

USAN ELIZABETH
HILLIPS



PODRÓŻ
DO NIEBA

&
AMBER

r«ffiŁfo»

TOZYÓTKO *urn* PAŃ

najnowsze bestsellery

Vera Cowie
Klejnót, bez skazy
Lato w Hiszpanii
Marionetki
Wspomnienia
Janet Dailey
Napiętnowana
Złudzenia
Glivia Goldsmith
Młode żony
Cathy Kelly
Druga szansa
Kobieta i kobieta
Elizabeth Lowell
Bez kłamstw
Krajobrazy miłości
Na koniec świata
Sen zaklęty w kryształ
Debbie Macomber
Pewnego dnia, wkrótce
Żona z ogłoszenia
Michelle Martin
Granice ryzyka
Skradzione chwile
Miłość i fortuna

Fem Michaels
Królowa Vegas
Przekleństwo
Vegas
Żar Vegas
Pod niebem. Vegas
Gwiazdy Vegas
Dziedzictwo Vegas
Judith Michael
Jej uśmiech
Stevie Morgan
Szafirowy blues
Doris Mortman
Wybrańcy losu
Susan Elizabeth Phillips
Wie będę damą
Podróż do nieba
Cristina Pisco
Papierowy księżyc
Nora Roberts
Koniec rzeki
Rafa
Danielle Steel
Lustrzane odbicie

PHILLIPS

PODRÓŻ Do NIEBA

Przekład
Małgorzata Tougri

AWBER

Jxozaział pierwszy

Ochroniarz?! Po jaką cholere mi ochroniarz!
Srebrne noski purpurowych kowbojskich butów Bobby'ego Toma Dentona zalśniły w słońcu, gdy eksfutbolista przeszedł przez pokój i oparł ręce na biurku swego adwokata.

Jack Aikens popatrzył na niego uważnie.

- W wytwórni Windmill sądzą, że potrzebujesz kogoś takiego.

- Nie interesuje mnie, co oni myślą. Wszyscy przecież wiedzą, że w całej południowej Kalifornii nie ma ani jednej osoby, która posiada choćby odrobinę rozsądku. - Bobby Tom wyprostował się. - No, może kilku farmerów, ale nikt poza nimi. - Usiadł w skórzanym fotelu i położył nogi na blacie biurka, zakładając jedną na drugą.

Jack Aikens uważnie obserwował swojego najważniejszego klienta. Tego dnia Bobby Tom był ubrany niemal staromodnie, w białe lniane spodnie, lawendową jedwabną koszulę, purpurowe buty z jaszczurczej skóry i jasnoszary kowbojski kapelusz. Ten były łapacz nigdzie nie ruszał się bez swojego stetsona. Niektóre z jego przyjaciółek przysięgały, choć Jack w to nie wierzył, że nawet kochał się nie zdejmując go z głowy. Bobby Tom chlubił się tym, że jest Teksaszczykiem, chociaż kariera zawodowego futbolisty sprawiała, iż ostatnie dziesięć lat spędził w Chicago.

Z wyglądem jak z okładki żurnala, uśmiechem pozeracza serc oraz parą imponujących, wysadzanych diamentami sygnetów Super Pucharu, Bobby Tom Denton był uznawany za najbardziej czarującego ze wszystkich futbolistów. Od początku jego kariery publiczność telewizyjna uwielbiała ten styl wiejskiego chłopca. Zawodnicy przeciwnych drużyn nie dali się jednak zwieść roztaczanemu przez niego urokowi prostego, porządnego faceta. Wiedzieli, że Bobby Tom był bystry, szybki i twardy - tak samo jak oni. Cieszył się

sławą nie tylko najbarwniejszej postaci Ligii Narodowej, ale także najlepszego łapacza. Nic więc dziwnego, że gdy pięć miesięcy temu, podczas styczniowych rozgrywek Super Pucharu, doznał kontuzji kolana, która zmusiła go do wycofania się ze sportu w wieku trzydziestu trzech lat, Hollywood zapragnęło uczynić z niego bohatera kina akcji.

- Bobby Tom, ludzie z Windmill mają prawo się niepokoić. Zapłacili ci parę ładnych milionów dolarów, żebyś swój pierwszy film zrobił właśnie z nimi.

- Jestem futbolistą, a nie cholerną gwiazdą filmową!

- Ostatnio niestety zostałeś emerytowanym futbolistą- zauważył Jack. - Poza tym sam podjąłeś decyzję, aby podpisać kontrakt filmowy.

Bobby Tom zerwał z głowy kapelusz, przejechał ręką po gęstych blond włosach i z powrotem włożył stetsona.

- Byłem pijany i poszukiwałem nowego sensu w życiu. Nie powinienem mi pozwalać na podejmowanie tak ważnych decyzji, gdy jestem pijany.

- Znamy się od lat, a jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś był zalany, więc to żadna wymówka. Jesteś zresztą jednym z najbardziej bystrych biznesmenów, jakich znam, i z pewnością nie narzekasz na brak pieniędzy. Jeśli nie chciałeś podpisywać kontraktu z Windmill, trzeba było tego nie robić.

- Dobra, dobra, zmieniłem zdanie.

- Prowadzisz więcej interesów, niż mogę zliczyć, a nigdy nie słyszałem, żebyś zerwał umowę. Jesteś pewny, że chcesz zacząć właśnie teraz?

- Nie powiedziałem, że mam zamiar zerwać kontrakt.

Jack przesunął po biurku dwie sterty broszur i paczuszkę gumy do żucia. Przyjaźnili się z Bobbym Tomem od dziesięciu lat, ale Jackowi wydawało się, że tak naprawdę nie zna go lepiej niż jego fryzjer. Układny i na pozór szczerzy, skrzętnie skrywał swoje życie prywatne. Jack nie robił z tego zarzutu. Wszyscy na świecie czuli się kumplami Bobby'ego Toma, musiał więc nauczyć się ochraniać swoją osobę. Jednak, zdaniem Jacka, nie zawsze wychodziło mu to na dobre. Każda biedna zgrabna panienka, każdy nieszczęśliwy koleżka z dawnych lat uważali Bobby'ego Toma za łatwy cel.

Jack zerwał srebrną folię z jednego końca paczki gumy do żucia.

- Zapytam z ciekawości: wiesz cokolwiek o aktorstwie?

- Nie.

- Tak właśnie myślałem.

- Nie widzę zresztą żadnych problemów. W takich filmach jedyne, co się ma do roboty, to skopać innym zadki i rozebrać parę kobiet. A ja to, cholera, robię, odkąd skończyłem osiem lat.

Bobby Tom Denton słynął z tego typu komentarzy. Adwokat się uśmiechnął. Niezależnie od tego, co twierdził jego klient, Jack wiedział, że Bobby Tom ma zamiar osiągnąć sukces i zrobić karierę filmową. Nigdy jeszcze nie widział, aby ten eksfutbolista zabrał się do czegokolwiek, nie chcąc zrobić

tego dobrze, niezależnie czy chodziło o kupno ziemi, czy o rozkręcenie nowych interesów.

Jack usadowił się wygodnie w fotelu.

- Parę godzin temu rozmawiałem z Willow Craig z Windmill. Jest bardzo nieszczęśliwa, szczególnie odkąd się uparłeś, aby zdjęcia były kręcone w Telarosa.

- Potrzebowali miasteczka w Teksasie. Wiesz, jak tam ciężko o pracę, ten film może im pomóc.

- Myślałem, że chciałeś przez jakiś czas pozostać z dala od twojego rodzinnego miasta, szczególnie w związku z tym całym szaleństwem wokół festiwalu, który chcą zorganizować dla rozkręcenia turystyki.

Bobby Tom skrzywił się.

- Nie przypominaj mi o tym.

- Dobra, jednak teraz musisz tam pojechać. Windmill sprowadził już cały swój ekwipunek i personel, a ciebie nie ma, nie mogą więc zacząć kręcić.

- Powiedziałem im, że przyjadę.

- Tak samo jak obiecałeś, że przyjedziesz na te wszystkie spotkania i przymiarki garderoby, które ci zorganizowali w Los Angeles dwa tygodnie temu?

- To były głupoty. Przecież ja już mam najlepszą garderobę ze wszystkich graczy ligi. Po co mi przymiarki?

Jack poddał się. Jak zwykle Bobby Tom miał zamiar zrobić wszystko po swojemu. Pod przykrywką uprzejmości Teksaszczyk był uparty jak osioł i nie znosił, aby go do czegokolwiek zmuszano.

Bobby Tom zdjął nogi ze stołu i powoli wstał. Bardzo dobrze to ukrywał, ale Jack wiedział, iż jest załamany koniecznością zakończenia sportowej kariery. Odkąd lekarze powiedzieli mu, że już nigdy nie będzie mógł grać, Bobby Tom rzucił się w wir interesów z zawziętością godną człowieka stojącego na skraju bankructwa, a nie legendy sportu, dla której wielomilionowy kontrakt z Gwiazdami Chicago stanowił jedynie ułamek dochodu. Jack zastanawiał się, czy dla Bobby'ego Toma, próbującego sobie wyobrazić, co będzie robił przez resztę życia, ten film nie miał stać się właśnie sposobem na spędzanie czasu.

Bobby Tom zatrzymał się przed drzwiami i rzucił adwokatowi skupione spojrzenie, którego nauczyli się bać zawodnicy obrony wszystkich drużyn w lidze.

- A może skontaktowałeś się z ludźmi z Windmill i kazał im odwołać tego ich ochroniarza?

Prośba brzmiała łagodnie, ale Jack nie dał się zwieść. Bobby Tom zawsze dokładnie wiedział, czego chce, i z reguły to dostawał.

- Obawiam się, że ktoś jest już w drodze. Zresztą oni wysyłają ci eskortę, nie ochroniarza.

- Powiedziałem im, że sam przyjadę do Telarosa, i tak zrobię. Jeśli ten cholerny goryl się pokaże i spróbuje mi rozkazywać, to niech lepiej będzie dużym i silnym facetem, bo inaczej skończy z moimi inicjałami na tyłku.

Jack spojrział ukradkiem na żółte pismo leżące na stole i zdecydował, że nie jest to odpowiedni moment, aby powiedzieć Bobby'emu Tomowi, iż ten „duży i silny facet”, którego wysłała wytwórnia Windmill, nazywa się Gracie Snów. Wsuwając pismo pod stos broszur miał tylko nadzieję, że panna Snów posiada okazały zadek, zabójcze cycki i instynkt piranii. Inaczej nie będzie miała szansy poradzić sobie z Bobbym Tomem Dentonem.

Gracie Snów miała swoje złe dni, w każdym razie jeśli chodzi o fryzurę. Kiedy tej czerwcowej nocy wilgotny wiatr wciąż zwiewał jej przed oczy zwinięty w sprężynkę lok w kolorze miedzi, stwierdziła, że nie powinna była ufać fryzjerowi zwanemu Mister Ed. Uznała jednak, że takie rozważania są bezcelowe, zamiast więc rozmyślać nad swojąokropnątrwałą, zamknęła drzwi wynajętego samochodu i powędrowała w kierunku domu Bobby'ego Toma Dentona.

Na podjeździe stało zaparkowanych pół tuzina samochodów. Gdy zbliżyła się do lśniącej cedrowo-szklanej budowli wznoszącej się nad jeziorem Michigan, usłyszała głośną muzykę. Było prawie wpół do dziesiątej i Gracie szczerze pragnęła przełożyć spotkanie na następny ranek, kiedy poczuje się bardziej wypoczęta i mniej zdenerwowana, ale po prostu miała za mało czasu. Musiała udowodnić Willow Craig, że potrafi skutecznie wywiązać się ze swego pierwszego prawdziwego zadania.

To był dziwny dom, niski i szeroki, z kanciastym dachem. Mocno polakierowane drzwi frontowe miały wydłużoną aluminiową klamkę, wyglądającą jak kość udowa. Gracie uznała, że budowla jest koszmarna, ale to czyniła całą sprawę jeszcze bardziej interesującą. Próbując zignorować skurcze głodu, z determinacją przycisnęła dzwonek i obciągnęła zakiet swojej najlepszej garsonki w stylu marynarskim, bezkształtnego ciucha, którego spódnica nie była ani długa, ani krótka, po prostu niemodna. Co prawda Gracie wolałaby, żeby ta spódnica nie pogniotła się tak bardzo w czasie lotu z Los Angeles do Chicago, ale nigdy nie umiała zadbać o swój strój. Czasami wydawało jej się, że ma spalone poczucie elegancji; zawsze wyglądała, jakby kierowała się modą sprzed co najmniej dwudziestu lat. Może dlatego, że wychowywała się wśród osób dużo od niej starszych.

Kiedy ponownie przycisnęła dzwonek, usłyszała wewnątrz domu coś jakby dźwięk gongu, jednak muzyka była tak głośna, iż nie mogła tego stwierdzić z całą pewnością. Oczekiwanie wywołało w niej lekkie mrowienie skóry. Sądząc po odgłosach, w domu odbywało się dzikie party.

Chociaż Gracie miała trzydzieści lat, nigdy nie brała udziału w dzikich party. Zastanawiała się, czy na tym przyjęciu puszczano filmy pornograficzne i podawano gościom kokainę. Była prawie całkowicie przekonana, że nie pochwała ani jednego, ani drugiego. Nie miała jednak w tych sprawach żad-

nego doświadczenia, zatem uznała, iż należy raczej powstrzymać się od osądów. W jaki sposób ma ułożyć sobie nowe życie, jeśli nie będzie otwarta na nowe doświadczenia? Nie żeby chciała spróbować narkotyków, ale jeśli chodzi o filmy pornograficzne... Może choć szybki rzut oka.

Ponownie nacisnęła przycisk dzwonka, dwa razy pod rząd, i odrzuciła do tyłu krnąbrny lok. Miała nadzieję, że dzięki nowej trwałej przestanie wreszcie układać włosy w tę niemodną, ale wygodną fryzurę, którą nosiła przez ostatnich dziesięć lat. Wyobrażała sobie, że będzie to coś lekkiego i falistego, co sprawi, iż poczuje się jak nowy człowiek. Mocna trwała w wykonaniu Mister Eda zupełnie jednak nie przystawała do tej wizji.

Dlaczego zapomniała o wyniesionej z lat młodzieńczych lekcji, że wszelkie wysiłki, jakie wkłada w poprawienie własnego wyglądu, zawsze kończą się katastrofą? Miała przecież za sobą miesiące siwizny, efekt zbyt dużej ilości utleniacza, a także otwarte rany na skórze w wyniku reakcji alergicznej na krem, który zastosowała by zlikwidować piegi. Wciąż jeszcze słyszała wybuch śmiechu koleżanek z liceum, kiedy przy ustnej odpowiedzi wypadły jej ze stanika kłęбки waty. To wydarzenie było ostatecznym ciosem. Przyrzekła sobie wtedy zaakceptować to, co jej matka mówiła bez ogródek, odkąd Gracie skończyła sześć lat: „Gracie Snów, pochodzisz z długiej linii pospolitych kobiet. Zaakceptuj fakt, że nigdy nie będziesz ładna, a poczujesz się szczęśliwsza”.

Była średniego wzrostu - ani wystarczająco niska, aby uważano ją za czarującą, ani wystarczająco wysoka, by uznano ją za smukłą. Biust nie odznaczał się pod bluzką zbyt wyraźnie, ale przecież istniał. Nie patrzyła na świat ciepłym spojrzeniem brązowych oczu, nie iskrzył się w nich błękit, lecz panowała nieokreślona szarość. Jej usta były zbyt szerokie, a podbródek zanadto spiczasty. Nie dziękowała losowi za mały i prosty nos ani za to, że pokrywała go gładka, choć piegowata skóra. Zamiast tego, ceniła sobie bardzo dużo ważniejsze dary, którymi obdarzył ją Bóg: inteligencję, wysublimowane poczucie humoru oraz nienasycone zainteresowanie wszelkimi aspektami życia. Powtarzała sobie, że siła charakteru jest ważniejsza od urody. Tylko w momentach najgłębszego przygnębienia pragnęła oddać odrobinę uczciwości, kawałek cnoty albo trochę umiejętności organizacyjnych za większy rozmiar stanika.

W końcu drzwi się otworzyły, przerywając jej zamyślenie. Gracie znalazła się twarzą w twarz z najbrzydszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała - niezdamny bokser z grubą szyją, łysą czaszką i potężnymi ramionami. Przyglądała mu się z zainteresowaniem, podczas gdy jego spojrzenie wędrowało po jej marynarskiej garsonce, białej skromnej bluzce z poliestru, i dalej w dół, aż do czarnych pantofli.

-No?

Wyprostowała się i lekko uniosła brodę.

- Przyszłam do pana Dentona.
- Nareszcie. - Bez uprzedzenia złapał ją za ramię i pociągnął do środka. -
Przyniosłaś muzykę?

Tak ją zaskoczył tym pytaniem, że niewiele dostrzegła z wnętrza, w którym się znalazła - kamienna podłoga, masywna aluminiowa płaskorzeźba na ścianie, granitowy słupek z samurajskim hełmem na wierzchu.

- Muzykę?

- No, przecież kazałem Stelli, żebyś przyniosła własną. Nieważne. Mam kasetę, którą zostawiła ostatnia dziewczyna.

- Kasetę?

- Bobby Tom bierze kąpiel. Chcemy z chłopcami zrobić mu niespodziankę, więc poczekaj tutaj, aż wszystko będzie gotowe. Wtedy pójdziemy razem.

Mówiąc to, zniknął za przesuwającym chińskim parawanem, który znajdował się po prawej stronie. Patrzyła za nim zaciekawiona, choć trochę zaniepokojona. Najwyraźniej pomylił ją z kimś innym, ale skoro Bobby Tom Denton nie chce odbierać telefonów od wytwórni Windmill, postanowiła wykorzystać tę pomyłkę na swoją korzyść.

Dawna Gracie Snów cierpliwie czekałaby na powrót mężczyzny, by mu wytłumaczyć, w jakim celu przyszła. Ale nowa Gracie Snów pragnęła przygody, zatem podążyła krętym korytarzem za dźwiękami ochryplej muzyki.

Nigdy nie widziała takich pokoi jak te, przez które przechodziła. Dotyk uważała zawsze za najważniejszy zmysł i sam widok jej nie zadowalał. Ręce ją świerbiły, by pogłaskać nieszlifowane rzeźby z oksydowanego żelaza na podestach oraz bloki granitu, na których spoczywały nieregularnych kształtów białe, przypominające prehistoryczne drzewa. Miała ochotę przejechać opuszkami palców po ścianach; część z nich była jasnoszara, podczas gdy inne zostały pokryte długimi pasami skóry zabarwionej na kolor ludzkiego ciała. Niskie meble wyściełane pasiastym płótnem zachęcały do zagłębienia się w nich, a zapach eukaliptusa unoszący się z antycznych urn otumaniał.

Z eukaliptusowym aromatem mieszał się zapach chloru. Kiedy Gracie obeszła wystający artystycznie ze ściany stos granitowych otoczków, jej oczy rozszerzyły się w zachwycie. Korytarz wychodził na luksusową grootę, której ściany zostały zbudowane z wznoszących się aż do sufitu, przesuwanych parawanów z rytego szkła. Olbrzymie palmy, kępy bambusa oraz inne okazy egzotycznej roślinności wyrastały z wyciętych w marmurowej podłodze otworów, nadając grocie wygląd tropikalny i prehistoryczny. Wyłożony czarnymi kafkami asymetryczny basen przypominał ukryty w zieleni staw, gdzie dinozaury mogłyby udawać się do południowego wodopoju. Nawet proste, stylizowane krzesła oraz kłocowate stoły wykonane ze spłaszczonych granitowych głazów pasowały do tego dzikiego wystroju.

Otoczenie mogło być prehistoryczne, natomiast goście okazali się całkowicie nowocześni. W sumie znajdowało się tam około trzydziestu osób obu

płci. Wszystkie kobiety były młode i piękne, podczas gdy mężczyźni, zarówno czarni, jak i biali, mieli nabrzmiałe mięśnie oraz grube szyje. Gracie nie wiedziała na temat futbolistów nic oprócz tego, że słyną ze złej reputacji. Kiedy więc obserwowała skąpe bikini większości z obecnych dziewcząt, nie mogła powstrzymać iskierek nadziei, że właśnie ma się tu rozpocząć coś w rodzaju orgii. Nie żeby chciała kiedykolwiek uczestniczyć w takiej imprezie - nawet gdyby ktoś ją do tego zaprosił - ale chętnie by popatrzyła.

Przeraźliwe kobiece piski skierowały jej uwagę na stojące pod oknami na specjalnym podwyższeniu *jacuzzi*, obudowane granitowymi kamieniami i wypełnione pieniącą się gorącą wodą. Cztery dziewczyny figlowały w bąbelkach. Gracie, obserwując ich lśniące, opalone piersi wychylające się z wąziutkich staniczków, poczuła zarówno zazdrość, jak i podziw. Jej spojrzenie powędrowało z kolei w górę i spoczęło na stojącym na podwyższeniu, ponad baraszkujejącymi dziewczynami, mężczyźni. Wszystko we wnętrzu Gracie znieruchomiało.

Od razu rozpoznała człowieka znanego z fotografii. Stał tuż obok *jacuzzi* jak sułtan pilnujący swojego haremu. Kiedy patrzyła na niego, odżyły w niej najskrytsze fantazje seksualne. Bobby Tom Denton. Dobry Boże! -pomyślała.

Był wcieleniem mężczyzny, o jakim w życiu marzyła. Odrzuciła wspomnienie wszystkich chłopców ze szkoły, którzy ją ignorowali, wszystkich przystojniaków z pracy, którzy prawili jej komplementy na temat umiejętności logicznego myślenia, ale nigdy nie umówili się z nią na randkę. Był postacią nadludzką, z pewnością zesłaną na ziemię przez perwersyjnego Boga, aby przypominał pospolitym jak ona sama kobietom, że pewne rzeczy na zawsze pozostaną dla nich nieosiągalne.

Wiedziała ze zdjęć, że pod kapeluszem skrywa się głowa pełna gęstych blond włosów, a rondo ocienia parę niebieskich oczu. Jego kości policzkowe zdawały się wyrzeźbione przez renesansowego artystę. Miał solidny, prosty nos, zdecydowanie zarysowaną szczękę oraz usta tak pociągające, że powinny nosić napis ostrzegawczy. Był w najwyższym stopniu męski. Kiedy na niego patrzyła, poczuła to samo przeszywające pragnienie, którego zawsze doświadczała leżąc na trawie w ciepłe letnie wieczory i spoglądając w gwiazdy. Bił z niego taki sam blask i tak samo wydawał się niedosiężny.

Miał na sobie czarny kowbojski kapelusz, kowbojskie buty z wężowej skóry oraz welurowy szlafrok w czerwone i zielone błyskawice. W rękę trzymał butelkę piwa, a w kąciku ust zapalone cygaro. Między cholewką butów a skrajem szlafroka widać było nagie, cudownie muskularne łydki. Gracie zaschło w ustach, gdy wyobraziła sobie, że pod szlafrokiem jest całkiem nagi.

- Hej! Kazałem ci czekać na mnie przy drzwiach.

Podskoczyła, kiedy tęgi mężczyzna, który ją wpuścił, zaszedł ją od tyłu z małym magnetofonem w rękę.

- Stella mówiła, że jesteś ruda, ale powiedziałem jej, że chcę blondynę. - Popatrzył na nią podejrzliwie. - Bobby Tom lubi blondynki. Jesteś blondynką pod tą peruką?

Uniosła rękę do włosów.

- W rzeczywistości...

- Podoba mi się twój wygląd zagubionej bibliotekarki, ale potrzebujesz mocniejszego makijażu. Bobby Tom lubi umalowane kobiety.

Oraz takie, które mają większe piersi, pomyślała, rzucając okiem na podwyższenie. Bobby Tom z pewnością lubi kobiety z bardzo dużymi piersiami.

Gracie spojrzała na magnetofon, usiłując zrozumieć przyczynę nieporozumienia. Kiedy już chciała zacząć wyjaśnianie, mężczyzna podrapał się po klatce piersiowej.

- Stella uprzedziła cię, że chcemy coś specjalnego ze względu na depresję, jaką ostatnio przeżywa Bobby Tom z powodu odejścia z drużyny. Mówi nawet o opuszczeniu Chicago i zamieszkaniu na stałe w Teksasie. Pomyśleliśmy z chłopcami, że to mogłoby go trochę rozerwać. Bobby Tom uwielbia striptizerki.

Striptizerki! Palce. Gracie zacisnęły się wokół sztucznych pereł.

- O, Boże! Muszę panu wyjaśnić...

- Była nawet kiedyś jedna, którą chciał poślubić, ale nie zdała testu z wiedzy o futbolu. - Potrząsnął głową. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że największy łapacz odwiesił swój hełm dla Hollywood. Przekłęte kolano!

Ponieważ Gracie wydawało się, że mówi bardziej do siebie niż do niej, nie przerywała mu. Zamiast tego starała się przyswoić sobie ów niesłychany fakt, że ten mężczyzna pomylił ją - ostatnią trzydziestoletnią dziewczynę na ziemi - ze striptizerką!

To było krepujące.

To było przerażające.

To było wzruszające!

Ponownie zmierzył ją krytycznym spojrzeniem.

- Ostatnia, którą Stella przysłała, przysłała przebrana za zakonnice. Bobby Tom lubi śmiać się do rozpuku. Ale ona była bardziej umalowana. Bobby'emu Tomowi podoba się, gdy jego kobiety są umalowane. Lepiej idź poprawić makijaż.

Był już najwyższy czas, aby wyjaśnić nieporozumienie. Gracie odchrząknęła.

- Niestety, panie...

- Bruno. Bruno Metucci. Grałem w Gwiazdach w czasach, gdy drużyna należała do Berta Somervilla. Oczywiście nigdy nie byłem tak dobry, jak Bobby Tom.

- Rozumiem. Ale chodzi o to...

Przerwał jej gwałtowny, ostry kobiecy pisk dochodzący z *jacuzzi*. Gracie podniosła oczy, aby spojrzeć na Bobby'ego Toma, który niedbale przypatry-

wał się baraszkującym u swoich stóp dziewczynom. W szybie za jego plecami migotały odległe światła jeziora Michigan. Gracie przez moment odniosła wrażenie, że Bobby Tom unosi się w powietrzu: kosmiczny kowboj w stetsonie, wysokich butach i szlafroku, człowiek, którym nie rządzą normalne prawa grawitacji, przykuwające zwykłych śmiertelników do powierzchni ziemi. Zdawało się, że ma przy butach niewidzialne ostrogi i dzięki nim porusza się z ponaddźwiękową szybkością, syjąc przy tym iskrami otaczającymi aureolą wszystko, czego dokonał w życiu, tak że wydawało się większe i ważniejsze niż w rzeczywistości.

Jedna z dziewczyn wynurzyła się z bąbelków.

- Bobby Tom, obiecałeś, że będę mogła jeszcze raz przystąpić do testu.

Mówiła głośno, wywołując kilka złośliwych komentarzy ze strony gości. Jak jeden mąż wszyscy obecni odwrócili się w kierunku podwyższenia, oczekując odpowiedzi.

Bobby Tom stał z cygarem w zębach i butelką piwa w ręku. Drugą dłoń wsadził do kieszeni szlafroka, patrząc na dziewczynę z wyraźną troską.

- Julio, kochanie, czy na pewno jesteś już gotowa? Wiesz, że masz tylko dwie szanse, a ostatnim razem zapomniałaś o rekordowym czasie Erica Dickersona na sto metrów.

- Jestem pewna. Naprawdę pilnie się uczyłam.

Julia wyglądała jak z okładki katalogu mody plażowej. Kiedy podnosiła się z wody, mokre blond włosy spłynęły jej na ramiona na kształt jasnych wstążek. Usiadła na brzegu *jacuzzi*, odsłaniając strój kąpielowy składający się z trzech maleńkich turkusowych trójkątów przewiązanych jasnożółtym paskiem. Gracie czuła, że wielu z jej znajomych nie pochwalałoby podobnego kostiumu, ale jako szczerzy wyznawca zasady, że każda kobieta powinna reklamować własne aktywa, uznała, iż dziewczyna wygląda prześlicznie.

Ktoś przyciszył muzykę. Bobby Tom przysiadł na jednym z kamieni i skrzyżował nagie nogi.

- No, to chodź tu i daj mi buziaka na szczęście. I nie zawieź mnie tym razem. Postawiłem moje serce na ciebie jako na przyszłą panią Denton.

Gdy Julia spełniała jego prośbę, Gracie spojrzała pytająco na Bruna.

- Robi im testy na temat futbolu?

- Oczywiście. Futbol jest sensem życia dla Bobby'ego Toma. Nie uznaje rozwoarów, a wie, że nigdy nie mógłby być szczęśliwy z kobietą, która nie zna się na tej grze.

Podczas gdy Gracie usiłowała przyjąć do wiadomości tę informację, Bobby Tom pocałował Julię, poklepał ją po pośladkach i odeszła z powrotem na miejsce na krawędzi *jacuzzi*. Pozostali goście zebraли się wokół podwyższenia, aby obserwować bieg wydarzeń. Gracie wykorzystała fakt, że także Bruno skupił się na towarzyskiej wymianie zdań, i weszła na jeden ze znajdujących się za nią schodków, by nie uronić nic z widowiska.

Bobby Tom odłożył cygaro do onyksowej popielniczki.

- Dobrze, kochanie. Zaczniemy od rozgrywających. Kto miał największy procent przyłożeń: Terry Bradshaw, Len Dawson czy Bob Griese? Zauważ, że staram się ułatwić ci zadanie. Nie pytam o aktualne procenty, ale kto osiągnął najwięcej.

Julia odrzuciła do tyłu mokre, przylizane włosy i uśmiechnęła się do niego z poufałością.

- Len Dawson.

- Dobrze. -*Jacuzzi* było tak podświetlone, że twarz Bobby'ego Toma stała się widoczna nawet pod rondem stetsona. Mimo że Gracie stała zbyt daleko, by mieć stuprocentową pewność, jednak wydawało jej się, iż dostrzegła iskrę rozbawienia w jego głębokich niebieskich oczach. Jako sumienny badacz natury ludzkiej poczuła się jeszcze bardziej zainteresowana tą sceną.

- Sprawdźmy teraz, czy pozbyłaś się trudności, jakie miałaś ostatnim razem. Cofnij się pamięcią do roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego piątego. Kto był wtedy czołowym skrzydłowym Ligii Narodowej?

- To proste. Marcus Allen.

- A Ligii Amerykańskiej?

- Curt... Nie! Gerald Riggs.

Bobby Tom przycisnął rękę do piersi.

- Och, niemal sprawiłaś, że serce przestało mi bić. Dobrze, teraz najdłuższy gol z pola gry w rozgrywkach Super Pucharu?

- Tysiąc dziewięćset siedemdziesiąty. Jan Stenerud. IV Super Puchar.

Bobby Tom spojrział wokół po zebranych i roześmiał się.

- Czy tylko ja słyszę ślubne dzwony?

Gracie uśmiechnęła się do siebie słysząc ten komentarz. Lekko pochyliła się do przodu i wyszeptała Brunowi do ucha:

- Czy to nie jest trochę ubliżające?

- Nie, jeśli ona wygra. Czy ty masz pojęcie, ile jest wart Bobby Tom?

Całkiem dużo, pomyślała. Przysłuchiwała się, jak zadawał następne dwa pytania, na które Julia poprawnie odpowiedziała. Była nie tylko piękna, ale też całkiem nieźle obkuta. Jednak Gracie instynktownie czuła, że nie dorównywała Bobby'emu Tomowi inteligencją.

Ponownie wyszeptała do Bruna:

- Czy te wszystkie dziewczyny naprawdę uważają, że on to traktuje poważnie?

- Oczywiście, że robi to poważnie. Jak myślisz, dlaczego ten tak uwielbiający kobiety mężczyzna do tej pory się nie ożenił?

- Może jest pedałem - zasugerowała, by rozbudzić dyskusję.

Bruno zmarszczył krzaczaste brwi i prychnął.

- Pedałem! Bobby Tom Denton?! Rany, przecież on przeleciał więcej panienek niż najlepszy ogier. Jezu, nie pozwól, żeby to usłyszał, bo... Nawet nie jestem sobie w stanie wyobrazić, co by zrobił.

Gracie nigdy nie słyszała, żeby stuprocentowo heteroseksualnemu mężczyźnie zagrażał homoseksualizm, ale ponieważ nie była specjalistką z zakresu męskiego zachowania, coś mogło zwyczajnie ująć jej uwagi.

Julia odpowiedziała na kolejne pytanie dotyczące jakiegoś Waltera Paytona, i na następne, na temat Stalowców z Pittsburga. Bobby Tom podniósł się z krzesła i powoli skierował ku tylnej krawędzi podwyższenia. Wyglądał na głęboko zamyślonego, w co Gracie ani na moment nie uwierzyła.

- Dobrze, kochanie. Teraz skup się. Już tylko jedno pytanie dzieli cię od chodnika wiodącego przez główną nawę kościoła. Właśnie wyobrażam sobie, jakie ładne dzieci nam się urodzą. Nie byłem tak bardzo zdenerwowany od czasu mojego pierwszego Super Pucharu. Skoncentrowałaś się?

Na doskonałym czole Julii pojawiły się głębokie bruzdy.

- Skoncentrowałam się.

- W porządku, kochanie. Nie zawieź mnie teraz. - Przyłożył do ust butelkę piwa, opróżnił ją, a następnie odstawił. - Wszyscy wiedzą, że słupki bramki są oddalone od siebie o osiemnaście stóp i sześć cali. Poprzeczka....

- Jest na wysokości dziesięciu stóp nad ziemią! - wykrzyknęła Julia.

- Och, kochanie. Mam dla ciebie zbyt dużo szacunku, żeby obrażać cię tak prostym pytaniem. Poczekaj aż skończę, bo inaczej dostaniesz dwa pytania karne.

Julia wyglądała tak biednie, że Gracie ścisnęło się serce.

Bobby Tom złożył ręce na piersi.

- Poprzeczka jest na wysokości dziesięciu stóp nad ziemią. Pionowe słupki powinny nad nią wystawać jeszcze na wysokość przynajmniej trzydziestu stóp. A teraz twoje pytanie, kochanie, i zanim odpowiesz, pamiętaj, że trzymasz w swoich rękach moje serce. - Gracie zamarła w oczekiwaniu. — Aby zyskać szczęście zostania panią Denton, podaj mi dokładny wymiar wstążki przyłączonej do wierzchołka każdego z tych słupków.

Julia zerwała się z krawędzi *jacuzzi*.

- Wiem to, Bobby Tom! Wiem!

Bobby Tom zwrócił się do niej bardzo spokojnie.

- Wiesz?

Cichy chichot wydobył się z ust Gracie. Akurat by mu pasowało, gdyby Julia odpowiedziała poprawnie.

- Cztery cale na sześćdziesiąt cali!

Bobby Tom uderzył się pięścią w pierś.

- Oj, dziubku! Właśnie rozdarłaś mi serce i starłaś mnie, naiwnego, na proch.

Julia zmarszczyła czoło.

- Ona ma cztery cale na czterdzieści osiem. Czterdzieści osiem cali, kochanie. Byliśmy tylko o dwanaście cali od wiecznego szczęścia małżeńskiego. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni czułem się tak załamany.

Gracie obserwowała, jak wziął Julię w ramiona i solennie pocałował. Ten facet był zapewne największym męskim szowinistą w Ameryce Północnej, ale Gracie przyglądała się z podziwem jego beczelności. Patrzyła zafascynowana, jak opalona i niezwykle silna dłoń Bobby'ego Toma głaszcze lśniące nagością pośladki Julii. Podświadomie mięśnie jej własnych pośladków napięły się w odpowiedzi na tę pieszczotę.

Tłum gości poruszył się. Niektórzy mężczyźni wchodzili na podest, aby pięknej przegranej złożyć wyrazy współczucia.

- Chodźmy. - Bruno chwycił Gracie za ramię i popchnął ją do przodu, zanim zdążyła zaprotestować.

W przerażeniu ledwie chwytając oddech. Sytuacja, która zaczęła się od prostego nieporozumienia, wymykała się jej spod kontroli. Gwałtownie odwróciła się do mężczyzny.

- Bruno, musimy porozmawiać o czymś ważnym. To zabawne, ale w rzeczywistości...

- Hej, Bruno! - Inny atleta, tym razem rudy, podszedł do nich. Zlustrował Gracie od stóp do głów i spojrzał krytycznie na Bruna.

- Ona nie jest wystarczająco umalowana. Wiesz, że Bobby Tom lubi dziewczyny z mocnym makijażem. I mam nadzieję, że pod tą peruką kryje blond włosy, a pod bluzką cycki. Ten żakiet jest tak luźny, że trudno powiedzieć. Masz cycki, laleczko?

Gracie nie wiedziała, co było bardziej bulwersujące: pytanie o cycki czy fakt, że nazwano ją „laleczką”. Chwilowo zabrakło jej słów.

- Bruno, kogo tam masz?

Poczuła skurcz żołądka, gdy usłyszała głos Bobby'ego Toma. Podszedł do krawędzi podwyższenia, na którym stała *jacuzzi*, i patrzył na nią z wielkim zainteresowaniem, jakby się czegoś domyślał.

Bruno poklepał magnetofon.

- Pomyśleliśmy sobie z chłopcami, że zrobimy ci niespodziankę i zorganizujemy małą rozrywkę.

Gracie patrzyła z rosnącym lękiem, jak szeroki uśmiech pojawił się na twarzy Bobby'ego Toma, obnażając rząd prostych, białych zębów. Ich oczy się spotkały i Gracie poczuła się, jakby szła zbyt szybko po ruchomym chodniku.

- Podejź, skarbie, aby Bobby Tom mógł ci się przyjrzeć, zanim zaczniesz. - Delikatny teksański akcent Bruna wprawił jej ciało w dreszcz. Straciła nagle cały swój zdrowy rozsądek i wypowiedziała pierwszą myśl, jaka jej przyszła do głowy.

- Muszę, hmmm... muszę się najpierw umalować.

- Nie martw się już teraz o to.

Przeżona Gracie wzięła głęboki oddech, kiedy Bruno popchnął ją na przód. Zanim zdołała się cofnąć, Bobby Tom ujął ją swoją olbrzymią dłonią

za nadgarstek. Odwrętnała, patrzyła na długie, smukłe palce, które zaledwie chwilę przedtem pieściły pośladki Julii, a teraz ciągnęły ją na podwyższenie.

- Dziewczyno, zróbcie pani trochę miejsca.

Zatrwożona ujrzała, jak jedna po drugiej wychodziły z *jacuzzi*, aby móc oglądać jej popis. Jeszcze raz próbowała wytłumaczyć.

- Panie Denton, muszę panu powiedzieć, kim...

Bruno włączył magnetofon i jej głos zagłuszyła ochrypła muzyka „The Stripper”. Mężczyźni zaczęli pokrzykiwać i gwizdać. Bobby Tom skinął na nią zachęcająco. Wypuścił rękę Gracie, oddalił się i usiadł na jednym z kamieni, aby obejrzeć popis.

Płomień wystąpił jej na policzki. Stała samotnie na środku podwyższenia, a wszyscy zebrani wpatrywali się w nią. Te doskonałe fizycznie istoty czekały aż ona, pełna defektów Gracie Snów, zrobi striptiz!

- No, dalej, mała!

- Nie bądź taka nieśmiała!

- Zrzuć to z siebie, złotko!

Niektórzy mężczyźni zaczęli wydawać dźwięki naśladujące odgłosy zwierząt. Jedna z kobiet wsadziła palce między wargi i gwizdnęła. Gracie patrzyła na nich bezradnie. Zaczęli się śmiać, zupełnie tak samo jak wtedy, gdy w drugiej klasie liceum podczas lekcji angielskiego wypadły jej kłębki waty, którymi wypchała stanik. Zachowywali się jak przystało na bywalców tego typu przyjęć, najwyraźniej sądząc, że jej niechęć stanowi element przedstawienia.

Kiedy tak stała przed nimi, fakt, że została pomyłkowo wzięta za striptizerkę, wydał jej się mniej kłopotliwy niż myśl o tym, by tym wszystkim światowym ludziom wyjaśniać tę pomyłkę, przekrzykując muzykę. Momentalnie uznaliby ją za wiejską prostytutkę.

Kilkanaście kroków dzieliło ją od Bobby'ego Toma Dentona. Zrozumiała, że jedyne, co musi zrobić, to zbliżyć się do niego na taką odległość, by móc mu wyszeptać do ucha, kim jest. Gdy tylko Tom zda sobie sprawę, że przysłała ją wytwórnia Windmill, będzie tak skępowany, że pomoże jej wycofać się dyskretnie z sytuacji.

Nowy wybuch zwierzęcych odgłosów wzniosł się ponad dźwięki muzyki wydobywającej się z magnetofonu. Gracie z desperacją wysunęła prawą nogę nieco do przodu, ukazując nosek granatowego pantofla. Wokół ponownie rozległ się śmiech.

- O to właśnie chodzi!

- Pokaż, co potrafisz!

Odległość między nią a Bobby'm Tomem zdawała się teraz ogromna. Szarpiąc spódnicą swojej granatowej garsonki, posuwała się ku niemu powoli. Jeszcze więcej gwizdów przyłączyło się do wybuchów śmiechu, gdy dolny brzeg spódnicy dosięgnął jej kolan.

- Jesteś cudowna, złotko! Kochamy cię!

- Zdejmij perukę!

Bruno przepchnął się naprzód i palcem wskazującym zakreślił w powietrzu gigantyczny krag. Początkowo nie zrozumiała, o co mu chodzi. Potem pojęła, że każe jej obrócić się twarzą do Bobby'ego Toma i rozbierać się przed nim. Odwróciła się w stronę tych głębokich, niebieskich oczu, czując kłębek w gardle.

Zsunął kapelusz na tył głowy i powiedział na tyle głośno, by tylko ona mogła usłyszeć:

- Zostaw perły na koniec, kochanie. Bardzo lubię kobiety w perłach.

- Zaczynamy się nudzić! - wrzasnął jeden z mężczyzn. - Zdejmij coś!

Gracie traciła panowanie nad sobą. Jedyne myśli o tym, co powie jej pracodawczyni, jeśli da się wyrzucić z tego domu, nie wypełniwszy najpierw zleconego jej zadania, zatrzymywała ją na miejscu. Gracie Snów nie ucieka! Ta praca otwierała przed nią możliwości, na które czekała przez całe życie, nie stchórzy więc przed pierwszą przeciwnością losu.

Z desperacją zdjęła żakiet. Bobby Tom uśmiechnął się do niej aprobująco, choć trochę ironicznie, jakby właśnie zrobiła coś śmiesznego. Odległość, która wciąż ich dzieliła, zdawała się stanowić bezmiar. Bobby Tom założył nogę na nogę tak wysoko, że jego szlafrok rozchylił się, odsłaniając nagie i silnie umięśnione uda. Żakiet wypadł Gracie z rąk.

- Dokładnie o to chodzi, złotko. Dobrze ci idzie. - Oczy zaśniły mu w podziw, zupełnie jak gdyby była najbardziej utalentowaną tancerką, jaką do tej pory widział, a nie najgorszą z możliwych.

Kilkoma niezgrabnymi ruchami przysunęła się bliżej niego, próbując ignorować dochodzące z widowni gwizdy.

- Bardzo dobrze - powiedział. - Jeszcze nigdy nie widziałem podobnego popisu.

Dynamiczny ruch bioder sprawił, że znalazła się u jego boku, pozbawiona wyłącznie żakietu. Zmusiła zeszywniałe usta do uśmiechu. Na nieszczęście, kiedy pochylała się ku niemu, aby wytłumaczyć mu na ucho tę całą kłopotliwą sytuację, uderzyła policzkiem o brzeg kapelusza, przekrzywiając go. Bobby Tom jedną ręką poprawił stetsona, a drugą posadził ją sobie na kolanach.

Głośna muzyka zagłuszyła przeraźliwy krzyk Gracie. Przez chwilę brakowało jej słów, tak oszołomiona poczuła się dotykiem jego silnych nóg oraz masywnej piersi.

- Nie potrzebujesz pomocy, złotko? - Dłoń Toma powędrowała w kierunku górnego guzika jej bluzki.

- Och, nie! - Kurczowo chwyciła go za ramię.

- Dajesz bardzo interesujący popis, kochanie. Trochę wolno się do tego zabierasz, ale pewnie jesteś dopiero początkująca. - Posłał jej uśmiech wyrażający bardziej wesołość niż lubieźność. - Jak masz na imię?

Gracie ścisnęło w gardle.

- Gracie... To jest, Gracie. Gracie Snów. Panna Snów - poprawiła się, usiłując poniewczasie stworzyć psychologiczny dystans między nimi. - I nie jestem...

- Pan-na Snów. - Przedłużał wymowę poszczególnych wyrazów smakując je, jakby były winem wyjątkowego gatunku. Gorąco jego ciała odurzało ją, starała się więc wydostać z uścisku.

- Panie Denton...

- Tylko ten górny, cukiereczku. Chłopcy zaczynają się niecierpliwie. - Zanim zdołała go powstrzymać, rozpiął guzik przy kołnierzyku białej bluzki. - Musisz być całkiem nowa. - Koniuszkiem palca wskazującego przejechał po nasadzie jej szyi, wprawiając ją w dreszcz. - Myślałem, że poznałem już wszystkie dziewczyny Stelli.

- Tak, ja... To znaczy, nie, ja nie...

- Rozluźnij się. Dobrze ci idzie. Poza tym masz bardzo ładne nogi, jeśli mogę ci powiedzieć komplement. - Jego zwinne palce rozpięły następny guzik.

- Panie Denton!

- Pan-no Snów?

W jego oczach ujrzała to samo rozbawienie, które spostrzegła już wcześniej, gdy urządził Julii test na temat futbolu. Nagle zdała sobie sprawę, że udało mu się rozpiąć kolejny guzik, odsłaniając tym samym jej mocno wyścięty, obszyty haftem w kształcie muszelek staniczek w kolorze jasnej brzoskwini. Nieprzywoita bielizna, taka głupia słabostka pospolitej kobiety, to był jej najgłębszy sekret. Gracie westchnęła cicho, skonsternowana.

Ochrypla owacją wzniosła się z tłumu, ale nie została wywołana widokiem jasnobrzoskwiniowego staniczka. To jedna z dziewcząt stojących obok basenu zdarła z siebie górę bikini i kręciła nią nad głową.

Mężczyźni klaskali i gwizdali. Gracie sięgnęła do swojej bluzki, aby na powrót jazapiąć, ale Bobby Tom złapał ją za palce i łagodnie uwięził je w dłoniach.

- Wygląda na to, że Candi chce cię wyprzedzić, pan-no Snów.

- Myślę... Może... - Gracie przełknęła ślinę. - Jest coś, o czym muszę z panem porozmawiać. Na osobności.

- Chcesz tańczyć dla mnie na osobności? To bardzo miłe z twojej strony, ale moi goście poczuli by się zawiedzeni, gdybym zobaczył więcej niż oni.

Spostrzegła, że zdążył już rozpiąć guzik u paska jej spódnicy, a teraz rozsuwał suwak.

- Panie Denton! - Jej głos zabrzmiał głośniejsz niż zamierzała i stojący wokół goście roześmiali się.

- Mów mi Bobby Tom, złotko. Wszyscy tak mówią. - Kąciki jego oczu zwięziły się, jakby śmiał się z jakiegoś bardzo osobistego żartu. - Robi się coraz bardziej interesująco. Chyba nigdy nie widziałem striptizerki noszącej rajstopy.

- Nie jestem striptizerką!

- Oczywiście, że jesteście. Dlaczego bowiem w innym razie rozbierałabyś się przed bandą pijanych futbolistów?

- Nie rozbieram się... Och! - Jego zwinne, przyzwyczajone do łapania piłki palce bez najmniejszego wysiłku uwalniały ją z poszczególnych części garderoby. Bluzkę miała już szeroko otwartą. Zebrawszy wszystkie siły, wyrwała się z jego uścisku tylko po to, aby poczuć, jak spódnica zsuwa się jej do kostek.

Przerażona pochyliła się, chcąc ją podnieść. Gdy umieszczała spódnicę na powrót we właściwym miejscu, jej twarz była purpurowa. W jaki sposób kobieta, która szczyliła się umiejętnościami organizatorskimi oraz doskonałymi osiągnięciami, mogła pozwolić na coś tak zatrważającego? Zapinając bluzkę zmusiła się, aby spojrzeć mu w twarz.

- Nie jestem striptizerką!
- Naprawdę?

Z górnej kieszonki szlafroka wyjął cygaro i zaczął je obracać w palcach. Wcale nie wyglądał na zdziwionego.

Jej słowa przykuły za to uwagę najbliższych gości. Gracie zrozumiała, że nadzieje na intymną rozmowę rozwiewają się. Zniżyła głos aż do szeptu.

- Zaszło okropne nieporozumienie. Nie widzi pan, że nawet nie przypominam striptizerki?

Wsunął nie zapalone cygaro między zęby, wolno mierząc Gracie wzrokiem. W końcu powiedział zupełnie naturalnym głosem:

- Czasami trudno zgadnąć. Ostatnia przyszła przebrana za zakonnice, a jeszcze wcześniejsza była brzydsza niż Mick Jagger.

Ktoś wyłączył muzykę. Zapadła nienaturalna cisza. Mimo silnego postanowienia, że nie straci kontroli nad sobą, Gracie nie mogła powstrzymać drżenia głosu. Podniosła żakiet, który wcześniej upuściła.

- Panie Denton, proszę. Czy nie moglibyśmy porozmawiać gdzieś na osobności?

Westchnął i podniósł się z kamienia.

- Chyba jednak tak będzie lepiej. Ale musisz mi przyrzec, że zatrzymasz na sobie ubranie. To nie byłoby w porządku, gdybym ja zobaczył cię naga, a moi goście nie.

- Obiecuję, panie Denton, że nigdy nie ujrzę mnie pan nagięj. Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Nie chcę podważać twoich dobrych intencji, kotku, ale z doświadczenia wiem, że może ci być trudno nie ulec pokusie.

Oszłołomiło ją tak wysokie mniemanie o sobie. Kiedy wpatrywała się w niego, wzruszył lekko ramionami.

- Lepiej chodźmy do mojego gabinetu. Tam możemy odbyć rozmowę, na której tak bardzo ci zależy. - Ujął ją pod ramię i sprowadził z podwyższenia.

Kiedy przechodzili przez pomieszczenie, wciąż miała w pamięci, iż nawet w najmniejszym stopniu nie okazał zdziwienia, gdy oznajmiła, że nie jest striptizerką. Był zbyt opanowany, zbyt otwarcie bawił się całą sytuacją. Jednak zanim z tych spostrzeżeń udało jej się wyciągnąć logiczne wnioski, rudy futbolista, który już wcześniej ją zaczepił, wystąpił z tłumu i przyjacielsko uderzył Bobby'ego Toma w ramię.

- Niech cię, Bobby Tom. Mam nadzieję, że ta też nie jest w ciąży.

Łozdział długi

2an przez cały czas wiedział, że nie jestem striptizerką! Bobby Tom zamknął drzwi gabinetu.

- Nie byłem pewny.

Gracie Snów nie dała z siebie zrobić idiotki.

- Jestem przekonana, że pan wiedział - powtórzyła twardo.

Wskazał na jej bluzkę. Ponownie zobaczyła, jak kącki jego zabójczo pięknych oczu zwięzły się w uśmiechu.

- Trochę krzywo się zapięłaś. Chcesz, abym ci pomógł...? Nie, wydaje mi się, że niespecjalnie masz na to ochotę.

Nic nie działo się w taki sposób, jak sobie zaplanowała. Co miał na myśli przyjaciel Bobby'ego Toma, mówiąc, że ma nadzieję, iż także ona nie jest w ciąży? Przypomniała sobie, że kiedyś przypadkowo podsłuchiwała, jak Willow wspominała jednego z aktorów, przeciwko któremu parę lat temu wytoczono kilka procesów o ustalenie ojcostwa. Musieli wtedy rozmawiać o Bobbym Tomie. Widocznie jest jednym z tych obrzydliwych facetów polujących na słabe kobiety, a następnie porzucających je. Drażnił ją fakt, że ktoś tak niemoralny mógł choćby na chwilę ją zafascynować.

Odwrociła się, aby poprawić guziki i odzyskać zimną krew. Dochodząc do siebie, przyglądała się otoczeniu. Znajdowali się w pomieszczeniu, z którego emanowało samouwielbienie właściciela.

Gabinet był świątynią sportowej kariery Bobby'ego Toma Dentona. Zdjęcia ukazujące go w akcji wisiały na każdym wolnym kawałku wykonanych z szarego marmuru ścian. Niektóre z nich prezentowały go w stroju Uniwersytetu Teksasńskiego, na większości jednak nosił błękitno-złote barwy Gwiazd Chicago. Kilka fotografii pokazywało go chwytającego piłkę w locie, z wyciągniętym w powietrzu ciałem, wygiętym w eleganckim C. Były także zbliżenia przedstawiające go w błękitnym hełmie ozdobionym trzema złotymi gwiazdami oraz ujęcia, gdy pędził do linii końcowej albo gdy manewrował między liniami bocznymi, a jego nogi poruszały się

z wdziękiem baletmistrza. Na półkach stały trofea, nagrody, oprawione dyplomy.

Przeglądała się, jak wolno, z wdzięku spoczął na skórzanym krześle za biurkiem o granitowym blacie, które wyięto, jakby pochodziło z kreskówki o Flintstonach. Na biurku stał lśniący komputer oraz aparat telefoniczny najnowszej generacji. Obok znajdował się taboret ze stosem różnych czasopism. Część z nich przedstawiała na okładce Bobby'ego Toma stojącego na linii bocznej i całującego wspianą blondynę. Gracie rozpoznała ją - na podstawie artykułu, który czytała w jakiejś kobiecej gazecie - jako Phoebe Somerville Calebow, piękną właścicielkę drużyny Gwiazd Chicago.

Bobby Tom spojrzał gdzieś ponad nią, krzywiąc się.

- Nie chcę obrażać twoich uczuć, złotko, ale posłuchaj rady eksperta. Sądzę, że jeśli już koniecznie szukasz nocnej pracy, powinnaś raczej pomyśleć o wieczornym etacie w jakimś biurze niż o zarabianiu striptizem.

Piorunujące spojrzenia nigdy nie wychodziły jej dobrze, ale postarała się wyglądać jak najbardziej przekonywująco.

- Specjalnie stara się pan wprawić mnie w zakłopotanie.

Bobby Tom również wysiłił się, aby wydać zbitego z tropu.

- Nigdy bym tego nie zrobił w stosunku do damy.

- Panie Denton, sądzą, że wie pan bardzo dobrze, iż znajduję się tutaj na polecenie wytwórni Windmill. Willow Craig, producentka, przysłała mnie, bym...

Mhmm. Masz ochotę na kieliszek szampa, a może na colę lub coś innego?

W tym momencie rozległ się dźwięk telefonu. Bobby Tom zignorował go.

- Nie, dziękuję. Powinien pan od czterech dni przebywać w Teksasie i kręcić zdjęcia do „Krwawego księżycy”, 1..

- A może piwo? Zauważyłem, że coraz więcej kobiet pija piwo.

- Ja nie.

- Naprawdę?

Gracie doszła do wniosku, że zachowuje się bardziej zarozumiale, niż profesjonalnie, co chyba nie rokowało najlepiej w przypadku tego zdemoralizowanego mężczyzny. Postanowiła więc zrzucić taktikę. Ja sama nie piję, panie Denton, ale nie mam nic przeciwko ludziom, którzy używają alkoholu.

Mam na imię Bobby Tom i z reguły nie reaguję, kiedy ktoś zwraca się do mnie inaczej.

Mówił jak kowboj, ale Gracie, sądząc po sposobie, w jaki zadawał Julii pytania na temat futbolu, doszła do wniosku, że jest inteligentniejszy niż ktoś, za kogo usiłuje uchodzić.

- Bardzo dobrze, niech będzie Bobby Tom. Kontrakt, który podpisał pan w wytwórnię Windmill...

- Nie jestem podobny do tych typów z Hollywood, pan-no Snów. Jak długo pracujesz dla Windmill?

Gracie zaczęła bawić się perłami. Ponownie zadzwonił telefon, ale Bobby Tom znowu go zignorował

- Od pewnego czasu jestem asystentką w dziale produkcji.

- Dokładnie jak długo?

Stało się oczywiste, że będzie musiała się przyznać, ale postanowiła uczynić to z godnością. Lekko unosząc podbródek, odparła:

- Niecały miesiąc.

- To rzeczywiście długo - stwierdził wyraźnie rozbawiony.

- Jestem bardzo kompetentna. Mam duże doświadczenie organizatorskie oraz doskonałe umiejętności w zakresie komunikacji interpersonalnej. - Była też świetna w robieniu glinianych naczyń, malowaniu ceramicznych świnek oraz graniu starych przebojów na pianinie.

Bobby Tom gwizdnął.

- Jestem pod wrażeniem. Jaką pracę wcześniej wykonywałaś?

- Prowadziłam... dom opieki w Shady Acres.

- Dom opieki? To jest coś. Długo to robiłaś?

- Wychowałam się w Shady Acres.

- Wychowałaś się w domu opieki? To dopiero ciekawe. Znam obrońcę, który wychował się w więzieniu - jego ojciec był strażnikiem - ale nigdy nie spotkałem nikogo, kto by się wychował w domu opieki. Twoi rodzice tam pracowali?

- Należał do moich rodziców. Ojciec zmarł dziesięć lat temu i od tego czasu pomagałam mamie we wszystkim. Ostatnio sprzedała go i przeprowadziła się na Florydę.

- Gdzie dokładnie jest ten dom opieki?

- W Ohio.

- Cleveland? Columbus?

- New Grundy.

Uśmiechnął się.

- Chyba nigdy nie słyszałem o New Grundy. Jak dostałaś się stamtąd do Hollywood?

Gracie miała duże problemy z koncentracją wobec tego zabójczego uśmiechu, ale zdobyła się na rezolutną odpowiedź.

- Willow Craig zaproponowała mi pracę, ponieważ potrzebowała kogoś niezawodnego, a spodobał jej się sposób, w jaki prowadziłam Shady Acres. Jej ojciec był naszym pensjonariuszem, zanim zmarł miesiąc temu.

Kiedy Willow, która kierowała wytwórnią Windmill, zaproponowała jej posadę asystentki w dziale produkcji, Gracie ledwie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Mimo że było to najniższe stanowisko z kiepską pensją, Gracie miała zamiar w pełni udowodnić, że potrafi szybko awansować w tym fascynującym ją zawodzie.

z wdziękiem baletmistrza. Na półkach stały trofea, nagrody, oprawione dyplomy.

Przyglądała się, jak wolno, z wdziękiem spoczął na skórzanym krześle za biurkiem o granitowym blacie, które wyglądało, jakby pochodziło z kreskówki o Flintstonach. Na biurku stał lśniący szary komputer oraz aparat telefoniczny najnowszej generacji. Obok znajdował się taboret ze stosem różnych czasopism. Część z nich przedstawiała na okładce Bobby'ego Toma stojącego na linii bocznej i całującego wspaniałą blondynę. Gracie rozpoznała ją - na podstawie artykułu, który czytała w jakiejś kobiecej gazecie - jako Phoebe Somerville Calebow, piękną właścicielkę drużyny Gwiazd Chicago.

Bobby Tom spojrzał gdzieś ponad nią, krzywiąc się.

- Nie chcę obrażać twoich uczuć, złotko, ale posłuchaj rady eksperta. Sądzę, że jeśli już koniecznie szukasz nocnej pracy, powinnaś raczej pomyśleć o wieczornym etacie w jakimś biurze niż o zarabianiu striptizem.

Piorunujące spojrzenia nigdy nie wychodziły jej dobrze, ale postarała się wyglądać jak najbardziej przekonująco.

- Specjalnie stara się pan wprawić mnie w zakłopotanie.

Bobby Tom również wysilił się, aby wyglądać na zbitego z tropu.

- Nigdy bym tego nie zrobił w stosunku do damy.

- Panie Denton, sądzą, że wie pan bardzo dobrze, iż znajduję się tutaj na polecenie wytwórni Windmill. Willow Craig, producentką, przysłała mnie, bym...

- Mhmm. Masz ochotę na kieliszek szampana, a może na colę lub coś innego?

W tym momencie rozległ się dźwięk telefonu, ale Bobby Tom zignorował go.

- Nie, dziękuję. Powinien pan od czterech dni przebywać w Teksasie i kręcić zdjęcia do „Krwawego księżycyca”, i...

- A może piwo? Zauważyłem, że coraz więcej kobiet pija piwo.

- Ja nie.

- Naprawdę?

Gracie doszła do wniosku, że zachowuje się bardziej zrozumiale, niż profesjonalnie, co chyba nie rokowało najlepiej w przypadku tego zdemoralizowanego mężczyzny. Postanowiła więc zmienić taktykę.

- Ja sama nie piję, panie Denton, ale nie mam nic przeciwko ludziom, którzy używają alkoholu.

- Mam na imię Bobby Tom i z reguły nie reaguję, kiedy ktoś zwraca się do mnie inaczej.

Mówił jak kowboj, ale Gracie, sądząc po sposobie, w jaki zadawał Julii pytania na temat futbolu, doszła do wniosku, że jest inteligentniejszy niż ktoś, za kogo usiłuje uchodzić.

- Bardzo dobrze, niech będzie Bobby Tom. Kontrakt, który podpisał pan w wytwórni Windmill...

- Nie jestem podobny do tych typów z Hollywood, pan-no Snów. Jak długo pracujesz dla Windmill?

Gracie zaczęła bawić się perłami. Ponownie zadzwonił telefon, ale Bobby Tom znowu go zignorował

- Od pewnego czasu jestem asystentką w dziale produkcji.

- Dokładnie jak długo?

Stało się oczywiste, że będzie musiała się przyznać, ale postanowiła uczynić to z godnością. Lekko unosząc podbródek, odparła:

- Niecały miesiąc.

- To rzeczywiście długo - stwierdził wyraźnie rozbawiony.

- Jestem bardzo kompetentna. Mam duże doświadczenie organizatorskie oraz doskonałe umiejętności w zakresie komunikacji interpersonalnej. - Była też świetna w robieniu glinianych naczyń, malowaniu ceramicznych świnek oraz graniu starych przebojów na pianinie.

Bobby Tom gwizdnął.

- Jestem pod wrażeniem. Jaką pracę wcześniej wykonywałaś?

- Prowadziłam... dom opieki w Shady Acres.

- Dom opieki? To jest coś. Długo to robiłaś?

- Wychowałam się w Shady Acres.

~ Wychowałeś się w domu opieki? To dopiero ciekawe. Znam obrońcę, który wychował się w więzieniu - jego ojciec był strażnikiem - ale nigdy nie spotkałem nikogo, kto by się wychował w domu opieki. Twój rodzice tam pracowali?

- Należał do moich rodziców. Ojciec zmarł dziesięć lat temu i od tego czasu pomagałam mamie we wszystkim. Ostatnio sprzedała go i przeprowadziła się na Florydę.

- Gdzie dokładnie jest ten dom opieki?

- W Ohio.

- Cleveland? Columbus?

- New Grandy.

Uśmiechnął się.

- Chyba nigdy nie słyszałem o New Grandy. Jak dostałaś się stamtąd do Hollywood?

Gracie miała duże problemy z koncentracją wobec tego zabójczego uśmiechu, ale zdobyła się na rezolutną odpowiedź.

- Willow Craig zaproponowała mi pracę, ponieważ potrzebowała kogoś niezawodnego, a spodobał jej się sposób, w jaki prowadziłam Shady Acres. Jej ojciec był naszym pensjonariuszem, zanim zmarł miesiąc temu.

Kiedy Willow, która kierowała wytwórnią Windmill, zaproponowała jej posadę asystentki w dziale produkcji, Gracie ledwie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Mimo że było to najniższe stanowisko z kiepską pensją, Gracie miała zamiar w pełni udowodnić, że potrafi szybko awansować w tym fascynującym ją zawodzie.

- Czy istnieje jakiś powód, panie Den... Bobby Tom, że nie przyjechał pan na rozpoczęcie zdjęć?

- Tak, mam dobry powód. Może chcesz kilka żelkowych misiów? Powiniennem mieć gdzieś torebkę w biurku. - Zaczął obmacywać szorstkie krawędzie granitu. - Trudno otworzyć te szuflady. Chyba przydałoby się dłuto.

Uśmiechnęła się, zauważywszy, że ponownie uniknął odpowiedzi na jej pytanie. Ponieważ była przyzwyczajona do rozmów z ludźmi, którzy mieli problemy z utrzymaniem spójności wypowiedzi, postanowiła podejść do niego od innej strony.

- Ma pan niezwykły dom. Od dawna pan tu mieszka?

- Od paru lat. Osobiście nie bardzo go lubię, ale architekt jest naprawdę z niego dumny. Uważa, że reprezentuje styl miejskiej epoki kamienia z wpływami japońsko-taitańskimi. Według mnie jest po prostu brzydki. Jednak dziennikarzom wydaje się podobać; wielokrotnie go już obfotografowali. - Porzuciwszy poszukiwanie żelkowych misiów, położył dłoń na klawiaturze komputera. - Czasami przychodzę do domu i znajduję krowią czaszkę leżącą przy wannie albo kanoe w salonie, takie dziwne przedmioty, które fotografowie tam poukładali tylko po to, aby zrobić zdjęcie do jakiegoś czasopiśma. Żaden normalny człowiek nigdy by nie przyniósł do domu czegoś takiego.

- Musi być trudno mieszkać w domu, którego się nie lubi.

- To nie ma znaczenia, mam jeszcze mnóstwo innych.

Przymrużyła oczy, zdziwiona. Większość znanych jej ludzi całe życie pracowała, by spłacić jeden dom. Chciała zapytać o ich liczbę, ale wiedziała, że nie byłoby rozsądne pozwolić się oderwać od tematu, o który jej tak naprawdę chodziło. Znowu zadzwonił telefon, ale Bobby Tom nie zwracał na niego uwagi.

- To pierwszy pana film, prawda? Zawsze chciał pan być aktorem? Spojrzał na nią bez wyrazu.

- Aktorem? Ach, tak... Od dawna.

- Prawdopodobnie nie zdaje pan sobie sprawy, że każdy dzień opóźnienia zdjęć kosztuje tysiące dolarów. Windmill jest małą, niezależną wytwórnią, która nie może tolerować tego typu wydatków.

- Odpiszą to sobie od mojego czeku.

Gracie przyjrzała mu się w zamyśleniu. Cały problem pozornie nie robił na nim żadnego wrażenia. Bawił się myszą komputerową leżącą na szarej podkładce. Palce miał długie i wysmukłe, paznokcie krótko obcięte. Z mankietu szlafroka wystawał silny, goły nadgarstek.

- Ponieważ nie ma pan żadnego doświadczenia związanego z aktorstwem, wydaje mi się naturalne, iż może pan czuć się lekko zdenerwowany tą całą sytuacją. Jeśli obawia się pan...

Zerwał się zza biurka i przemówił łagodnie, ale z pewnym naciskiem, jakiego do tej pory nie zauważyła w jego głosie.

- Bobby Tom Denton nie obawia się niczego, kochanie. Zapamiętaj to sobie.

- Każdy się czegoś boi.

- Ja nie. Gdybyś spędziła najlepsze lata swojego życia, mając za przeciwników jedenastu facetów w hełmach ochronnych, którzy próbują wyciągnąć ci flaki przez dziurki od nosa, takie rzeczy jak kręcenie filmów nie robiłyby na tobie żadnego wrażenia.

- Rozumiem. Jednak nie jest pan już futbolistą.

- Och, zawsze będę futbolistą w ten lub inny sposób. - Przez moment wydawało jej się, że dostrzegła w jego oczach smutek, a nawet rozpacz. Ale mówił to tak, jakby po prostu stwierdzał pewne oczywiste fakty, doszła więc do wniosku, iż jej się zwyczajnie przywidziało. Bobby Tom okrążył biurko i zbliżył się do niej.

- Chyba powinnaś zadzwonić do szefowej i powiedzieć jej, że zjawię się w najbliższych dniach.

W-końcu udało mu się ją zdenerwować. Wyprostowała się jak struna.

- Mam zamiar powiedzieć mojej przełożonej, że jutro po południu lecimy do San Antonio, a następnie jedziemy do Telarosa.

-Oboje? -

- Tak. - Wiedziała, że od początku musi być względem niego stanowcza albo będzie miał nad nią straszną przewagę. - W innym razie ocknie się pan w trakcie bardzo nieprzyjemnego procesu.

Ujął brodę między kciuk i palec wskazujący.

- Chyba wygrałaś, kochanie. O której jest lot?

Przyglądała mu się podejrzliwie.

- O dwunastej czterdzieści dziewięć.

- W porządku.

- Przyjadę po pana o jedenastej. - Była zdziwiona jego nagłą kapitulacją, jej słowa zabrzmiały więc bardziej jak pytanie niż stwierdzenie.

- Będzie prościej, jeśli spotkamy się na lotnisku.

- Przyjadę po pana.

- To bardzo miłe z twojej strony. - Bobby Tom ujął ją za łokieć i wyprowadził z gabinetu.

Udawał doskonałego gospodarza, pokazując jej szesnastowieczny gong świątynny oraz płaskorzeźbę podłogową ze skamieniałego drewna, ale w przeciągu mniej niż dziewięćdziesięciu sekund znalazła się sama na zewnątrz.

Frontowe oknajarzyły się światłami. W ciszy nocnej dobiegały ją dźwięki muzyki. Zaczepnęła łyk świeżego, pachnącego powietrza, a oczy jej zaszyły tęsknotą. To było jej pierwsze dzikie party, z którego, gdy tylko przestano ją brać za striptizerkę, została po prostu wyrzucona.

Gracie *znalazła*, się pod domem Bobby'ego Toma Dentona następnego dnia o ósmej rano. Zanim opuściła motel, zadzwoniła jeszcze do Shady Acres, aby dowiedzieć się o samopoczucie pani Fenner oraz pana Marinetti. Mimo że bardzo chciała uciec od życia w domu opieki, wciąż jednak troszczyła się o ludzi, których zostawiła trzy tygodnie temu. Odetchnęła z ulgą słysząc, że oboje czują się lepiej. Zatelefonowała także do matki, ale Frań Snów była właśnie w drodze na zajęcia aerobiku wodnego i nie miała czasu na rozmowy.

Gracie zaparkowała samochód na jezdni, w miejscu niewidocznym od strony domu ze względu na rosnące tam krzaki. Miała stąd doskonały widok na wyjazd z posiadłości. Nagła zmiana w zachowaniu Bobby'ego Toma wzbudziła jej podejrzliwość, wolała więc nie ryzykować.

Większą część nocy spędziła leżąc bezsennie. Kiedy w końcu udało jej się usnąć, dręczyły ją niepokojące sny erotyczne. Podczas porannego prysznicu wygłosiła do siebie surowe kazanie. Na nic by się nie zdało wmawianie sobie, że Bobby Tom nie jest najbardziej przystojnym, najbardziej seksownym i najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego do tej pory spotkała, ponieważ taki właśnie był. Tym bardziej musiała pamiętać, że jego błękitne oczy, leniwy urok oraz niesamowita uprzejmość skrywały niebezpieczną kombinację potwornego narcyzmu z błyskotliwą inteligencją. Gracie wiedziała, że w stosunkach z nim musi twardo stać na ziemi.

Z rozmyślań wyrwał ją widok czerwonego thunderbirda zbliżającego się do bramy. Dokładnie przygotowana na tego typu próbę oszustwa ze strony Bobby'ego Toma, Gracie bez wahania przekreśliła kluczyk w stacyjce, docisnęła gaz i zablokowała mu drogę, ustawiając swój wynajęty samochód w poprzek wyjazdu. Wyłączyła silnik, chwyciła torebkę i szybko wysiadła z auta.

Kluczyki wozu brzęczały w kieszeni jej ostatniej konfekcyjnej wpadki - zbyt dużej workowatej sukienki w kolorze musztardy, w której miała nadzieję wyglądać elegancko i profesjonalnie, a która w rzeczywistości stanowiła ewidentny dowód jej braku gustu. Obcasy kowbojskich butów Bobby'ego Toma głośno stuknęły o chodnik, gdy zbliżał się do niej, ani trochę nie utykając. Gracie przyglądała mu się nerwowo. Miał na sobie jedwabną koszulę w purpurowe palmy wsuniętą w doskonale wyblakłe i postrzępione dżinsy, wyraźnie podkreślające wąskie biodra oraz umięśnione nogi biegacza. Gracie nie mogła oderwać oczu od tych części jego ciała, na które w ogóle nie powinna była patrzeć.

Otrząsnęła się, gdy uchylił rondo perłowego stetsona.

- Dobry, pan-no Gracie.

- Dzień dobry - odpowiedziała energicznie. - Nie spodziewałam się, że wstanie pan tak wcześnie po wczorajszej nocy.

Wpatrywał się w nią przez kilka sekund. Mimo że oczy miał w półprzymknięte, Gracie dostrzegła niesamowitą siłę skrytą pod tą maską ospałości. Postanowiła być przygotowana na wszystko.

- Miałś przyjechać dopiero o jedenastej - powiedział.
- Tak, ale zjawiłam się wcześniej.
- Widzę. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś zechciała usunąć swój samochód, abym mógł przejechać - wycedził leniwie przez zaciśnięte usta.
- Przykro mi, ale nie mogę. Przyjechałam, aby towarzyszyć panu do Telarosa.

- Nie chciałbym być niegrzeczny, kochanie, ale ja nie potrzebuję ochroniarza.

- Nie jestem ochroniarzem. Mam panu towarzyszyć.

- Nieważne, co masz. Chcę, abyś przestawiła samochód.

- Rozumiem, ale jeśli nie znajdzie się pan w Telarosa do poniedziałku rano, na pewno zostanie zwolniona, muszę więc być stanowcza, jeśli o to chodzi.

Położył rękę na biodrze.

- Pojmuję twoją sytuację, dlatego dam ci tysiąc dolarów, jeśli przestawisz ten samochód.

Gracie wytrzeszczyła na niego oczy.

- Dobra, niech będzie tysiąc pięćset za kłopot.

Zawsze sadziła, że ludzie już na pierwszy rzut oka wiedzą, iż jej nie można przekupić. Tak więc na samą myśl o tym, że mogłaby przyjąć łapówkę, czuła się bardziej urażona niż faktem, iż pomyłono ją ze sritptizerką.

- Nie robię takich rzeczy - odpowiedziała powoli.

Wyraźnie było mu przykro.

- Przepraszam, jeśli poczułaś się urażona, ale niezależnie od tego czy przyjmiesz pieniądze, czy nie, obawiam się, że nie polecę dziś z tobą.

- Chce mi pan powiedzieć, że zamierza zerwać kontrakt?

- Nie. Mówię tylko, że mam zamiar sam dostać się do Telarosa.

Nie uwierzyła mu.

- Podpisał pan kontrakt z własnej, nieprzymuszonej woli. Ma pan nie tylko prawny, lecz także moralny obowiązek go wypełnić.

- Pan-no Gracie, zachowujesz się jak nauczycielka ze szkoły niedzielnej. Spuściła wzrok.

Roześmiał się krótko, potrząsając głową.

- To prawda. Ochroniarzem Bobby'ego Toma Dentona jest cholerna nauczycielka ze szkoły niedzielnej.

- Już panu powiedziałam, że nie jestem ochroniarzem. Po prostu mam panu towarzyszyć.

- Obawiam się, iż musisz znaleźć sobie kogoś innego do towarzystwa, ponieważ postanowiłem pojechać - zamiast polecieć - do Telarosa sam, a nie da się ukryć, że takiej delikatnej damie jak ty nie będzie wygodnie w jednym ciasnym samochodzie z takim awanturnikiem jak ja. - Podszedł do wynajętego auta i nachylił się do środka przez okno pasażera, szukając kluczyków. -

Muszę z zażenowaniem wyznać, że nie mam dobrej reputacji, jeśli chodzi o kobiety, pan-no Gracie.

Gracie podreptała za nim, usiłując ze wszystkich sił nie przyglądać się, jak jego wyblakłe dzinsy ściśle przylegają do bioder, gdy się porusza.

- Ma pan zbyt mało czasu, by zdążyć do Telarosa samochodem. Willow oczekuje nas dziś wieczorem.

Wyprostował się z uśmiechem.

- Przepraszam w moim imieniu, kiedy ją zobaczysz. Ruszysz w końcu ten samochód?

- Nie ma mowy.

Pochylił głowę, potrząsnął nią z żalem, a następnie uczynił szybki krok do przodu, złapał za pasek torebki Gracie i zsunął ją z jej ramienia.

- Proszę mi to natychmiast oddać! - Rzuciła się, aby odzyskać czarną niegustowną torebkę.

- Uczynię to z przyjemnością. Jak tylko znajdę kluczyki do wozu. - Uśmiechnął się uprzejmie, trzymając torebkę odpowiednio daleko i grzebiąc w niej.

Gracie nie miała zamiaru bić się z nim, powiedziała więc najsurowszym głosem, na jaki tylko potrafiła się zdobyć:

- Panie Denton, proszę mi natychmiast oddać torebkę. Poza tym nie ulega wątpliwości, że znajdzie się pan w Telarosa do poniedziałku. Podpisał pan kontrakt i...

- Proszę wybaczyć, że osmielam się przerwać, pan-no Gracie, mimo iż zdaję sobie sprawę, że masz wielką ochotę dokończyć to kazanie, ale trochę mi się spieszy. - Oddał jej torebkę, nie znalazłszy w niej tego, czego szukał, a następnie skierował się ku domowi.

Gracie ponownie pobiegła za nim.

- Panie Denton. Och, Bobby Tom...

- Bruno, czy mógłbyś przyjść tu na moment?

Bruno wyłonił się z garażu z brudną szmatą w rękach.

- Potrzebujesz czegoś, B.T.?

- No. - Odwrócił się w stronę Gracie. - Proszę wybaczyć, pan-no Snów. Bez uprzedzenia wsunął jej ręce pod ramiona i zaczął ją obszukiwać.

- Niech pan przestanie! - Usiłowała mu się wyśliznąć, ale Bobby Tom Denton nie byłby najlepszym łapaczem Ligii Narodowej, gdyby pozwalał ruchomym przedmiotom wydostawać się z jego rąk. Nie miała więc szans na to, by się poruszyć podczas tej kontroli osobistej.

- Spokojnie, a obejdzie się bez rozlewu krwi. - Jego dłonie przesunęły się po jej piersiach.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, zbyt oszołomiona, by się poruszyć.

- Panie Denton!

Kąciki jego oczu zwęziły się.

- Tak przy okazji, masz bardzo dobry gust, jeśli chodzi o bieliznę. Nie mogłem się powstrzymać ostatniej nocy, by tego nie zauważyć. - Ręce przesunęły się na wysokość jej talii.

Zaczerwieniła się z zażenowania.

- Proszę natychmiast przestać!

Jego dłonie znieruchomiały; gdy wyczuł zgrubienie w kieszeni sukienki. Z uśmiechem wyciągnął kluczyki do samochodu.

- Proszę mi je oddać!

- Mógłbyś przestawić ten samochód, Bruno? - Rzucił mu kluczyki, a następnie uchylił kapelusza w stronę Gracie.

- Miło było cię poznać, pan-no Snów.

Z poczuciem, że wyszła na idiotkę, Gracie patrzyła za nim, jak podszedł do thunderbirda i wszedł do niego. Rzuciła się za nim dopiero, gdy zauważyła, że Bruno zbliża się do jej wynajętego wozu.

- Nie podchodź do tego samochodu! - krzyknęła, bez namysłu zmieniając kierunek biegu.

Silniki obu aut zawarczały. Patrząc na przemian na oba auta - jedno stojące w bramie, drugie blokujące mu wyjazd - nabrała niepodważalnej pewności, że jeśli pozwoli Bobby'emu Tomowi odjechać, już nigdy nie uda się jej do niego zbliżyć. Wszędzie posiadał domy. Miał też mnóstwo oddanych pracowników, strzegących go przed ludźmi, których nie miał ochoty oglądać. Musi go zatrzymać teraz albo na zawsze straci swoją szansę.

Jej wynajęty samochód z Bninem za kierownicą ruszył do przodu, odblokowując wyjazd.

Gracie rzuciła się w kierunku thunderbirda.

- Niech pan nie odjeżdża! Musimy jechać na lotnisko.

- Życzę ci powodzenia, złotko. - Machając ręką na pożegnanie zaczął wyjeżdżać z terenu posiadłości.

W mgnieniu oka Gracie ujrzała się na powrót w Shady Acres na posesji, którą proponowali jej nowi właściciele. Poczula zapach chloru i innych środków dezynfekujących, a także smak zbyt miękkiej fasolki szparagowej i rozciapczanych ziemniaków z zielonym sosem o konsystencji galarety. Widziała siebie po wielu latach, jak w elastycznych pończochach oraz specjalnym fartuchu usiłuje powykrecanymi od artretyzmu palcami wystukać jakąś znaną melodię na całkowicie rozstrojonym pianinie. Zanim w ogóle miała okazję być młoda, stanie się stara.

Nie! Krzyk wydobył się z samego wnętrza jej jestestwa, z miejsca, gdzie mieszkają marzenia, które właśnie odpływały na zawsze.

Popędziła w stronę thunderbirda tak szybko, jak tylko mogła, z torebką niezgrabnie objającą się o uda. Bobby Tom rozglądał się, aby sprawdzić, czy nic nie nadjeżdża. Nie widział jej. Serce Gracie łomotało. Za sekundę odjedzie, skazując ją na dożywotnią ponurą nudę. Desperacja dodała jej siły. Pobiegła szybciej.

Bobby Tom skrecił. Gracie przyspieszyła jeszcze bardziej. Łapała powietrze krótkimi, bolesnymi łykami. Wreszcie zrównała się z nim. Z gwałtownym szlochem otworzyła drzwi pasażera i głową do przodu rzuciła się do środka.

- O, cholera!

Zahamował tak gwałtownie, że spadła z fotela. Dłońmi i ramionami uderzyła w podłogę, podczas gdy jej nogi ciągle wisały za drzwiami. Skrzywiła się z bólu, próbując się pozbierać. Poczowała podmuch zimnego powietrza na wysokości majtek i zdała sobie sprawę, że spódnica uniosła jej się nad głowę. Skamieniała ze wstydu. Starła się po omacku nasunąć ją z powrotem, usiłując jednocześnie wciągnąć resztę ciała do samochodu.

Dobiegło ją szczególnie wulgarnie przekleństwo, najprawdopodobniej powszechne pomiędzy futbolistami, jednakże niespotykane w Shady Acres. Mimo że normalnie składa się ono z jednej sylaby, Bobby Tom w specyficzny dla siebie sposób wydłużył je do dwóch. Gracie okiełznała w końcu spódnice i opadła, bez tchu na siedzenie.

Minęło kilka sekund, zanim opanowała się na tyle, by móc na niego spojrzeć.

Wpatrywał się w nią w zamyśleniu, oparty łokciem o kierownicę.

- Pytam z czystej ciekawości, kochanie: czy prosiłaś kiedyś swojego lekarza, by ci przepisał środki uspokajające?

Odwróciła głowę.

- Chodzi o to, pan-no Gracie, że właśnie jadę do Telarosa i to sam. Rzuciła mu szybkie spojrzenie.

- Jedzie pan teraz?

- Walizka jest w bagażniku.

- Nie wierzę panu.

- Ale to prawda. Zechciałabyś otworzyć drzwi i wysiąść?

Uparcie pokręciła głową, mając nadzieję, że nie dostrzeże, iż jest u kresu sił.

- Muszę pojechać z panem. Mam obowiązek zostać z panem, aż dojedzie pan do Telarosa. Dostałam zadanie do wykonania.

Zadrgała mu szczeka. Gracie zrozumiała, że udało jej się wytrącić go z równowagi.

- Nie zmuszaj mnie, bym cię wyrzucił z samochodu - odparł niskim, pełnym determinacji głosem.

Zignorowała dreszcz, który przebiegł jej po plecach.

- Zawsze uważałam, że konflikty należy rozwiązywać drogą kompromisu, a nie przemocą.

- Grałem w Lidze Narodowej, kochanie. Przelew krwi to jedyna metoda, jaka do mnie przemawia.

Z tymi złowieszczymi słowami sięgnął do klamki drzwi po stronie kierowcy. Gracie widziała go już podchodzącego do drzwi pasażera i wyciąga-

jącego ją na ulicę. Szybko, zanim zdążył nacisnąć klamkę, chwyciła go za ramię.

- Niech mnie pan nie wyrzuca, Bobby Tom. Wiem, że pana denerwuję, ale obiecuję, iż opłaci się panu, jeśli zabierze mnie ze sobą.

Powoli odwrócił się w jej stronę.

- Co dokładnie masz na myśli?

Sama naprawdę nie wiedziała, co miała na myśli. Powiedziała to pod wpływem impulsu, ponieważ nie potrafiłaby zdobyć się na telefon do Willow Craig, aby jej przekazać, że Bobby Tom wyruszył do Telarosa sam. Zbyt dobrze wiedziała, jaka byłaby odpowiedź Willow.

- Wiem, co mówię - odparła, mając nadzieję, że uda jej się uniknąć dokładnego precyzowania powyższej propozycji.

- Z reguły, jeśli ludzie mówią, że coś się komuś opłaci, to mają na myśli pieniądze. O to ci chodzi?

- Oczywiście, że nie! Nie uznaję łapówek. Poza tym wydaje mi się, iż posiada pan tyle pieniędzy, że nie wie, co z nimi zrobić.

- To prawda. Więc co masz na myśli?

- Ja... - Gwałtownie szukała jakiegokolwiek pomysłu. - Mogę prowadzić! Właśnie! Będzie pan mógł wypocząć, a ja przeprowadzę przez całą trasę. Jestem doskonałym kierowcą. Zrobiłam prawo jazdy w wieku szesnastu lat i nigdy nie dostałam mandatu.

- Pewnie jesteś z tego strasznie dumna? - Potrząsnął głową ubawiony. - Niestety, kochanie, nie pozwalam nikomu prowadzić moich samochodów. Myślę jednak, że muszę cię wyrzucić.

Ponownie sięgnął do klamki, ale ona znowu chwyciła go za ramię.

- Będę pana pilotować.

Spojrzał na nią z wyraźną irytacją.

- Po co mi pilot? Odbyłem tę podróż tyle razy, że mógłbym jechać z zamkniętymi oczami.

W tym momencie Gracie usłyszała dziwny brzęczący dźwięk. Zabrało jej dobrą chwilę, zanim zrozumiała, że thunderbird jest wyposażony w telefon.

- Mogę odbierać za pana telefony, a wygląda na to, że ludzie często do pana dzwonią.

- Odbieranie za mnie telefonów to ostatnia rzecz, której potrzebuję.

Jej mózg pracował na przyspieszonych obrotach.

- Mogłabym masować panu ramiona podczas jazdy. Jestem dobra w masażu.

- To miła propozycja, ale sama musisz przyznać, że niewarta tego, by zabierać niechcianego pasażera na całą drogę do Teksasu. Ewentualnie do Peorii, jeśli bardzo się postarasz, ale na pewno nie dalej. Przykro mi, pan-no Gracie, ale jak do tej pory nie zaproponowałam mi nic, co by mogło mnie choć trochę zainteresować.

Gracie myślała intensywnie. Co jeszcze mogłaby zaproponować, by zainteresować takiego światowego mężczyzną jak Bobby Tom Denton? Potrafiła organizować zajęcia rekreacyjne. Znała się na różnych rodzajach diet oraz na przeciwwskazaniach lekowych. Nasłuchiwała się w życiu mnóstwa historii kombatanckich, posiadała więc szeroką i szczegółową wiedzę na temat wszystkich kampanii drugiej wojny światowej. Jednak żadna z tych umiejętności nie wydawała jej się wystarczająco ciekawa, by Bobby Tom zmienił zdanie.

- Mam świetny pomysł. Rozpoznaję znaki drogowe z niesamowitej odległości.

- Chwytasz się brzytwy, kochanie.

Uśmiechnęła się z entuzjazmem.

- Czy zna pan fascynującą historię Siódmej Armii?

Spojrzał na nią z politowaniem.

Co miała zrobić, by zmienił zdanie? Ostatniej nocy zauważyła, że interesowały go tylko dwie rzeczy, futbol i seks. Wiedzą na temat sportu nie mogła się pochwalić, jeśli zaś chodzi o seks...

Gardło jej się ścisnęło, kiedy pewien niebezpieczny i bardzo niemoralny pomysł przyszedł jej do głowy. Co by było, gdyby ofiarowała mu w zamian swoje ciało? Przestraszyła się własnych myśli. Jak w ogóle mogła coś takiego wziąć pod uwagę? Żadnej inteligentnej, nowoczesnej kobiecie, która uważa się za feministkę, nie przyszłoby coś takiego do głowy... Co za pomysł... Ze wszystkich... To wyraźny skutek tego, że pozwoliła sobie na zbyt wiele fantazji seksualnych.

A dlaczego by nie? - szeptał jej w głowie diabełek. Kogo chcesz uratować?

On jest libertynem! - upomniała rozpasaną część duszy, usiłując z uporem ją w sobie stłumić. Poza tym z pewnością by się mną nie zainteresował.

Nie będziesz tego wiedziała, dopóki nie spróbujesz, kontynuował diabełek. Od lat marzyłaś o czymś podobnym. Czy nie obiecałaś sobie, że w nowym życiu zdobycie doświadczeń seksualnych znajdzie się na czele listy twoich priorytetów?

Oczami duszy ujrzała, jak Bobby Tom Denton pochyła nad nią swoje nagie ciało. Krew popłynęła jej szybciej w żyłach, a skóra zaczęła piec. Wyraźnie poczuła silne ręce na swoich biodrach, dotyk jego...

- Czy wszystko w porządku, pan-no Gracie? Jesteś trochę zaramieniona. Zupełnie jakby ktoś ci opowiedział świński dowcip.

- Pan myśli tylko o seksie! - krzyknęła.

- Co?

- Nie pójdę z panem do łóżka tylko po to, by mnie pan zabrał ze sobą!

Przerażona, zasłoniła dłońmi usta. Cóż ona najlepszego zrobiła?

Oczy mu się zaiskrzyły.

- A niech to.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jak mogła się postawić w tak żenującej sytuacji? Ciężko przełknęła ślinę.

- Proszę mi wybaczyć, że wyciągnęłam takie nieuzasadnione wnioski. Mam świadomość, że jestem pospolitą kobietą i wiem, że w żadnym razie nie byłby pan mną zainteresowany. - Jej twarz stała się jeszcze bardziej czerwona, gdy zdała sobie sprawę, że tylko pogarsza sytuację. - Zresztą ja także nie byłabym zainteresowana - dodała gwałtownie.

- Powoli, Gracie. Nie istnieje coś takiego, jak pospolita kobieta.

- Doceniam to, że stara się pan być uprzejmy, ale to nie zmienia faktów.

- Wzbudziłaś moją ciekawość. Może i masz rację z tą pospolitością i całą resztą. Trudno ocenić, patrząc na twój sposób ubierania się. Skąd mam wiedzieć, czy pod tą sukienką nie kryje się ciało bogini?

- Och, nie - zaprzeczyła z brutalną szczerością. - Zapewniam pana, że moje ciało jest zupełnie przeciętne.

Ponownie jeden kącik jego ust uniósł się lekko.

- Nie bierz tego do siebie, ale bardziej ufam własnemu osądowi niż twojej opinii. Jestem czymś w rodzaju konesera.

- Zauważyłam.

- Zdaje się, że już wczoraj wieczorem powiedziałem, co myślę o twoich nogach.

Zarumieniła się, szukając odpowiedniej repliki. Miała jednak zbyt mało doświadczenia w prowadzeniu intymnych rozmów z mężczyznami w sile wieku i nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

- Pan ma również zgrabne nogi.

- Niech to! Dziękuję.

- A także ładny tors.

Wybuchnął śmiechem.

- Rany, pan-no Gracie, zatrzymam cię dzisiaj po prostu dla rozrywki.

- Naprawdę?

Wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie? Odkąd odszedłem na emeryturę, zachowuję się dziwnie.

Prawie nie mogła uwierzyć, że zmienił zdanie. Słyszała jego chichot, kiedy odbierał od Bruna jej walizkę, prosząc go, by zwrócił wynajęty przez nią samochód. Rozbawienie jednak ustąpiło, gdy ponownie usadowił się za kierownicą. Posłał jej surowe spojrzenie.

- Nie zabieram cię do Teksasu, wybij to sobie od razu z głowy. Lubię podróżować sam.

- Rozumiem.

- Parę godzin. Może do granicy stanu. W chwili gdy zaczniesz mnie denerwować, wysadzę cię przy najbliższym lotnisku.

- Jestem pewna, że to nie będzie konieczne.

- Lepiej nie zakładaj się o to.

Ji-ozdzcai hzeci

obby Tom jechał autostradami Windy City tak swobodnie, jakby do niego należały. Był królem miasta, burmistrzem świata, panem uniwersum. Kiedy w radiu rozbrzmiała jakaś skoczna melodia, zaczął bębnić palcami jej rytm na kierownicy.

Wyglądał okazale w swoim perłowoszarym stetsonie na głowie, za kierownicą czerwonego thunderbirda. Ku rozbawieniu Gracie, inni kierowcy trąbili i opuszczali szyby, aby mu pomachać. Odmachiwał im i jechał dalej.

Czuła, jak jej skóra rumieni się od podmuchu ciepłego powietrza oraz od nieposkromionego zachwytu, że pędzi autostradą międzystanową w thunderbirdzie w kolorze czerwonego wina u boku niepoprawnego kobieciarza. Kosmyki włosów biły japo twarży. Żałowała, że nie ma wyzywającego różowego szala, którym okryłaby głowę, modnych przeciwsłonecznych okularów, które wsunęłaby na nos, ani też szkarłatnej szminki, którą mogłaby umalować usta. Pragnęła mieć duże, pełne piersi, obcisłą sukienkę, seksowną parę pantofli na wysokim obcasie oraz złoty łańcuszek na kostce u nogi.

I może jeszcze dyskretny tatuaż w kształcie serca.

Zabawiała się tą ponętną wizją siebie w roli dzikiej kociicy, podczas gdy Bobby Tom prowadził liczne rozmowy telefoniczne. Czasem włączał głośnik, innym razem podnosił słuchawkę do ucha, by porozmawiać prywatnie. Z reguły dzwonił w interesach, by omówić wynikające z nich kwestie podatkowe, albo w związku z akcjami charytatywnymi, w które był zaangażowany. Odbierał też liczne telefony z prośbą o pieniądze. Chociaż te rozmowy odbywał ze słuchawką przy uchu, Gracie odniosła wrażenie, że w każdym przypadku ofiarowywał więcej, niż go proszono. Po niespełna godzinie przebywania w jego obecności stwierdziła, że Bobby Tom Denton jest łatwym celem.

Gdy dojeżdżali do granic miasta, wykręcił numer dziewczyny o imieniu Gail, a następnie rozmawiał z nią w taki sposób, że po plecach Gracie przebiegały dreszcze.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że tęsknię za tobą tak strasznie, aż mi oczy nabiegły łzami.

Podniósł rękę, aby pomachać dziewczynie w niebieskim firebirdzie, która przemknęła obok nich z dźwiękiem klaksonu. Gracie, bardzo ostrożna jako kierowca, złapała za klamkę u drzwi widząc, że Denton prowadzi kolanem.

- No, dokładnie... Wiem, kochanie. Też bym chciał, żebyśmy mogli tak zrobić. Rodeo nie przyjeżdża wystarczająco często do Chicago. - Przytrzymał słuchawkę ramieniem i opuścił dłoń na kierownicę. - Nie mów! W takim razie przekaz jej moje najlepsze życzenia, dobrze? Spędziliśmy razem

z Kitty parę miłych chwil kilka miesięcy temu. Próbowała nawet zdać test, ale nie przyłożyła się wystarczająco do ostatniego sezonu. Zadzwońię do ciebie, skarbie, jak tylko będę mógł.

Kiedy odkładała słuchawkę, Gracie spojrzała na niego z zaciekawieniem.

- Pańskie przyjaciółki nie są o siebie zazdrosne?

- Oczywiście, że nie. Umawiam się tylko z miłymi kobietami.

I traktuje każdą z nich jak królową, pomyślała. Nawet te ciężarne.

- Organizacje kobiece powinny poważnie się zastanowić nad wyznaczeniem ceny za pańską głowę.

Spojrzał na nią autentycznie zdziwiony.

- Za moją głowę? Przecież ja uwielbiam kobiety. W rzeczywistości nawet bardziej niż wielu mężczyzn. Mam nawet legitymację sympatyka tego ruchu.

- Dobrze, że Gloria Steinem tego nie słyszy.

- Dlaczego nie? To ona dała mi tę legitymację.

Gracie szeroko otworzyła oczy.

Uśmiechnął się figlarnie.

- Gloria to miła kobieta, wierz mi.

Gracie zdała sobie sprawę, że ani przez moment nie powinna pozwolić sobie w jego obecności na rozproszenie uwagi.

Kiedy przedmieścia Chicago ustąpiły płaskiemu wiejskiemu krajobrazowi Illinois, zapytała, czy nie mogłaby skorzystać z telefonu, aby zadzwonić do Willow Craig, jednocześnie zapewniając, że oczywiście opłaci rozmowę swoją nową kartą kredytową. Wydało jej się, że propozycja ta go rozbawiła.

Wytwórnia Windmill założyła główną kwaterę w Telarosa w Hotelu Cattelmann. Gdy tylko Gracie uzyskała połączenie z przełożoną, zaczęła jej tłumaczyć, na czym polega problem.

- Obawiam się, że Bobby Tom nie chce przylecieć do Telarosa samolotem, ale nalega na jazdę samochodem.

- Wybij mu to z głowy - odparła Willow energicznym, nie uznającym sprzeciwu głosem.

- Zrobiłam, co w mojej mocy. Niestety, nie posłuchał mnie. Jesteśmy już w drodze, na południe od Chicago.

- Tego się obawiałam. - Upłynęło kilka sekund. Gracie wyraźnie widziała oczami wyobraźni, jak jej doświadczona szefowa bawi się jednym ze swoich wielkich kolczyków, które zawsze nosiła. - Musi znaleźć się tutaj do ósmej rano w poniedziałek. Rozumiesz?

Gracie spojrzała na Bobby'ego Toma.

- To nie będzie proste.

- Właśnie dlatego wybrałam ciebie. Podobno umiesz obchodzić się z trudnymi ludźmi. Zainwestowaliśmy w ten film fortunę, Gracie, i nie możemy sobie pozwolić na dalsze opóźnienia. Nawet ludzie, którzy nie są kibicami

sportowymi, znają Bobby'ego Toma Dentona. Fakt, że podpisał z nami kontrakt na swój pierwszy film, jest bardzo dobrym chwytem reklamowym.

- Rozumiem.

- On jest chytry. Zajęło nam mnóstwo czasu, zanim wynegocjowaliśmy z nim ten kontrakt; chcę więc zrobić ten film! Nie mam zamiaru dopuścić do bankructwa studia tylko dlatego, że ty nie umiesz wykonać swojej pracy.

Gracie wysłuchała jeszcze przez następnych pięć minut wielu gróźb, co się stanie, jeśli nie sprowadzi Bobby'ego Toma do Telarosa przed ósmą rano w poniedziałek; poczuła, że żołądek zwinął się jej w kłębek.

Bobby Tom rozłączył rozmowę.

- Ale zleciła ci robotę, co?

- Oczekuję, że wykonam tę pracę.

- Czy komuś w wytwórni Windmill przyszło do głowy, że oddelegowanie cię po mnie było jak wysłanie jagnięcia na rzeź?

- Nie widzę tego w ten sposób. Jestem wyjątkowo kompetentna.

Usłyszała cichy, diaboliczny chichot. Szybko jednak zagłuszyły go odgłosy dobiegające z radia. Bobby Tom w tym momencie nastawił je głośniej.

Dźwięki rock and rolla, tak bardzo różniące się od spokojnej muzyki, nadawanej w Shady Acres, sprawiły jej ogromną przyjemność. Rozluźniła się i wręcz zadrzała z rozkoszy. Czuła, że zmysły się jej wyostriżyły. Intensywny zapach jego wody po goleniu przyprawiał ją o zawroty głowy. Dłonią podświadomie głaskała skórzane obicia. Bobby Tom poinformował ją, że ten samochód to odrestaurowany thunderbird z tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego siódmego roku. Gdyby jeszcze z lusterka wstecznego zwisała na sznurczku para śmiesznych, różowych kostek do gry, wszystko byłoby doskonałe.

Gracie spała bardzo krótko poprzedniej nocy, teraz więc głowa zaczęła jej się kiwać. Mimo to nie była w stanie zmrużyć oka na dłużej niż chwilę. Fakt, że Bobby Tom zabrał ją na razie ze sobą, nie uspokoił jej. Cały czas zastanawiała się, jak go przekonać, by zmienił zdanie i pozwolił towarzyszyć sobie do końca. Była bowiem święcie przekonana, że postanowił się jej pozbyć, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja. Oznaczało to, że niezależnie od biegu wydarzeń, nie może stracić go z oczu.

Zadzwoił telefon. Bobby Tom wcisnął przycisk nagłośnienia.

- Cześć B.T., mówi Luther Baines - dobiegł porywczy głos. - Niech cię, chłopcze, właśnie byłem bliski załamania, tak długo usiłuję cię złapać.

Wyraz twarzy Bobby'ego Toma jednoznacznie dał Gracie do zrozumienia, że wolałby, aby Lutherowi się nie udało.

- Co u pana, panie burmistrzu?

- Nieźle. Straciłem kilka kilogramów, odkąd się ostatni raz widzieliśmy, B.T. Słabsze piwo i młodsze kobiety. Zawsze skutkuje. Oczywiście, nie musimy o tym mówić pani Baines.

- Oczywiście, że nie, proszę pana.

- Buddy już nie może się ciebie doczekać.

- Też się cieszę, że go zobaczę.

- Ale do rzeczy, B.T. Ludzie z komitetu organizacyjnego święta Heaven zaczynają się trochę niepokoić. Spodziewaliśmy się ciebie w Telarosa w zeszłym tygodniu. Chcielibyśmy, abyś potwierdził, czy wszyscy twoi przyjaciele na pewno przybędą na turniej golfowy ku czci Bobby'ego Toma Dentona. Wiem, że święto jest dopiero w październiku, ale musimy je odpowiednio wcześniej rozreklamować i byłoby dobrze, gdybyśmy mogli na plakatach umieścić parę sławnych nazwisk. Rozmawiałeś już z Michealem Jordanem lub Joem Montana?

- Byłem trochę zajęty, ale myślę, że przyjadą.

- Wiesz, że wybraliśmy właśnie ten weekend, bo wtedy nie grają ani Gwiazdy, ani Kowboje. A co z Troyem Aikmanem?

- Och, jestem przekonany, że będzie.

- To dobrze, to bardzo dobrze. - Gracie usłyszała nosowy śmiech. - Toolee kazała mi nic nie mówić, zanim nie przyjedziesz, ale chciałbym, żebyś wiedział. - Burmistrz ponownie się roześmiał. - W zeszłym tygodniu przejęliśmy dzierżawę domu. Chcemy rozpocząć święto Heaven od otwarcia muzeum Miejsca Narodzin Bobby'ego Toma Dentona!

- O rany... Luther, to jest beznadziejny pomysł! Nie życzę sobie nic takiego. Po pierwsze urodziłem się w szpitalu, jak każdy przeciętny człowiek, więc to w ogóle nie ma sensu. Po prostu wychowałem się w tym domu. Mam nadzieję, że ich pan powstrzyma.

- Jestem zdziwiony, a nawet zraniony twoją postawą. Ludzie mówili, że to tylko sprawa czasu, by sława uderzyła ci do głowy, a ja im powtarzałem, że się mylą. Teraz widzę, że mieli rację. Wiesz, jaką ciężką mamy sytuację ekonomiczną, a kiedy jeszcze ten sukinsyn zamknie Rosatech, to staniemy w obliczu katastrofy. Jedyne, co może nas uratować, to przemiana Telarosa w turystyczną Mekkę.

- Przybicie tabliczki do tego starego domu nie zmieni Telarosa w turystyczną Mekkę! Luther, nie byłem prezydentem Stanów Zjednoczonych, tylko futbolistą!

- Chyba za długo żyłeś na Północy, B.T. To ci odmieniło punkt widzenia. Byłeś najlepszym łapaczem w historii. My tutaj, na Południu, nie zapominamy czegoś takiego.

Bobby Tom przymknął oczy, sfustrowany. Kiedy ponownie je otworzył, przemówił z niebywałą cierpliwością.

- Luther, obiecałem pomóc zorganizować turniej golfowy, więc to zrobię. Ale ostrzegam was wszystkich, że nie chcę mieć nic do czynienia, z tą szopką wokół mojego starego domu.

- Oczywiście, że chcesz. Toolee planuje wyremontować chłopięcą sypialnię, aby wyglądała dokładnie tak, jak za czasów twojego dzieciństwa.

- Luther...

- A propos, przygotowujemy książkę kucharską Bobby'ego Toma, aby ją sprzedawać w sklepie z pamiątkami. Na końcu chcielibyśmy umieścić rozdział poświęcony innym sławom. Evonne Emerly prosiła, byś zadzwonił do Cher i Kevina Costnera oraz kilku innych gwiazd Hollywood i dowiedział się, jakie są ich ulubione przepisy.

Bobby Tom wpatrywał się ponuro w pustą drogę.

- Zbliżam się do tunelu, Luther. Stracę sygnał. Zadzwoń do pana później.

- Poczekaj chwilę, B.T. Jeszcze nie porozmawialiśmy o...

Bobby Tom rozłączył się. Z ciężkim westchnieniem usadowił się wygodniej.

Gracie, która pochłaniała każde słowo, płonęła z ciekawości, ale ponieważ nie chciała go irytować, ugryzła się w język.

Bobby Tom odwrócił się i spojrzał na nią.

- No, spytaj, jak to możliwe, że pozostałem zdrowy na umyśle, wychowując się wśród takich wariatów.

- On wydaje się bardzo... rozentuzjasmowany.

- Jest po prostu głupi. Burmistrz Telarosa w Teksasie jest dyplomowanym kretynem. To całe święto Heaven jest kompletnie pozbawione sensu.

- Co to właściwie jest „święto Heaven”?

- Trzydniowa uroczystość, którą mają zamiar urządzić w październiku. Część niepoprawnego projektu, mającego się przyczynić do przywrócenia dobrej koniunktury w Telarosa poprzez przyciągnięcie turystów. Posprzątali starówkę, wybudowali nową galerię sztuki oraz kilka restauracji. Jest tam skromny teren golfowy, niebrydkie ranczo oraz przeciętny hotel. To wszystko.

- Zapomniał pan wymienić Miejsce Narodzin Bobby'ego Toma Dentona.

- Lepiej mi nie przypominać.

- To wygląda raczej beznadziejnie.

- To jest niezdrowe. Mieszkańcy Telarosa tak się przerazili możliwością utraty pracy, że aż im na mózg padło.

- Dlaczego nazwali tę uroczystość „świętem Heaven”?

- Heaven* to pierwotna nazwa miasta.

- Grupy związane z Kościołem miały chyba silną pozycję w czasach powstawania niektórych miast na Zachodzie.

Bobby Tom zachichotał.

- Kowboje nazwali miasteczko Heaven, ponieważ znajdowały się tu najlepsze sklepy między San Antone i Austin. Dopiero na przełomie wieków bardziej szanowni mieszkańcy przemianowali je na Telarosa.

- Rozumiem. - Gracie przychodziło do głowy jeszcze z tuzin pytań, ale wyczuła, że Bobby Tom nie jest w nastroju do dalszej rozmowy, więc zamil-

* „Eleaven” - ang. „niebo” (przyp. tłum.)-

ła nie chcąc go irytować. Zdała sobie sprawę, że bycie sławnym ma swoje wady. Jeśli można sądzić na podstawie tego poranka, wyglądało na to, że strasznie dużo ludzi pragnie posiąść kawałek Bobby'ego Toma Dentona.

Zadzwonił telefon. Bobby Tom westchnął i przetarł oczy.

- Gracie, mogłabyś odebrać i powiedzieć, niezależnie od tego kto dzwoni, że jestem na polu golfowym?

Gracie nie znosiła kłamstwa, ale wyglądał na tak zmęczonego, że zrobiła to, o co prosił.

Siedem godzin później skonsternowana Gracie znalazła się w Memphis, przed drzwiami starego baru o nazwie „Whoppers”.

- Jechał pan specjalnie setki kilometrów, żeby tu przyjechać?

- To będzie dla ciebie nowe doświadczenie, pan-no Gracie. Byłaś już kiedyś w barze?

- Oczywiście, że byłam w barze. - Nie widziała potrzeby, by mu mówić, że ów bar należał do renomowanej restauracji. Teraz stała przed spelunką; w brudnym oknie migotała neonowa reklama piwa z ułamaną literą M, a pod frontową ścianą znajdowała się spora kupa śmieci. Ponieważ pozwolił jej towarzyszyć sobie dłużej, niż się spodziewała, nie chciała mu się sprzeciwić. Jednocześnie jednak nie mogła porzucić swoich obowiązków.

- Obawiam się, że nie mamy na to czasu.

- Gracie, kochanie, dopadnie cię zawał zanim skończysz czterdziestkę, jeśli nie zaczniesz lżej podchodzić do życia.

Nerwowo przygryzła górną wargę. Była już sobota wieczór, a z powodu objazdu zostało im jeszcze dobrze ponad tysiąc kilometrów do przejechania. Pamiętała, że muszą być w Telarosa w poniedziałek rano. Tak więc, zakładając, że Bobby Tom nie wymyśli czegoś głupiego, mają jeszcze trochę czasu. Jednak nawet ta myśl nie uspokoiła jej.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że postanowił pojechać do Telarosa przez Memphis, podczas gdy według mapy najkrótsza droga wiodła na zachód przez St. Luis, co mu wielokrotnie wskazywała. Ale Bobby Tom bez przerwy opowiadał, że nie może dopuścić, by przeżyła jeszcze jeden dzień nie odwiedziny najlepszego zakładu kulinarnego na wschód od Mississippi. Gracie jeszcze parę minut temu miała wizję czegoś małego, drogiego, najlepiej francuskiego.

- Nie może pan zostać tu długo - oznajmiła twardo. - Powinniśmy jechać jeszcze parę ładnych godzin, zanim zatrzymamy się na noc.

- Wszystko, co chcesz, kochanie.

Głośne dźwięki piosenki country zaatakowały ją, gdy Bobby Tom otworzył drzwi i przytrzymał je, by mogła wejść do zadymionego pomieszczenia „Whoppers Bar i Grill”. Kwadratowe drewniane stoły stały na brudnej podło-

dze w pomarańczowo-brązową szachownicę. Porozwieszane na ścianach reklamy piwa, kalendarze z nagimi panienkami oraz poroża jeleni uzupełniały widok. Gracie przebiegła oczami po nieokrzesanym tłumie i dotknęła ramienia Bobby'ego Toma.

- Wiem, że chce pan się mnie pozbyć, ale byłabym wdzięczna, gdyby nie uczynił pan tego tutaj.

- Dopóki nie zaczniesz mnie irytować, nie masz się czego bać, kochanie.

Podczas gdy do Gracie docierało to niepokojące przesłanie, w ramiona Bobby'ego Toma rzuciła się z dzikim krzykiem mocno umalowana brunetka w turkusowej spódnicy i obcisłej, króciutkiej białej bluzce.

- Bobby Tom!

- Witaj, Trish.

Pochylił się, by ją ucałować. Gdy tylko wargi Bobby'ego Toma jej dotknęły, otworzyła usta i zaczęła ssać jego język z siłą odkurzacza. Bobby Tom oderwał się pierwszy. Posłał Trish swój rozbijający uśmiech, przeznaczony dla wszystkich kobiet, którym udawało się do niego zbliżyć.

- Przysięgam, Trish, wypiękniałś od ostatniego rozvodu. Shag już jest?

- Siedzi w kącie z A.T. i Waynem. Zawiadomiłam także Petego, jak prosiłeś przez telefon.

- Dobra dziewczynka. Cześć, chłopaki!

Trzej mężczyźni siedzący w najdalszym kącie baru zaczęli wznosić powitalne okrzyki. Dwaj z nich byli czarnoskórzy, jeden biały, a wszyscy potężnie zbudowani. Gracie podreptała za Bobbym Tomem, gdy ten podszedł do nich, by się przywitać.

Uścisnęli sobie dłonie i wymienili kilka przyjacielskich obelg w niezrozumiałym sportowym slangu. Dopiero po chwili Bobby Tom przypomniał sobie o jej istnieniu.

- To jest Gracie Snów, mój ochroniarz.

Trzej faceci spojrzeli na nią z zaciekawieniem. Ten, którego Bobby Tom nazwał Shagiem, najprawdopodobniej był kumpel z drużyny, wskazał na nią butelką piwa.

- Po co ci ochroniarz, B.T.? Zadarłeś z kimś?

- Nic z tych rzeczy. Ona jest z CIA.

- Żartujesz.

- Nie jestem z CIA - zaprotestowała Gracie. - I wcale nie jestem ochroniarzem. Bobby Tom mówi tak tylko po to, aby...

- Bobby Tom, to ty? Dziewczyny, B.T. przyjechał!

- Witaj, Ellie.

Blond seksbomba w złotych metalicznych dzinsach objęła go w pasie. Z drugiej strony baru podeszły jeszcze trzy inne kobiety. Mężczyzna zwany AJ. przysunął drugi stolik. Nie bardzo wiedząc, jak to się stało, Gracie znalazła się na krześle między Bobbym Tomem a Ellie. Czuła, że Ellie jest ura-

zona faktem, iż to nie ona siedzi obok Bobby'ego Toma, ale kiedy Gracie chciała zamienić się z nią miejscami, poczuła ucisk silnej ręki na udzie.

Przysłuchując się rozmowom, Gracie usiłowała domyślić się, co czuje Bobby Tom. Mimo iż wszystko zdawało się wskazywać, że bawi się świetnie, miała nieodparte wrażenie, że tak naprawdę tylko udaje. Dlaczego zjechał tak daleko z trasy, jeśli nie miał ochoty przebywać z tymi ludźmi? Musiała go przepełniać większa niechęć przed powrotem do rodzinnego miasta, niż była to sobie w stanie wyobrazić, jeśli specjalnie wydłużał podróż.

Ktoś podał jej butelkę piwa. Była tak przejęta ponurą wizją siebie siwowłosej i przygarbionej, siedzącej na ganku Shady Acres, iż pociągnęła dobry łyk, zanim przypomniała sobie, że nie pije. Odstawiła butelkę i spojrzała na zegar reklamujący whisky Jim Beam. Za pół godziny powie Bobby'emu Tomowi, że muszą już iść.

Pojawiła się kelnerka. Bobby Tom uparł się, żeby coś dla niej zamówić, tłumacząc, że nie poczuje nigdy smaku prawdziwego życia, dopóki nie spróbuje tutejszego hamburgera z potrójnym ostrym serem, podwójną szynką, mocno przysmażanymi krążkami cebuli oraz górą kiszonej kapusty. Mimo że wmuszał w nią pełne cholesterolu jedzenie, sam jadł i pił bardzo mało.

Minęła godzina. Rozdawał autografy. Płacił za wszystkich, a nawet, o ile się nie myliła, pożyczył komuś pieniądze na jakieś wystrzałowe narty. Gracie pochyliła się poniżej ronda jego stetsona i wyszeptowała:

- Musimy iść.

Odrzucił się do niej, mówiąc łagodnym, miłym głosem: .

- Jeszcze jedno słówko, kochanie, a osobiście wezwę taksówkę, by cię odstawiła na lotnisko. - Po tej kwestii spokojnie powędrował ku stojącemu w rogu stołowi bilardowemu.

Minęła następna godzina. Gdyby Gracie nie niepokoiła się tak faktem, że czas upływa, zapewne poczułaby się podekscytowana nowym w jej życiu doświadczeniem: przebywała w brudnym barze z tyloma ciekawymi ludźmi. Ponieważ dla wszystkich było oczywiste, że Bobby Tom nie mógłby się nią interesować, inne kobiety nie traktowały jej jak zagrożenie. Dzięki temu odbyła z nimi kilka dłuższych rozmów, w tym także z Ellie, która okazała się niezgłębionym źródłem informacji na temat płci męskiej. I seksu w ogóle.

Zauważyła, że Bobby Tom kilka razy zerknął na nią ukradkiem. Utwierdziło ją to w przekonaniu, że zamierza się wymknąć w momencie jej nieuważności. Chociaż potrzebowała pilnie pójść do toalety, bała się stracić go z oczu, zacisnęła więc tylko nogi. O północy nie była już jednak w stanie dłużej wytrzymać. Wykorzystała fakt, że Bobby Tom stał przy barze pochłonięty rozmową z Trish, i wyszła do łazienki.

Kiedy wróciła po chwili, nie mogła go znaleźć. Ogarnęła japanika. W połochu szukała oczami w tłumie jego perłowego stetsona, jednak nigdzie go

nie dostrzegała. Zaczęła się przepychać w kierunku baru, ze ściśniętym z niepokoju żołądkiem. Kiedy już była przekonana, że jej uciekł, ujrzała go stojącego razem z Trish w niewielkiej alkwie obok automatu z papierosami.

Nauczona tym doświadczeniem, nie miała zamiaru ponownie pozwolić mu, aby oddalił się od niej choćby na krok. Wcisnęła się w kąt przy automacie telefonicznym tuż obok przepierzenia oddzielającego alkwę od głównego wejścia. Gdy studiowała numery telefonów oraz graffiti wymalowane na ścianie, zdała sobie sprawę, że dobiega ją odgłos z sąsiedniego pokoju. Choć nie miała zamiaru podsłuchiwać, nie sprawiło jej trudności rozpoznanie głosu Bobby'ego Toma.

- Rozumiesz mnie chyba najlepiej ze wszystkich kobiet, jakie spotkałem w życiu, Trish.

- Cieszę się, że ufasz mi na tyle, by mi się zwierzyć, B.T. Wiem, jak trudno takiemu mężczyźnie jak ty mówić o przeszłości.

- Nie każdej kobiecie bym to powiedział, ale ty, Trish, jesteś naprawdę wspinała. Nie mógłbym ci tego zrobić, szczególnie że po ostatnim rozwodzie wciąż jeszcze łatwo ci zranić.

- Chyba wszyscy się zastanawialiśmy, dlaczego nigdy się nie ożeniłeś.

- Teraz już wiesz, skarbie.

To była wyraźnie prywatna rozmowa i Gracie wiedziała, że powinna sobie znaleźć bardziej odległy punkt obserwacyjny. Starając się powstrzymać własną ciekawość zaczęła się oddalać, jednak przystanęła, kiedy Trish przemówiła ponownie.

- Nikt nie powinien dorastać przy matce, która jest... No, przy takiej matce.

- Możesz to otwarcie powiedzieć, Trish..Moja matka jest kobietą lekkich obyczajów.

Oczy Gracie rozszerzyły się. -

Głos Trish był przepełniony sympatią.

- Nie musisz o tym mówić, jeśli nie chcesz.

Bobby Tom westchnął.

- Czasami pomaga, jeśli się wszystko wyrzuci z siebie. Możesz tego nie rozumieć, ale najgorsze było nie to, że sprowadzała do domu mężczyzn, ani nawet to, że nie wiem, kto jest moim ojcem. Najgorsze było, gdy przychodziła na mecze do szkoły średniej pijana, z rozmazanym makijażem. Nosiła kolczyki z kości nosorożca oraz legginsy tak obcisłe, iż każdy mógł dostrzec, że nie miała nic pod spodem. Nikt inny, oprócz mojej matki, nie zakładał butów na wysokim obcasie na piątkowe wieczorne mecze. Była najbardziej tandetną kobietą w Telarosa w Teksasie.

- Co się z nią stało?

-Nadal tam mieszka. Ciagle pali papierosy, pije whisky i robi różne głupstwa, gdy tylko najdzie ją ochota. Nieważne, ile daje jej pieniędzy, to nie robi

żadnej różnicy. Myślę sobie, że kto raz był dziwką, zawsze nią zostanie. Ale ona jest moją matką i kocham ją.

Gracie poczuła się wzruszona jego lojalnością. Jednocześnie ogarnęła ją złość na kobietę, która tak okropnie lekceważyła swoje obowiązki macierzyńskie. Może to właśnie niefrasobliwy styl życia jego matki tłumaczył niechęć, jaką Bobby Tom czuł do powrotu w swoje rodzinne strony.

W alkwie zapadła cisza. Gracie wychyliła się zza rogu, by sprawdzić, co się tam dzieje. Ujrzała obraz, którego z pewnością wolałaby nie widzieć. Trish owinęła się wokół Bobby'ego Toma jak wąż. Kiedy ta piękna, ciemnowłosa kobieta pocałowała go, Gracie zrobiło się słabo. Mimo iż zdawała sobie sprawę, że marzy o gwiazdce z nieba, pragnęła znaleźć się na miejscu Trish i przygarnąć się do tego silnego, męskiego ciała. Chciała być typem kobiety, która mogłaby sobie pozwolić na pocałowanie Bobby'ego Toma Dentona.

Oparła się o ścianę i przymknęła oczy, usiłując zwalczyć w sobie gorzki i bolesny napad tęsknoty. Czy kiedykolwiek jakiś mężczyzna pocałuje ją ten sposób?

Nie jakiś mężczyzna, wyszeptał jej do ucha diabełek, tylko ten teksański playboy ze złą reputacją.

Wzięła głęboki oddech i stwierdziła, że zachowuje się jak idiotka. Nie było sensu śnić o księżycu, jeśli jedyne, na co mogła liczyć, to dobra, solidna ziemia.

- Trish?! Gdzie jest ta dziwka?

Ostry, pijacki głos wyrwał Gracie ze świata marzeń. Zobaczyła tęgiego, ciemnowłosego mężczyznę, podchodzącego od strony baru do Bobby'ego Toma i Trish.

Oczy Trish rozszerzyły się w popłochu. Bobby Tom uczynił szybki krok naprzód, osłaniając ją swoim ciałem.

-Niech cię, Warren, myślałem, że już dawno temu zdechłeś na wściekłość. Warren wypiął otłuszczoną pierś i zuchwale podszedł bliżej.

- Czyż to nie nasz pan Piękniś? Possałeś ostatnio jakieś jęczyczki?

Gracie zacerpnęła powietrza, lecz Bobby Tom tylko się uśmiechnął.

- Nie, ale jak mi to proponują, to przyślę je natychmiast do ciebie.

Warren wyraźnie nie docenił poczucia humoru Bobby'ego Toma. Groźnie burcząc, zbliżył się jeszcze bardziej rozkołysanym krokiem.

Trish wsadziła sobie pięść do ust.

- Nie doprowadzaj go do szału, Bobby Tom.

- Ach, złotko, Warren nie wpadnie w szal. Jest zbyt głupi, żeby zauważyć, kiedy się go obraża.

- Skręć ci kark, draniu!

- Jesteś pijany, Warren! - krzyknęła Trish. - Proszę cię, odejdz.

- Zamknij się, ty pieprzona dziwko!

Bobby Tom westchnął.

- Dlaczego obrzucasz swoją byłą żonę takimi wyzwiskami? - Ruchem tak szybkim, że Gracie prawie go nie dostrzegła, uderzył Warren w szczękę.

Były mąż Trish zwał się na podłogę z jękiem bólu. Tłum barowych gości momentalnie otoczył obu mężczyzn, przysłaniając Gracie widok. Przechnęła się łokciami między kilkoma kobietami. Zanim dotarła do pierwszego rzędu, Warren podniósł się na nogi, ręką masując zuchwę.

Bobby Tom stał z dłońmi lekko opartymi na biodrach.

- Szkoda, Warren, że nie jesteś trzeźwy. Dopiero wtedy byłoby ciekawie.

- Ja jestem trzeźwy, Denton. - Z tłumu wystąpił inny, pewny siebie Neandertalczyk, zapewne kumpel Warrena. - Co ci się stało w meczu z Jeźdźcami w zeszłym roku, kotku? Grałeś jak łamaga. Miałeś okres?

Bobby Tom wyglądał na zachwyconego, zupełnie jakby ktoś właśnie ofiarował mu gwiazdkowy prezent.

- Nareszcie robi się interesująco.

Gracie poczuła ulgę, kiedy przyjaciel Bobby'ego Toma, Shag, stanął w środku kręgu zakasując rękawy.

- Dwóch przeciwko jednemu, B.T. Nie lubię, gdy nie jest do pary.

Bobby Tom machnął na niego ręką.

- Nie musisz sobie zadawać trudu, Shag. Ci chłopcy szukają trochę zabawy, zresztą też.

Neandertalczyk ruszył do ataku, ale refleks Bobby'ego Toma nie ucierpiał na skutek kontuzji kolana. Bobby Tom zrobił unik i uderzył przeciwnika pięścią pod żebra. Mężczyzna zgiął się wpół. W tym samym momencie Warren rzucił się naprzód, wyrzucając ramię w kierunku boku Bobby'ego Toma.

Bobby Tom zatoczył się, ale szybko wyprostował i uderzył byłego męża Trish w żołądek, posyłając go na podłogę. Nie wyglądało, żeby Warren jeszcze miał ochotę się podnieść.

Neandertalczyk nie wypił tak dużo, dlatego utrzymał się na nogach trochę dłużej. Udało mu się nawet zadać Bobby'emu Tomowi kilka ciosów, ale musiał ulec wobec jego zgrabnej szybkości. W końcu miał dosyć. Z krwawiącym nosem, mamrocząc coś ze złością, odszedł na chwiejących się nogach w kierunku wyjścia.

Bobby Tom zmarszczył czoło, zawiedziony. Rozejrzył się po tłumie z nieokreśloną tęsknotą wypisaną na twarzy, ale nikt więcej nie miał ochoty go prowokować. Wziął do ręki serwetkę i przycisnął ją do małej ranki w kąciku ust. Następnie pochylił się nad Warrenem, szepcząc mu coś do ucha. Mężczyzna zbladł. Na ten widok Gracie doszła do wniosku, że Trish nie będzie miała więcej problemów ze swoim byłym mężem. Załatwiwszy sprawę z Warrenem, Bobby Tom objął Trish w pasie i podprowadził ją do szafy grającej.

Gracie odetchnęła z ulgą. Już nie musiała dzwonić do Willow z wiadomością, że straciła ich przyszłą gwiazdę w barowej rozróbie.

Dwie godziny później stali z Bobbym Tomem w recepcji luksusowego hotelu oddalonego o dwadzieścia minut jazdy od baru.

- Mam nadzieję, że wiesz, iż nie chodzę wcześniej spać - burknął.

- Jest druga nad ranem. - Gracie, która przeżyła większą część swojego życia chodząc spać o dziesiątej, by móc wstać o piątej, padała ze zmęczenia.

- Właśnie ci mówię. Jest jeszcze wcześniej. - Zameldował się w apartamencie i odgoniwszy gestem chłopca hotelowego, zarzucił sobie jedną ręką torbę na ramię, a w drugą wziął leżący na blacie recepcji laptop.

- Do zobaczenia rano, Gracie. - Ruszył w kierunku windy.

Recepcjonista spojrzął na nią wyczekująco.

- Czy mogę pani pomóc?

Czerwieniąc się po koniuszki włosów, wyjąkała:

- Jestem z tym panem.

Złapała walizkę i pospieszyła za Bobbym Tomem, czując się jak cocker-spaniel, wlokący się za właścicielem. Wsunęła się do windy w momencie, gdy drzwi już się zamykały.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Już się zameldowałaś?

- Ponieważ wziął pan apartament, pomyślałam sobie... że mogę spać na kanapie.

- Złe sobie pomyślałaś.

- Obiecuję, że nawet nie zauważy pan mojej obecności.

- Weź własny pokój, pan-no Gracie. - Mówił łagodnie, ale ukryta groźba w jego oczach zaniepokoiła ją.

- Przecież pan wie, że nie mogę tego uczynić. W chwili, gdy zostawię pana samego, odjedzie pan beze mnie.

- Nie uważam tego za takie oczywiste. - Drzwi otworzyły się i Bobby Tom wyszedł na korytarz.

Pospieszyła za nim.

- Nie będę panu przeszkadzać.

Przyglądał się numerom drzwi.

- Gracie, przykro mi, że to mówię, ale stajesz się namolna.

- Wiem, przepraszam.

Przez jego twarz przebiegł błysk uśmiechu, ale natychmiast zgasł, gdy Bobby Tom zatrzymał się w końcu korytarza przed drzwiami swojego pokoju i wsunął w otwór kartę magnetyczną. Kiedy zamigotało zielone światło, nacisnął klamkę. Zanim wszedł do środka, pochylił się nad nią i lekko ucałował w usta.

- Miło mi było cię poznać.

Oszołomiona patrzyła, jak zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Ustajej drżały. Przycisnęła do nich koniuszki palców, pragnąc zachować na zawsze ten pocałunek.

Minęło parę sekund. Uczucie przyjemności wywołane pocałunkiem zbladło. Przygarbiła się. Miał zamiar odjechać. Dziś w nocy albo jutro rano - nie wiedziała kiedy, ale była przekonana, że chciał ją zostawić tutaj samą. Wiedziała też, że nie może na to pozwolić.

Wyczerpana, postawiła walizkę na podłodze i oparła się plecami o drzwi. Po prostu spędzi tak noc. Ukucnęła, objęła nogi ramionami i położyła policzek na kolanach. Gdyby tylko to był prawdziwy pocałunek... Zamknęła oczy.

Z cichym krzykiem upadła w tył, gdy drzwi za nią otworzyły się. Usiłując się podnieść, odwróciła się twarzą do Bobby'ego Toma. Nie był zbyt zaskoczony jej widokiem. Podejrzewała, że cały czas podglądał przez judasza, czy odejście.

- Co ty robisz? - zapytał z przesadną cierpliwością w głosie.

- Próbuję zasnąć.

- Nie spędzisz nocy pod moimi drzwiami.

- Jeśli ktoś mnie zobaczy, pomyśli, że jestem pana wielbicelką.

- Pomyślą że jesteś wariatką. Oto, co pomyślą.

Jak na kogoś, kto w stosunku do innych zachowuje się zawsze bardzo kulturalnie, okazała się wyjątkowo złośliwa. Wiedziała, że czasem wywołuje taką reakcję u ludzi.

- Jeśli da mi pan słowo honoru, że jutro nie odjedzie beze mnie, wezmę sobie własny pokój.

- Gracie, ja nawet nie wiem, co będę robił za godzinę, nie mówiąc już o jutrze.

- W takim razie obawiam się, że muszę tu zostać.

Potarł podbródek kciukiem. Gracie zdążyła zaobserwować wcześniej ten gest, który miał wszystkim wokół dać do zrozumienia, że jeszcze się głęboko zastanawia, choć w rzeczywistości już podjął decyzję.

- Wiesz co? Jest zbyt wcześnie, by iść spać. Możesz wejść i pozabawić mnie jeszcze trochę.

Mimo że od razu skinęła głową by wyrazić zgodę, w głębi duszy zastanawiała się, co według niego może znaczyć „pozabawić”.

Wniósł jej walizkę do środka i zamknął drzwi. Gracie znalazła się przestronnym salonie tonącym w brzoskwińowo-zielonych barwach.

- Tu jest ślicznie.

Rozejrzył się, jakby zobaczył to wszystko po raz pierwszy.

- Chyba ładnie. Nie zauważyłem.

Nie dostrzegł czegoś tak cudownego? Na środku pokoju stały głębokie kanapy i kilka wygodnych krzeseł. Pod okienną ścianą znajdował się niski prostokątny stół, na którym stała niesamowicie kolorowa kompozycja sztucznych kwiatów. Gracie przyglądała się temu wszystkiemu z zachwytem.

- Jak mógł pan nie zauważyć czegoś takiego?

- Spędziłem sporą część życia w hotelach, już mnie to nie wzrusza.

Prawie go nie słuchając, podbiegła do okna i wyjrzała na ciemną wodę i błyszczące światła.

- Widać Mississippi.

- Mhmm. - Zdjął kapelusz i wszedł do łazienki.

Zachwyt ogarnął ją bez reszty, gdy zdała sobie sprawę, że znajduje się w pokoju hotelowym, z okien którego roztacza się tak precudowny widok. Przeszła się po salonie. Siadała na kanapie i fotelach, by sprawdzić, czy są wygodne. Otwierała szuflady biurka, dotykała innych mebli. Cały czas przyglądała się szafce, która kryła w sobie telewizor. Pobieźnie przejrzała program na ten tydzień. Zatrzymała się na filmie pod tytułem „Gorące pociesycielki”.

Te słowa przykuły jej uwagę. Za każdym razem, kiedy miała okazję spędzić noc w hotelu, przeżywała pokusę, by obejrzeć jeden z tych filmów dla dorosłych. Jednak myśl, że na rachunku będzie widniała taka pozycja i każdy będzie mógł to zobaczyć, odbierała jej odwagę.

- Masz ochotę coś obejrzeć?

Uniosła gwałtownie głowę, gdy Bobby Tom pojawił się tuż za nią i upuściła gazetę z programem telewizyjnym.

- Och, nie, jest za późno. O wiele za późno. Naprawdę powinniśmy...

Jutro musimy wstać wcześniej i...

- Gracie, patrzyłaś na program kanałów pornograficznych?

- Kanałów pornograficznych? Ja?

- Tak, ty. Właśnie to robiłaś. Mogę się założyć, że w życiu nie widziałaś żadnego pornosa.

- Oczywiście, że widziałam. Wiele.

- Podaj jakiś tytuł.

- No, „Niemoralna propozycja” była całkiem erotyczna.

- „Niemoralna propozycja”? Takie masz wyobrażenie o filmie pornograficznym?

- To nadawali w New Grundy.

Uśmiechnął się i przejrzał program.

- Właśnie się zaczął film „Pit rajdowiec”. Chciałabyś obejrzeć?

Poczucie, że jest to coś niestosownego, prawie wygrało z ciekawością.

- Nie uznaję tego rodzaju filmów.

- Nie pytam, czy aprobujesz. Pytam, czy chcesz obejrzeć.

Wahała się o sekundę za długo.

- Absolutnie nie.

Roześmiał się, wziął pilota i włączył telewizor.

- Usiądź sobie wygodnie na kanapie, pan-no Gracie. Za nic w świecie nie chciałabyś stracić takiego widowiska.

Szybko zmieniał kanały, aby znaleźć program dla dorosłych. Gracie robiła wszystko, co w jej mocy, aby wyglądać na niechętną. Usiadła, krzyżując ręce na kolanach.

- No, może ten jeden raz. Zawsze lubiłam filmy o wyścigach samochodowych.

Bobby Tom zwinął się ze śmiechu, prawie upuszczając pilota. Śmiał się przez cały czas, podczas gdy na ekranie pojawiły się cztery nagie, obejmujące się ciała.

Gracie poczuła, że rumieniec występuje jej na policzki.

- Och, mój Boże!

Bobby Tom zachichotał i usiadł obok niej.

- Powiedz, jeśli będziesz miała problemy ze zrozumieniem akcji. Jestem pewny, że już kiedyś widziałem ten film.

Tam nie było żadnej akcji; zdała sobie z tego sprawę już po paru minutach. Tylko kilka nagich ciał, zabawiających się na dachu czerwonego sportowego samochodu.

Bobby Tom wskazał na ekran.

- Widzisz tę brunetkę z pasem narzędziowym wokół bioder? To główny mechanik. Ta druga jest jej asystentką.

- Ach.

- A ten facet z naprawdę dużymi...

- Tak. - Gracie przerwała mu ostro. - Ten po prawej.

- Nie, złotko. Nie ten. Mówię o facecie z naprawdę dużymi rękami.

- Och.

- W każdym razie to on jest właścicielem samochodu. On i jego kumpel przyprowadzili go do dziewczyn, by wymienić wentyle.

- Wentyle?

- Ma też nieszczelne przewody.

- Rozumiem.

- Są również problemy ze stykami.

- Uhm.

- Oraz paskiem hamulcowym.

Gracie obróciła się w jego stronę i zobaczyła, jak trzęsie mu się klatka piersiowa.

- Pan sobie ze mnie żartuje!

Wybuchnął takim śmiechem, że aż musiał otrzeć łzy z oczu.

Gracie uniosła brodę.

- Jestem w stanie śledzić akcję sama, jeśli przestaniesz pan robić uwagi.

- Tak jest, proszę pani.

Gracie odwróciła się w stronę ekranu i ciężko przełknęła ślinę, gdy mężczyzna o dużych rękach zanurzył jedną z nich pod maskę 10W-40 ocierając przy okazji nagą pierś głównego mechanika. Brodawka zmarszczyła się i pokryła kropelkami rozpryskiwanego oleju. Gracie poczuła mrowienie w sutkach.

Nie mogła oderwać oczu od ekranu, gdzie nadal trwała perwersyjna gra wstępna, mimo że okropnie przeszkadzała jej obecność Bobby'ego Toma.

Oblizwała wyschnięte wargi. Serce waliło jej coraz szybciej. Nigdy w życiu nie czuła się tak skrępowana ani tak pobudzona. Miała ogromną ochotę zrobić wszystko to, co się działo na ekranie, z siedzącym obok niej mężczyzną.

Aktor o dużych rękach zaczął bawić się paskiem narzędziowym na ciele kobiety. Jego usta sunęły po śladach palców coraz niżej i niżej. Perełki potu zebrały się Gracie między piersiami, kiedy językiem dotknął krocza partnerki.

Zacisnęła uda i skuliła się. Bobby Tom zmienił pozycję. Spojrzała na niego kątem oka i ku swojemu przerażeniu zobaczyła, że patrzy na nią, a nie na ekran. I już się nie śmieje.

- Mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia - powiedział nagle ostro. - Wyłącz, kiedy będziesz chciała. - Wziął laptop i przeszedł do sypialni.

Gracie patrzyła za nim, zdezorientowana. Dlaczego tak nagle się rozłożyła? Po chwili jej wzrok powrócił na ekran.

O, mój Boże!

Bobby Tom stał w ciemnej sypialni, patrząc przez okno niewidzącym wzrokiem. Za plecami słyszał jęki, dochodzące z telewizora. Jezu! Przez ostatnich sześć miesięcy nie odczuwał ani trochę chęci, by się przespać zjedną z tych pięknych dziewczyn, które wieszały się na nim jak medale sportowe. A teraz Gracie Snów, ze swoim chudym ciałem, brzydkimi ciuchami, najgorszą fryzurą, jaką kiedykolwiek widział u kobiety, autorytarnymi manierami, doprowadzającymi go do szału, sprawiła, że miał erekcję.

Oparł się pięściami o framugę okna. Śmiałyby się, gdyby to nie było tak żałosne. Film nawet nie leżał obok ostrych pornosów, a ona po pięciu minutach tak się wciągnęła, że nawet gdyby obok wybuchła bomba, nie zauważyłaby eksplozji.

Najgłupsze było to, że przez chwilę, gdy się jej przyglądał, rozważał, czy nie skorzystać z tego, co z taką gotowością pragnęła zaoferować. Na Boga, przecież był Bobby Tomem Dentonem! Może zakończył karierę sportową, ale jeszcze nie upadł tak nisko, żeby robić to z kobietą tak godną litości jak Gracie Snów.

Odwrócił się tyłem do okna, podszedł do biurka, podłączył do gniazdka telefonicznego modem swojego laptopa i usiadł. Jego ręce przez dłuższą chwilę spoczywały nieruchomo, zanim napisał hasło, zapewniające dostęp do poczty elektronicznej. Nie był w nastroju do pracy.

Przed oczami miał ciągle wyraz twarzy Gracie, kiedy patrzyła na Mississippi. Od jak dawna nie odczuwał podobnego entuzjazmu? Przez cały dzień Gracie zwracała jego uwagę na rzeczy, które od lat przestał zauważać; układ chmur, kierowcę ciężarówki, który przypominał Willie Nelsona, dziecko, machające do nich przez tylną szybę rodzinnego minibusa. Kiedy przestał się cieszyć ze zwykłych, codziennych przyjemności?

Spojrzał na klawiaturę, przypominając sobie, jak bardzo kiedyś lubił robić interesy. Najpierw grywał na gitarze, później kupił małą firmę handlującą artykułami sportowymi. Z kolei zainwestował w stację radiową, a następnie w produkcję obuwia sportowego. Popęłniał błędy, ale zarobił również dużo pieniędzy. Teraz miał poczucie, że gdzieś zatracił sens tego wszystkiego. Początkowo wydawało mu się, że zagranie w filmie będzie dobrym sposobem na rozzerwanie się, ale obecnie, gdy zdjęcia właśnie się miały zacząć, nie był w stanie znaleźć w sobie zbyt wielkiego entuzjazmu dla tego pomysłu.

Przetarł dłonią oczy. Dziś wieczorem obiecał Shagowi pomoc w otwarciu nowej restauracji. Pożyczył Ellie pieniądze i przyrzekł AJ.'owi, że pozwoli jego siostrzeńcowi przeprowadzić ze sobą wywiad dla szkolnej gazetki. Według filozofii życiowej Bobby'ego Toma człowiek urodzony pod szczęśliwą gwiazdą nie ma prawa powiedzieć „nie”. Jednak czasami miał wrażenie, że te wszystkie prośby powoli go zaduszają.

Teraz musiał jechać do Telarosa, żeby zwrócić kolejny dług, który był winien miastu swojego dzieciństwa, i to go przerażało. Mimo że sam naciskał, by zdjęcia kręcono właśnie tam, nie był gotowy stawić temu czoła. Miał świadomość, że należy już do przeszłości, oni jednak jeszcze sobie tego nie uświadomili i wciąż pragnęli posiadać go na własność.

Jego obecność, jak zawsze, wywołała poruszenie, choć nie każdy powita go z otwartymi ramionami. Kilka miesięcy temu doszło do nieprzyjemnej konfrontacji między nim a Wayem Sawyerem, kiedy ten postanowił zamknąć Rosatech, firmę elektroniczną, zapewniającą w Telarosa jedyne miejsca pracy. To był bezlitosny mężczyzna i Bobby Tom nie miał ochoty się z nim ponownie spotkać. Będzie musiał sobie także poradzić z Jimbem Thackery, nowym komendantem policji w miasteczku, wrogiem Bobby'ego Toma od czasów szkolnych. Jednak najgorszy wydawał mu się ten cały tabun kobiet. Nie miały wcale pojęcia, że jego popęd seksualny zniknął razem z końcem kariery futbolowej, i za wszelką cenę powinny pozostać w tej niewiedzy.

Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w klawiaturę. Co ma zrobić z resztą swojego życia? Żył w chwale tak długo, że nie potrafi już żyć bez niej. Od dzieciństwa zawsze był najlepszy: w zawodach stanowych, ogólnoamerykańskich, w lidze zawodowej. Teraz to się skończyło. Mężczyźni, którzy odnieśli sukces, nie powinni mieć do czynienia z tego typu kryzysem przed odejściem na emeryturę w wieku lat sześćdziesięciu. Ale on znalazł się na emeryturze mając trzydzieści trzy lata i przestał wiedzieć, kim jest. Umiał być wspaniałym łapaczem, umiał być Najbardziej Cenionym Graczem, ale nie umiał być zwykłym szarym człowiekiem.

Szczególnie przeciążyły kobiecie jęk, dobiegający z telewizora, przerwał jego zamyślenie. Zmarszczył brwi, gdy uświadomił sobie, że nie jest sam. Rzadko miał okazję zabawić się czymś kosztem i dlatego zatrzymał Gracie Snów przy sobie przez cały dzień. Kiedy jednak przypomniał sobie reakcję

własnego ciała na jej pobudzenie, wcale nie zrobiło mu się do śmiechu. Podniecić się taką godną litości kobietą, jaką była Gracie, to - w jego wewnętrznym mniemaniu - najgorsza zniewaga, namacalny dowód, jak nisko upadł. Nie chodzi o to, żeby nie była fajną babeczką, ale po prostu nie nadawała się dla Bobby'ego Toma Dentona.

Podjął decyzję. Ma wystarczająco dużo problemów w życiu i nie potrzebuje dodatkowych. Pierwszą rzeczą, którą uczyni jutro, będzie pozbycie się jej.

J\ozdział czwarty

(_// a oknem dzwoniły kościelne dzwony, kiedy Gracie podeszła do drzwi sypialni i łagodnie zastukała.

<y£— ^s - Bobby Tom, podano śniadanie.

Nic.

- Bobby Tom?

- To naprawdę ty? - wyjęczał. - Miałem nadzieję, że to tylko zły sen.

- Zamówiłam śniadanie i już je przynieśli.

- Odejdź.

- Jest siódma. Mamy przed sobą dwunastogodzinną jazdę. Powinniśmy już jechać.

- Ten pokój ma balkon, kochanie. Jeśli zaraz nie zostawisz mnie w spokoju, wyrzucę cię z niego.

Odstąpiła od drzwi sypialni i podeszła do stołu. Skubnęła jagodziankę, ale była zbyt zmęczona, żeby jeść. Przez całą noc budziła się na najcichszy dźwięk, przekonana, że Bobby Tom wymknie się, gdy ona będzie spała.

O ósmej, po telefonie do Willow, której zdała raport ze swoich wątpliwych postępów, ponownie spróbowała go obudzić.

- Bobby Tom, niech pan wstanie. Naprawdę musimy już jechać.

Nic.

Ostrożnie uchyliła drzwi. W gardle jej zaschło, gdy zobaczyła go nagiego, leżącego na brzuchu z prześcieradłem owiniętym wokół bioder. Nogi miał rozchylone, jedną z nich podgiętą. Mimo brzydkich szwów pod prawym kolaniem były silne i piękne. Brązowa skóra odbijała się od białego prześcieradła. Jedna stopa zakopała się w koc w nogach łóżka, druga natomiast leżała na wierzchu - długa i wąska z wysokim, wyraźnie zakreślonym podbiciem. Jej wzrok spoczął na brzydkich, pomarszczonych, czerwonych szwach pod prawym kolaniem, potem wznosił się na uda i na prześcieradło okrywające biodra. Gdyby tylko uniosło się ono troszeczkę wyżej...

Poczuła się zaskoczona siłą własnego pragnienia, by ujrzeć najbardziej intymną część jego ciała. Wszystkie nagie męskie ciała, które do tej pory widziała, były stare. Czy Bobby Tom wygląda tak jak mężczyźni z wczorajszego filmu? Zadrżała.

Przekręcił się, ciągnąc za sobą prześcieradło. Jego gęste włosy z drobnymi lokami u skroni były potargane. Na policzku został ślad po poduszcze.

- Bobby Tom - powiedziała łagodnie.

Na milimetr otworzył jedno oko i odezwał się zaspanym głosem:

- Albo się rozbierz, albo wyjdź.

Z determinacją podeszła do okna i odsłoniła zasłony.

- Wyraźnie ktoś dziś rano jest nie w sosie.

Jęknął, kiedy światło zalało pokój.

- Gracie, twoje życie jest w poważnym niebezpieczeństwie.

- Czy chce pan, bym puściła dla pan prysznic?

- Wyszorujesz mi także plecy?

- Nie sądzę, by to było konieczne.

- Staram się być miły, ale wydaje się, że nie chwytasz. - Usiadł, sięgnął po portfel leżący na nocnym stoliku i wyjął z niego kilka banknotów. - Tak-sówka na lotnisko jest na mój koszt - powiedział, podając jej banknoty.

- Najpierw prysznic, potem o tym porozmawiamy.

Szybko wycofała się z pokoju.

Półtorej godziny później wciąż usiłował się jej pozbyć. Najpierw nie mogła wyciągnąć go z łóżka. Potem zakomunikował jej, że nie może nawet myśleć o wyjeździe bez porannego treningu. Zanim weszli do podmiejskiej siłowni, wsunął jej do ręki pieniądze, prosząc, by poszła do restauracji za rogiem i przyniosła mu sok pomarańczowy, podczas gdy on przebierze się w strój gimnastyczny.

Kiedy zniknął w przebieralni z niewinnym uśmiechem na twarzy, Gracie nabrała przekonania, że planuje wykorzystać jej nieobecność i uciec. Była już tego zupełnie pewna, gdy spostrzegła, że dał jej dwieście dolarów na sok. To ją zmusiło do drastycznego działania.

Bez zdziwienia, że restauracja znajduje się dużo dalej, niż jej powiedziała, dokonała zakupu najszybciej, jak umiała. Wracając w stronę siłowni, ominęła główne wejście i skierowała się na znajdujący się na jej tyłach parking.

Thunderbird stał w cieniu z podniesioną maską. Bobby Tom pochylał się nad silnikiem. Gracie dotarła do niego bez tchu.

- Już po treningu?

Podniósł głowę tak gwałtownie, że uderzył w maskę. Stetson upadł na chodnik. Bobby Tom zaklął cicho i podniósł kapelusz.

- Mam lekko zeszywniałe plecy, postanowiłem więc poczekać do wieczora.

Na pierwszy rzut oka jego plecy były w najlepszym porządku, ale Gracie powstrzymała się od powiedzenia tego, tak samo jak nie skomentowała faktu, że najwyraźniej miał zamiar odjechać podczas jej nieobecności.

- Coś się stało z samochodem?

- Nie chce zapalić.

- Proszę pozwolić mi spojrzeć. Trochę się znam na silnikach.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

-Ty?

Ignorując go, postawiła wilgotną torbę na zderzaku, pochyliła się pod maską i podniosła kopułkę rozdzielacza.

- O mój Boże, chyba zgubił pan świecę. Niech zobaczę. Chyba będę mogła... - Otworzyła torebkę. - Tak, mam właściwą przy sobie.

Podążyła do thunderbirda i dwie śrubki przytrzymujące kopułkę rozdzielacza, oraz szczyroryk, aby mógł je przykręcić. Wszystko to znajdowało się w plastikowym woreczku, który zabrała z hotelu na wszelki wypadek.

Bobby Tom spojrział na torebkę, jakby nie wierzył w to, co widzi.

- Niech się pan upewni, że jest dobrze przykręcone - powiedziała usłużnie. - Inaczej możemy mieć problemy. - Nie czekając na jego odpowiedź, zabrała sok pomarańczowy, podeszła do drzwi pasażera, zajęła miejsce i zagłębiła się w studiowanie mapy.

Samochód zatrząsał się, gdy Bobby Tom zatrzasnął maskę. Gracie słyszała jego szybkie, pełne złości kroki. Podszedł do otwartego okna po jej stronie i oparł dłoń na opuszczonej szybie. Dostrzegła białe kostki zaciśniętej pięści. W końcu przemówił cichym i bardzo złym głosem.

- Nikomu nie wolno dotykać mojego t-birda.

Zagryzła górną wargę.

- Przykro mi, Bobby Tom. Wiem, że uwielbia pan ten samochód, i nie dziwię się, że jest pan wściekły. To wspaniałe auto. Naprawdę. Dlatego muszę być z panem szczerą i przyznać się, że jestem w stanie zrobić mu dużą krzywdę, jeśli jeszcze raz spróbuje mnie pan wykiwać.

Uniósł brwi z niedowierzaniem.

- Grozisz mojemu samochodowi?

- Obawiam się, że tak - powiedziała przepraszająco. - Pan Walter Krane, świeć Panie na jego duszę, przebywał w Shady Acres przez długie lata przed swoją śmiercią. Zanim odszedł na emeryturę, był właścicielem warsztatu samochodowego w Columbus. Nauczyłam się od niego paru rzeczy na temat silników, między innymi tego, jak je unieruchamiać. Wie pan, kiedyś mieliśmy problem ze szczególnie natrętnym pracownikiem socjalnym, który przyjeżdżał do Shady Acres kilka razy w miesiącu. Narzucał się pensjonariuszom.

- Więc ty i pan Krane odwzajemniście się mu, psując jego samochód.

-Niestety pan Krane cierpiał na silny artretyzm, co oznaczało, że musiałam sama odwalić całą brudną robotę.

- A teraz chcesz użyć swoich specjalnych umiejętności, żeby mnie szantażować.

- Muszę przyznać, że już sama myśl o tym bardzo mi się nie podoba. Z drugiej jednak strony, jestem odpowiedzialna przed wytwórną Windmill.

Oczy Bobby'ego Toma nabrały dzikiego blasku.

- Gracie, jedynym powodem, dla którego nie zatłukę cię na miejscu, jest fakt, że z całą pewnością ława przysięgłych, słysząc tę historię, uniewinniła by mnie, a potem rekiny z Hollywood chciałyby nakręcić o tym film.

- Zlecono mi zadanie - odpowiedziała cicho. - Musi pan pozwolić mi je wykonać.

- Przykro mi, kochanie. Nasza wspólna podróż dobiegła końca.

Zanim mogła go powstrzymać, otworzył drzwi i wyciągnął ją z samochodu. Gracie jęknęła.

-Porozmawiajmy o tym!

Nie zwracając na nią uwagi, podszedł do bagażnika i wyjął jej walizkę. Podbiegła do niego.

- Oboje jesteśmy rozsądni. Jestem przekonana, że możemy osiągnąć kompromis. Jestem pewna, że...

- Jestem pewny, że nie możemy. W klubie wezwą ci taksówkę. - Upuścił walizkę na ziemię, wszedł do thunderbirda i zapalił silnik.

Gracie bez zastanowienia rzuciła się pod koła, zaciskając jednocześnie oczy.

Upłynęło kilka długich, pełnych napięcia sekund. Gorąco asfaltu przenikało przez jej musztardową, workowatą sukienkę o uniwersalnych rozmiarach. Zapach spalin przyprawiał ją o zawroty głowy. Nagle poczuła, że znalazła się w jego cieniu.

- Dla uratowania ci życia powinniśmy zawrzeć umowę.

Z ulgą otworzyła oczy.

- Jakiego rodzaju umowę?

- Przerzucę próbować się ciebie pozbyć...

- To jest fair.

- .. jeśli przez resztę podróży będziesz robiła, co ci każe.

Zastanawiała się nad tą propozycją, podnosząc się z ziemi.

- Nie sądzę, że to da się zrobić - stwierdziła ostrożnie. - Nie wiem, czy ktoś już to panu powiedział, ale nie zawsze postępuje pan rozsądnie.

Oczy zwięzły mu się pod rondem stetsona.

- Decydujesz się albo nie, Gracie. Jeśli chcesz podróżować tym samochodem, musisz odłożyć na bok swój apodyktyczny sposób bycia i robić, co ci się każe.

Przedstawiając tak sprawę, nie zostawiał jej dużego wyboru. Postanowiła poddać się z godnością.

- Bardzo dobrze.

Bobby Tom z powrotem włożył jej walizkę do bagażnika, a Gracie ponownie usadowiła się w fotelu pasażera. Wsiadł do samochodu i gwałtownym ruchem przekręcił kluczyk w stacyjce.

Spojrzała na zegarek, a następnie na mapę, którą studiowała wsześniej.

- Jeszcze jedna rzecz, zanim ruszymy. Może pan nie zauważył, ale jest prawie dziesiąta, a musimy być na miejscu jutro o ósmej rano. Mamy ponad tysiąc kilometrów do przejechania, więc wydaje mi się, że najkrótszą trasą będzie...

Bobby Tom wyrwał jej mapę, zgniół ją w kulkę i wyrzucił przez okno. Kilka minut później byli z powrotem na autostradzie.

Niestety, kierowali się na wschód.

We wtorkowy wieczór Gracie musiała sobie uświadomić, że przegrała. Wpatrzona w wycieraczki, kreślące półksiężycy na przedniej szybie thunderbirda, i wsłuchana w odgłosy deszczu, uderzającego o dach, wspominała ostatnie dni. Mimo że udało jej się dotrzeć aż do Dallas, nie była w stanie dowieźć na czas Bobby'ego Toma do Telarosa.

Kropelki deszczu błyszczały na masce w świetle mijanych samochodów. Gracie starała się nie myśleć o ciągłych telefonach wścikłej Willow, a zamiast tego skupić się na pozytywnej stronie sytuacji. W ciągu kilku ostatnich dni zwiedziła większą część kraju, niż to mogła sobie w ogóle wyobrazić, i spotkała bardzo interesujących ludzi: piosenkarzy country, całą masę futbolistów, a także uroczego transwestytę, który pokazał jej kilka sprytnych sposobów wiązania apaszki.

Najlepsze ze wszystkiego było jednak to, że Bobby Tom nie usiłował się jej pozbyć. Ciągle nie do końca rozumiała, dlaczego nie zostawił jej w Memphis, ale miała dziwne wrażenie, że po prostu nie chciał być sam. Z wyjątkiem jednego nieprzyjemnego incydentu, kiedy to zatrzymał się na moście, wyciągnął Gracie z samochodu i zagroził, że ją zrzuci, układało się między nimi bardzo dobrze. Mimo to ten wieczór był zdecydowanie krępujący.

- Wygodnie ci, Gracie?

Wycieraczki wciąż przykuwały jej wzrok.

- Tak, Bobby Tom. Dziękuję, że pan pyta.

- Wyglądasz, jakbyś była zbyt wciśnięta w drzwi. To przecież nie jest samochód na trzy osoby. Naprawdę nie chcesz, bym cię odwiózł do hotelu?

- Jest mi wygodnie.

- Bobby Tom, złotko, czy ona ma zamiar zostać z nami całą noc? - zapytała rozdrażnionym głosem, stukając go w ramię, Cheryl Lynn Howeł, z którą Bobby Tom miał randkę tego wieczoru.

-Niełatwo się jej pozbyć, skarbie. Dlaczego nie spróbujesz udawać, że jej tu nie ma?

- To trudne, kiedy się wciąż do niej zwracasz. Przysięgam, Bobby Tom, przez cały wieczór zamieniłeś z nią więcej zdań niż ze mną.

- To nieprawda, skarbie. Nawet nie siedziała z nami przy stoliku w restauracji.

- Siedziała obok, a ty przez cały czas się do niej odwracałeś, by o coś zapytać. Zresztą, w ogóle nie wiem, po co ci ochrona.

- Na świecie jest wielu niebezpiecznych ludzi.

- Może to i prawda, ale przecież ty jesteś silniejszy od niej.

- Ona lepiej strzela, a już w strzelaniu z uzi jest naprawdę świetna.

Gracie słumiła uśmiech. Był bezwstydnym, ale niesamowicie pomysłowym. Przesunęła się bardziej do środka siedzenia. Brak miejsca w zabytkowym thunderbirdzie nie okazał się aż takim problemem, jakiego się obawiała. Mimo że niby miała dzielić siedzenie z Cheryl Lynn, jednak była królową piękności w rzeczywistości siedziała Bobby'emu Tomowi na kolanach. Jakimś cudem udało jej się objąć nogami lewarek skrzyni biegów i wciąż wyglądać wdzięcznie.

Gracie z zazdrością przypatrywała się sukience Cheryl Lynn. Koralowe koronki doskonale przylegały do ciała dziewczyny, odsłaniając nagie ramiona. Jej własna sfatygowana czarna spódnica i wełniany sweterek w biało-czerwone paski nadawały jej wygląd słupka granicznego.

Cheryl położyła dłoń na udzie Bobby'ego Toma.

- Wytłumacz mi, kto dokładnie cię ściga. Myślałam, że masz wyłącznie problemy z procesami o ustalenie ojcostwa, a nie z CIA.

- Niektóre z tych procesów o ustalenie ojcostwa są wyjątkowo obrzydliwe. W jednym przypadku pewna młoda dama nie wspomniała, że jej tatuś ma powiązania ze zorganizowaną przestępczością. A potem już było za późno, prawda, Gracie?

Gracie udała, że nie dosłyszysz. Mimo że skrycie zachwycała ją wizja siebie jako agentki CIA, noszącej uzi, uważała, że nie wpłynie to dobrze na charakter Bobby'ego Toma, jeśli będzie go utwierdzała w kłamstwach.

Bobby Tom rzucił jej kolejne spojrzenie ponad puszystymi blond lokami Cheryl Lynn.

- Smakowało ci to spaghetti, które zamówiłaś?

- Było wyśmienite.

- Nie przepadam za tym zielonym świństwem, którym je polać.

- Mówi pan o pesto?

- Cokolwiek to było. Ja wolę porządny sos mięsny.

- Oczywiście, że woli pan. Założę się, że z podwójną porcją tłustych żeberek.

- Sprawiasz, że ślinka mi leci, jak tylko sobie to wyobrażę.

Cheryl Lynn uniosła głowę, która spoczywała na jego ramieniu.

- Znów to robisz, B.T

- Co robię, kochanie?

- Rozmawiasz z nią.

- Och, nie, złotko. Nie wtedy, gdy myślę tylko o tobie.

Gracie zakaszła znacząco, dając mu do zrozumienia, że być może Królowa Rodeo kupiłaby jego komplement, ale ona sama przejrzała go na wskroś.

Mimo że wieczór należał raczej do krępujących, był jednak również bardzo pouczający. Nie codziennie zwykły śmiertelnik, taki jak ona, mógł oglądać geniusza przy pracy. Nigdy nie wyobrażała sobie, że jakiś mężczyzna może posiadać takie umiejętności w manipulowaniu kobietami. Bobby Tom był doskonale uprzejmy, nieskończenie czarujący, nieustająco wyrozumiały. Bez wysiłku dostosowywał się do sytuacji, tak że żadna z kręcących się wokół niego kobiet nie potrafiłaby zauważyć, że robi on tylko to, na co ma ochotę.

Zatrzymali się przed długim budynkiem w stylu misyjnym. Cheryl Lynn jeszcze bardziej przytuliła się do Bobby'ego Toma i wyszeptła mu coś do ucha.

Bobby Tom podrapał się w głowę.

- No, nie wiem, złotko. To może być lekko krępujące, jeśli Gracie będzie się przyglądać, ale jeśli ci to nie przeszkadza, to mi pasuje.

Tego było już za wiele, nawet dla Cheryl Lynn, i królowa piękności niechętnie zgodziła się, że powinni sobie powiedzieć dobranoc. Gracie obserwowała, jak Bobby Tom rozłożył parasolkę i niósł ją nad głową dziewczyny, odprowadzając ją do drzwi. Według niej, odstawienie Cheryl Lynn było przejawem rozsądku ze strony Bobby'ego Toma, chociaż nie bardzo mogła zrozumieć, dlaczego w ogóle się z nią umówił. Królowa piękności okazała się uparta, egocentryczna i wyraźnie mniej inteligentna niż krab, którego szczytce zamówiła na kolację. Mimo to Bobby Tom traktował ją, jakby stanowiła wzór kobiecości. Był doskonałym dżentelmenem w stosunku do każdego, z wyjątkiem samej Gracie.

Przed drzwiami Cheryl owinęła się wokół Bobby'ego Toma jak wąż wokół drzewa mądrości. Wyraźnie nie przeszkadzało mu to. Przycisnęła uda do jego nóg, tak jakby tam właśnie było ich miejsce. Chociaż Gracie uważała się za osobę opanowaną i tolerancyjną, jednak im dłużej trwał ten pożegnalny pocałunek, tym większe czuła oburzenie. Czy każdej kobiecie, którą spotykał, musiał robić sztuczne oddychanie? U jego pasa wisiało już tyle kobiecych skalpów, że mógłby chodzić bez spodni i nikt by nie dostrzegł, że jest nagi. Zamiast marnować czas na wymyślanie coraz to nowszych środków odchudzających, firmy farmaceutyczne powinny ratować kobiecą populację, produkując antidotum na Bobby'ego Toma Dentona.

Zawrzał w niej gniew, gdy ujrzała, że Królowa Siodła usiłuje się wdrapać na niego. Zanim Bobby Tom powrócił do samochodu, była prawie bez tchu.

- Jedziemy natychmiast na pogotowie, na zastrzyk przeciwtężcowy - warknęła.

Bobby Tom uniósł jedną brew.

- Chyba nie lubisz Cheryl Lynn.

- Spędziła więcej czasu rozglądając się, czy aby na pewno wszyscy wiedzą, kim jest, mż patrząc na pana. I nie musiała zamawiać najdroższego dania z karty, tylko dlatego, że jest pan bogaty. - Z Gracie wyparowała frustracja nagromadzona podczas ostatnich czterech dni. - Nawet jej pan nie lubi co budzi we mnie jeszcze większy wstręt. Nie mógł pan znieść tej kobiety Bobby Tom. Niech pan nie próbuje zaprzeczać, ponieważ dobrze pana poznałam. Przejrzałam od samego początku pana i te pańskie bzdury o CIA i uzi. I oznajmiam, że nie wierzę w ani jedno słowo na temat tych rzekomych procesów o ustalenie ojcostwa.

Spojrzał na nią, lekko rozbawiony.

- Nie wierzysz?

- Nie, nie wierzę. Plecie pan duby smalone!

- DUBY smalone? - Kącik jego ust uniósł się lekko. - Jesteśmy w Teksasie, złotko. My tutaj nazywamy to po prostu pie...

- Wiem, jak to nazywacie!

- Jesteś dziś w wybitnie złym humorze. Wiesz, co zrobimy, żeby cię pocieszyć? Co byś powiedziała, gdybyśmy jutro wstali o szóstej rano? Pojedziemy prosto do Talarosa. Powinniśmy trafić tam na obiad.

Spojrzała na niego.

- Pan żartuje?

- Nie jestem taką kanalią, żeby żartować na tak drogi i bliski twojemu sercu temat.

- Obiecuję pan, że pojedziemy tam bezpośrednio? Żadnych wycieczek w bok, aby zwiedzić strusią fermę albo spotkać się z nauczycielem z podstawówki?

- No, przecież powiedziałem, że bezpośrednio.

Jej zły nastrój ulotnił się.

- Tak, dobrze. To brzmi cudownie.

Usadowiła się na powrót wygodnie w fotelu, pewna jednej rzeczy. Jeśli dotrą do Talarosa jutro, to tylko dlatego, że Bobby Tom zdecydował, iż chce się tam znaleźć, a nie dlatego, że ona tego pragnęła.

Odwrócił się w jej stronę.

- A tak z ciekawości, dlaczego nie wierzysz w moje procesy o ustalenie ojcostwa? Są przecież powszechnie znane.

Odpowiedziała pod wpływem impulsu, ale gdy głębiej zastanowiła się nad własnymi słowami, doszła do wniosku, że był to kolejny przykład manipulowania prawdą przez Bobby'ego Toma.

- Mogę sobie wyobrazić, iż jest pan w stanie zrobić różne nikczemne rzeczy, szczególnie dotyczące kobiet, ale nie przypuszczam, aby potrafił pan porzucić własne dziecko.

Spojrzał gdzieś ponad nią, a na jego twarzy zagościł niedostrzegalny uśmiech, który stał się wyraźniejszy, kiedy Bobby Tom skierował na powrót uwagę na drogę.

~ No? - Przyglądała mu się z ciekawością.

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Pod warunkiem, że będzie to prawda, a nie jedno z tych kłamstw, które opowiada pan całej reszcie świata.

Minimalnie pochylił rondo stetsona do przodu.

- Dawno temu pewna znajoma pozwała mnie o ustalenie ojcostwa. Mimo że doskonale wiedziałem, iż dziecko nie jest moje, musiałem coś zrobić. Jestem przekonany, że winę ponosił jej były chłopak. Ale to urodzony sukinyś, postanowiłem więc pomóc trochę dziewczynie.

- Dał jej pan pieniądze. - Gracie wystarczająco długo widziała Bobby'ego Toma w akcji, żeby zrozumieć, w jaki sposób działa.

- Dlaczego niewinny dzieciak ma cierpieć, że jego stary jest kretyńcem? - Wzruszył ramionami. - Po tym zdarzeniu rozeszło się, że jestem łatwym celem.

- I pojawiło się więcej pozwów?

Skinął głową.

- Niech zgadnę. Zamiast je zwalczać, ułożył się pan ze wszystkimi powodkami.

- Tylko parę małych funduszy powierniczych, aby zabezpieczyć podstawowe potrzeby - bronił się. - Do diabła, mam więcej pieniędzy, niż mogę wydać, a one wszystkie podpisały papiery, że jestem ojcem. Komu to szkodzi?

- Sądzę, że nikomu. Ale to nie jest do końca w porządku. Nie powinien pan płacić rachunków za błędy innych.

- Dzieciaki też nie.

Zastanawiała się, czy myślał o tragedii swojego własnego dzieciństwa, ale nie mogła nic wyczytać z wyrazu jego twarzy.

Bobby Tom wybrał numer telefoniczny i podniósł do ucha słuchawkę.

- Bruno, mam nadzieję, że cię nie obudziłem. To dobrze. Nie mam numeru do Steve'a Craya. Mógłbyś do niego przedzwonić i powiedzieć, by przyjechał jutro Baronem do Talarosa? - Skręcił w lewo. - W porządku. Mhmmm. Chciałbym móc trochę polatać, kiedy nie będę pracował. Dzięki, Bruno.

Odłożył słuchawkę i zaczął mruzczyć jakąś melodię.

Gracie walczyła ze sobą, by mówić spokojnie.

- Baronem?

- Mały dwupłatowiec turbo. Trzymam go w hangarze odległym około pół godziny drogi od mojego domu w Chicago.

- Chce mi pan powiedzieć, że potrafi pan latać?

- Nie wspominałem o tym?

- Nie - oznajmiła niepewnie. - Nie powiedział pan.

Podrapał się po głowie.

- Do licha, mam uprawnienia pilota od... niech pomyślę... Chyba od jakichś dziewięciu lat.

Gracie zacisnęła zęby.

- Ma pan własny samolot?

- Taką słodką zabawkę.

- I uprawnienia pilota?

- Oczywiście.

- To dlaczego musieliśmy jechać do Telarosa samochodem?

Wyglądał na dotkniętego.

- Zwyczajnie miałem taką ochotę.

Ukryła twarz w dłoniach, usiłując wyobrazić go sobie nagiego, białego na pal na środku pustyni, gdzie sępy zjedzą jego toczony przez robaki ciało, a mrówki zaroją się w pustych oczodołach. Niestety, nie potrafiła uczynić swojej wizji wystarczająco makabryczną. Znowu zrobił dokładnie to, co chciał, nie oglądając się na nikogo.

- Te kobiety nie wiedzą, jak bardzo są szczęśliwe -- wymamrotała.

- O jakich kobietach mówisz?

- O tych wszystkich, które oblały pański test futbolowy.

Bobby Tom zachichotał, zapalił cygaro i nadal nucił swoją piosenkę.

Kierowali się na południowy zachód od Dallas, jadąc przez szeroko rozciągające się pastwiska pełne dorodnego bydła oraz przez cieniste sady owocowe. Kiedy okolica zaczęła stawać się bardziej pagórkowata i skalista, Gracie mogła podziwiać liczne gospodarstwa agroturystyczne dostrzegając także ożywione elementy krajobrazu: przepiórki, dzikie króliki bażanty. Telarosa, jak ją poinformował Bobby Tom, leżała u stóp Wzgórz Tekszańskich. Ze względu na znaczne oddalenie od innych miast, nie rozwinęła się w takim stopniu jak Kerrville czy Fredericksburg.

W porannej rozmowie telefonicznej Willow kazała jej przywieźć Bobby'ego Toma bezpośrednio na małą końską farmę oddaloną o kilka kilometrów od wschodnich granic miejscowości, gdzie kręcił¹ sporą część zdjęć, tak więc Gracie nie miała zobaczyć miasteczka przed wieczorem. Ponieważ Bobby Tom sprawiał wrażenie, że zna miejsce, które Willow im opisała, Gracie ograniczyła się do czytania na głos kierunkowskazów.

Zjechali z autostrady w wąską, asfaltową drogę.

- Gracie, ten film, który kręcimy... Może powinnaś mi o nim coś opowiedzieć.

- To znaczy? - Chciała wyglądać jak najlepiej, gdy dotrą na farmę, sięgnęła więc do torebki po grzebień. Rano włożyła na siebie marynarską garsonkę, by wyglądać profesjonalnie.

- No, przede wszystkim treść.

Ręce jej znieruchomiały.

- Chce mi pan powiedzieć, że nie czytał scenariusza?

- Jakoś nie mogłem się do tego zabrać.

Zamknęła torebkę i przyjrzała mu się uważnie. Jak tak inteligentny mężczyzna, jakim wydawał się Bobby Tom, mógł przyjąć rolę w filmie bez przeczytania scenariusza? Był aż do tego stopnia niezdyscyplinowany? Zdawała sobie sprawę, że nie płonał entuzjazmem do całego tego pomysłu, ale mimo to wydawało jej się, że choć trochę się nim zainteresował. Musiał być jakiś powód, ale jaki...

Przez głowę przemknęło jej tak okropne podejrzenie, że aż poczuła się słabo. Impulsywnie wyciągnęła rękę i wsunęła ją Bobby'emu Tomowi pod ramię.

- Czy pan umie czytać, Bobby Tom?

Odwrocił głowę w jej kierunku, w oczach pojawiły się błyski pogardy.

- Oczywiście, że umiem czytać. Może nie wiesz, ale ukończyłem studia uniwersyteckie.

Gracie miała świadomość, że uniwersytety traktują swoje gwiazdy sportowe bardzo pobłażliwie, jeśli chodzi o wymagania typowo akademickie, dlatego jego odpowiedź nie rozproszyła jej wątpliwości.

- Jaki fakultet?

- Trenerstwo.

- Wiedziałam! - Serce wypełniło jej odczucie głębokiej sympatii. - Mnie nie musi pan okłamywać. Może pan być pewien, że nikomu o tym nie powiem. Jeśli pan chce, popracujemy nad poprawieniem pańskich umiejętności w czytaniu. Nikt nigdy się nie dowie, że... - Przerwała, widząc błyski w jego oczach. Z opóźnieniem przypomniała sobie laptop i zgrzytnęła zębami. - Pan sobie ze mnie kpi.

Uśmiechnął się.

- Kochanie, przestań osądzać ludzi według stereotypów. Fakt, że jestem futbolistą, nie oznacza jeszcze, że nie nauczyłem się alfabetu. Udało mi się przebrnąć przez uniwersytet z całkiem niezłą średnią oraz obronić pracę z ekonomii. Z reguły nie lubię się do tego przyznawać, ale miałem najlepsze wyniki wśród sportowców.

- Dlaczego od razu pan tego nie powiedział?

- To ty podejrzewałaś, że nie umiem czytać.

- A co innego miałam sobie pomyśleć? Nikt przy zdrowych zmysłach nie podpisałby kontraktu filmowego, nie zapoznając się najpierw ze scenariuszem. Nawet ja przeczytałam scenariusz, mimo że w ogóle nie gram w tym filmie.

- To jest film akcji, nie? Pewnie jestem dobrym facetem, co oznacza, że musi być jeszcze jakiś zły facet, piękna kobieta i cała masa pościgów samochodowych, a ponieważ już nie mamy Rosjan, którym moglibyśmy dokopać, zły facet zapewne jest terrorystą albo handlarzem narkotykami.

- Meksykańskim bossem narkotykowym.

Skinał głową, dając jej do zrozumienia: „Anie mówiłem?”

- Przewidują sporo walki, całe morze krwi oraz przekleństw, w tym większość niepotrzebnych, ale chronionych w ramach pierwszej poprawki do konstytucji. Jak to w filmach bywa, ja będę biegał w kółko wyglądając bardzo męsko, a główna bohaterka będzie biegać nago, drąc się wniebogłosy. Trafiłem?

Trafił, ale Gracie nie chciała tego przyznać, by nie utwierdzać go w przyzwyczajeniu do niedbałego traktowania obowiązków.

- Zapomniał pan o jednym. Powinien pan przeczytać scenariusz, by móc się wczuć w charakter osoby, którą ma pan zagrać.

- Gracie, kochanie, nie jestem aktorem. Nie potrafiłbym zagrać nikogo innego oprócz siebie.

- W tym przypadku będzie pan byłym futbolistą, pijaczkiem o imieniu Jed Slade.

- Nikt nie nazywa się Jed Slade.

- Pan tak. Mieszka pan na podupadłej końskiej farmie w Teksasie, którą zakupił pan od brata głównej bohaterki, Samantha Murdock, Mam nadzieję, że wie pan, iż rolę Samantha gra Natalie Brooks. Ludzie z Windmill są szczęśliwi, że udało im się podpisać z nią kontrakt.

Kiedy Bobby Tom skinął twierdząco głową, kontynuowała:

- Nie wie pan, kim jest Samantha, kiedy ona podrywa pana w barze i uwodzi.

- Ona uwodzi mnie?

- Zupełnie jak w normalnym życiu, Bobby Tom, ta scena nie powinna więc panu sprawić żadnych trudności.

- Nie jest ci do twarzy z sarkazmem, kochanie.

- Kiedy jesteście już w domu, Samantha podaje panu niepostrzeżenie narkotyki.

- Po, czy przed wyuzdaną sceną?

Gracie ponownie go zignorowała.

- Usypia pan, ale ponieważ ma pan silny organizm, budzi się pan na czas, by zobaczyć, jak ona wyjmuje jedną po drugiej deski podłogowe. Bijecie się. Normalnie od razu by ją pan pokonał, ale ona ma pistolet, a pan jest jeszcze otumaniony po narkotykach. Walczycie. W końcu udaje się panują przydusić na tyle, by jej odebrać pistolet i zmusić do powiedzenia prawdy.

- Ja nie duszę kobiet!

Miał tak obrażoną minę, że Gracie musiała się roześmiać.

- Dowiaduje się pan, że Samantha jest siostrą mężczyzny, od którego kupił pan ranczo, a on zajmuje się handlem narkotykami dla meksykańskiej grubej ryby.

- Niech zgadnę. Brat Samantha postanowił wykiwać grubą rybę, a ten go sprzątnął. Brat zdążył jednak wcześniej ukryć pieniądze z ostatniej transakcji pod podłogą mojego domu.

- To Samantha myśli, że tam są schowane, ale to nieprawda.

- W międzyczasie gruba ryba postanawia porwać Samanthę, ponieważ myśli, że ona wie, gdzie są ukryte pieniądze. Stary Jake Slade...

- Jed Slade - poprawiła go.

- Stary Jed, oprócz tego, że pijak, jest też dżentelmenem, musi ją oczywiście ratować.

- Zakochuje się w niej - wyjaśniła mu.

- Co świetnie usprawiedliwia fakt, że ona wciąż się rozbiera.

- Wydaje mi się, że pan także ma rozbieraną scenę.

- Nie ma mowy, nawet za milion lat.

J:\ozdziai piąty

f / arma miała swoje najlepsze dni za sobą. Kilka drewnianych budynków, ze ścian których łuszczyła się wyblakła farba, stało nad brzegiem rzeki South Liano. Stado kur spacerowało w błocie pod starym dębem, rosnącym na podwórzu. Skrzydła stojącego obok stajni wiatraka - jedno z nich było złamane - kręciły się apatycznie w lipcowym upale. Jedynie dobrze odżywione konie, biegające po wybiegu, wyglądały dorodnie.

Ciężarówka i przyczepy ekipy filmowej stały przy szosie. Bobby Tom zaparkował thunderbirda obok zakurzonej szarej furgonetki. Kiedy oboje wysiedli z samochodu, Gracie zauważyła Willow stojącą w zwojach kabli przy podręcznym generatorze. Jej pracodawczyni rozmawiała ze szczupłym mężczyzną o wyglądzie intelektualisty, trzymającym tabliczkę do klapsów. Inni członkowie ekipy uwijali się tuż przy zagrodzie, ustawiając olbrzymie reflektory na stabilnych trójnogach.

Willow podniosła wzrok na Bobby'ego Toma, który spóźniony prawie o dwa tygodnie zbliżał się do niej. Wyglądał wspaniale w czarnych spodniach, koralowej koszuli, szarej jedwabnej kamizelce, zdobionej diamentami, oraz w czarnym stetsonie z opaską z wężowej skóry. Gracie czekała niemal z przyjemnością aż jej szefowa, kobieta o ostrym języku, wsiądzie na niego.

- Bobby Tom!

Willow wypowiedziała jego imię, jakby to był poemat. Jej usta rozchyliły się w lekkim uśmiechu, a oczy zaiskrzyły od pełnej marzeń rozkoszy. Zdała się topnieć w jego obecności. Podeszła do Bobby'ego Toma, wyciągając ręce, by uścisnąć mu dłoni.

Gracie poczuła, że się zaraz udławi. Przyszły jej na myśl wszystkie złorzeczenia, które musiała znieść od Willow. Bobby Tom był witany jak bohater, a przecież spowodował całe to zamieszanie!

Nie mogła patrzeć, jak Willow śliniła się do niego. Odwróciła się tyłem, jej oczy spoczęły na thunderbirdzie. Kurz pokrył błyszczący czerwony lakier, a na przedniej szybie znajdowały się krwawe ślady po owadach, które się o nią rozbiły. Wciąż jednak był to najpiękniejszy samochód, jaki kiedykolwiek w życiu widziała. Ostatnie dni, mimo że tak frustrujące, miały także dużo uroku. Bobby Tom w swoim czerwonym thunderbirdzie przeniósł ją w zupełnie inny, ekscytujący świat. Niezależnie od kłótni i konfliktów, Gracie spędziła z nim najpiękniejsze dni swojego życia.

Podeszła do przyczepy barowej, aby przynieść sobie filiżankę kawy, w oczekiwaniu aż Willow skończy się modlić u stóp Bobby'ego Toma. Za ladą stała egzotycznie wyglądająca czarnowłosa kobieta w długich srebrnych kolczykach. Miała mocno umalowane powieki, oliwkową cerę oraz nagie opalone ręce z srebrnymi bransoletkami na nadgarstkach.

- Chcesz do tego ciastko?

- Nie, dzięki, nie jestem głodna. - Gracie napełniła sobie plastikowy kubeczek kawą z dzbanka.

- Jestem Connie Cameron. Widziałam, że przyjechałaś z Bobbym Tomem. - Zmierzyła jej marynarską garsonkę takim wzrokiem, że Gracie wyraźnie odczuła, iż znowu jest źle ubrana. - Znasz go od dawna?

Kobieta nie zachowywała się w zbyt przyjacielski sposób, więc Gracie uznała, że od początku powinna rozwiązać wszystkie ewentualne nieporozumienia.

- Dopiero od kilku dni. Jestem jedną z asystentek produkcji. Przywiozłam go z Chicago.

- Niezła fucha, jeśli umiesz ją dobrze wykorzystać. - Connie pozerła Bobby'ego Toma spojrzeniem. - Spędziłam najlepszą część życia z Bobbym Tomem Dentonem. On wie, jak sprawić, byś poczuła się stuprocentową kobietą.

Gracie nie wiedziała, co odpowiedzieć, uśmiechnęła się więc tylko i przyniosła swoją kawę na jeden ze stojących obok stolików. Wzięła krzesło, próbując przestać myśleć o Bobbym Tomie i skupić się zamiast tego na swoich nowych obowiązkach. Jako asystentka produkcji była na samym dole hierarchii, mogła więc skończyć pomagając technikom, przepisując teksty ról, biegnąc, by załatwić różne sprawy, albo wykonując tuzin podobnych prac. Kiedy ujrzała nadchodzącą Willow, miała tylko nadzieję, że nie odeśle jej ona z powrotem do Los Angeles, do pracy w biurze. Nie chciała, by ta przygoda już się skończyła, a myśl o tym, że mogłaby więcej nie zobaczyć Bobby'ego Toma, sprawiała jej ostry ból.

Willow Craig była kobietą pod czterdziestkę, bardzo szczupłą, o głodnym spojrzeniu osoby maniakalnie odchudzającej się. Tryskała szaloną energią i bez przerwy paliła marlboro. Sposób bycia miała tak oschły, że wręcz obraźliwy, jednak Gracie podziwiała ją niezmiernie. Wstała, aby się przywitać, ale Willow gestem nakazała jej zostać na krześle i usiadła obok.

- Musimy porozmawiać.

Gwałtowność w jej głosie zaniepokoiła Gracie.

- Dobrze. Jestem ciekawa, jakie będą moje nowe obowiązki.

- To jedna z rzeczy, które chciałabym przedyskutować. - Willow wyjęła z kieszeni paczkę marlboro. - Wiesz, że nie jestem zadowolona ze sposobu, w jaki wykonałaś to zadanie.

- Przykro mi. Staralam się najlepiej...

- W tym interesie liczą się wyniki, nie przeprosiny. Fakt, że nie udało ci się sprowadzić naszej gwiazdy na czas, okazał się niezmiernie kosztowny.

Gracie zatrzymała dla siebie wszystkie usprawiedliwienia, które cisnęły się jej na usta, i rzekła po prostu:

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Wiem, że on bywa trudny, ale zatrudniłam cię właśnie dlatego, że potrafisz się obchodzić z trudnymi ludźmi. - Po raz pierwszy jej głos stracił swoją ostrość i Willow spojrzała na Gracie ze śladem sympatii w oczach. - Jestem temu częściowo winna. Wiedziałam przecież, że brakuje ci doświadczenia w tej branży, a jednak cię zatrudniłam. Przykro mi, Gracie, ale teraz muszę cię zwolnić.

Gracie czuła, jak krew uderza jej do głowy.

- Zwolnić mnie? - wyszeptwała. - Nie...

- Lubię cię, Gracie, i Bóg mi świadkiem, uratowałaś mi życie, kiedy tata umierał w Shady Acres, a ja byłam taka zrozpaczona. Ale nie znalazłabym się tu, gdzie dzisiaj jestem, gdybym była sentymentalna. Mamy skąpy budżet i nie ma w nim miejsca na zbędne wydatki. Faktem jest, że dostałaś zadanie do wykonania i nie umiałaś sobie z nim poradzić. - Głos jej złagodniał, kiedy wstała. - Szkoda, że ci się nie udało. Jeśli wstąpisz do biura, możesz odebrać swój czek - powiedziała odchodząc.

Słońce prażyło Gracie w głowę. Chciała odwrócić twarz w jego stronę i pozwolić mu spalić się na popiół, aby tylko nie stawać czoła temu, czego obawiała się najbardziej: została zwolniona.

W oddali Bobby Tom wyłaniał się właśnie z jednej z przyczep w towarzystwie młodej kobiety z tasiemką u szyi. Śmiała się z czegoś, co powiedział, a on uśmiechnął się do niej w odpowiedzi z taką zażyłością, że Gracie mogła wręcz zobaczyć, jak dziewczyna się w nim zakochuje. Chciała do niej krzyknąć, ostrzec ją, że taki sam uśmiech Bobby Tom posyła grabarzom.

Zapisały opony i na teren farmy wjechał srebrny lexus. Samochód ledwie zdążył się zatrzymać, a już drzwi otworzyły się i wysiadła z niego elegancko ubrana blondynka. Ponownie twarz Bobby'ego Toma rozjaśniła się w zabójczym uśmiechu. Podbiegł do kobiety i wziął ją w ramiona.

Gracie odwróciła się z bolącym sercem. Szła na oślep, potykając się o zwoje kabli. Nie zwracała uwagi, dokąd idzie, chciała tylko zostać sama. Za ciężarówkami filmowców zobaczyła szopę, pod którą stał zardzewiały wrak

samochodu. Schowała się za przekrzywioną przez wiatr rudere, usiadła w jej cieniu i oparła się plecami o chropowatą, drewnianą ścianę.

Ukryła twarz w dłoniach. Czuła, że opuszczają ją wszystkie marzenia i ogarnia rozpacz. Po co w ogóle usiłowała sięgnąć po więcej, niż leżało w jej możliwościach? Kiedy w końcu nauczy się akceptować ograniczające ją bariery? Była pospolitą kobietą z małego miasteczka, a nie seksbombą o dziwnym spojrzeniu, podbijającą świat. Poczowała ciężki ucisk w piersi, ale nie mogła sobie pozwolić na to, aby zapłakać. Jeśli zacznie, już nigdy nie przestanie. Przed oczami ujrzała swoje życie podobne do jednej z tych niekończących się autostrad, którymi jechali. Miała nadzieję na tak wiele, skończyła zyskując tak mało.

Nie wiedziała, jak długo tam siedzi, zanim dźwięk rogu nie przedarł się przez jej rozpacz, Marynarska garsonka, którą miała, na sobie, była za ciężka na gorące lipcowe popołudnie, bluzka przylepiała się jej do ciała. Podnosząc się, spoglądała bez zainteresowania na zegarek - minęła dopiero godzina. Musiała dostać się do Telarosa, aby odebrać czek. Nikt nie sprawi, by została tu choć przez chwilę dłużej, nawet walizka zamknięta w bagażniku Bobby'ego Toma. Załatwi to z kimś w biurze, żeby ją odebrali.

Pamiętała, że widziała kierunkowskaz, wskazujący, iż Telarosa jest oddalona tylko o sześć kilometrów na zachód. Z pewnością da radę przejść tę odległość na piechotę, oszczędzając sobie tym samym wstydu, związanego z koniecznością błagania kogoś z wytwórni, aby ją podwiózł. Mogli jej odebrać pracę, pomyślała sobie, ale nie odbiorą tych strzępów dumy, które jej pozostały. Pochylona, ruszyła przed siebie zakurzoną drogą.

Już po piętnastu minutach zrozumiała, że przeceniła swoje możliwości. Wysiłek ostatnich dni, bezsenne noce, spędzone na zamartwianiu się, posiłki jedzone w biegu, wyczerpały ją. Poza tym jej czarne pantofelki nie nadawały się do długich spacerów. Szosą przejechała półciągarówka i Gracie musiała podnieść rękę do oczu, by osłonić je przed kurzem. Zostało mniej niż sześć kilometrów, powtarzała sobie. To naprawdę nie jest daleko.

Promienie słońca prażyły ją w głowę, a niebo było białe jak wyschnięte kości. Nawet chwasty rosnące na poboczu wyglądały na spalone. Zdjęła zakiet i przewiesiła go sobie przez ramię. Na prawo zobaczyła pobłyskującą rzekę, ale była zbyt daleko, by mogła przynieść ulgę od upału. Potknęła się, jednak szybko odzyskała równowagę. Spojrzała w górę z nadzieją, że krążące nad jej głową ptaki to nie sępy.

Starając się ignorować rosnące pragnienie oraz pęcherze na piętach, zastanawiała się, co powinna zrobić. Oszczędności miała wyjątkowo skąpe. Mimo że matka zachęcała ją do wzięcia większej części ze sprzedaży domu opieki, Gracie odmówiła, chcąc by jej matka mogła cieszyć się życiem. Teraz żałowała, że nie odłożyła dla siebie trochę większej sumki. Musi natychmiast wrócić do New Grundy.

Skrzywiła się z bólu, gdy wykręciła sobie kostkę na nierównej powierzchni drogi, ale nie zatrzymała się. W gardle ją paliło i ociekała potem. Usłyszała, że za jej plecami zbliża się samochód i automatycznie uniosła rękę do oczu, by je osłonić przed kurzem.

Auto, srebrny lexus, zatrzymało się przy niej i okno pasażera się opuściło.

- Czy mogę panią podwieźć?

Gracie rozpoznała za kierownicą blondynkę, która kilka godzin wcześniej rzucała się Bobby'emu Tomowi w ramiona. Kobieta była starsza, niż jej się uprzednio wydawało, pewnie po czterdziestce. Wyglądała na bogatą i wytworną, zupełnie jak te, co pijają świeżą wodę między partiami tenisa w prywatnym klubie i śpią z przystojnym byłym łapaczem, kiedy mają wyjedzie z miasta. Gracie nie miała ochoty na kolejne spotkanie z jedną z kobiet Bobby'ego Toma, ale była zbyt zmęczona i zgrzana, żeby odmówić.

- Dziękuję. - Otworzyła drzwiczki i usiadła w chłodnym szarym wnętrzu, gdzie otulił ją zapach drogich perfum oraz łagodnej muzyki Vivaldiego.

Na serdecznym palcu kobiety lśniła szeroka obrączka, a w uszach miała diamentowe kolczyki wielkości grochu. Uczesana była na pazia, ulubioną fryzurę bogatych kobiet. Na białym nadgarstku luźno zwiisała bransoletka ze złotych ogniwek. Była szczupła i urocza, a delikatna siateczka zmarszczek w kącikach oczu nadawała jej wygląd jeszcze bardziej wytworny. Gracie nigdy nie czuła się tak zaniebana.

Kobieta nacisnęła odpowiedni przycisk i zamknęła okno.

- Jedź pani do Telarosa, panno...?

- Snów. Tak. Ale proszę mi mówić Gracie.

- Dobrze. - Uśmiechnęła się przyjacielsko, jednak Gracie wyczuła pewną rezerwę. Szeroka złota bransoletka na prawym ręku zamigotała w słońcu, kiedy nieznajoma ściszała radio.

Gracie wiedziała, że kobietę musiało zaciekawić, dlaczego szła sama na piechotę autostradą, doceniła więc fakt, że ta nie zarzuciła jej od razu pytaniami. Z drugiej jednak strony, osobiste nieszczęście nie usprawiedliwiało niegrzeczności.

- Dziękuję, że zechciała mnie pani podwieźć. Droga okazała się trochę dłuższa, niż się spodziewałam.

- Gdzie by pani chciała wysiąść? - Miała wyraźny południowy akcent, choć bardziej śpiewny niż nosowy. Gdyby Gracie nie była nocnym świadkiem, jak rzuciła się na Bobby'ego Toma, uznałaby, że ta kobieta reprezentuje wszystko, co na tym świecie jest eleganckie i cywilizowane.

- Jadę do hotelu Cattleman, jeśli to nie jest zbyt daleko od pani trasy.

- Nie. Dobrze mi się wydaje, że należy pani do ekipy filmowców?

- Należałam. - Gracie ciężko przełknęła ślinę, ale nie była w stanie powstrzymać się przed wyznaniem. - Zwolnili mnie.

Minęło kilka sekund.



- Przykro mi.

Gracie nie potrzebowała litości, odparła więc gwałtownie:

- Mnie też. Miałam nadzieję, że mi się uda.

- Chce pani o tym porozmawiać? - W głosie zabrzmiała zarówno sympatia, jak i szacunek, tak że Gracie poczuła się bezpiecznie. Ponieważ bardzo potrzebowała powiernicy, zdecydowała, że jeśli tylko nie opowie za dużo, to mogą o tym porozmawiać.

- Byłam asystentką produkcji dla wytwórni Windmill - powiedziała ostrożnie.

- Brzmi interesująco.

- To nie jest zbyt prestiżowa praca, ale chciałam zmienić moje życie, czułam się więc szczęśliwa, że ją dostałam. - Zaciśnęła usta. - Niestety, pewien egocentryczny, nieodpowiedzialny, egoistyczny kobieciarz wpłatał mnie w taką kabałę, że straciłam wszystko.

Kobieta spojrzała na Gracie, pochylając głowę jak pod siłą uderzenia.

- Mój Boże, co Bobby Tom zamajstrował tym razem?

Gracie przyglądała jej się przez dłuższą chwilę, zanim odzyskała głos.

- Skąd pani wie, o kim mówię?

Kobieta zmarszczyła czoło.

- Mam doświadczenie. Niech mi pani wierzy, to nie tak trudno odgadnąć. Gracie spojrzała na nią z ciekawością.

- Przepraszam. Nie przedstawiłam się przecież, prawda? Jestem Suzy Denton.

Gracie starała się zrozumieć. Czy to jego siostra? Myśl taka przemknęła jej przez głowę, ale przypomniała sobie o obrączce ślubnej na palcu kobiety. Zameżna siostra nosiłaby inne nazwisko.

Poczuła skurcz w żołądku. Ale zakłamana żmija! I to po tych wszystkich gadkach na temat testów futbolowych.

Walcząc z zawrotem głowy, rzekła:

- Bobby Tom nigdy mi nie mówił, że jest żonaty.

Suzy spojrzała na nią, ubawiona.

- Nie jestem jego żoną, skarbie. Jestem jego matką.

- Matką? - Gracie nie mogła w to uwierzyć. Suzy Denton wyglądała zbyt młodo, by móc być matką Bobby'ego Toma. I zbyt szacownie. - Ale nie jest... - Przerwała w środku zdania, spostrzegłszy, co właśnie chciała powiedzieć.

Suzy gwałtownie uderzyła w kierownicę, aż zabrzączała obrączka.

- Zabiję go! Znowu opowiadał tę historię o prostytutce, co?

- Historię o prostytutce?

- Nie musi się pani obawiać, że zrani moje uczucia. Już o tym słyszałam.

Czy opowiedział pani tę, w której przychodzi pijana na wszystkie jego mecze szkolne, czy tę, w której składałam propozycję jego trenerowi na boisku, na oczach wszystkich kolegów?

- No, tego... nie wspomniał o trenerze.

Suzy potrząsnęła głową, zirytowana. Nagle, ku zdziwieniu Gracie, jej usta ułożyły się w podkówkę.

- To moja wina. Wiem, że przestałby, gdybym go poprosiła, ale... - W jej głosie zadźwięczały ślady tęsknoty. ^-Zawsze byłam tak bardzo szanowana.

Dojechały do skrzyżowania i Suzy zatrzymała samochód przed znakiem stopu, podziurawionym kulami. Po prawej stronie, u stóp wzgórza, Gracie ujrzała kilka niskich zabudowań przemysłowych, noszących duży czarnobrazowy napis „Rosatech Electronics”.

- Byłam szczęśliwą żoną ojca Bobby'ego Toma przez trzydzieści lat, aż do jego śmierci w wypadku samochodowym cztery lata temu. Kiedy mój syn dorastał, stałam się dla niego zarówno matką młodych skautów, matką drużyny, jak i panią domowego ogniska. W przeciwieństwie do tego, co opowiada, Bobby Tom miał zupełnie normalne dzieciństwo.

- Nie wygląda pani na tak starą, by być jego matką.

- Mam pięćdziesiąt dwa lata. Pobraliśmy się z Hoytem w tydzień po mojej maturze, a Bobby Tom urodził się dziewięć miesięcy później.

Wyglądała na prawie o dziesięć lat młodsza. Jak zawsze przebywanie w obecności kogoś tak odmiennego od niej samej wzbudziło ciekawość Gracie. Nie mogła się powstrzymać od dalszych pytań.

- Żałowała pani kiedyś, że wyszła tak młodo za mąż?

- Nigdy. - Suzy uśmiechnęła się do Gracie. - Bobby Tom jest kopią ojca.

Gracie w pełni ją zrozumiała.

Mimo że Suzy usiłowała ze wszystkich sił powściągnąć swoją ciekawość, Gracie dostrzegła na jej twarzy zdumienie, w jaki sposób taka prosta myszka w niegustownym stroju i z fatalną fryzurą mogła się wpłatać w jakąkolwiek kabałę z jej zabójczo przystojnym synem. Ale teraz, gdy już wiedziała, z kim rozmawia, Gracie nie mogła mieć jej tego za złe.

Wyprzedziły kilka wielotonowych ciężarówek i wjechały do miasta. Gracie od razu spostrzegła, że Telarosa starała się skrywać swoje kłopoty przed światem. Aby ukryć fakt, że wiele sklepów świeciło pustką, różne organizacje wykorzystywały ich wystawy jako tablice ogłoszeń. Widziała plakaty turystyczne w oknach byłego sklepu obuwniczego oraz reklamy myjni samochodowej w opuszczonej księgarni. Neon nad pustym kinoteatrem głosił „ŚWIĘTO HEAVEN, W PAŹDZIERNIKU CAŁY ŚWIAT ZJEDZIE DO TELAROSA!” Z drugiej jednak strony, wiele sklepów wyglądało na nowe: galeria sztuki ze stylową dekoracją, jubiler reklamujący wyroby ze srebra ręcznej roboty, dom z epoki wiktoriańskiej przerobiony na restaurację meksykańską ze stolikami z kutego żelaza na werandzie.

- To ładne miasteczko - stwierdziła.

- Kryzys dotknął Telarosa, ale Rosatech Electronics utrzymuje nas na powierzchni. Minęliśmy fabrykę, wjeżdżając do miasta. Niestety, nowy wła-

ściel wydaje się zdecydowany, żeby ją zamknąć i przenieść produkcję do San Antonio.

- Co się wtedy stanie?

- Telarosa zacznie powoli konać - powiedziała po prostu Suzy. - Burmistrz i rada miasta chcą rozwinąć turystkę, żeby temu zapobiec, ale miasto znajduje się na takim pustkowiu, że może się to okazać bardzo trudne.

Przejechały obok parku ze schludnymi kwiecistymi rabatkami oraz zażytkowym dębem oceniającym pomnik jakiegoś bohatera wojennego. Gracie poczuła się jak straszna egoistka. Jej problemy wydawały się takie małe w porównaniu z tragedią grożącą temu miłemu miasteczku.

Droga skręciła i Suzy podjechała pod wejście do hotelu Cattleman. Ustawiła samochód na parkingu i zdjęła nogę z hamulca.

- Gracie, nie wiem, co zaszło między panią a Bobbym Tomem, ale wiem, że on nie jest niesprawiedliwy. Jeśli panią skrzywdził, jestem pewna, że to naprawi.

Mało prawdopodobne, pomyślała Gracie. Kiedy Bobby Tom się dowie, że została zwolniona, strzeli obcasami i zaprosi wszystkich w mieście na obiad.

Jxozdział szósty

£obby Tom zdjął kapelusz i przejechał palcami po włosach. Następnie włożył go z powrotem i spojrzał na Willow zimnymi oczami.

- Proszę mnie poprawić, jeśli źle zrozumiałem. Zwolniła pani Gracie, ponieważ ja się tu nie pojawiłem w poniedziałek rano.

Stali obok przyczepy z aparaturą. Było parę minut po szóstej, właśnie skończyli zdjęcia. Bobby Tom spędził większość dnia albo spacerując spocopy w słońcu, albo na krześle u charakteryzatora. Żadna z tych czynności nie porywała go, miał więc nadzieję, że jutro praca stanie się bardziej interesująca. Jak do tej pory jedyne zdjęcia, które mu zrobiono, wymagały od niego, by wyszedł z domu tylnymi drzwiami, uderzając głową we framugę, i podszedł do zagrody. Fotografowali go ze wszystkich możliwych stron, a David Givens, reżyser „Krwawego Księżyca”, wydawał się szczęśliwy.

- Mamy bardzo ograniczony budżet - odparła Willow. - Nie wykonała swojego zadania, więc musiała odejść.

Bobby Tom pochylił głowę i przejechał kciukiem po brwiach.

- Willow, obawiam się, że nie rozumie pani czegoś, co dla Gracie było oczywiste od pierwszej chwili, gdy mnie zobaczyła.

- Czego takiego?

- Jestem zupełnie nieodpowiedzialny.

- Ależ skąd!

- Oczywiście, to fakt. Tak się zdarzyło, że jestem niedojrzałym, niezdyscyplinowanym i egocentrycznym, małym chłopcem w dorosłym ciele, chociaż wolałbym, żeby mnie pani nie cytowała.

- To nieprawda, Bobby Tom.

- Prawdą jest, że nigdy nie myślałem o nikim innym, tylko o sobie. Prawdopodobnie powinienem to pani powiedzieć na samym początku, ale mój agent by mi nie pozwolił. Mam zamiar być z panią szczerzy. Jeśli ktoś nie będzie nade mną stał z batem, ma pani duże szanse, że nigdy nie uda wam się zrobić tego filmu.

Willow bawiła się kolczykiem w taki sposób, jak robią to niektóre kobiety, gdy są zdenerwowane.

- Myślę, że powinnam poprosić Bena, by się panem zaopiekował. - Wskazała na jednego z mężczyzn.

- Ten przypominający Gufiego facet w czapeczce drużyny Baranów? - Bobby Tom spojrzał na nią z niedowierzaniem. - Naprawdę się pani wydaje, że będę zwracał uwagę na jakiegoś fana Baranów? Kochanie, zdobyłem pierścienie Super Pucharu grając w prawdziwej drużynie.

Willow zupełnie nie wiedziała, co z tym fantem zrobić.

- Zdaje się, że poznał pan już Maggie. Przydzielę ją do pana.

- To całkiem ładna kobietka, ta Maggie. Niestety zaiskrzyło między nami, gdy na siebie spojrzeliśmy, a wygląda na to, że jak zacznę romansować z kobietą, to potrafię namówić ją do wszystkiego. Nie mówię tego dla przechwałek, rozumie pani, ale wyłącznie dla informacji. Wątpię, czy Maggie będzie w stanie zaopiekować się mną zbyt długo.

Willow patrzyła na niego przenikliwym wzrokiem.

- Jeśli zmierza pan do tego, bym na powrót zatrudniła Gracie, może pan o tym zapomnieć. Udowodniła już, że nie ma nad panem żadnej kontroli.

Bobby Tom spojrzał na nią, jakby postradała zmysły.

- Pani żartuje, prawda? Ta kobieta mogłaby dawać lekcje strażnikom więziennym. Cholera, jeśli by to zależało ode mnie, pewnie nie dotarłbym tu przed październikiem. Miałem ochotę odwiedzić wujka w Houston, a poza tym uważam, że to nie po amerykańsku przejechać niedaleko Dallas nie zobaczywszy rodeo w Mesquite. Powinienem iść także do fryzjera, a jedyny, któremu ufam, mieszka w Tallahassee. Ale panna Gracie trzymała rękę na pulsie i nie udało mi się jej stamtąd usunąć. Zna ją pani. Nie przypomina tych nauczycielek angielskiego ze szkoły średniej, starych panien.

- Teraz, gdy pan o tym wspominał... - Willow poczuła, że prawie zapezdziła ją w kozi róg, i natychmiast ruszyła do kontrataku. - Rozumiem, co próbuje pan osiągnąć, ale obawiam się, że to nie poskutkuje. Już postanowiłam. Gracie musi odejść.

Uśmiechnął się.

- Przepraszam panią, Willow. Wiem, że jest pani zajęta kobietą, a ja tutaj mamuję pani czas, nie wyrażając się jasno. - Jego uśmiech stał się jeszcze bardziej uprzejmy, a głos łagodniejszy, ale niebieskie oczy były twarde i zimne jak skały lodowe. - Potrzebuję osobistej asystentki i chcę, żeby została nią Gracie.

- Rozumiem. - Spuściła wzrok, świadoma, że postawił jej ultimatum. - Powinam się chyba przyznać, że mamy tak ograniczone środki, iż stanęliśmy przed koniecznością zmniejszenia liczby etatów. Jeśli przyjmę ją na powrót, będę musiała kogoś zwolnić, a i tak brakuje nam już specjalistów.

- Nie trzeba nikogo zwalniać. Zajmę się jej pensją, chociaż lepiej zachowajmy to w sekrecie. Gracie dziwnie reaguje, jeśli chodzi o pieniądze. Ile jej pani płaci?

Willow odpowiedziała mu.

Pokręcił głową.

- Powinna raczej dostarczać pizzę.

- To stawka początkowa.

- Wolę się nawet nie zastanawiać, na jaką pozycję miała nadzieję przy takiej stawce początkowej. - Ruszył w stronę samochodu, po chwili jednak przystanął. - Jeszcze jedna rzecz, Willow. Kiedy będzie pani z nią rozmawiała, proszę wyrazić się pod jednym względem bardzo jasno. Proszę powiedzieć Gracie, że ma się mną zaopiekować. Na sto procent. Jedynym celem jej życia ma być uszczęśliwianie mnie. Jestem szefem i ma robić, cokolwiek jej każe. Zrozumiała pani?

Spojrzała na niego, zdezorientowana.

- Ale to przeczy przeciw wszystkiemu, co pan do tej pory powiedział.

Posłał jej dziki, nieposkromiony uśmiech.

- Proszę się o to nie martwić. Między Gracie a mną ułoży się świetnie.

Była dziewiąta wieczorem, a Willow jeszcze nie udało się odnaleźć Gracie. Nawet wyczerpujący trening w sali gimnastycznej, którą wybudował sobie nad garażem, nie pozwolił Bobby'emu Tomowi uwolnić się od frustracji, wywołanej jej niekompetencją. Świeży po wieczornym prysznicu, zasiadł w fotelu w sypialni białego farmerskiego domku, stojącego w lasku na granicy Telarosa. Kupił go trzy lata temu, żeby matka miała święty spokój, gdy przyjeżdżał do domu. Zadzwoił telefon. Zignorował go, pozwalając włączyć się automatycznej sekretarce. Kiedy sprawdzał ostatnim razem, było na niej zarejestrowanych dziewiętnaście wiadomości.

W ciągu ostatnich kilku godzin udzielił wywiadu dla „Telarosa Times”. Poza tym wpadł do niego Luther, żeby obgadać święto Heaven, dwie jego były dziewczyny i jakaś trzecia, której w ogóle nie znał, zaprosiły go na kolację, trener szkolnej drużyny futbolowej poprosił go, by przyszedł na najbliższy trening. Tak naprawdę miał ochotę kupić sobie szczyt górski, na któ-

rym mógłby posiedzieć samotnie, aż do czasu, kiedy mu znowu przyjdzie ochota przebywać z ludźmi. Zresztą zrobiłby to, ale w gruncie rzeczy nienawidził samotności. Kiedy był sam, przypominał sobie, że ma trzydzieści trzy lata i nie potrafi robić nic innego poza grą w futbol; przychodziło mu też na myśl, że przestał wiedzieć, kim jest.

Wciąż nie bardzo rozumiał, dlaczego nie pozbył się Gracie w Memphis. Wiedział tylko, że go zaskoczyła. To wariatka, pomyślał, przypominając sobie, jak popsuła mu samochód i rzuciła się pod koła. Ale była także miła. Szczególnie cenił u Gracie to, że choćby nie wiem jak działała mu na nerwy, nigdy nie starała się go wykorzystać jak tyle innych osób. Kiedy przebywał z nią, nie musiał tracić całej swojej energii na udawanie kogoś, kim nie był. Poza tym bawiła go, a właśnie teraz bardzo się to dla niego liczyło.

Gdzie ona, u diabła, jest? Z jednej strony taka niewinna, a z drugiej tak piekielnie ciekawa, najprawdopodobniej wplątała się już w kłopoty. Według Willow nikt nie widział, jak się dostała do miasta. Wiadomo było tylko, że odebrała swój czek i zniknęła. Wciąż miał jej walizkę w bagażniku. Nie żeby w niej znajdowało się cokolwiek, co powinno zostać spalone dla dobra ludzkości. Poza bielizną. Podczas jej striptizu oraz salta, które wykonała przez drzwi samochodu, nie mógł powstrzymać się, by nie zauważyć, że Gracie nosiła ładniutką bieliznę.

Przerzucił nogi ponad poręczą fotela, podniósł się i zaczął ubierać. Nie chciał, aby mieszkańcy Telarosa uznali, że zaczął mieć wielkopańskie maniere, zastąpił więc swoje levisy parą wranglerów, wsunął przez głowę niebieski podkoszulek, założył dodatkowo czarną kamizelkę i parę kozaków. Już wychodząc z pokoju, chwycił z szafki słomkowy kowbojski kapelusz. Jak do tej pory udało mu się uniknąć wyprawy do miasta, ale teraz, kiedy Gracie zaginęła, nie mógł tego odkładać na dłużej.

Z mieszanymi uczuciami rozpacz i rezygnacji podszedł do małego obrazu, przedstawiającego tancerkę baletową, odchylił go, nacisnąwszy w odpowiednim miejscu ramę, i przekręcił kombinację ukrytego za nim sejfku. Kiedy zamek otworzył się, wyjął z wnętrza niebieskie aksamitne pudełko na biżuterię i przycisnął zatrzask kciukiem.

W środku znajdował się jego drugi pierścień Super Pucharu.

Na pierścieniu widniało wygrawerowane logo drużyny, trzy połączone złote gwiazdy w błękitnym kole. Szpice gwiazd ozdobione były małymi białymi diamentami, podczas gdy w środku każdej z nich znajdowały się pojedynczo trzy większe złote diamenty. Także z diamentów zostały wykonane cyfry, oznaczające kolejny numer Super Pucharu oraz rok, w którym się odbył. Przedmiot był duży i świecący, jak przystało na pierścień Super Pucharu.

Bobby Tom zacisnął usta, wsuwając go na palec prawej ręki. Mimo że zawsze miał awersję do krzykliwej męskiej biżuterii, tym razem jego reakcja nie wynikała z poczucia estetyki. Mając ten pierścień na palcu czuł się podob-

ny do tych emerytowanych graczy, poznanych w ciągu lat, którzy wciąż usiłowali żyć swoją minioną chwałą, chociaż już dawno powinni byli odłożyć przeszłość do lamusa i wegetować. Natomiast Bobby Tom, od momentu gdy doznał kontuzji w kolano, nie chciał więcej dotknąć tego pierścienia. Zanim przypominał mu najlepsze dni jego życia, które miał już za sobą.

Ale teraz był w Telarosa - ukochany syn umierającego miasta - i to, czego chciał, tak naprawdę się nie liczyło. W Telarosa miał obowiązek nosić pierścień, tak jak nosił poprzedni. Wiedział, ile znaczyło to dla każdego, kto tu mieszkał.

Przeszedł do salonu i skierował się do okrągłego stolika ustawionego między dwoma fotelami. Leżał na nim obrus w różowo-lawendowe kwiaty, obrąbiony zieloną wstążką. Na środku stała mała kula z ciętego szkła, wypełniona suchymi płatkami róży, biała marmurowa figurka Kupidyna oraz wykonany z kości chiński dzbanuszek malowany w bukiety fiołków. Bobby Tom podniósł go i wysypał z niego kluczyki do furgonetki.

Odstawił dzbanuszek, rozejrzał się po salonie i uśmiechnął się. Pastelowe tapety, koronkowe firanki podwiązane cukierkowatymi kokardami, puszyste sofy obciągnięte kretonem, zbyt wypchane fotele z narzutami opadającymi na dywan przypominały mu, że już nigdy nie powinien pozwolić żadnej wściekłej na niego kobiecie urządzać swojego domu.

Wszystko było albo koronkowe, albo różowe, malowane w kwiaty lub pokryte narzutami. Tylko niektóre rzeczy posiadały te cztery cechy naraz, ponieważ jego eksdziewczyna-dekoratorka bardzo starała się nie przesadzić. Bobby Tom nie miał ochoty, żeby kumple go wyśmiali, nigdy więc nie pozwolił żadnemu czasopismu sfotografować wnętrza tego domu. Na ironię, był to jedyny dom, który naprawdę lubił. Chociaż w życiu by się do tego nie przyznał, ten idiotyczny wystrój, na wzór pudełka po cukierkach, działał na niego relaksująco. Spędził tyle czasu w typowo męskich wnętrzach, że za każdym razem, gdy wchodził do tego pokoju, czuł, jakby brał krótki urlop od życia. Niestety, gdy tylko je opuszczał, urlop się kończył.

Obszerny, wolnostojący garaż, znajdujący się za domem, mieścił zarówno thunderbirda, jak i furgonetkę chevy. W pomieszczeniach nad nim urządził salę sportową dla siebie oraz małe mieszkanko dla niespodziewanych gości. Kiedy wyjeżdżał z miasta, posiadłością opiekowała się para emerytów. Zdarzało się to dość często, ponieważ przebywanie w miejscu, które najbardziej ukochał na ziemi, było dla niego czasem nie do zniesienia.

Wyprowadził furgonetkę na zwirową drogę wiodącą do miasta. Z okna samochodu widział część pasa startowego, który kazał wybudować na tych kilku akrach należących do farmy. Baron, jego samolot, był schowany w małym hangarze stojącym z dala od autostrady.

Drogą przejechała ciężarówka wyładowana świniami. Przepuścił ją i skręcił w asfaltową szosę. Dobrze pamiętał, jak w letnie noce urządzali po tej

szosie z przyjaciółmi dzikie wyścigi. Zjeżdżali na dół do South Liano, gdzie z reguły za dużo wypijał, aż potem wymiotował. Zanim skończył siedemnaście lat, uzmysłowił sobie, że jego żołądek nie jest stworzony do mocnych trunków, i od tamtej pory uważał z alkoholem.

Wpomnienie rzeki przywiodło mu na myśl chwile, które spędzał nad nią z Terry Jo Driscoll. Terry Jo była jego pierwszą prawdziwą dziewczyną. Po tem wyszła za Buddy'ego Bainesa, najlepszego przyjaciela Bobby'ego Toma z czasów szkolnych. Ale Bobby Tom pojechał w świat, a Buddy nie.

Gdy dojechał do granicy miasta, ujrzał tablicę, wzniesioną tam, kiedy na drugim roku studiów został wybrany Najlepszym Graczem.

TELAROSA, TEKSAS
LICZBA MIESZKAŃCÓW - 4290
MIASTO RODZINNE BOBBY'EGO TOMA DENTONA
I TYTAŃÓW LICEUM W TELAROSA

Niektórzy chcieli zlikwidować tablicę, gdy podpisał kontrakt z Gwiazdami z Chicago, zanim w ogóle Kowboje mieli szansę mu to zaproponować. Mieszkańcy miasteczka z zalem patrzyli, jak ich ukochany syn gra w Chicago zamiast w Dallas. Kiedy więc dobiegał końca kontrakt z Gwiazdami, Bobby Tom otrzymał mnóstwo telefonów, aby go nie odnawiał, lecz pamiętał o swoich korzeniach. Ale on lubił grać dla Chicago, szczególnie od czasu gdy Dan Calebow został głównym trenerem. Poza tym Gwiazdy płaciły mu miliony dolarów, co znacznie poprawiało jego samopoczucie.

Minął zakręt do małej enklawy wytwornych domów, gdzie mieszkała jego matka. Powinna być teraz na spotkaniu Rady Szkoły, ale rozmawiali dziś ze sobą przez telefon i mieli zamiar spędzić razem weekend. Do niedawna zdawało mu się, że matka dobrze radzi sobie po śmierci ojca. Przewodniczyła Radzie Szkoły i nawet udzielała się charytatywnie. Ostatnio jednak zaczęła go pytać o sprawy, którymi wcześniej nigdy nie zwracała mu głowy: czy ma naprawić dach, gdzie powinna jechać na wakacje. Bardzo ją kochał i zrobiłby dla niej wszystko, ale to rosnące uzależnienie niepokoiło go, bo zawsze do tej pory była bardzo samodzielna.

Wpatrzony w wieżę ciśnień, udekorowaną flagą z pomarańczową literą T, symbolem liceum Telarosa, przejechał przez tory kolejowe, a następnie skręcił w Main Street. Neon nad kinoteatrem, reklamujący święto Heaven, przypominał mu, że powinien w najbliższych dniach zadzwonić do paru kumpi i zaprosić ich na golfowy turniej gwiazd. Dotychczas podawał z głowy listę gości po to tylko, aby Luther się nie denerwował.

Od czasu jego ostatniej wizyty zamknięto piekarnię, ale Przytulne Kuchnie Bobby'ego Toma ciągle działały, tak samo jak Myjnia B.T. oraz Mistrzowska Pralnia Dentona. Nie wszystkie sklepy w Telarosa nosiły jego imię, choć

można było odnieść takie wrażenie, O ile dobrze się orientował, nikt w mieście nigdy nie słyszał o przyzwoleniu na korzystanie z czyjegoś imienia czy wizerunku, zresztą nawet jeśliby słyszeli, uznaliby to za absolutną bzdurę. W Chicago lokalni kupcy płacili mu rocznie za coś takiego miliony dolarów, ale mieszkańcy Telarosa przywłaszczyli sobie to prawo za darmo, bez pytania go nawet o zgodę.

Mógł położyć temu kres - i w jakimkolwiek innym mieście na pewno by to zrobił - ale to była Telarosa. Ludzie tutaj byli przekonani, że on stanowi ich własność, i nie uwierzyliby żadnym argumentom, gdyby chciał się temu sprzeciwić.

W warsztacie Buddy'ego nie paliło się już światło, powędrował więc na tyły, do małego drewnianego domku, gdzie mieszkał jego niegdysiejszy najlepszy przyjaciel. Jak tylko samochód wjechał na podwórko, frontowe drzwi otworzyły się gwałtownie i wybiegła z nich Terry Jo Driscoll Baines.

- Bobby Tom!

Uśmiechnął się, gdy ujrzał jej małą, pulchniutką postać. Po dwójce dzieci i zbyt wielu ciastkach straciła figurę, ale w jego oczach była wciąż najpiękniejszą dziewczyną w Telarosa.

Wyskoczył z auta i uściskał ją.

- Cześć, kochanie. Jak zwykle wyglądasz wspaniale. Szturchnęła go.

- Jak zawsze przesadzasz. Jestem tłuśta jak świnia. Chodź, niech go zobaczę.

Posłusznie wyciągnął rękę, aby mogła zobaczyć jego najnowszy pierścień. Terry Jo wydała okrzyk zachwytu, słyszany pewnie w całym mieście.

- Rany! Jest tak piękny, że nie mogę tego znieść. Ładniejszy nawet niż poprzedni. Spójrz na te diamenty. Buddy! Bud-dy! Przyszedł Bobby Tom i ma swój pierścień!

Buddy Baines zszedł powoli z wernady, gdzie stał przyglądając się im obojgu. Przez moment ich oczy się spotkały i dziesiątki lat dawnych wspomnień przemknęło między nimi. Potem jednak Bobby Tom na powrót dojrzał znaną mu już urazę.

Mimo że obaj mieli po trzydzieści trzy lata, Buddy wyglądał na starszego. Ten zarozumiały ciemnowłosy rozgrywający, który prowadził Tytanów do zwycięstwa, zaczął się zaokrąglać, ale ciągle był przystojnym mężczyzną.

- Cześć, Bobby Tom!

- Buddy!

Napięcie między nimi nie miało nic wspólnego z faktem, że Bobby Tom jako pierwszy był chłopakiem Terry Jo. Ich problemy wynikały z tego, że obaj grając w Tytanach wygrali mistrzostwa Teksasu, ale tylko jeden z nich dostał się na uniwersytet i tylko jeden z nich został zawodowcem. Pomimo to byli przyjaciółmi z dzieciństwa i żaden z nich o tym nigdy nie zapominał.

- Buddy, spójrz na nowy pierścień Bobby'ego Toma. Bobby Tom zsunął pierścień z palca i podał go Buddy'emu.

- Chcesz przymierzyć?

Nikomu innemu by na to nie pozwolił. Ale Buddy uważał, że tak naprawdę przynajmniej część tych diamentów należy się jemu. Zresztą Bobby Tom sądził tak samo. Ile tysięcy podań otrzymał od Buddy'ego przez te wszystkie lata? Krótkich, głębokich, przy linii bocznej, przez środek. Buddy rzucił mu piłki, odkąd skończyli sześć lat i mieszkali drzewi w drzewi.

Buddy wziął pierścień i włożył go na palec.

- Ile coś takiego jest warte?

- Nie wiem. Pewnie kilka tysięcy.

- No, też tak myślę. - Buddy zachowywał się, jakby codziennie wyceniał drogie pierścienie, chociaż Bobby Tom dobrze wiedział, że pod koniec miesiąca nigdy im z Terry Jo nic nie zostawało. - Zajdziesz na piwo?

- Dziś nie mogę.

- No chodź, B.T. - rzekła Terry Jo. - Muszę ci opowiedzieć o mojej nowej przyjaciółce, Glendzie. Właśnie się rozwiodła i jestem przekonana, że przy tobie zapomniaby o swoich kłopotach.

- Bardzo mi przykro, Terry Jo, ale zaginęła moja znajoma i trochę się o nią martwię. Nie wynajmowałeś przypadkiem auta chudej kobiecie o dziwnych włosach, Buddy? - Oprócz warsztatu, Buddy prowadził dodatkowo jedyną w mieście firmę wynajmującą samochody.

- Nie. Należy do ekipy filmowców?

Bobby Tom skinął głową.

- Jakbyś ją zobaczył, byłbym wdzięczny, gdybyś do mnie przedzwonił. Boję się, że mogła się wplątać w jakieś kłopoty.

Pogawędził z nimi jeszcze przez chwilę i obiecał wysłuchać historii o Glendzie podczas następnej wizyty. Kiedy już miał odchodzić, Buddy zsunął z palca pierścień Super Pucharu i podał go swojemu byłemu przyjacielowi.

Bobby Tom trzymał ręce przy sobie.

- Będę bardzo zajęty przez kilka najbliższych dni, więc obawiam się, że nie znajdę okazji, by wpaść do twojej mamy, a jestem przekonany, iż chciałaby zobaczyć pierścień. Dlaczego nie zatrzymasz go i nie pokażesz jej w moim imieniu? Odbiorę go w czasie weekendu.

Buddy skinął głową, jakby propozycja Bobby'ego Toma była zupełnie oczywista, i włożył pierścień z powrotem na palec.

- Jestem pewny, że się ucieszy.

Po wykluczeniu możliwości, że Gracie wynajęła samochód, Bobby Tom poszedł z kolei porozmawiać z Rayem Donem Hortonom, kierującym stacją kolejową, następnie z Donnellem Jonesem, jedynym taksówkarzem w miasteczku, w końcu z Josie Morales, która większość swojego życia spędziła siedząc na schodkach przed domem i wtykając nos w cudze sprawy. Ponj,-

waż grywał w piłkę z tyloma czarnymi, białymi i latynoskimi chłopakami, Bobby Tom zawsze swobodnie poruszał się po całym mieście, niezależnie od podziałów rasowych i etnicznych. Bywał prawie w każdym domu, jadał przy każdym stole, wszędzie czuł się jak u siebie, Ale pomimo licznych znajomości nikt, z kim rozmawiał, nie widział Gracie. Wszyscy jednak wyrażali rozczarowanie, że nie ma na palcu pierścienia, i każdy albo chciał mu przedstawić jakąś dziewczynę, albo potrzebował pożyczki.

Około jedenastej Bobby Tom nabrał przekonania, że Gracie zrobiła coś niezmiernie głupiego, na przykład dała się wziąć na autostop przez nieznanego. Już sama myśl o tym doprowadzała go do szału. Większość mieszkańców Teksasu to byli porządni ludzie, ale zdarzały się też podejrzane typy, a Gracie ze swoim wiecznie optymistycznym spojrzeniem na ludzką naturę mogła na takiego trafić. Nie rozumiał także, dlaczego nie usiłowała odzyskać walizki. A jeśli coś się jej stało, zanim miała okazję po nią wrócić?

Jego umysł buntował się na tę myśl, zastanawiał się nawet nad tym, czy nie wstąpić na posterunek i nie pogadać z Jimbo Thackerem, nowym szeryfem. Nienawidzili się z Jimbo od czasów podstawówki. Nie pamiętał już, od czego się to wszystko zaczęło, ale kiedy w szkole średniej Sherri Hopper zdecydowała, że woli pocałunki Bobby'ego Toma od pocałunków Jimbo, konflikt między nimi przerodził się w prawdziwą wojnę. Za każdym razem, gdy Bobby Tom przyjeżdżał do miasta, Jimbo znajdował jakiś powód, by zachować się obrzydliwie. Bobby Tom jakoś nie umiał sobie wyobrazić, że szeryf pomoże mu odnaleźć Gracie. Postanowił zatrzymać się jeszcze w jednym miejscu, zanim zda się na wątpliwą łaskę departamentu policji w Telarosa.

„Dairy Queen” znajdowała się na zachodnich obrzeżach miasta i służyła za nieoficjalne centrum towarzyskie. Tutaj zadymki śnieżne oraz pani Misty dokonały tego, co nie udało się całemu amerykańskiemu ustawodawstwu praw człowieka. „DQ” gromadziła wszystkich mieszkańców Telarosa jak równych sobie.

Kiedy Bobby Tom podjechał na parking, ujrzał rozklekotanego pikapa stojącego między fordem bronco i bmw. Znajdowało się tam też mnóstwo rozmaitych pojazdów rodzinnych, kilka motocykli, a także stary plymouth fury, z którego właśnie Wsiadała nieznaną mu parą latynosów. Ponieważ był normalny dzień pracy, tłum już stopniał, wciąż jednak wewnątrz znajdowało się więcej ludzi, niż miał ochotę spotkać. Gdyby tak bardzo nie martwił się o Gracie, z pewnością nic by go nie zmusiło do tego, by przyjechać tutaj, na cmentarz swojej chwały, gdzie razem z kumplami z drużyny szkolnej świętowali piątkowe zwycięstwa.

Zatrzymał samochód na bardziej oddalonym skraju parkingu i zmusił się, aby z niego wysiąść. Wiedział, że stąd najszybciej rozejdzie się wiadomość, że Gracie zaginęła, ale wciąż miał nadzieję, iż nie będzie musiał wejść do

środka. Drzwi „DQ” gwałtownie się otworzyły i wyszła z nich znajoma postać. Zaklął cicho. Jeśli miałyby zrobić listę ludzi, z którymi najbardziej nie chciał się w tej chwili spotkać, to nazwisko Waylanda Sawyera znalazłoby się tuż za Jimbo Thackerem.

Nadzieja, że Sawyer go nie zauważy, rozwiąła się, gdy właściciel Rosatech Electronics zszedł po schodkach i zatrzymał się przed nim z waflem lodów waniliowych w ręku.

- Denton.

Bobby Tom skinął głową.

Sawyer spokojnie lizał loda, przyglądając się zimnym wzrokiem Bobby'emu Tomowi. Patrząc na właściciela Rosatech, stojącego tak w kraciastej koszuli i dżinsach, każdy wziąłby go raczej za farmera niż za jeden z najszybszych umysłów przemysłu elektronicznego i jedyne go człowieka w Telarosa równie bogatego jak Bobby Tom. Był potężnie zbudowany, mimo że nie tak wysoki jak Bobby Tom. W wieku pięćdziesięciu pięciu lat miał wciąż pociągającą twarz, choć trochę zbyt grubo ciosaną, by można go było nazwać przystojnym w klasycznym znaczeniu tego słowa. Jego ciemne, proste włosy, lekko przyprószone siwizną, były krótko obcięte, a zakola na czole niewielkie. Wyglądało to tak, jakby Sawyer namalował sobie na czaszce niewidzialną granicę i zabronił wypaść choćby jednemu włosowi, znajdującemu się poza nią.

Odkąd rozeszły się pogłoski o zamknięciu Rosatech, Bobby Tom postanowił dowiedzieć się wszystkiego na temat właściciela tej firmy, zanim spotkał się z nim w marcu zeszłego roku. Way Swayer, będąc nieślubnym, biednym dzieckiem, wychował się w Telarosa po złej stronie torów. Jako nastoletni łobuziak przesiadywał w areszcie za wszystko, za co się tylko dało, od drobnych kradzieży po tłuczenie żarówek na werandach. Służba w piechocie morskiej nauczyła go dyscypliny, dała też możliwość nauki. Po wyjściu do cywila udało mu się dokończyć studia i zdobyć tytuł inżyniera. Potem wyjechał do Bostonu, gdzie wykorzystując zarówno własną inteligencję, jak i bezwzględność, wspinał się na szczyty w powstającym właśnie przemyśle komputerowym. Pierwszy milion zarobił mając trzydzieści pięć lat. Zdażył też się ożenić, a następnie rozwieść. Z małżeństwa pozostała mu córka.

Mimo że mieszkańcy Telarosa z uwagą śledzili jego karierę, Sawyer nigdy nie przyjeżdżał do miasta. Dlatego też wszyscy byli zdumieni, gdy postanowił wycofać się z aktywnego życia zawodowego i półtora roku temu pojawił się w Telarosa z pakietem kontrolnym akcji Rosatech Electronics. Ogłosił, iż ma zamiar zarządzać fabryką. Rosatech była maleńką zabawką dla człowieka o reputacji Sawyera, nikt więc nie rozumiał, dlaczego to zrobił. Kiedy pół roku temu zaczęły się szerzyć pogłoski, że zamierza zamknąć zakład i przenieść produkcję do San Antonio, mieszkańcy miasteczka uznali, iż kupił Rosatech tylko po to, aby się zemścić na nich, że nie traktowali go

lepiej, gdy był dzieckiem. Według informacji Bobby'ego Toma, Sawyer nie zrobił nic, żeby rozwiązać tę plotkę.

Sawyer wskazał trzymanym w ręku lodem na kontuzjowane kolano Bobby'ego Toma.

- Widzę, że pozbył się pan kuli.

Bobby Tom zacisnął zęby. Nie lubił wspominać tych długich trzech miesięcy, kiedy musiał chodzić o kuli. W marcu zeszłego roku, podczas rekonwalescencji, spotkał się z Sawyerem w Dallas na prośbę ojców miasta, aby przekonać go, by nie przenosił fabryki. To było bezowocne spotkanie i Bobby Tom nabrał silnego przekonania, że nie lubi Saw> sra. Nikt tak bezlitosny, żeby poświęcić dobro całego miasta, nie zasługiwał na miano człowieka.

Lekkim ruchem nadgarstka Way rzucił resztkę lodów w wysoką trawę.

- Jak się panu podoba życie emeryta?

- Gdybym wiedział, że będzie tak przyjemnie, odszedłbym na emeryturę już parę lat temu - odparł Bobby Tom z kamiennym wyrazem twarzy.

Sawyer oblizał kciuk.

- Słyszałem, że zamierza pan zostać gwiazdą filmową.

- Któryś z nas musi ściągnąć pieniądze do tego miasta.

Sawyer uśmiechnął się i wyjął z kieszeni kluczyki do samochodu.

- Do zobaczenia, Denton.

- Bobby Tom, to ty?!

Kobięcy krzyk dobiegł od strony starego oldsa, który właśnie wjechał na parking. Toni Samuels, od lat partnerka jego matki do brydża, podbiegła do niego, ale gdy ujrzała, z kim rozmawia, zmroziło ją. Jej radosna twarz skamieniała w wyrazie wrogości. Nikt nie ukrywał, że Way Sawyer był najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Telarosa i że miasto uznało go za pariasa.

Sawyer chyba się tym wcale nie przejął. Bawiąc się kluczykami, złożył Toni kurtuazyjny ukłon i podszedł do swojego bordowego bmw.

Pół godziny później Bobby Tom zatrzymał samochód przed dużym białym domem przy ocienionej drzewami alei. Światło z frontowych okien oświetlało chodnik. Jego mama była nocnym markiem, zupełnie jak on.

Fakt, że nikt w „DQ” nie widział Gracie, zwiększył jego niepokój. Postanowił więc zatrzymać się u matki i zobaczyć, czy nie wpadnie ona na jakiś dodatkowy pomysł, jak odnaleźć zaginioną, zanim pójdzie porozmawiać z Jimbo. Zawsze trzymała zapasowy klucz pod doniczką geranium, ale Bobby Tom nacisnął dzwonek, ponieważ nie chciał jej przestraszyć.

Przestronny, dwupiętrowy dom miał czarne okiennice i ciemnoczerwone drzwi z mosiężną kołatką. Jego ojciec, który przez lata budował swoją małą agencję ubezpieczeniową, zanim stała się największą w Telarosa, kupił ten dom, kiedy Bobby Tom szedł na studia. Mały bungalow, gdzie Bobby Tom dorastał, leżał po drugiej stronie miasta. Mieszkańcy Telarosa mieli właśnie głupi pomysł, aby zamienić go w atrakcję turystyczną.

Suzy uśmiechnęła się, kiedy otworzyła drzwi i ujrzała syna.

- Cześć, cukiereczku.

Roześmiała się, bo tak zawsze zwracała się do niego, odkąd tylko pamiętała. Wszedł do środka i przytulił ją do siebie. Otoczyła go rękami w pasie i mocno uściśnęła.

- Jadłeś coś?

- Nie wiem. Chyba nie.

Spojrzała na niego z lekką wymówką.

- Nie wiem, po co kupiłeś tamten dom, kiedy tu jest tyle miejsca. Źle się odżywasz, Bobby Tom. Wiem o tym dobrze. Chodź do kuchni, zostało mi trochę lazanii.

- Brzmi nieźle. - Położył kapelusz na miedzianej półeczce w kącie przed-pokoju.

Odrzuciła się do niego z przepaszającym wyrazem twarzy.

- Nie chciałabym ci zwracać głowy, ale czy znalazłeś czas, aby porozmawiać z dekarzem? Twój ojciec zawsze zajmował się tego typu sprawami, nie jestem więc pewna, co powinnam zrobić.

Bezradność kobiety, która tak kompetentnie zarządzała budżetem szkoły publicznej, zmartwiła Bobby'ego Toma, ale zachował swoje uczucia dla siebie. - Dzwoniłem do niego po południu. Wydaje mi się, że proponuje dobrą cenę, dlatego myślę, iż powinnaś go zatrudnić do tej roboty.

Dopiero teraz zauważył, że drzwi wiodące do salonu są zasunięte. Nigdy w życiu nie widział, żeby były zamknięte, wskazał więc głową w ich kierunku.

- Co się dzieje?

- Najpierw zjedz. Porozmawiamy później.

Poszedł za nią, nagle jednak zatrzymał się, słysząc dziwny, przytłumiony dźwięk.

- Tam ktoś jest?

Dopiero kiedy zadał to pytanie, zdał sobie sprawę, że jego matka jest ubrana w jasnoniebieski jedwabny szlafrok. Nigdy od czasu śmierci ojca nie wspominała, że spotyka się z jakimś mężczyzną, co nie znaczyło, że tego nie robiła.

Bobby Tom wmawiał sobie, że to jej życie i że nie ma prawa się wtrącać. Jego matka pozostała wciąż piękną kobietą i zasługiwała na każdą odrobinę szczęścia, którą mogła zdobyć. Z pewnością nie chciał, aby była sama. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo starał się przekonać samego siebie, myślał, że jego mama może być z kimś innym niż ojciec, raniła go.

Odchrząknął.

- Słuchaj, jeśli się z kimś spotykasz, zrozumiem to. Nie mam nic przeciwko temu.

Wyglądała na zaskoczoną.

- Och, nie. Naprawdę, Bobby Tom... - Zaczęła bawić się paskiem szlafroka. - Tam jest Gracie Snów.

- Gracie? - Poczul ulgę, a natychmiast potem także gniew. Gracie przestraszyła go na śmierć! Kiedy on wyobrażał ją sobie już niezwygdzieś w rowie, ona w najlepsze plotkowała z jego matką.

- Jak się tu znalazła? - zapytał ostro.

- Zabrałam ją na autostradzie.

- Usiłowała złapać okazję, tak? Wiedziałem! Cała cholerna...

- Nie usiłowała łapać okazji. Sama się zatrzymałam, gdy ją zobaczyłam. - Suzy zawahała się. - Możesz sobie chyba wyobrazić, że jest trochę na ciebie zła.

- Nie ona jedna jest zła! - Podszedł do rozsuwanych drzwi, ale Suzy położyła mu rękę na ramieniu, powstrzymując go.

- Bobby Tom, ona za dużo wypła.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Gracie nie pije.

- Niestety, nie wiedziałam o tym, zanim nie dobrała się do mojego zapasu chłodzonego wina.

Wizja Gracie żłopiącej chłodzone wino jeszcze bardziej go rozżłościła. Zgrzytając zębami, zrobił następny krok w kierunku drzwi, ale matka ponownie go powstrzymała.

- Bobby Tom, znasz ludzi, którzy stają się weseli i rozszczębiotani, kiedy wypijają?

- No.

Suzy uniosła jedną brew.

- Gracie do nich nie należy.

Jxozdziai siódmu

/) racie siedziała skulona na kanapie w zmiętym ubraniu i z włosami ster-
√ czącymi na głowie, każdy w inną stronę. Miała wypieki na twarzy,
«=»Z czerwone oczy i świecący nos. Niektóre kobiety wyglądają ładnie, gdy płaczą, ale Bobby Tom od razu zrozumiał, że Gracie nie była jedną z nich.

Wyglądała tak nieszczęśliwie, że jego złość znacznie osłabła. Kiedy tak na nią patrzył, nie mógł uwierzyć, że to ta sama odważna, apodyktyczna kobieta, która wykonała najgorszy striptiz w historii, rzuciła się na drzwi jadącego wozu jak ludzka kula armatnia, popsuła mu thunderbirda i wygłosiła Siu gowi McSquire'owi kazanie na temat wykorzystania seksualnego po tym, jak trochę za ostro potraktował kelnerkę w „Whoppers”.

Normalnie chętniej zamknęłyby się w pokoju z rojem pszczoł niż z płaczącą kobietą, ale ponieważ w tym wypadku ową kobietą była właśnie Gracie, która w jakiś sposób stała się jego przyjaciółką, zrobił wyjątek.

Suzy spojrzała na niego w poczuciu beznadziejności.

- Zaprosiłam ją, by została na noc. W czasie kolacji czuła się dobrze, ale jak wróciłam z zebrania, znalazłam ją w takim stanie.

- Ona płacze.

Na dźwięk jego głosu Gracie podniosła wzrok, spojrzała na niego zapłakany oczami i załkała.

- Teraz... - zaszlochała pijacko -już nigdy nie będę... - znowu zaszlochała - uprawiać seksu.

Suzy odwróciła się w stronę drzwi.

- Przepraszam, ale muszę napisać parę kartek świątecznych.

Kiedy zniknęła, Gracie sięgnęła po pudełko chusteczek. Mimo że stało ono tuż obok niej na kanapie, miała trudności ze znalezieniem go. Bobby Tom podszedł do niej, wyjął jedną i włożył ją Gracie do ręki. Wytarła twarz. Ramiona jej się trzęsły, z ust wydobywało się żałosne kwilenie. Kiedy usiadł obok niej, stwierdził, że jest najmarniejszą pijaczką, jaką widział w życiu.

Odezwał się łagodnie.

- Gracie, skarbie, ile tego wina wypijaś?

- Ja nie pi-piję... - wyjąkała między atakami szloch. - Alkohol jest przekleństwem dla słabych.

Objął ją.

- Rozumiem.

Spojrzała na niego. Chusteczką trzymaną w ręku wskazała na olejny obraz przedstawiający Bobby'ego Toma, wiszący nad kominkiem. Ojciec podarował go matce pod choinkę, kiedy Bobby Tom skończył osiem lat. Przedstawiał chłopca siedzącego po turecku na trawie i obejmującego ukochanego wielkiego złotego charta o imieniu Sparky, z którym się wychował.

Wyciągnęła palec w kierunku obrazu.

- Tru-trudno uwierzyć, że to słodkie dziecko wyrosło na tak zde-zdeprawowanego, egoistycznego, niedojrzałego kobieciarza, złodzieja pracy, szczur!

- Życie płata nam figle. - Podał jej kolejną chusteczkę. - Gracie, skarbie, myślisz, że mogłabyś przestać płakać, żeby trochę porozmawiać?

Potrząsnęła głową niezdecydowanie.

- Już nigdy nie przestanę. A wiesz dlaczego? Ponieważ resztę mojego życia spędzę jedząc ro-rozgotowane ziemniaki i śmierząc jak środek do dezyn-fekcji. - Ponownie zalała się łzami. - Wiesz, co się dzieje, kiedy ciągle otacza cię ś-śmierć? Twoje ciało usycha! - Wpatrywała się w niego, bijąc go rękami po piersi. - Tak jak ci starcy! A teraz i ja umrę, i nigdy nie poznam se-seksu!

Dłoń Bobby'ego Toma znieruchomiła na jej ramieniu.

- Chcesz powiedzieć, że wciąż jesteś dziewicą?

- Oczywiście, że jestem dziewicą! Kto by chciał się kochać ztakąpospolitą kobietą jak ja?

Bobby Tom był zbyt wielkim dżentelmenem, aby nie zareagować.

- Każdy zdrowy, normalny facet, skarbie.

- Ha! - Oderwała ręce od jego piersi i sięgnęła po kolejną chusteczkę,

- Mówię poważnie.

Nawet pijana, Gracie nie dawała się nabrać na jego słodkie słówka.

- Udowodnij to.

- Co?

- Kochaj się ze mną. Tutaj, zaraz. Tak? W tej chwili-chwili. - Zaczęła gwałtownie rozpinąć guziki swojej białej bluzki.

Złapał ją za ramiona, starając się zachować rozbijający uśmiech na twarzy.

- Nie mogłbym tego zrobić, kochanie, kiedy jesteś tak pijana i w ogóle.

- Nie jestem pi-pijana! Już ci powiedziałam, że nie piję. - Wyrwała ręce z jego uścisku i nieporadnie zaczęła zsuwać bluzkę z ramion. Zanim mógł cokolwiek zrobić, siedziała przed nim w samym staniku z przezroczystego różowego nylonu ozdobionego drobnymi serduszkami, które wyglądały jak maleńkie miłosne ugryzienia rozsypane na jej piersi.

Bobby Tom ciężko przełknął ślinę, gdy nagie w kroczu mu stwardniało. Przez głowę przemknęła mu dzika myśl, że zaraz wpadnie w szal, tutaj z Gracie. Po rylu sekretnych niepokojach, że jego popęd seksualny zniknął razem z końcem kariery, teraz zaczął się martwić tym, iż podniecała go kobieta tak na pozór nieszkodliwa.

Przyjrzała się uważnie wyrazowi jego twarzy i wybuchnęła świeżymi łzami.

- Nie chcesz się ze mną ko-kochać. Mam za małe pie-piersi. Tobie podobają się tylko kobiety z du-dużymi piersiami.

To, co mówiła, było prawdą, nie rozumiał więc, dlaczego miał takie trudności z oderwaniem oczu od tych drobnych piersiatek ledwie wystających z jej klatki piersiowej. Pewnie dlatego, że jest zmęczony i że powrót do Telarosa osłabił jego równowagę emocjonalną do tego stopnia, iż reaguje na wszystko. Starał sienie zranic jej uczuć.

To nieprawda, skarbie. Rozmiar nie liczy się tak bardzo jak to, co kobieta potrafi zrobić z tym, co ma.

- Ja nie wiem, c-co robić z rym, co mam - załkała. - Skąd mam wiedzieć, jeśli nikt nigdy mi nie po-pokazał? Skąd mam wiedzieć, jeśli jedynym mężczyzną, który mnie kiedykolwiek do czegoś zachęcał, był pe-pedfkurzysta, który pragnał u-ucałować moją stopę?

Bobby Tom nie miał na to dobrej odpowiedzi. Wiedział tylko, że jedyną rzeczą, której pragnie, jest to, by Gracie na powrót założyła bluzkę.

Kiedy pochylił się, żeby ją podnieść z podłogi, Gracie zerwała się na

nie chcąc się, że jeżeli rozbiore się teraz przed tobą, nadal nie będziesz

Wstał.

-Gracie, skarbie...

Spódnica opadła jej na kostki i Bobby Tom nie mógł pohamować zdumienia. Kto by pomyślał, że te brzydkie ciuchy kryją taką słodką postać? W jakiś sposób tego wieczoru Gracie pozbyła się obu butów i rajstop, została więc teraz tylko w staniku i majtkach. Jej piersi były małe, to prawda, ale miała szczupłą talię, zaokrąglone, proporcjonalne biodra i proste zgrabne nogi. Powtarzał sobie, że jedynie kontrast, jaki stanowiła w porównaniu do tych wszystkich perfekcyjnie zbudowanych, dobrze umięśnionych amazonek, które dotrzymywały mu towarzystwa przez połowę życia, sprawił, iż wydawała mu się tak pociągająca. Jej biodra nie były jak twarda skała wyrzeźbiona codziennym dwugodzinnym areobikiem, jej bicepsy nie zostały uformowane przez wyciąganie sprężyn. Widział przed sobą naturalne ciało kobiety, delikatne i szczupłe w niektórych miejscach, zaokrąglone w innych.

Poczuł ból w kroczu, kiedy ujrzał, że jej majtki stanowią komplet ze stanikiem. Miały jednak namalowane tylko jedno serduszko, duże, różowe, na samym środku, choć zbyt małe, żeby zakryć loki, prześwitujące wokół niego. Odczuł perwersyjną żądzę, aby natychmiast rozebrać ją tutaj, w salonie jego matki, na oczach Sparky'ego. Miał ochotę rozchylić jej uda i sprawdzić, czy naprawdę była taka wyschnięta, jak twierdziła. A jeśli nawet, chciał użyć każdej metody, którą znał, żeby stała się słodko wilgotna i gotowa dla niego.

Ten pomysł nawet mu się spodobał. Killugodzinną zabawą z Gracie pod prześcieradłem nie zabiłaby go. To byłby wręcz humanitarny gest. Nagle rzeczywistość przywołała go do porządku. Nie potrzebował teraz jeszcze jednej kobiety. Starał się ich pozbyć, a nie dodać następną do tej całej menażerii. Poza tym, pomimo prawie dwudziestu lat doświadczeń seksualnych, nigdy nie robił tego z dziewczyną w średnim wieku, która pewnie dostałaby zawału, widząc nagiego mężczyznę, niezależnie od tego, jak bardzo jej się wydawało, że pragnie skosztować zakazanego owocu.

Bobby Tom nie był jednak bezduszny i widok jej nieszczęśliwej twarzy ujął go. Podeszedł do niej i wziął ją w ramiona. Westchnęła przeciągle z głębi serca i przytuliła się do niego tak ściśle, jakby stanowili jedno ciało.

Coś w jego wnętrzu wybuchło, niby rakietą z okazji czwartego lipca. Gracie pachniała słodko, trochę staroświecko, lawendą i bzem. Brodą dotykał jej brzydkich, ale delikatnych włosów, palcami pieścił gładką skórę pleców. Pozwolił ręką ześliznąć się w dół jej kregosłupa, do pasa, a nawet niżej. Był zaskoczony, jak bardzo mała wydawała się przy nim. To apodyktyczny charakter sprawiał, że robiła wrażenie dużo wyższej.

Owinęła mu ręce wokół szyi.

- Będziemy się teraz kochać?

Mimo pulsowania w kroczu z rozbawieniem dostrzegł, że w jej głosie zabrzmiało tyle samo lęku, co pożądanie. Dotknął górnego brzegu jej majtek i wsunął palce do środka. Dłonią ujął nagie pośladki, przyciągając jej biodra

do siebie, lekko zawstydzony, że podnieca go dziewczica pijana do tego stopnia, iż nie może się bronić. Z drugiej jednak strony, nie robił tego tak dawno, że jego reakcja była zrozumiała.

- Jeszcze nie teraz, kochanie.

- Och. Pocałujemy się?

- Myślę, że chyba możemy. - Spojrzał na jej zapłakaną twarz. Miała ładne usta, namiętne i pełne, z górną wargą cudownie wygiętą na środku. Pochylił się i złożył na nich swoje wargi.

Całowała jak nastolatka na pierwszej randce, z niewinnością, która go zarówno podniecała, jak i irytowała. To było nienormalne, żeby trzydziestoletnia kobieta nie miała w ogóle doświadczeń z mężczyznami. Zaczął posługiwać się językiem, bardzo delikatnie, aby ją oswoić z tym pomysłem.

Uczyła się szybko, nie potrafiła więc długo, a rozchyliła usta. Z cichym westchnieniem wpuściła go do środka.

Smakowała owocami i łzami. Zwiedzał językiem wnętrze jej ust, podczas gdy dłonie wciąż zabawiały się pieszcząc kobiece uda, nie tak umięśnione jak jego własne. Dotyk tego małego, delikatnego ciała sprawiał mu przyjemność. Zapomniał ojej autorytarnym charakterze i irytujących zachowaniach. Przypomniała mu, ile lat upłynęło, odkąd ostatni raz był z dziewczicą.

Gracie wydała cichy jęk i jej język wyruszył na spotkanie z przygodą. Ciało Bobby'ego Toma gwałtownie zareagowało. Wyciągnął ręce z jej majtek i uniósł ją za podudzia. Odruchowo oplotła nogami jego biodra. Kiedy chwyciła go za ramiona, poczuł, że się poci. Jeśli natychmiast nie przestanie, to zapomni, kim ona jest, i weźmie ją tutaj zaraz, na podłodze w salonie swojej własnej matki. W pokoju, w którym jak przypomniał sobie, żadne drzwi nie zamykały się na klucz, a na ścianie wisiał portret niewinnego dziecka.

- Gracie... - Rozluźnił uścisk jej nóg na swoich biodrach i postawił ją na ziemi, a następnie zaczął się wyplątywać z jej objęć. - Kochanie, musimy trochę zwolnić.

- Nie chcę. Chcę, żebyś mi pokazał, co się dzieje potem.

- Widzę. Ale, prawdę mówiąc, nie jesteś jeszcze gotowa na nic więcej niż pocałunki. - Stanowczo odsunął ją od siebie i pochylił się, aby pozbierać jej ubrania, odwróciwszy się do niej tyłem, gdyż nie chciał przestraszyć jej ną śmierć.

Ledwo zdążył zarzucić na nią spódnicę, kiedy drzwi rozchyliły się i do pokoju weszła jego matka.

- Jak się czuje Gracie?

Zanim zdążył odpowiedzieć, Gracie prychnęła głośno, obrażona.

- Twój syn nie jest dżentelmenem. Nie chce się ze mną kochać.

Suzy uderzyła go lekko w ramię, rozbawiona.

- Słowa, które rozgrzewają duszę matki.

Bobby Tom miał na dzisiejszą noc stanowczo dosyć kobiet. Odwrócił się w stronę Gracie.

- Posłuchaj mnie, kochanie. Dzisiaj prześpisz się tutaj i o nic nie musisz się martwić. Jutro z samego rana przyjdzie do ciebie Willow.

Gracie zwróciła się do Suzy, nie patrząc na niego:

- Nie masz w domu żadnych filmów porno?

Suzy posłała synowi spojrzenie pełne dezaprobaty, następnie ujęła Gracie pod ramię.

- Pójdziemy teraz obie na górę.

Bobby Tom poczuł ulgę, kiedy Gracie poszła z Suzy bez protestów.

Odprowadził je do przedpokoju, gdzie podniósł z półki kapelusz. Kiedy zaczęły wchodzić na schody, spojrzał na matkę.

- Ile wina wypija?

- Trzy szklaneczki - odparła Suzy.

Trzy! Bobby Tom nie mógł uwierzyć. Już po trzech drinkach zerwała z siebie ubranie i chciała, żeby uprawiał z nią seks!

- Mamo? - Włożył na głowę kapelusz.

- Tak, kochanie?

- Nie pozwól jej więcej zbliżyć się do butelki.

Aspiryna paliła Gracie w żołądku, a przedpołudniowe słońce kłuło ją w oczy, kiedy przez rozsuwane drzwi wyszła na patio domu Suzy Denton. Przy ścianie rósł krzew bugenwilli, pokryty małymi purpurowymi kwiatkami, po płocie w cieniu magnolii piał się wiciokrzew. W kolorowym ogrodzie kwiatowym, położonym na nasłonecznionym terenie, rosły różowe i białe petunie, pelargonie, stokrotki oraz barwinki. Skowronek gwizdał w niskich zaroślach. Wszystko pachniało czystością i świeżością po porannym podlewaniu.

Gospodyni, ubrana w krótkie spodnie koloru khaki oraz barwny podkoszulek z rysunkiem papugi na piersi, kłęzała na ziemi przed grządką z ziołami. Podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- Panna Craig już wyszła?

Gracie skinęła głową, ale momentalnie pożałowała, że pozwoliła sobie na tak energiczny ruch. Skrzywiła się, a następnie podeszła do końca patio, gdzie pracowała Suzy. Odważnie przykucnęła i usiadła na stopniu.

- Willow chce zatrudnić mnie na powrót.

- Och?

- Ale nie jako asystentkę produkcji. Jako asystentkę Bobby'ego Toma.

- Och.

- Powiedziałaś jej, że o tym pomyślę. - Gracie owinęła wokół nóg spódnicę swojej pogniecionej marynarskiej garsonki, jedyną rzecz, jaką miała do ubrania, ponieważ jej walizka była wciąż zamknięta w bagażniku thunderbirda. Ciężko przełknęła ślinę.

- Suzy, chciałam cię przeprosić za wczorajszą noc. Po wszystkim, co dla mnie zrobiłaś, nadużyłam gościnności i wprawiłam cię w zakłopotanie w twoim własnym domu. Moje zachowanie było żenujące, to była najbardziej karygodna rzecz, jaką w życiu zrobiłam.

Suzy uśmiechnęła się.

- Złóżmy to na karb frustracji.

- To niczego nie usprawiedliwia.

- Przeżyłaś wczoraj szok - powiedziała łagodnie Suzy. - Każda kobieta byłaby smutna.

- Ja się na niego rzuciłam.

- On jest do tego przyzwyczajony, kochanie. Jestem pewna, że już o tym zapomniał.

Gracie zabołała myśl, że była tylko jedną z długiej kolejki kobiet, które napastowały Bobby'ego Toma, ale nie mogła temu zaprzeczyć.

- Zawsze wywierał takie wrażenie na kobietach?

- On wywiera silne wrażenie prawie na każdym. - Z zielonego plastikowego koszyka, który stał obok niej, Suzy wyjęła grawkę i zaczęła poruszać ziemię wokół grządk. - Pod wieloma względami życie oszczędzało Bobby'ego Toma. Już od dzieciństwa był najlepszym sportowcem, zawsze też świetnie się uczył.

Gracie skrzywiła się w duchu, gdy przypominała sobie swoją propozycję, że mu pomoże w nauce czytania. Suzy zgniotła w palcach gałązkę lawendy, następnie podniosła ją do nosa i powąchała. Gracie pomyślała, że nic więcej już nie powie, zdziwiła się więc, kiedy Suzy otarła ręce i kontynuowała.

- Był akceptowany przez inne dzieci. Chłopcy lubili go za to, że się nad nimi nie znęcał. A dziewczynki już w podstawówce zawsze znajdowały jakiś pretekst, aby przyjść do nas do domu. Oczywiście nie znosił tego, szczególnie w czwartej klasie, kiedy naprawdę nie dawały mu spokoju. Przysyłały mu listki miłosne i chodziły za nim na boisko. Inni chłopcy dokuczali mu bez litości.

Jej ręce znieruchomiały. Mówiła powoli, jakby trudność sprawiało jej dobieranie słów.

- Pewnego dnia Terry Jo Driscoll - teraz Terry Jo Baines - namalowała na podjeździe czerwone serce, a obok napisała: „Bobby Tom kocha Terry Jo”. Właśnie rysowała kwiatki wokół, kiedy Bobby Tom nadszedł razem z trzema kolegami. Gdy zobaczył, co robi, przebiegł przez podwórko i chwycił ją za ramiona.

Gracie niewiele wiedziała o dziewięcioletnich chłopcach, ale mogła sobie wyobrazić, jak musiał czuć się zażenowany.

Suzy ponowiła atak na kępki chwastów rosnące wokół bazylii.

- Pewnie gdyby inni chłopcy się nie przyglądali, wszystko na tym by się skończyło. Ale oni właśnie zdążyli przeczytać napis Terry Jo i zaczęli się

śmiać. Ona także wybuchnęła śmiechem, mówiąc m, że Bobby Tom chciał ją pocałować. Stracił panowanie nad sobą i uderzył ją w ramię

- Myślę że była to zrozumiała reakcja jak na dziewięciolatka.

- N'e wedLg jego ojca. Usłyszał zamieszanie i wyjrzał przez frontowe

drzwIkS

iakrakieta chwycił Bobby'ego Toma za kark i sprął go na oczach przyjaciół.

^ ^ S ^ p c J ^ , Jego koledzy zakłopotani. To był jedynyraz, Kędy W podniósł na niego rękę, ale mój mąż uważał, że to najgorsza han-
£ S * S 5 kobietę i nie mógł tego tolerować, nawet jesh jego syn miał wtedy tylko dziewięć lat.

Onadła na metv. Wyglądała na poruszoną.

C b y Tom Uego ojciec byli sobie b a r t o bliscy, wiec nigdy mc zapomniał tej lekcji. To m o z e U z m i g ł u p i o , ale czasami mysi, ze nauczył s* jej aż za dobrze.

: S e p m a e L ' 0 p ^ ilelbie, si, na niego rzucało przez ,e wszystkie lata' a m L T o mgdy nie słyssałam od niego ani jednego złego słowa na S i T w m e z a t e k , naciagaczek, poszukiwaczekzłota. Oile wiem, So mu s i r S a i dystans nie posuwając s>e do meuprzejmosc, Czy ^ i t w a ł ^ e l a r d z i e j wyrafinowane strategie radzenia sobie z ko-
bietetamiiTpospolite chamstwo. - Gracie zastanawia sie, czy Suzy w,e

na, czy zdaje sobie sprawę, jak gruby mur wybudował wokół siebie.

^ f f i Ś E S S utnecha sic do kobiet, niesłuchanie im pochlebia, mówi dÓILnTto, co chcausłyszeć. Sprawia, że każda z mch czuje Sie jak królowa. Potem zaś robi to, na co akurat ma ochotę.

! ^ £ ^ £ 3 J S f f l ^ l » ^ sie mądrzej i inaczej załarwić sprawę kiedy Bobby Tom uderzył Terry Jo. Było to bezposred-
r ^ S S » Bobby Tom nigdy nie przejawiał okruoerństwa jako me wyrażenie emocji, ? w e , 7 t o bv mu to w nałóg. W końcu Terry Jo S l S X S a ^ 5 S S S Ł « - ^ - ^ t a Suzy roz-
c M i r y ^ w ^ m a S e u L L h u . - Jak na ironie, kiedy ^ atmo mu przypomntłam ten Scydent, stwierdził, że ojciec postąpił dokładnie tak, jak należało Nawet nie zdaje sobie sprawy, ile go to kosztowało.

Gracime_{oy}ła przekonana, czy kosztowało go to cokolwiek. Bobby Tom miał nTdmiaurotai osobistego, talentu i inteligenc i oraz dobry wygląd Czy Tyło w tym coś dziwnego, że stał sie tak zarozumiały? Nie wierzył «£, » na ziemi znajduje się choć jedna kobieta wystarczająco dobra dla mego. Na

pewno nie trzydziestoletnia dziewczyna z New Grundy w Ohio, z małymi pierściami i brzydkimi włosami.

Suzy wsunęła grackę z powrotem do zielonego plastikowego koszyka i wstała. Przez chwilę rozglądała się po swoim wspaniałym ogrodzie. Zapach bazylii, lawendy i świeżo poruszonej ziemi wypełniał powietrze.

- Uwielbiam tu pracować. To jedyne miejsce, gdzie czuję się spokojnie. - Wyglądała na zakłopotaną, jakby właśnie powiedziała coś bardzo intymnego, a wołała tego nie zrobić.

- Wiem, że to nie moja sprawa, Gracie, ale myślę, że nie powinnaś pozwolić, aby to, co się wczoraj między wami zdarzyło, przeszkodziło ci w podjęciu tej pracy. - Suzy podniosła koszyk ogrodowy. - Powiedziałas, że nie chcesz wracać do Ohio, i że nie masz żadnej innej propozycji. Bobby Tom jest przyzwyczajony do tego, że kobiety tracą dla niego głowę. Jestem przekonana, iż do wczorajszej nocy przywiązujesz dużo więcej wagi niż on. - Zniknęła w środku domu z uspokajającym uśmiechem na twarzy.

Gracie wiedziała, że Suzy starała się ją pocieszyć, ale jej słowa raniły, przede wszystkim dlatego, iż mówiła prawdę. Ona nic nie znaczy dla Bobby'ego Toma, podczas gdy on znaczy dla niej wszystko. Straciła dla niego głowę, a co gorsze, bała się, że straciła również serce.

Chciała zamknąć oczy na tę prawdę, ale to się jej nie udało. Nigdy się nie okłamywała, teraz też nie mogła. Otoczyła kolana ramionami i przyznała się przed sobą, że w zeszłym tygodniu zakochała się w Bobbym Tomie Dentonie. Zakochała się głęboko i beznadziejnie w mężczyźnie, który był dla niej nieosiągalny, i można by to uznać za wręcz komiczne, gdyby nie było takie smutne. Przeklęte wino sprawiło, że wyszło na jaw to, co działo się w jej wnętrzu, gdy na niego patrzyła.

Cierpiała przez niego. Był dziki i lekkomyślny bardziej, niż ona mogła stać się kiedykolwiek w życiu. Kochała go z całą pasją, która przez tyle lat w niej tkwiła. Jak upadły ptak oczarowany widokiem lśniącego i potężnego łąbiedzia, pozwoliła, by zniewoliło ją jego fizyczne piękno. Jednocześnie pewność siebie i mimowolny urok Bobby'ego Toma sprawiały, że na nowo czuła się młoda i trzpiotowata.

Miała wrażenie, jakby podczas ostatnich sześciu dni przeżyła całe życie. Przyciągnęła kolana bliżej do klatki piersiowej i zmusiła się do stawienia czoła niemiłej prawdzie. Jej marzenia o świetnej karierze w Hollywood były nierealne, tak oddalone od rzeczywistości, jak Ziemia od innych planet. Grała ze sobą w grę, na którą już dłużej nie mogła sobie pozwolić. Bolesnie uświadomiła sobie, że żadne magiczne życie w Hollywood nie istniało. Ta głupia praca dla wytwórni Windmill nie zaprowadzi jej do ekscytującej kariery. To tylko czysta fantazja. Zamiast tego, kiedy to wszystko się skończy, powróci do New Grundy, do domu opieki. Tam było jej właściwe miejsce.

Odkrycie i zaakceptowanie tej prawdy napełniło ją dziwnym uczuciem spokoju. Zrozumiała, że to nie dom opieki był zły, lecz jej dotychczasowy sposób życia. Lubiła prowadzić dom opieki, ale wykorzystywała tę pracę, by się odizolować od ludzi w jej wieku; zawsze przecież uważała się za dziewczynkę. Ukryła się w domu opieki, pozwoliła, by stał się jej całym życiem, a nie tylko karierą zawodową.

Kojące zapachy ogrodu unoszące się wokół niej podniecały ją w szczególny sposób. Miała tylko trzydzieści lat, wciąż była wystarczająco młoda, aby się zmienić. Ale nie tak, jak sobie wcześniej wyobrażała. Nie poprzez ucieczkę. Zamiast tego zaczęła przeżywać każdą chwilę swojego życia bez lęku. Przystanie wciąż bronić się przed wyśmianiem lub odrzuceniem - przecież jej to nie zabije - i pozwoli sobie kochać Bobby'ego Toma każdą cząstką siebie.

Serce Gracie zaczęło bić szybciej. Czy starczy jej na to odwagi? Kiedy to wszystko już się skończy, będzie musiała wrócić do domu opieki. Ale do tego czasu... Czy znajdzie w sobie dość odwagi, żeby rzucić się ze szczytu góry, wiedząc, że upadek może ją zabić? Czy będzie miała siłę, by w pełni przeżyć każdą drogocenną sekundę tych nieznośnie krótkich chwil spędzonych w jego pobliżu?

Kiedy już podjęła decyzję, poczuła wybuch ogromnej wewnętrznej radości. Przyjmie pracę jako jego osobista asystentka i będzie się napawać każdą chwilą spędzoną z tym wybranym przez gwiazdy mężczyzną, którego jej serce tak niemądrze pokochało. Postara się gromadzić wszystkie spojrzenia, które jej pośle, wszystkie uśmiechy, wszystkie gesty. Pozbędzie się ostrożności i odda mu z siebie tyle, ile on będzie chciał. Może nawet prześpi się z nią. Pewnie nie. Ale mimo to odda mu się bez żadnych warunków, wiedząc, że kiedy to się skończy, zostaną jej tylko wspomnienia.

Złożyła sobie obietnicę. Niepohamowana miłość, którą do niego czuła, nie przesłoni jej jasnego spojrzenia na jego dobre i złe strony, potworną zarozumiałość i zbyt miękkie serce, błyskotliwą inteligencję i niebezpieczny urok. Miłość nie pozwoli jej również przeciwstawić się własnym zasadom. Umiała tylko być sobą i nawet jeśli by dla niego okazało się to za mało, było to wszystko, co miała.

Zamknęła oczy i wyobraziła go sobie, kosmicznego kowboja w olbrzymim stetsonie, z zabójczym uśmiechem na twarzy, który idąc rozsiewał gwiazdny pył. Ten pył opadł na nią, tchnął nowe życie w jej wysuszone ciało i obudził wypalone serce.

Wiedziała, że dla niej i Bobby'ego Toma Dentona nigdy nie nastąpi finał „żyli długo i szczęśliwie”, więc kiedy serce wznosiło się pod obłoki, jej umysł powinien pozostać mocno zakotwiczony w rzeczywistości. On nie odpowie jej miłością. Ponadprzeciętni mężczyźni są przeznaczeni dla ponadprzeciętnych kobiet, a ona jest przecież beznadziejnie przeciętna. Dlatego, żeby mogła wyjść z całej tej sytuacji emocjonalnie nietknięta, nie wolno jej zapominać, że zakochała się w mężczyźnie, który jest bardziej legendą niż człowiekiem.

Jej honor nie pozwoli wziąć nic od niego, tak jak to czynili inni. Odda mu się z głębi serca, a nie w nadziei otrzymania czegośkolwiek w zamian. A kiedy to wszystko się skończy, ten mężczyzna, namaszczony przez bogów, będzie mógł przynajmniej pamiętać Gracie Snów jako jedyną osobę w życiu, która nigdy nic od niego nie chciała.

Godzinę później, wciąż omdlała po podjęciu tak doniosłej decyzji, Gracie zbliżała się do brązowszarej przyczepy, przeznaczonej dla Bobby'ego Toma. Ze względu na incydent ostatniej nocy, kaca oraz świeżo zdobytą świadomość swoich pragnień, spotkanie z nim wydawało jej się bardzo trudne, ale nie miała wyjścia. Zanim jednak zdążyła wejść na schodki, drzwi sąsiedniej przyczepy otworzyły się i wyszła z nich Natalie Brooks.

Gracie przyjrzała się długonogiej, ciemnowłosej aktorce, którą ogłoszono „nową Julią Roberts”, i jej poczucie własnej wartości jeszcze bardziej się obniżyło, gdy przypomniała sobie, że Bobby Tom ma kręcić sceny miłosne z tą przepiękną kobietą. Ciemnobrązowe włosy Natalie ściągnęła w kucyk, co ani trochę nie umniejszało jej urody. Mimo braku makijażu, sam widok dwudziestoczterolletniej aktorki zapierał dech w piersiach. Miała wyraziste rysy: gęste, ciemne brwi, lekko skośne zielone oczy, pełne usta i doskonale białe zęby. Swoje zmięte brązowe krótkie spodenki i równie pomięty różowy podkoszulek nosiła tak, jakby był to unikalny model z kolekcji jakiegoś słynnego projektanta mody.

- Hej! ~ Uśmiechnęła się przyjacielsko do Gracie i wyciągnęła do niej rękę. - Jestem Natalie Brooks.

- Gracie Snów. - Gracie skrzywiła się lekko i wykonała gwałtowny ruch, by ucisnąć jej dłoń. - Bardzo lubię pani filmy, panno Brooks. Jestem pani prawdziwą wielbicielek.

- Proszę mi mówić Natalie. Elvis właśnie śpi, więc możemy przez chwilę porozmawiać. - Wskazała na parę składanych aluminiowych krzeseł, stojących w cieniu przyczepy.

Gracie nie wiedziała, kto to jest Elvis, ale nie miała zamiaru przepuścić okazji na pogawędkę z taką sławą jak Natalie Brooks, szczególnie jeśli rningło to stanowić wymówkę, aby odsunąć spotkanie z Bobbym Tomem. Gdy usiadły wygodnie, Natalie rzekła:

- Wiem od Antona, że ma pani doskonałe referencje. Doceniamy też z mężem, że przyleciała pani od razu. Jesteśmy zdecydowani, żeby Elvis miał to, co najlepsze.

Pomimo że Gracie w ogóle nie wiedziała, o czym Natalie mówi, aktorka zdobyła jej sympatię.

- Przede wszystkim muszę pani powiedzieć, że ani Anton, ani ja, nie wierzymy w ustalone harmonogramy. Kiedy Elvis jest głodny, proszę natych-

miast go do mnie przynosić. Nie powinien za to dostawać żadnego dodatkowego pożywienia. Chcemy z Antonem, żeby nabył odporności, którą może zapewnić tylko mleko matki. Boimy się także, ponieważ w rodzinie występują przypadki alergii - brat cioteczny Antona jest strasznym alergikiem. Dlatego Elvis przez pierwszych sześć miesięcy nie powinien dostawać nic innego poza moim mlekiem. Popiera pani karmienie piersią, prawda?

- O, tak. - Gracie nieraz wyobrażała sobie siebie z niemowlęciem przy piersi i ta wizja zawsze przepełniała ją bólem. - Ale czy sześć miesięcy to nie za długo, żeby dziecko nie jadło nic innego? Uważam, że powinno się podawać mu również kaszki.

Natalie spojrzała na nią, jakby Gracie zasugerowała, że będzie karmiła dziecko arsenikiem.

- Wcale nie! Mleko matki jest doskonałym pożywieniem przez pierwszych sześć miesięcy życia dziecka. Powinnam była poprosić Antona, aby to wszystko z panią omówił. To takie trudne... Prowadzi interesy w L.A., rozumie pani, i to jest nasza pierwsza rozłąka. Będzie przylatywał na weekendy, ale sprawi mu to sporo kłopotu.

Gracie stwierdziła, że najwidoczniej z winy słabego charakteru mniej jej schlebia omyłkowe wzięcie za nianię niż za striptizerkę.

- Bardzo mi przykro, Natalie. Powinnam od razu pani przerwać, ale tak mnie pani zafascynowała swoją opowieścią, że byłam zbyt oszołomiona. Czasami mi się to zdarza. Chodzi o to, że nie jestem niania.

- Nie jest pani?

Gracie potrząsnęła głową, ale głuchy ból w skroniach przypominał jej o pijaństwie wczorajszej nocy. Natychmiast znieruchomiała.

- Jestem jedną z asystentek produkcji - wyjaśniła. - Właściwie byłam jedną z asystentek produkcji, teraz jestem asystentką Bobby'ego Toma Dentona.

Gracie spodziewała się, że Natalie rozplynie się, jak każdy kto usłyszy imię Bobby'ego Toma, ale aktorka tylko przytaknęła. Nagle gwałtownie uniosła głowę, a w jej oczach pojawił się niepokój.

- Słyszała pani?

- Co słyszałam?

Natalie zerwała się z krzesła.

- Elvis. Płacze. - Pobiegła w kierunku przyczepy. Zanim zniknęła w środku, zawołała do Gracie: - Niech pani tu poczeka, pokażę go pani!

Gracie pomyślała, że lubi Natalie Brooks, mimo jej przesadnego instynktu macierzyńskiego, i z chęcią ujrzałaby jej dziecko. Wiedziała jednakże, że nie może już dłużej odkładać swoich obowiązków.

W tym właśnie momencie jedna z ciężarówek odjechała i Gracie ujrzała Bobby'ego Toma, stojącego przy wybiegu i rozmawiającego z kilkoma atrakcyjnymi dziewczętami. Ich modne kreacje świadczyły w sposób oczywisty, że nie należą do ekipy filmowej. Podejrzewała, że są mieszkankami Telaro-

sa, które zaczęły już tworzyć kolejkę do testu na temat futbolu. Bobby Tom miał na sobie tylko dzinsy i kozaki. Słońce migotało w blond włosach i oświetlało jego nagi tors. Serce podskoczyło Gracie do gardła na ten widok.

Jedna z charakterysterek zbliżyła się do niego i zaczęła mu spryskiwać klatkę piersiową sprajem z plastikowej butelki, tak że mięśnie błyszczały mu od oleju. Bobby Tom spuścił wzrok i przyglądał się sobie. Nawet z pewnej odległości wyglądał na oszołomionego i Gracie nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, obserwując jego reakcją na to, co z pewnością uważał za niepotrzebne upiększanie.

Natalie pojawiła się w drzwiach z flanelowym zawiniątkiem w ramionach i rozjaśnioną ze szczęścia twarzą.

- To jest Elvis - powiedziała, siadając z powrotem na krześle. - Jutro skończy cztery miesiące. Powiedz cześć, skarbie. Powiedz Gracie cześć.

Gracie spojrzała na twarzyczkę najbardziej pospolitego niemowlaka, jakiego kiedykolwiek widziała. Wyglądał jak miniaturowy zawodnik sumo. Miał spłaszczony nosek, jego małe oczka były prawie niewidoczne pod tłustymi policzkami, a szyja jakby w ogóle nie istniała.

- Jakie ee... piękne maleństwo - powiedziała posłusznie.

- Wiem. - Natalie promieniała.

- I nietypowe imię.

- To bardzo stare i szacowne imię - oznajmiła, trochę jakby się broniąc. Nagle spojrzała smutno. - Właśnie rozmawiałam z mężem, żeby wyjaśnić, co się stało z nianią. Wczoraj wieczorem dowiedział się, że ona obstaje przy podawaniu czteromiesięcznym dzieciom kaszki, więc obawiam się, że znowu zostaliśmy bez pomocy. Anton zasięga informacji na temat niani, która pracowała dla brytyjskiej rodziny królewskiej.

Po pełnym wątpliwości wyrazie twarzy Natalie, Gracie uznała, że nie jest ona przekonana, czy nawet taka niania byłaby odpowiednia.

Niechętnie pożegnała się i skierowała ku Bobby'emu Tomowi. Jednak w ostatniej chwili straciła odwagę i skręciła do przyczepy barowej. Może kolejna filiżanka kawy pomoże jej stawić mu czoło.

H\ozdział ósmy

Bobby Tom był w kiepskim nastroju. Przyglądanie się, jak rośnie trawa, wydawało się bardziej interesujące niż gra w filmie. Od wczorajszego przyjazdu jedynie przechadzał się w rozpiętej koszuli, popijając chłodzoną herbatę z butelki po whisky, lub udawał, że naprawia płot. Zanim w ogóle zaczynał dobrze pracować, mówili „cięcie” i musiał przery-

wać. Nie znosił charakterystyki, nie cieżał przebywać na powietrzu bez kapelusza, a już szczególnie nienawidził, gdy mu opryskiwali pierś dziecięcą oliwką i smarowali jakimś brudem.

Całe to zamieszanie sprawiało, że czuł się zniewieściał. Przyszli mu nawet specjalny zatrask w rozporoku, żeby nie mógł do końca zapiąć suwaka. Spodnie wciąż mu więc opadały na kształt litery „V” tak nisko, że nie mógł nosić swoich ulubionych slipek. Dzinsy były przynajmniej o rozmiar za małe. Miał tylko nadzieję, że nie będzie miał erekcji, bo wtedy wszyscy to zobaczą.

Jego zły nastrój pogorszył dodatkowo fakt, że połowa populacji Telarosa zjawiła się na planie filmowym z propozycjami wyswatania go. Został przedstawiony takiej liczbie Tammych, Tiffanych i Trących, że w głowie mu się kręciło. Do tego dochodziła jeszcze sprawa panny Gracie Snów. W świetle dnia wydarzenia wczorajszej nocy wcale nie wyglądały zabawnie.

Dla tak spragnionej seksu kobiety znalezienie kogoś, kto ją zaspokoi, było tylko kwestią czasu, ale Bobby Tom miał duże wątpliwości, czy Gracie dysponuje wystarczającą przytomnością umysłu, żeby wypytać swojego kochanka o jego choroby, zanim wskoczy z nim do łóżka. W New Grundy miała ograniczone możliwości, ale tutaj filmowcy łatwo zaliczali kobiety i na pewno nie trzeba by się wysilać, żeby przekonać jednego z nich, by położył kres dziewictwu Gracie, szczególnie jeśli się rozniesie wieść, jak słodkie ciało kryje się pod tymi okropnymi ciuchami. Stanowczo odsunął od siebie właśnie to konkretne wspomnienie.

Trudno było uwierzyć, że dotrwała nietknięta do wieku trzydziestu lat, chociaż z jej apodyktycznością i terrorystycznymi zapędami w stosunku do silników samochodowych raczej przerażała większą część męskiej populacji New Grundy. Przed chwilą widział ją razem z Natalie Brooks. Kiedy skończyły rozmowę, zaczęła się do niego zbliżać, ale straciła panowanie nad sobą i skręciła do przyczepy barowej, gdzie Connie Cameron, jedna z jego byłych dziewczyn, zapewne nie dodała jej odwagi. Teraz czaiła się za kamerami i, o ile się nie mylił, robiła ćwiczenia oddechowe. Postanowił wyciągnąć ją z kłopotu.

- Gracie, możesz tu podejść?

O mało co nie wyskoczyła ze skóry. Bobby Tom przypuszczał, że gdyby sam zachował się tak jak ona ostatniej nocy, nie bałby się stanąć twarzą w twarz z naocznym świadkiem własnych wyczynów. Gracie szła ku niemu, jakby miała betonowe buty na nogach. Jej pognieciona marynarska garsonka wyglądała jak uszyta dla osiemdziesięcioletniej staruszki. Bobby Tom nie mógł uwierzyć, że można mieć aż tak zły gust, jeśli chodzi o garderobę. Gracie stanęła przed nim, uniosła ciemne okulary i umieściła je nad czołem. Przyjrzał się jej pogniecionemu ubraniu, zaczerwienionym oczom, bladej cerze. Żałosny widok.

Nie patrzyła mu w oczy, wiedział więc, że wciąż czuje się zakłopotana. Biorąc pod uwagę jej determinację, zdał sobie sprawę, iż od samego początku musi być z nią ostry, jeśli chce, by znała swoje miejsce w czasie, kiedy będzie dla niego pracować. Chociaż nie leżało w jego naturze kopanie leżącego, wiedział, że nie poradzi sobie z nią, jeśli zaraz jej nie pokaże, kto tu rządzi.

- Kochanie, mam dla ciebie parę spraw na dziś do załatwienia. Teraz, kiedy dla mnie pracujesz, postanowiłem pozwolić ci prowadzić thunderbirda, nawet jeśli tego dotychczas nie robiłem. Trzeba go zatankować. Portfel i kluczyki leżą na stole w przyczepie, którą dla mnie przeznaczili. Co do przyczepy... Nie jest tam tak czysto, jakbym sobie życzył. Kup jakąś szczotkę i płyn do czyszczenia, gdy będziesz w mieście, żebyś mogła usunąć te plamy z linoleum.

Dotknęła ją to do żywego, tak jak przewidywał.

- Chcesz, żebym umyła podłogę w twojej przyczepie?

- Tylko tam, gdzie jest brudno. I, skarbie, kiedy będziesz w mieście, wstąp do apteki i kup mi paczkę prezerwatyw.

Otworzyła szeroko usta w poczuciu zniewagi.

- Chcesz, bym ci kupiła prezerwatywy?

- No. Kiedy ścigają kogoś o ustalenie ojcostwa, uczy się być ostrożnym. Zarumieniła się od szyi aż po cebulki włosów.

- Bobby Tom, nie kupię ci prezerwatyw.

- Nie?

Potrząsnęła głową.

Wsunął koniuszki palców do tylnych kieszeni dżinsów i pokręcił głową z żalem.

- Miałem nadzieję, że sobie tego oszczędzę, ale widzę, iż trzeba, aby od początku sprawy między nami były jasne. Czy przypadkiem pamiętasz, jak się nazywa twoja nowa funkcja?

- Zdaje się, że jestem twoją... eee... osobistą asystentką.

- Dokładnie. A to znaczy, że masz mi osobiście asystować.

- To nie znaczy, że jestem twoją niewolnicą.

- Miałem nadzieję, że Willow ci to wyjaśniła. - Westchnął. - Czy opowiadając o nowej pracy wspomniała, że ja tu rządzę?

- Zdaje się, że wspomniała.

- A czy powiedziała coś o tym, że masz robić to, co ci każe?

- Ona... Tak, powiedziała... Ale jestem pewna, że nie brała tego pod uwagę...

- Och, jestem przekonany, że brała. Począwszy od dzisiaj jestem twoim nowym szefem i tak długo, jak raczysz wykonywać moje polecenia, będzie się nam dobrze współpracować. A teraz chciałbym, żebyś poradziła sobie z tym linoleum, zanim skończymy dzisiejsze zdjęcia.

Wydeła nozdrza i Bobby Tom mógłby przysiąc, że dostrzegł parę wydobywającą się z jej uszu. Ściągnęła wargi, jakby chciała splunąć i zacisnęła dłonie na torebce.

- Bardzo dobrze.

Poczekał, aż się oddaliła, i dopiero wtedy przywołał ją z powrotem.

- Gracie?

Odwrociła się, wściekła.

- Co do prezerwatyw. Pamiętaj, żeby wziąć maxi, wszystko inne jest za małe.

Bobby Tom nigdy jeszcze nie widział, aby kobieta zaczerwieniła się do tego stopnia. Gracie gwałtownie sięgnęła po okulary przeciwsłoneczne, nałożyła je na nos i uciekła.

Zachichotał cicho. Wiedział, że powinien mieć wyrzuty sumienia za takie znęcanie się nad nią, ale zamiast tego był wyjątkowo z siebie zadowolony. Gracie to jedyna kobieta, która mogła go doprowadzić do szału, jeśliby na to pozwolił. W związku z tym, lepiej było ustalić od początku naturalny porządek rzeczy.

Godzinę później, po załatwieniu wszystkich spraw, Gracie odjeżdżała thunderbirdem spod apteki. Policzki wciąż ją paliły na samą myśl o tym, co się tam przed chwilą wydarzyło. Wmówiła sobie mianowicie, że nowoczesna, świadoma kobieta na okrągło kupuje prezerwatywy, i zebrała dość odwagi, żeby złożyć zamówienie. Dokładnie w tym momencie do apteki weszła Suzy Denton.

Paczka prezerwatyw leżała na ladzie jak tykająca bomba. Oczywiście Suzy dojrzała ją i natychmiast zaczęła uważnie studiować plakat z dwugłowym psem. Gracie miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Teraz opowiadała o swoich przeżyciach Elvisowi, który siedział obok niej w dziecięcym foteliku.

- Kiedy właśnie sobie pomyślałam, że już nie mogę bardziej się skompromitować w oczach Suzy, stało się coś takiego.

Elvis czknał.

Uśmiechnęła się mimo woli.

- Łatwo ci powiedzieć. To nie ty kupowałeś prezerwatywy.

Zaśmiała się i wypuścił bańkę ze śliny. Opuszczając farmę, wpadła na Natalie, która szukała kogoś odpowiedzialnego, aby zajął się Elvisem przez jakąś godzinę, podczas gdy ona będzie kręciła pierwszą tego dnia scenę. Kiedy Gracie zgłosiła się na ochotnika, Natalie z wdzięczności zaserwowała jej długą listę instrukcji, uspokajając się dopiero, gdy Gracie zaczęła robić notatki.

Kac zniknął i głowa już tak nie bolała. Przed odjazdem wyjęła z walizki w bagażniku czystą, ale niemal żałobną pogniecioną sukienkę w czarno-brązowe paski i przebrała się w nią w przyczepie. Znowu poczuła się po ludzku.

Dojeżdżała właśnie do granic miasteczka, kiedy zwęszyła nieprzyjemny zapach, któremu towarzyszyło żałosne kwilenie dziecka, niezadowolonego z brudnej pieluszki. Spojrzała na Elvisa.

- Ty śmierdziuszk,

Skrzywił się i zaczął płakać. Szosa była prawie pusta; Gracie zjechała na pobocze, gdzie przewinęła malca. Zdażyła właśnie na powrót usadowić się za kierownicą, kiedy dobiegł ją chrzęst opon po żwirze.

Odwrociła się i ujrzała imponująco wyglądającego mężczyznę w pięknie skrojonym jasnoszarym garniturze, wysiadającego z bordowego bmw, zaparkowanego na poboczu tuż za nią. Jak na starszego pana był bardzo atrakcyjny: krótkie ciemne włosy nieznacznie przyprószone siwizną, przyciągająca uwagę twarz i dobrze zbudowane ciało bez choćby grama zbędnego tłuszczu.

- Potrzebuję pani pomocy? - zapytał, podchodząc do jej samochodu.

- Nie, ale bardzo dziękuję. - Skinęła w kierunku dziecka. - Musiałam mu zmienić pieluszkę.

- Rozumiem. - Uśmiechnął się i Gracie odpowiedziała mu uśmiechem. Miło było stwierdzić, że sajeszce na tym świecie ludzie, którzy robią sobie kłopot, aby pomóc komuś innemu.

- To jest samochód Bobby'ego Toma **Dentona**, nieprawdaż?

- Tak. Jestem jego asystentką. Gracie Snów.

- Miło mi panią poznać. Nazywam się Way Sawyer.

Oczy rozszerzyły jej się lekko na wspomnienie rozmowy telefonicznej między Bobbym Tomem a burmistrzem Bainesem. Więc to był mężczyzna, o którym mówili wszyscy w Telarosa. Zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy słyszy nazwisko Waya Sawyera bez dodania słowa „sukinsyn”.

- Zdaje się, że pani o mnie słyszała - zauważył.

Gracie odpowiedziała wykrętnie:

- Jestem w mieście dopiero od wczoraj.

- W takim razie z pewnością pani o mnie wspomniano. - Uśmiechnął się i wyciągnął rękę w kierunku Elvisa, który ponownie zaczął popiskiwać w swoim foteliku.

- To pani dziecko?

- Och, nie. To synek Natalie Brooks, aktorki. Bawię się w nianię.

- Słońce razi go w oczy - stwierdził. - Lepiej niech pani już jedzie. Miło było zamienić z panią kilka słów, Gracie Snów. - Skinął głową, odwrócił się i powoli odszedł w stronę swojego wozu.

- Miło było pana spotkać, panie Sawyer! - zawołała za nim Gracie. - Dziękuję, że się pan zatrzymał. Nie każdy by to zrobił.

Pomachał jej. Ruszając, Gracie zastanawiała się, czy mieszkańcy Telarosa nie przesadzają w opowieściach o nikczemności Sawyera. Wydał jej się bardzo miłym człowiekiem.

Elvis krzywił się, niespokojny, mimo że miał suchą pieluszkę. Gracie spojrzała na zegarek i zobaczyła, że jej nieobecność trwa już ponad godzinę.

- Czas wracać do mleczarni, kowboju.

Torebka z paczką prezerwatyw objęła jej się o udo, nie pozwalając zapomnieć, iż nie powinna bagatelizować wad Bobby'ego Toma tylko dlatego, że się w nim zakochała. Z westchnieniem rezygnacji postanowiła zabrać się do dzieła. Nawet jeśli oficjalnie był jej szefem, a zarazem mężczyzną, który sprawiał, że serce biło jej szybciej, musi mu przypomnieć, iż nie może bezkarnie obchodzić się z nią grubiańsko.

- Cztery trefle.

- Pas.

- Pas.

Nancy Kopek spojrzała z desperacją na swoją brydżową partnerkę.

- To było pytanie o asy, Suzy. Nie powinnaś była spasaować.

Suzy Denton uśmiechnęła się niewinnie do Nancy.

- Przepraszam, myślałam o czymś innym.

Zamiast o grze w brydża, rozmyślała o tym, co się zdarzyło kilka godzin temu w aptece. Zdaje się, że Gracie przygotowywała się do uprawiania miłości z jej synem, a ponieważ Suzy bardzo ją lubiła, nie chciała by ją zranił. Nancy skinęła ze zrozumieniem do dwóch pozostałych kobiet, siedzących przy stoliku.

- Suzy jest roztargniona, ponieważ Bobby Tom przyjechał do domu. Przez całe popołudnie sprawia wrażenie nieobecnej.

Toni Samuels pochyliła się do przodu.

- Widziałam go w „DQ” ostatniej nocy, ale nie miałam okazji wspomnieć mu o mojej siostrzenicy. Jestem przekonana, że zwariuje na jej punkcie.

Partnerka Toni, Maureen, zmarszczyła brwi i wyszła w szóstkę pik.

- Moja Kamy jest o wiele bardziej w jego typie, niż twoja siostrzenica, nie sądzisz, Suzy?

- Pozwólcie, że wam uzupełnię drinki. - Suzy wyłożyła karty, zadowolona, że na kilka minut ma grę z głowy i może uciec. Czwartkowe brydże zwykle sprawiały jej przyjemność, ale dzisiaj nie była w nastroju.

Weszła do kuchni, odstawiła szklanki na szafkę i zamiast do lodówki, podeszła do okna. Wpatrując się w karmnik dla ptaków, zwisający z gałęzi magnolii, podświadomie zacisnęła palce na biodrze, na plastrze z estrogenem, którego jej ciało już nie produkowało. Zamknęła oczy, gdy poczuła nagły przypływ łez. Jak to się mogło zdarzyć, że weszła w okres menopauzy? Zdawało jej się, że tylko kilka lat upłynęło od tego gorącego lata, kiedy pobrali się z Hoytem Dentonem.

Ogarnęła ją fala rozpacz. Tak bardzo za nim tęskniła. Był jej mężem, kochankiem, najlepszym przyjacielem. Brakowało jej zapachu mydła, kiedy

wychodził spod prysznica. Brakowało jego silnego uścisku, kiedy brał ją w ramiona, miłosnych słówek, które szeptał jej do ucha, obejmując ją w łóżku, jego śmiechu, banalnych żartów i beznadziejnych kalamburów. Wpatrując się w pusty karmnik, ciasno objęła ramionami piersi, próbując wyobrazić sobie choć przez moment, że to on ją trzyma w uścisku.

Dokładnie dzień przed wypadkiem Hoyt skończył pięćdziesiąt lat. Po pogrzebie jej rozpaczliwy smutek mieszał się z potworną złością na niego, że zostawił ją samą i że tak gwałtownie zakończył ich małżeństwo, które było dla niej sensem życia. Chyba by tego wszystkiego nie przetrwała, gdyby nie Bobby Tom.

Tuż po pogrzebie zabrał ją do Paryża, gdzie spędzili miesiąc zwiedzając miasto, jeżdżąc po francuskich wsiach, zamkach i katedrach. Śmiali się razem, płakali razem i w głębi swojego bólu była przepełniona pokorną wdzięcznością, że dwójka szalonych dzieciaków zdołała spłodzić takiego syna. Później zauważyła, że stała się za bardzo od niego uzależniona, ale bała się stracić także i jego.

Kiedy przyszedł na świat, była pewna, że jest pierwszym z wielu dzieci, które jeszcze urodzi, ale tak się nie stało. Czasem więc do bólu pragnęła, by znowu stał się małutki. Chciała go trzymać na kolanach, głaskać po włosach, leczyć jego siniaki i wdychać zapach małego, spoconego chłopca. Ale jej syn od dawna był już mężczyzną, a dni, kiedy specjalną białą papką smarowała ugryzienia komarów i pocałunkami leczyła skaleczenia, odeszły na zawsze.

Gdyby tylko Hoyt jeszcze żył.

Tak bardzo za tobą tęsknię, kochanie moje. Dlaczego musiałeś mnie opuścić?

O szóstej wieczorem zakończyli zdjęcia na dzień dzisiejszy. Kiedy Bobby Tom oddalał się od wybiegu dla koni, był spocony, zmęczony, brudny i zirytowany. Przez całe popołudnie najadł się mnóstwo kurzu, a jutrzejszy dzień zapowiadał się jeszcze gorzej. Według niego Jed Slade był najgłupszą postacią, jaką można sobie wyobrazić. Bobby Tom nie uważał się za eksperta w sprawie koni, ale wiedział na ich temat wystarczająco dużo, żeby mieć absolutną pewność, iż żaden szanujący się farmer, nieważne, pijany czy nie, nigdy nie próbowałby ujeździć konia nie mając na sobie koszuli.

W ciągu dnia irytacja Bobby'ego Toma, spowodowana sztucznie natłuszczoną i wysmarowaną brudem pierśią oraz wiecznie rozpiętym rozporkiem, przerodziła się w słuszne oburzenie. Traktują go jak obiekt seksualny! To było cholernie poniżające, zostać zredukowanym do natłuszczonego torsu oraz wąskiego tyłka. Cholera! Dwanaście lat w Lidze Narodowej i oto, do czego doszedł. Tors i tyłek.

Ruszył w kierunku przyczepy, wzbijając obcasami tumany kurzu. Miał zamiar wziąć szybki prysznic i pójść do domu, zamknąć się na moment w spokoju

przed wizytą u Suzy. Miał nadzieję, że Gracie jeszcze nie poszła, ponieważ zamierzał odbić sobie na niej swój zły humor. Pchnął drzwi przyczepy i wszedł do środka. Gwałtownie znieruchomiał, gdy ujrzał wnętrze pełne kobiet.

- Bobby Tom!
- Cześć, Bobby Tom!
- Hej, kowboju!

Sześć dziewczyn biegało wokół jak karaluchy, przygotowując przyniesione z domu dania, krojąc ciasto, wyciągając z lodówki piwo. Jedna z nich była jego dawną przyjaciółką, trzy inne spotkał w dniu dzisiejszym na planie, dwóch w ogóle nie znał. Każdą ich czynnością dyrygowała siódma kobieta, piekielna jęzda w sukience w brązowo-czarne paski, w której przypominała ogon skunksa. To skojarzenie wywołało na twarzy Bobby'ego Toma uśmiech, kiedy tak patrzył na nią, stojącą w środku tego całego zamieszania i wydającą rozkazy.

- Shelley, to danie wygląda bardzo apetycznie. Jestem pewna, że Bobby'emu Tomowi będzie smakował każdy kęs. Marsha, nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała tak piękną szarlotkę. Jak miło z twojej strony, że ją upiekłaś. Wykonałaś świetną pracę z tą podłogą, Laurie. Bobby Tom to doceni. Szczególnie zależy mu na tym linoleum, prawda, Bobby Tom?

Spojrzała na niego z niewinnością Madonny, ale jej oczy jaśniały blaskiem triumfu. Doskonale wiedziała, że właśnie teraz nie miał najmniejszej ochoty zetknąć się ze stadem kobiet o zapędach matrymonialnych, a ona zamiast uwolnić go od nich, jeszcze zachęcała je, by się na nim wieszały! W końcu zrozumiał rolę, jaką grała Gracie w jego życiu. Bóg sobie z niego zakpił.

Kobieta o wysokiej czuprynie i obcisłej bluzce podała mu puszkę piwa.

- Jestem Mary Luise Finster, Bobby Tom. Żona siostrzeńca Eda Randolpha jest moją siostrą stryjeczną. Ed powiedział, że powinnam cię odwiedzić i przywitać się.

Wziął piwo, uśmiechając się automatycznie, mimo że policzki zabołały go od wysiłku.

- Miło cię poznać, Mary Luise. Co u Eda?

- Wszystko w porządku. Dzięki, że pytasz. - Odwróciła się w kierunku stojącej obok niej dziewczyny. - To jest moja najlepsza przyjaciółka, Marsha Watts. Kiedyś chodziła z bratem Rileya Cartera, Philem. _

Jedna po drugiej dziewczęta przedstawiały mu się. Prawił im komplementy i pochlebstwa, choć bołała go głowa, a skóra gryzła od brudu i dziecięcej oliwki. W powietrzu unosiło się tyle zapachów perfum, że były w stanie spowodować zupełnie nową dziurę ozonową. Bobby Tom walczył ze sobą, żeby nie kichnąć.

Drzwi otworzyły się za jego plecami, uderzając go w pośladki. Automatycznie usunął się na bok, co niestety pozwoliło następnej kobiecie wejść do środka.

- Pamiętasz mnie, prawda, Bobby Tom? Jestem Colleen Baxter, przed ślubem Timms, ale teraz już się rozwiodłam z tym oszustem, który pracował w sklepie z konfekcją. Ty i ja chodziliśmy razem do szkoły średniej, tylko że byłam dwie klasy niżej.

Uśmiechną się do Colleen przez czerwoną mgłę, która wirowała mu przed oczami ze złości.

- Wypiękniałaś, kochanie, ledwie cię poznałem. Chociaż wtedy też już byłaś ładniutka.

Piskliwy chichot dziewczyny przeszył go dreszczem, tym bardziej dojmującym, gdy ujrzał ślady szminki na jej przednich zębach.

- Jesteś niemożliwy, Bobby Tom.

Przytuliła się do niego swawolnie, a potem odwróciła się do Gracie, podając jej plastikową siatkę z zakupami.

- Dostałam te lody neapolitańskie, które, jak mówiłaś, Bobby Tom uwielbia, ale powinnaś je natychmiast włożyć do zamrażalnika. Mam zepsutą klimatyzację w samochodzie, trochę się rozpuściły.

Bobby Tom nie znosił lodów neapolitańskich.

- Dziękuję, Colleen. - Gracie wyjęła lody z siatki. Uśmiech nauczycielki ze szkółki niedzielnej ostro kontrastował z diabelskimi ognikami pobłyskującymi w jej szarych oczach. - Czy to nie miłe ze strony Colleen, Bobby Tom, że pojechała z powrotem do miasta po lody dla ciebie?

- Bardzo miłe. - Mówił spokojnie, ale w jego spojrzeniu było tyle groźby, że aż się zdziwił, iż nie spaliła się na miejscu.

Colleen usiłowała ująć go pod ramię, ale jej dłoń ślizgała się po oliwce, wcierając mu piasek coraz głębiej w skórę.

- Studiowałam historię futbolu, Bobby Tom. Mam nadzieję, że dasz mi szansę wziąć udział w teście, zanim wyjedziesz z Telarosa.

- Ja też się uczyłam - zapiszczała Marsha. - Wszystkie książki o futbolu zniknęły z biblioteki, jak tylko się okazało, że przyjeżdżasz.

Jego cierpliwość dobiegła końca i z westchnieniem żalu położył ręce na ramionach obu kobiet.

- Przykro mi, że muszę to paniom zrobić, ale prawda jest taka, że Gracie zdała test zeszłej nocy i zgodziła się zostać panią Bobby Tom Denton!

Głęboka cisza ogarnęła przyczepę. Gracie zamarła z pojemnikiem lodów neapolitańskich, które właśnie zaczynały topnieć.

Obie kobiety wymieniły spojrzenia, a Colleen otworzyła szeroko usta ze zdziwienia.

- Gracie?

- Ta Gracie? - powtórzyła Mary Luise, obrzucając taksującym spojrzeniem każdy błąd w ubraniu i uczesaniu Gracie.

Uśmiech Bobby'ego Toma był tak słodki, jakby miał ochotę kogoś zabić z zimną krwią.

- Ta oto cudowna kobieta. - Spojrzał na Gracie ponad fryzurą Reby McEntire. - Mówiłem ci, skarbie, że nie uda nam się długo utrzymać tego w sekrecie.

Otoczył ją ramieniem i przytulił do swojej nagiej piersi, specjalnie ocierając brud oraz dziecięcą oliwkę o jej policzek.

- Mówię wam, dziewczyny, Gracie wie więcej na temat historii Super Pucharu niż którakolwiek inna ze spotkanych przeze mnie kobiet. Boże! Ona jest niesamowita, jeśli chodzi o cytowanie najlepszych wyników sezonu. Sposób, w jaki omawiałaś zeszłej nocy poszczególne rekordy, kochanie, wycisnęła mi łzy z oczu.

Wtulona w jego ramię leciutko protestowała, ale tylko przytulił ją mocniej. Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej? Ogłoszenie wszystkim, że Gracie jest jego narzeczoną, to była najlepsza metoda, żeby zapewnić sobie spokój podczas pobytu w Telarosa.

Przesunął ją trochę w ramionach, tak aby usmarować także drugi policzek. Nagle zabrakło mu oddechu, gdy pojemnik neapolitańskich lodów uderzył go w żołądek.

Mary Luise Finster wyglądała, jakby połknęła ość.

- Ale, Bobby Tom, Gracie nie... Ona jest naprawdę miła i w ogóle, ale przecież...

Łapał krótkie oddechy, bo poczuł chłód. Palcami chwycił Gracie za włosy z tyłu głowy, tak żeby nikt nie zauważył.

- Do diabła, mówisz o tym, jak Gracie teraz wygląda? Czasami się tak ubiera, ponieważ ją o to proszę. Inaczej zbyt przyciąga uwagę mężczyzn, prawda, kochanie?

Odpowiedź Gracie utonęła w jego owłosionej piersi. Spróbowała uderzyć go pojemnikiem w bok, ale wzmocnił uchwyt i pokiwał jej głową w górę i w dół, uśmiechając się do dziewcząt.

- Niektóre chłopaki z ekipy wyglądają na kobieciarzy, więc trochę się obawiam, żeby się nią przypadkiem nie zainteresowali.

Tak jak przypuszczał, ogłoszenie zaręczyn pozbawiło dziewczyny nastroju do zabawy. Starając się z całych sił nie zwracać uwagi na topiące się lody, trzymał Gracie blisko przy boku, żegnając się z gośćmi. Kiedy w końcu drzwi przyczepy zamknęły się za nimi, wypuścił ją z uścisku i spojrzał w oczy.

Brud i olejek wymazały jej twarz oraz prawie cały przód sukienki. Między palcami ciekły topiące się lody, wypływające czekoladowymi, truskawkowymi i waniliowymi strugami ze zgniecionej pudełka.

Oczekiwał wybuchu oburzenia, ale zamiast okazać złość, oczy Gracie zwięziły się w determinacji. Pamiętał, że jej reakcje bywają nieprzewidywalne. Teraz też dłoń dziewczyny sięgnęła szybko do jego otwartego rozporoka. Zanim zdążył zareagować, wsadziła mu topiące się lody w spodnie.

Krzyknął i wyskoczył w powietrze.

Upuściła pojemnik na podłogę i skrzyżowała ręce na piersi.

- To - powiedziała - za karę, że kazałeś mi kupić prezerwatywy w obecności twojej matki.

Nie było łatwo krzyżeć, podskakiwać, przeklinać i śmiać się w tym samym momencie, ale Bobby'emu Tomowi jakoś się to udało.

Kiedy tak cierpiał, Gracie stała w kałuży lodów neapolitańskich, przyglądając się mu. Uczciwość nakazywała podziwiać jego postawę. Nie powinien jej tak traktować, więc odwzajemniła mu się pięknym za nadobne. Uważała jednak, że poza wulgarnym językiem, zareagował -jak na niego - wyjątkowo spokojnie.

Nagie Gracie ujrzała, jak jego dłoń sięga do rozporoka, i zrozumiała, że za wcześniej pozwoliła sobie na relaks. Instynktownie uczyniła krok do tyłu, wdeptując obcasem w pudełko po lodach. Chwilę później leżała na plecach na podłodze, wpatrzona w Bobby'ego Toma.

- Co my tu mamy? - Przypatrywał się jej z diabolicznym ognikiem w oczach, jedną ręką trzymając się wciąż za rozporek, drugą kładąc na jej biodrze. Poczula zimną lodową packę na podudziach, kiedy uniósł jej sukienkę. Oparła się stopami o podłogę, usiłując wstać, ale osiągnęła tylko tyle, że Bobby Tom uklęknął obok niej.

- Nie tak szybko, kochanie.

Obserwowała go badawczo, usiłując się wymknąć.

- Nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale cokolwiek by to było, zapomnij o tym od razu.

Skrzywił się ze złością.

- Och, o czymś takim szybko się nie zapomina.

Jęknęła wystraszona, gdy położył ręce na jej ramionach, a potem przewrócił ją brzuch. Uderzyła policzkiem w kałużę lodów waniliowych i syknęła. Zanim mogła choćby spróbować odwrócić się na plecy, poczuła, że przygniół ją kolanem.

- Co robisz?! - krzyknęła, przykuta do linoleum.

Zaczął rozpinąć haftkę przytrzymującą suwak sukienki.

- Nie masz się czego bać, kotku. Rozbierałem kobiety, odkąd tylko pamiętam, więc i z ciebie w kilka sekund zdejmę tę kieckę.

O ile pamiętała, nie o to jej chodziło.

- Nie chcę, abys zdejmował ze mnie sukienkę!

- Oczywiście, że chcesz. - Haftka ustąpiła. - Paski to fajna rzecz. Jednak jeśli nie masz zamiaru grać w futbol, radzę ci ich unikać w przyszłości.

- Nie potrzebuję wykładu na temat mody od... Och! Zostaw ten suwak w spokoju! Przestań! - Rozsunął suwak, obnażając jej plecy, uniósł kolano i ignorując protesty, zaczął ściągać z niej ubranie.

- Uspokój się, kochanie. Do licha, masz śliczną bieliznę. - Jednym ruchem zdjął z niej sukienkę i odwrócił ją na plecy. Jednak o sekundę za długo zapatrzył się na białą koronkowy staniczek i mocno wycięte majtki.

Zacisnęła w dłoni kulkę na wpół rozpuszczonej czekolady i rzuciła w niego.

Wydał okrzyk zaskoczenia, kiedy zimna breja uderzyła go w szczękę. Szybko sięgnął po pojemnik.

- To będzie rzut karny za zbędną brutalność.

- Bobby Tom... - zapiszczała, gdy zagarnął całą dłoń lodów, upuścił ją na jej brzuch i zaczął rozsmarowywać dłonią po skórze. Krzywiąc się z zimna, starała się zrzucić go z siebie.

Posłał jej przekorny uśmiech.

- Powiedz: „Wybacz mi, Bobby Tom, mój panie, te wszystkie kłopoty. Obiecuję, że od teraz uczynię każdą rzecz, którą każesz mi zrobić. Amen”.

Zamiast tego powtórzyła jedno z jego ulubionych przekleństw. Roześmiał się, dając jej okazję do rzutu w klatkę piersiową lodami truskawkowymi.

Od tej chwili była to już wolna amerykanka. Bobby Tom miał przewagę, ponieważ wciąż ubrany w dżinsy, mniej się ślizgał na linoleum niż Gracie. Poza tym był doskonałym sportowcem i znał zbyt wiele nieczystych chwytów jak na kogoś, komu przyznano tytuł Sportmena Roku. Mimo to miał chwile roztargnienia, kiedy smarował lodami niektóre części ciała Gracie, co ta wykorzystywała, żeby przyłożyć mu wszystkim, cokolwiek znalazło się w zasięgu jej ręki. Przez cały czas piszczała, śmiała się, błagała go, żeby przestał. Był jednak znacznie wytrzymalszy od niej i wkrótce zabrakło jej sił.

- Stop! Wystarczy! - Opadła na podłogę dysząc ciężko z wysiłku.

- Powiedz: „Proszę”.

- Proszę. - Łykała powietrze dużymi haustami. Lody miała wszędzie, we włosach, w ustach, na całym ciele. Biała niegdyś bielizna była poplamiona różową i brązową packą. Bobby Tom nie wyglądał lepiej. Gracie czuła szczególną dumę z ilości lodów truskawkowych, które udało jej się wetrzeć mu we włosy.

Nagle w gardle jej zaschło, kiedy przemknęła spojrzeniem po jego nagiej piersi do linii złotych włosków, sięgających od pępka w dół rozpiętych dżinsów. Wpatrywała się w ogromne wybrzuszenie, które tam urosło. Ona mu to zrobiła? Uniosła oczy.

Przyglądał się jej z lekkim rozbawieniem. Przez moment żadne z nich się nie poruszało. Dopiero po chwili Bobby Tom przemówił ochrypłym głosem.

- Poproszę o lody.

Zadrzała, nie z zimna, ale od fali gorąca, która ją ogarnęła. Podniecenie walką zamaskowało gwałtowną reakcję jej ciała na szokujące doznania. Nagle poczuła różnicę między chłodem lodów a ogniem, buchającym ze skóry. Uda ocierały się o szorstki materiał jego spodni, palce miała tłuste od oliwki dziecięcej, brud, którym był wysmarowany, teraz pokrywał też i ją.

Zanurzył palec wskazujący w lodach truskawkowych na jej brzuchu i zaczął nim rysować linię od pępka w dół. Zatrzymał go dopiero na gumce jej skromniutkich, niemal całkowicie zniszczonych majtek.

- Bobby Tom... - Serce przestało jej bić, kiedy wyszeptała prawie błagalnie jego imię.

Położył ręce na ramionach dziewczyny, wsunął kciuki pod ramiączka stanika i zaczął delikatnie masować skórę opuszkami palców.

Przeszyła ją ostra, słodka tęsknota, prawie nie do zniesienia. Pragnęła go wręcz desperacko.

Jakby czytał w jej myślach, Bobby Tom przesunął dłonie między jej piersi i rozpiął stanik. Znieruchomiła w obawie, że sobie przypomni, iż jest mężczyzną, którego pragnie każda kobieta, a ona dziewczyną, która w noc swego balu maturalnego siedziała sama w domu.

Ale nie przestał. Zamiast tego zdjął z niej zimny, mokry stanik i zaczął się przyglądać. Jej piersi wyglądały na jeszcze mniejsze niż w rzeczywistości, jednak nie chciała za to przeproszać. Uśmiechnął się. Wstrzymała oddech, zaniepokojona, że zażartuje sobie z ich rozmiaru, ale zamiast tego przemówił łagodnie, cedząc słowa, co doprowadziło do wrzenia krwi w jej żyłach.

- Zdaje się, że przegapiłem kilka miejsc.

Ujrzała, jak sięgnął do szczytków pojemnika po lodach, który leżał przy jej ramieniu. Wygarnął trochę lodów waniliowych i naniósł na sutek. Wzięła głęboki oddech, kiedy dotknął wrażliwego koniuszka.

Sutek stwardniał. Opuszkami palca Bobby Tom malował coraz większe kółka wokół brodawki. Ciężko łąpała powietrze; głowa opadła jej na bok. Wsadził palce z powrotem do pojemnika z lodami i naniósł nową garść, tym razem na drugą pierś.

Cichy jęk wydobył się z głębi jej gardła, kiedy poczuła przesywający ból od zetknięcia z zimnem tak wrażliwej części ciała. Załkała, gdy bawił się jej sutkami, zaciskając je między kciukiem i palcem wskazującym, aby je rozgrzać. Potem znowu umazał sutki lodami, na powrót chłodząc.

- Och, proszę... proszę...

- Spokojnie, kochanie. Tylko spokojnie.

Kontynuował zabawę, rozcierał piersi, aby odtajały i ponownie pokrywał je lodami. Gracie zamieniła się w ogień. Gorąco paliło ją między rtogami, a sutki zmarszczyły się w pożądaniu. Zaczęła miarowo poruszać biodrami. Załkała.

Jego palce znieruchomiały.

- Kochanie?

Ale Gracie nie mogła dłużej mówić. Znajdowała się na krawędzi czegoś niewytłumaczalnego.

Zabrał jedną dłoń z piersi i wsunął jej między nogi. Poprzez cienki materiał majtek poczuła ciepło dotyku, gdy jego dłoń spoczęła na jej łonie.

Natychmiast zalała ją fala orgazmu.

J: \ozdziai dziewiąty

obby Tom stał na środku czystej podłogi, patrząc przez okno; czekał, aż Gracie skończy brać prysznic, aby mógł się sam umyć. Był

bardziej wstrząśnięty tym, co się stało, niż miał odwagę się do tego przyznać. Mimo całego swojego doświadczenia z kobietami nigdy nie widział, żeby któraś tak wzięła. Ledwie jej dotknął, a już rzuciła się w przepaść.

Potem sprząтали w milczeniu kuchnię. Gracie nie patrzyła na niego, a on za bardzo jej współczuł, aby rozmawiać. Co za pomysł miała, do licha, żeby tak długo pozostać dziewicą? Nie rozumiała, że jest zbyt wrażliwa, by odmawiać sobie najbardziej podstawowych przyjemności w życiu?

Zastanawiał się, czy był bardziej wściekły na nią, czy na siebie. Musiał się szalenie kontrolować, żeby nie zerwać z niej bielizny i nie skorzystać z tego, co oferowała. Zresztą, dlaczego tego nie uczynił? Ponieważ, do diabła, chodziło o Gracie Snów, a on już dawno zarzucił seks z litości. To wszystko było tak cholernie skomplikowane...

Chwilę później podjął decyzję. Jego popęd seksualny powrócił z pełną siłą, poleciał więc do Dallas, jak tylko nadarzy się okazja. Przedzwonił tam do jednej pięknej rozwódki, która tak samo jak on lubiła swobodne i łatwe życie, i wolała się rozbierać, niż jeść kolacje przy świecach czy prowadzić rozmowy towarzyskie. Gdy wreszcie przestanie wieść życie mnicha, Gracie Snów nie będzie go dłużej podniecać.

Przypomniał sobie, że nie przyniósł jej walizki z bagażnika thunderbir- da, jak obiecał. Wyszedł więc z przyczepy. W oddali ujrzał kilku członków ekipy, zebranych wokół wybiegu dla koni. Ucieszył się w duchu, że byli na tyle daleko, iż nie musiał się im tłumaczyć, dlaczego cały jest umazany przyschniętymi lodami.

Ledwie zdążył otworzyć bagażnik, kiedy dobiegł go z tyłu przeciągający samogłoski głos.

- No, no. A ja myślałem, że to śmierdzi psie gównem. Czemu jesteś umorusany tym świństwem?

Bobby Tom wyjął walizkę, nie odwracając się.

- Też się cieszę, że cię widzę, Jimbo.

- Dla ciebie Jim. Jim, rozumiesz?

Bobby Tom powoli odwrócił się, by stanąć twarzą w twarz ze swoim starym wrogiem. Jimbo Thackery nawet w mundurze przypominał wielkiego kretyna. Jego gęste, ciemne brwi prawie zrastały się między oczami. Miał ten sam znudzony wyraz twarzy, który Bobby Tom, na co mógł przysiąc, pamiętał z przedszkola. Komendant policji nie był głupi - Suzy mówiła, że wykonuje świetną robotę, odkąd Luther go mianował - ale na takiego wyglą-

dał ze swoim tęgim ciałem i dużą głową. Miał także za dużo zębów i pokazał je wszystkie w namiastce uśmiechu, która wywołała u Bobby'ego Toma ochotę, by zabawić się za pomocą pięści w twórczego dentystę.

- Myślę, że gdyby dziewczyny cię teraz ujrzały, panie Gwiazdo Filmowa, nie uważałyby cię dłużej za tak cudownego.

Bobby Tom popatrzył na niego z rozdrażnieniem.

- Powiedz, ciągle się wściekasz o Sherri Hopper? Przecież to było pięć lat temu!

- Do diabła, nie. - Thackery podszedł do maski thunderbirda i postawił nogę na zderzaku. - Aktualnie wściekam się, ponieważ stanowisz zagrożenie dla mieszkańców tego miasta, jeżdżąc samochodem z rozbitym przednim reflektorem. - Wyjął różowy notes i zaczął wypisywać mandat.

- Jakim rozbitym przed... - Bobby Tom przerwał. Nie tylko lewe światło miał stłuczone, ale kawałki szkła leżały wokół na ziemi, dając mu jasno do zrozumienia, kto je kopnął. - Ty sukin...

- Ostrożnie, Bobby Tom. Tutaj powinieneś uważać, jak zwracasz się do przedstawiciela prawa.

- Ty to zrobiłeś, bękaracie!

- Hej, B. T! Jim!

Jimbo przerwał wykonywaną czynność i odwrócił się z uśmiechem do ciemnowłosej kobiety, podzwaniającej srebnymi bransoletami, która zaszła ich od tyłu. Od wczorajszego przyjazdu Bobby'ego Toma Connie Cameron, jego była dziewczyna, obecnie agentka barku dla ekipy filmowej, zrobiłaby wszystko, nawet rozebrała się przed nim, żeby tylko choć na moment przykuć jego uwagę. Bobby Tom dostrzegł zakochane spojrzenie Jimbo i postanowił unikać większych kłopotów.

- Cześć, kochanie. - Jimbo pocałował ją lekko. - Parę minut temu skończyłem służbę i postanowiłem zabrać cię na kolację. Słyszałeś, B.T., że zaręczyliśmy się z Connie? Mamy zamiar się pobrać na Święto Dziękczynienia i oczekujemy od ciebie bardzo ładnego prezentu ślubnego. - Jimbo uśmiechnął się głupkowato i powrócił do wypisywania mandatu.

- Moje gratulacje.

Connie spojrzała na Bobby'ego Toma złym wzrokiem.

- Co ci się stało? Wyglądasz, jakbyś się taplał ze świniami.

- Coś w tym stylu.

Przyglądała mu się podejrzliwie, ale zanim zdołała zadać kolejne pytanie, Jimbo wsunął mu do ręki mandat.

- Możesz zapłacić w raty.

- Co to jest? - zapytała Connie.

- Musiałem wlepić Bobby'emu Tomowi mandat. Ma zepsuty reflektor.

Connie uważnie obejrzała przednie światło oraz leżące na trawie kawałki szkła. Z grymasem wstrętu wzięła mandat i podała go na kawałki.

- Zapomnij o tym, Jim. Nie będziesz na nowo zaczynał z B.T.

Jimbo wyglądał, jakby miał eksplodować, ale Bobby Tom wyraźnie widział, że nie chciał tego uczynić w obecności swojej ukochanej. Zamiast tego objął go ramieniem.

- Pogadamy później, Denton.

- Już nie mogę się doczekać.

Jimbo rzucił mu wrogie spojrzenie, a potem odszedł z Connie. Bobby Tom spojrzał na leżący na ziemi podarty mandat z przeświadczeniem, że Connie nie wyświadczyła mu przysługi.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co się stało z tym reflektorem.

- Dlatego że to nie twoja cholerna sprawa. - Wysiadając z samochodu, Bobby Tom zatrzaskał drzwi mocniej niż było to konieczne.

Gracie poczuła się tak urażona jego uporem, że nawet nie spojrzała na dom, pod który podjechali, ale bez słowa poszła za Bobby'm Tomem. Wziął świeżo prysznic, przebrał się w niebieską koszulę i podwinął rękawy. Jego bardzo sprane dżinsy oraz perłowy kapelusz sprawiały, że wyglądał jak z reklamy, podczas gdy ona musiała wbić się w pogniecioną brudnooliwkową garsonkę, kupioną w momencie gdy fascynowało ją safari.

Po tym, co zaszło między nimi w przyczepie, czuła głęboką potrzebę, aby się z nim pokłócić. Satysfakcja była jednostronna, a przecież nie o to jej chodziło. Chciała dawać, nie tylko brać, ale obawiała się, że patrzył na nią jak na rzecz godną pożalowania. Po tym, jak się na niego rzuciła wczorajszej nocy, i tym, co się zdarzyło po południu, cóż innego mógłby myśleć?

Podbiegła parę kroków i dogoniła go.

- Prowadziłam samochód jako ostatnia.

Spojrzał na nią spod runda.

- Nie zbiłaś reflektora.

- Dlaczego więc nie chcesz mi powiedzieć, jak to się stało?

- Nie będę więcej o tym mówił.

Właśnie miała go przyprzeć do muru, kiedy jej uwagę przykuł wygląd domu. Prosty, pomalowany na biało budynek tak bardzo różnił się od rezydencji w Chicago, że trudno było uwierzyć, iż właściciel jest tą samą osobą. Cztery betonowe schodki prowadziły na werandę z białą balustradą, drewnianą huśtawką i miotłą opartą przy drzwiach. Szerokie deski podłogowe werandy pomalowano na ciemnozielony kolor, podobnie jak drzwi wejściowe. Okna frontowe, nie osłonięte okiennicami, wychodziły na zarośnięte drzewami podwórze. Domu nie zdobiły żadne miedziane latarnie ani błyszczące kołatkę. Był mały, surowy, ale bardzo praktyczny.

Bobby Tom otworzył drzwi i Gracie weszła do środka.

- O mój Boże! i

Zachichotał.

- Zapiera dech w piersiach, nie?

Ogarnęło ją zdumienie, kiedy rozglądała się po tym słodkim wnętrzu. Zrobiła trzy kroki i znalazła się salonie.

- Jak pięknie!

- Wiedziałem, że będzie ci się podobało. Większości kobiet się to podoba.

Czuła się, jakby weszła do domu dla lalek wielkości dorosłego człowieka, do łagodnego, pastelowego świata z różowo-kremowymi akcentami, delikatną lawendą i seledynową zielenią. Koronki i motywy roślinne mogły przytłaczać, ale wszystko zostało urządzone z doskonałym gustem. Miała ochotę wtulić się w jeden z foteli w biało-różowe paski z filizanką herbaty miętowej w rękę, kotem angorskim na kolanach oraz książką Jane Austin.

W pokoju pachniało różami. Ręce ją świerzbiły, aby pogłaskać koronkowe firanki, śliski kreton oraz cięte szkło i złocenia. Miała ochotę pogłaskać jedwabne poduszki obrębione frędzlami, wpleść palce między oczka obramowania kwiecistej serwety. Czy to ta rozłożysta paproć, stojąca w białej doniczce pomiędzy dwoma oknami frontowymi tak mocno i słodko pachniała ziemią? Czy żdźbła pszenicy oraz suche róże na kominku trzeszczałyby między palcami?

Nagle jej serce zabiło mocniej, kiedy Bobby Tom wyszedł na środek pokoju. Powinien był wyglądać głupio w tak subtelnym otoczeniu, tymczasem nigdy nie wydawał się bardziej męski. Kontrast lekkiej frywolności tego pokoju z jego bezkompromisową siłą sprawiał, że czuła się coraz słabsza. Jedyne mężczyzna, który nie miał żadnych wątpliwości co do swojej męskości, mógł z taką pewnością siebie przechadzać się po tak typowo kobiecym wnętrzu.

Rzucił kapelusz na miękką otomanę i skinął głową w kierunku łukowato sklepionych drzwi.

- Jeśli chcesz zobaczyć coś naprawdę wspaniałego, zajrzyj do sypialni.

Minęło kilka dobrych sekund, zanim odważyła się przejść obok niego. Nogi się pod nią ugięły, kiedy przeszła wąskim korytarzem pomalowanym na perłowo, w kolorze wnętrza muszli, do pokoju znajdującego się na jego końcu. Zatrzymała się w drzwiach, tak oszołomiona, że nie zauważyła nawet, iż stanął za nią dopóki się nie odezwał.

- Wejdz i powiedz, co o tym myślisz.

Wpatrywała się w królewskich rozmiarów łoże z błyszczącymi, pozłocanymi kolumnkami i najbardziej niesamowitym baldachimem, jaki w życiu widziała. Z przodu zwiślały dwie zasłony z cienkiej jak pajęczyna białej koronki, podwiązane różowo-lawendową satynową kokardą.

Oczy jej zajaśniały.

- Czy każdego poranka czekasz na księcia z bajki, aby cię obudził?

Roześmiał się.

- Od dłuższego czasu mam zamiar się go pozbyć, ale jakoś nie mogę się do tego zabrać.

Ten bajkowy pokój ze swoim łożem pod baldachimem, złocionymi kuframi, różowo-lawendowymi poduszkami oraz ozdobioną koronkami sofą wyglądał, jakby znajdował się w zamku Śpiącej Królewny. Po latach życia w instytucjonalnych beżowych ścianach, na twardych szarych kafelkach, Gracie pragnęła pozostać tu do końca swoich dni.

W gabinecie rozdzwonił się telefon, ale Bobby Tom go zlekceważył.

- Nad garażem znajduje się małe mieszkanie, w którym możesz zamieszkać. Jest tam też moja siłownia.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie zostanę tutaj.

- Ależ oczywiście, że zostaniesz. Nie stać cię na nic innego.

Przez ułamek sekundy nie bardzo wiedziała, o czym on mówi. Potem przypomniała sobie poranną rozmowę z Willow. Wytwórnia Windmill zapewniała jej pokój jako asystentce produkcji, ale teraz, Willow zaznaczyła to wyraźnie, na nowym stanowisku nie przysługiwał jej żaden dodatek mieszkaniowy. Gracie była tak zasmucona tym wszystkim, co się wydarzyło, że wtedy nawet nie uznała tego za problem.

- Znajdę niedrogi motel - stwierdziła dobitnie.

- Z twoją pensją będzie musiał być bardziej niż niedrogi, wręcz darmowy.

- Skąd wiesz, jaka jest moja pensja?

- Willow mi powiedziała. Przyznam, że dziwię się, dlaczego po prostu nie kupisz sobie butelki „Ludwika” i nie staniesz na światłach, by myć przednie szyby w samochodach. Gwarantuję, że zarobiłabyś więcej.

- Pieniądze to nie wszystko. Chciałam się przez jakiś czas trochę poświęcić, zanim nie udowodnię swojej przydatności dla wytwórni.

Telefon ponownie zaczął dzwonić, ale on znów nie zareagował.

- Chciałabym ci przypomnieć, że oficjalnie jesteśmy zaręczeni. Ludzie tutaj zbyt dobrze mnie znają, żeby uwierzyć, że zamieszkasz gdzie indziej niż przy mnie.

- Zaręczeni?

Zacisnęła usta, zirytowana.

- Dokładnie pamiętam, że stałaś tuż obok, kiedy ogłaszałem tym wszystkim paniom w przyczepie, że zdałaś test futbolów!'

- Bobby Tom, one nie potraktowały tego poważnie. Z pewnością nie uwierzą, gdy zaczną się nad tym głębiej zastanawiać.

- Dlatego też musimy im to dobitnie udowodnić.

- Chcesz powiedzieć, że naprawdę pragniesz, by ludzie myśleli, iż jesteśmy zaręczeni? - W jej głosie zabrzmiała nadzieja, ale Gracie natychmiast zdusiła ją w sobie, kierowana instynktem obronnym. Fantazje byty po to, aby

o nich marzyć, a nie je przeżywać. Dla niego to wszystko jest grą, ale nie dla niej.

- To właśnie powiedziałem, prawda? Nie mówię tylko po to, aby napaść się brzmieniem własnego głosu. Przez resztę pobytu w Telarosa jesteś przysłą panią Bobby Tom Denton.

- Z całą pewnością nie! I życzę sobie, abyś przestał używać tych słów. Pani Bobby Tom Denton! Zupełnie jakby kobieta, która za ciebie wyjdzie, miała być niczym więcej tylko dodatkiem do twojej osoby!

Westchnął długo i przeciągle.

- Gracie... Gracie... Gracie... Za każdym razem, kiedy już mi się wydaje, iż można się z tobą porozumieć, robisz coś, żeby mi udowodnić, że się myłę. Najważniejszym twoim obowiązkiem jako mojej osobistej sekretarki jest zapewnienie mi ciszy i spokoju podczas pobytu tutaj. Jak to sobie wyobrażasz, jeśli każdy Tom, Dick, czy Harriet, których znam od urodzenia, co chwila będą mi przedstawiać jakąś wolną panienkę? - Jakby na dowód, zadzwonił dzwonek u drzwi. Zignorował go w ten sam sposób, jak telefony. - Pozwól mi coś sobie wyjaśnić. Dokładnie w tej chwili przynajmniej tuzin kobiet między Telarosa i San Antone próbuje zapamiętać, w którym roku Joe Theismann grał w lidze zawodowej, oraz zgadnąć, ile karnych punktów dostaje drużyna, jeżeli kapitan nie pojawi się na rzucanie moneta. Właśnie w ten sposób wszystko tu funkcjonuje. Nawet nie sprawdzając, mogę się założyć, że przed drzwiami stoi teraz kobieta albo ktoś, kto ma jakąś w zanadrzu. To nie jest Chicago, gdzie mam choć trochę kontroli nad babami, które spotykam. To jest Telarosa i ci ludzie uważają, że stanowią ich własność.

Spróbowała się odwołać do jego rozsądku.

- Ale nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że chcesz się ze mną ożenić.

Obydwoje wiedzieli, że to prawda, więc mogło to zostać powiedziane na głos.

Dzwonek ucichł, za to zaczęto walić w drzwi, ale Bobby Tom się nie ruszył.

- Popracuję trochę nad tobą, to uwierzą.

Popatrzyła na niego z niepokojem.

- Co masz na myśli mówiąc „popracuję”?

- To, co powiedziałem, nic więcej. Staniesz się jedną z tych, no... Jedną z tych elegantek, jakie pokazuje Oprah w swoim programie.

- Co ty wiesz o programie Oprah?

- Jak się spędza w hotelach tyle czasu co ja, można bardzo dobrze poznać program telewizyjny.

Gracie dostrzegła w jego głosie nutkę rozbawienia.

- Nie mówisz serio. Po prostu mścisz się na mnie, że wpuściłam te wszystkie dziewczyny do przycyepy.

- Nigdy nie byłem bardziej poważny. To, co wydarzyło się dzisiaj, to jedynie przygrywka do tego, co mnie czeka przez następnych kilka miesięcy, jeśli u mojego boku nie stanie praw-dzi-wa narzeczona. Jediną osobą, która oprócz nas pozna prawdę, będzie moja matka. - Walenie w drzwi w końcu ucichło. Bobby Tom podszedł do telefonu. - Zadzwonię do niej, żeby się upewnić, czy weźmie udział w tej grze.

- Poczekaj! Nie powiedziałam, że się zgadzam.

Ale chciała. Och, jak bardzo chciała. Tak mało czasu miała z nim spędzić, że każda sekunda była na wagę złota. Nie miała żadnych wątpliwości co do jego uczuć wobec niej, nie istniało więc ryzyko, że pomyli rzeczywistość z iluzją. Pamiętała, że przyrzekła sobie, iż będzie dawała, a nie brała. Drugi raz tego samego dnia postanowiła rozwinąć skrzydła i wlecieć.

Rzucił jej zarozumiałe spojrzenie, mówiące, iż wie, że wygrał. Gracie powtórzyła sobie w myślach, że bardzo jej na nim zależy, nie powinna więc pielegnować wad jego charakteru, pozwalając mu na dyktowanie wszystkich warunków. Podeszła do niego z założonymi na piersi rękami.

- Dobrze - powiedziała niskim, zdeterminowanym głosem. - Wchodzę w to. Ale już nigdy, pod żadnym pozorem nie nazwiesz mnie „przysłą panią Bobby Tom Denton”, rozumiesz? Jeśli powiesz tak chociaż raz, choćby jeden raz, osobiście opowiem całemu światu, że nasze zaręczyny to wielka mistyfikacja. Rozgłoszę też, że jesteś... że jesteś... - Otworzyła, a następnie zamknęła usta. Zaczęła ostro, ale nie potrafiła wymyślić nic na tyle okropnego, żeby rzucić mu w twarz.

- Seryjnym mordercą? - zaproponował usłużnie.

Kiedy nie odpowiadała, spróbował ponownie.

- Wegetarianinem?

Gracie olśniło.

- Impotentem!

Spojrzał na nią, jakby zwariowała.

- Opowiesz wszystkim, że ja jestem impotentem?

- Tylko wtedy, jeśli ty nazwiesz mnie tym obrzydliwym imieniem.

- Poważnie radzę ci poprzestać na pomysle z seryjnym mordercą. To jest bardziej wiarygodne.

- Dużo gadasz, Bobby Tom. Ale z moich osobistych obserwacji wynika, że to jedyne, co robisz.

Słowa wymknęły jej się, zanim zdążyła pomyśleć o tym, co mówi. Ona, trzydziestoletnia dziewica bez żadnego doświadczenia w podrywaniu, rzuciła seksualne wyzwanie profesjonalnemu rozpustnikowi. Bobby Tom zagapił się na nią tak, że zrozumiała, iż po raz pierwszy udało się jej zapędzić go w kozi róg. Chociaż kolana pod nią drżały, uniosła wysoko brodę i wyszła z sypialni.

Zanim dotarła do głównego przedpokoju, roześmiała się. Z pewnością taki zawodnik jak Bobby Tom nie zostawi takiego wyzwania. Niewątpliwie już teraz planuje jakąś zemstę.

Jiozdział dziesiąty

Sawyer przyjmie panią teraz, pani Denton. Suzy podniosła się ze skórzanej kanapy i przeszła przez pokój recepcji w kierunku biura dyrektora Rosatech Electronics. Weszła do środka i usłyszała ciche stuknięcie, kiedy sekretarka Waya Sawyera zamknęła za nią rzeźbione drzwi z orzecha włoskiego.

Sawyer nie podniósł wzroku znad biurka. Nie była pewna, czy zrobił to specjalnie, czy po prostu jest nadal gburowaty jak w czasach szkolnych. Niezależnie od przyczyny, nie wróżyło to nic dobrego. Mieszkańcy miasteczka i okolicy wysyłali do niego całe tabuny ważnych reprezentantów, aby z nim porozmawiali, ale zawsze okazywał niezwykłą powściągliwość. Wiedziała, że jako kobieta, przewodnicząca Rady Szkoły, została uznana za ostatnią deskę ratunku.

Biuro miało charakter klubu towarzyskiego, z bogato zdobionymi ścianami, wygodnymi meblami w kolorze czerwonego wina oraz z obrazami o tematyce myśliwskiej. Kiedy kroczyła po perskim dywanie, Way Sawyer studiował stos papierów z soczewek okularów do czytania, takich, jakie Suzy sobie ostatnio sprawiła, mimo że przez całe życie miała świetny wzrok.

Podwinięte rękawy błękitnej koszuli odsłaniały zadziwiająco silne jak na pięćdziesięciocześcioletniego mężczyznę przedramiona. Jednak ani schludna koszula, ani gustowny krawat w granatowo-czerwone prążki czy też okulary do czytania nie mogły zamaskować faktu, że wyglądał bardziej na chuligana niż przedsiębiorcę. Przypominał nieco starszą wersję Tommy'ego Lee Jonesa, teksańskiego aktora, ulubieńca jej klubu brydżowego.

Starła się usilnie, aby jego milczenie nie wyprowadziło jej z równowagi. Nie należała do tych przebojowych młodych kobiet, które lepiej radzą sobie w sypialni niż w kuchni. Uprawianie ogródka interesowało ją o wiele bardziej od walki z mężczyznami o władzę. Pochodziła ze starej szkoły i przyzwyczajono ją do wzajemnej kurtuazji w kontaktach międzyludzkich.

- Może przyszedłem w niewłaściwym momencie - powiedziała cicho.
- Za minutę będę do pani usług. - W jego głosie zabrzmiała niecierpliwość. Nie patrząc na nią, skinął głową w kierunku jednego z krzeseł, stojących przed biurkiem, zupełnie jakby miał do czynienia z psem, któremu kazał się położyć. Ten obraźliwy gest dał jej do zrozumienia, jak daremna jest

jej misja. Wayland Sawyer był nie do wytrzymania w szkole i najwidoczniej w ogóle się nie zmienił. Bez słowa odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi.

- Dokąd pani idzie?

Odwróciła się do niego i odpowiedziała spokojnie:

- Moja wizyta najwyraźniej panu przeszkadza, panie Sawyer.

- Tylko ja mogę o tym wyrokować. - Zdjął okulary i wskazał jej krzesło. - Proszę.

Słowo to zabrzmiało jak polecenie. Suzy nie pamiętała, kiedy ostatni raz poczuła do kogoś taką nagłą niechęć, chociaż gdy się nad tym głębiej zastanowiła, musiała przyznać, że owa niechęć wcale nie pojawiła się tak nagle. Way był dwa lata starszy od niej; łobuziak w liceum, taki chłopak, że tylko najłatwiejsze dziewczyny się z nim umawiały. Wciąż miała przed oczami jego widok, jak stał za szkołą z papierosem w kąci ust i oczami zwięzonymi jak u kobry. Trudno było pogodzić wspomnienie o nastoletnim łobuziaku z siedzącym przed nią multimilionerem. Jedna rzecz się jednak nie zmieniła. Przeżyła ją wciąż tak samo.

Starając się powstrzymać dreszcze, zbliżyła się do krzesła. Uważnie się jej przyglądał, żałowała więc, że nie zignorowała letniego upału i nie włożyła kostiumu zamiast jedwabnej, czekoladowej sukienki, luźno przewiązanej w pasie, która opadła łagodnymi fałdami na uda, kiedy Suzy siadała. Dekolt ozdabiał prosty naszyjnik z matowego złota, uszy - dopasowane do niego kolczyki. Zwykłe rajstopy miały ten sam odcień czekolady co jej eleganckie pantofle z przytwierdzoną na obcasach małą złotą panterą. Miała świadomość, że musiały być niesamowicie drogie. Stanowiły urodzinowy prezent od Bobby'ego Toma, po tym jak odmówiła, gdy chciał jej kupić posiadłość na Hilton Head.

- Czym mogę pani służyć, pani Denton?

W jego głosie brzmiało szyderstwo. Suzy umiała poradzić sobie nawet z najbardziej agresywnymi członkami rady, ponieważ większość z nich znała od urodzenia, ale w stosunku do Sawyera czuła się bezsilna. Mimo że chciała stąd jak najprędzej wyjść, wiedziała, iż musi wykonać zadanie. Dzieci z Telarosa miały zbyt dużo do stracenia, jeśli ten okropny mężczyzna zrealizuje swój plan.

- Reprezentuję Radę Szkoły w Telarosa, panie Sawyer. Chciałam się upewnić, czy przemyślał pan, jakie konsekwencje będzie miało zamknięcie Rosatech dla dzieci tego miasta.

Z twarzy o grubych rysach patrzyły na nią ciemne, zimne oczy. Oparł łokcie na blacie biurka, zacisnął palce i uważnie ją obserwował.

- Reprezentuje pani radę jako kto?

- Jestem jej przewodniczącą.

- Rozumiem. I jest to ta sama rada, która wyrzuciła mnie ze szkoły tuż przed maturą?

Pytanie zaskoczyło ją. Nie wiedziała, jak na nie odpowiedzieć.

- No, pani Denton?

Oczy pociemniały mu z wrogości. Suzy zrozumiała, że plotka zawierała wiele prawdy. Way Sawyer uważał, że został skrzywdzony przez mieszkańców Telarosa, powrócił więc, by się zemścić. Przypomniała sobie stare historie. Wiedziała, że Way był nieślubnym dzieckiem, co postawiło go wraz z matką, Trudy, w sytuacji wyrzutków. Trudy sprzątała po domach - nawet u rodziców Hoyta - ale później została prostytutką.

Suzy skrzyżowała ręce na kolanach.

- Chcę pan ukarać wszystkie te dzieci za to, że był pan źle traktowany czterdzieści lat temu?

- Niecałe czterdzieści lat. Poza tym pamięć jest wciąż świeża. - Posłał jej słaby uśmiech, który nawet nie poruszył kącików jego ust. - Myśli pani, że to właśnie robie?

- Jeśli przeniesie pan Rosatech, zamieni pan Telarosa w miasto duchów.

- Fabryka nie jest jedynym źródłem dochodów. Istnieje także przemysł turystyczny.

Suzy zeszywniała, widząc cyniczny wyraz jego twarzy. Zrozumiała, że Way sobie z niej kpi.

- Oboje wiemy, że turystyka w tym mieście nigdy się nie rozwinie. Bez Rosatech Telarosa umrze.

- Jestem człowiekiem interesów, nie filantropem. Ponoszę odpowiedzialność jedynie za to, by fabryka stała się bardziej dochodowa. A dzisiaj wszystko wskazuje na to, że połączenie z zakładem w San Antóne najlepiej temu posłuży.

Starając się kontrolować uczucie gniewu, lekko pochyliła się do przodu.

- Czy zechciałby pan w przyszłym tygodniu wybrać się ze mną na wycieczkę po szkołach?

- I zobaczyć, jak te wszystkie dzieciaki uciekają przede mną w panicznym strachu? Nie, dziękuję.

Ironia, zawarta w jego spojrzeniu, dała jej do zrozumienia, że pozycja lokalnego pariasa ani trochę mu nie przeszkadzała.

Spuściła wzrok na swoje spoczywające na kolanach dłonie, ale po chwili znów popatrzyła na Sawyera.

- Żaden argument nie pomoże, żeby zmienił pan zdanie, prawda?

Przez dłuższy czas wpatrywał się w nią. Suzy dobiegały przytłumione głosy z recepcji, ciche tykanie zegara oraz rytm własnego oddechu. Jego twarz przez ułamek sekundy zmieniła się, jakby przez głowę przemknęła mu pewna myśl, która wywołała u Suzy złe przeczucie, choć jeszcze jej nie rozumiała.

- Może jednak jest coś takiego. - Krzesło zaskrzygotało, kiedy oparł się wygodniej. Ostre i bezlitosne rysy jego twarzy przypominały jej nagie grani-

towe zbocza, spotykane w tej części Teksasu. - Powinniśmy przedyskutować to w czasie kolacji u mnie w domu w niedzielę wieczorem. Przyślę po panią samochód o ósmej.

To nie było kulturalne zaproszenie, ale bezpośredni rozkaz, wypowiedziany w jak najbardziej obraźliwy sposób. Chciała mu odpowiedzieć, że prędzej zje kolację z diabłem niż z nim, ale gra szła o wysoką stawkę, a kiedy patrzyła w te zawzięte, nieubłagane oczy, wiedziała, że nie wolno jej odmówić.

Sięgnawszy po torebkę, podniosła się.

- Bardzo dobrze - odpowiedziała spokojnie.

Zdażył już na powrót nałożyć okulary i powrócić do studiowania dokumentów. Kiedy opuszczała biuro, nie przeszkodził sobie nawet, by powiedzieć do widzenia.

Gdy podeszła do samochodu, wciąż jeszcze czuła wściekłość. Co za nikczemny typ! Nie miała doświadczenia w obchodzeniu się z ludźmi takimi jak on. Hoyt był otwarty i pogodny, dokładne przeciwieństwo Waya Sawyera. Szukając kluczyków, zastanawiała się, czego może od niej chcieć.

Wiedziała, że Luther Baines oczekuje na jej telefon, ale nie miała pojęcia, co mu powie. Z pewnością nie mogła się zdradzić, że zgodziła się zjeść kolację z Sawyerem. Nikomu wolała o tym nie mówić, a szczególnie Bobby'emu Tomowi. Jeśli ten kiedykolwiek się dowie, jak Sawyer ją onieśmielił, wpadnie w furję, a stawka była zbyt duża, by ryzykować, że się wtrąci. Niezależnie od tego, jak bardzo będzie się czuła poniżona, musi sobie sama z tym poradzić.

- Raczej nie, Bobby Tom.

- Jak rany, Gracie, przestań się czepiać. Shirley jest naprawdę świetną fryzjerką.

Bobby Tom przytrzymał drzwi zakładu fryzjerskiego „Shirley's Hollywood Hair”, znajdującego się w garażu małego, jednopiętrowego domku przy zakurzonej willowej uliczce. Ponieważ nie musiał być na planie aż do południa, ogłosił, że wykorzysta poranek na rozpoczęcie zabiegów wokół przemiany Gracie. Zdeterminowanym gestem wpełchnął ją do wnętrza. Na rękach Gracie pojawiła się gęsia skórka. Jak każde miejsce publiczne w Teksasie, salon piękności był klimatyzowany i panowała w nim wręcz lodowata temperatura.

Trzy ściany małego pomieszczenia były pomalowane na różowo, podczas gdy czwarta pokryta została czarao-złotymi odbłaskowymi kafelkami. W salonie pracowały dwie fryzjerki, schludna brunetka w jasnoniebieskim fartuchu oraz potargana, pulchniutka blondynka. Jej grube uda opinały purpurowe legginsy, a obcisły różowy podkoszulek ciasno przylegał do pary ol-

brzymich piersi. Na podkoszulku widniał napis: BOŻE, CHCIAŁABYM ŻEBY TO BYŁY MOZGI.

Gracie modliła się, aby schludna brunetka okazała się tą Shirley, która miała ją uczesać, ale Bobby Tom właśnie podchodził do drugiej nadobnej fryzjerki.

- Witaj, laleczko!

Dziewczyna podniosła wzrok znad czarnych włosów klientki i wydała z siebie gardłowy okrzyk.

- Bobby Tom, ty przystojny sukinsynu, najwyższy czas, żebyś mnie odwiedził.

Pocałował ją w mocno uróżowiony policzek. Wolną ręką uderzyła go po pośladkach.

- Wciąż masz najzgrabniejszy tyłek w całym stanie.

- Słowa takiej znawczyni jak ty uważam za największy komplement. - Uśmiechnął się do drugiej fryzjerki i jej klientki, a następnie uklonił się dwóm pozostałym kobietom, zerkającym na niego spod hełmów suszarek. - Velma. Pani Carlson. Jak się panie miewają?

Zachichotały w odpowiedzi. Bobby Tom objął ramieniem Gracie i przyciągnął ją na środek.

- Chciałem wszystkim przedstawić Gracie Snów.

Shirley spojrzała na nią z nieukrywaną ciekawością.

- Słyszałyśmy już o tobie. Tak więc to ty jesteś przyszłą panią Bobby Tom Denton.

Bobby Tom zrobił gwałtowny krok do przodu.

- Gracie jest czymś w rodzaju feministki i nie lubi, jak ją ludzie nazywają w ten sposób. Prawdę mówiąc, chyba zastosujemy myślnik.

- Naprawdę?

Bobby Tom wzruszył ramionami i rozłożył ręce - jedyny zdrowy na umyśle człowiek w tym zwariowanym świecie. -

Shirley odwróciła się do Gracie, unosząc wysoko brwi.

- Nie rób tego, skarbie. Gracie Snow-Denton brzmi zbyt dziwnie. Zupełnie jakbyś mieszkała w angielskim zamku lub coś w tym stylu.

- Albo zapowiadała pogodę - odpowiedział Bobby Tom.

Gracie już otwierała usta, żeby wyjaśnić, że nie ma zamiaru używać podwójnego nazwiska, ale natychmiast je zamknęła, gdy zrozumiała, w jaką pułapkę ją wpuścił. Diabelskie ogniki błyszcząły mu w źrenicach, aż Gracie musiała słumić w sobie uśmiech. Czy była jedyną osobą na ziemi, która go przejrzała?

Shirley powróciła do czesania kobiety siedzącej przed lustrem, jednocześnie przyglądając się odbiciu Gracie.

- Słyszałam, że nie pozwalasz jej wyglądać jak należy, Bobby Tom, ale nigdy nie przypuszczałam, że posuniesz się aż tak daleko. Co chcesz, bym z nią zrobiła?

- Zostawiam ją w twoich rękach. Gracie to dzika kotka, wymyśl więc coś wystrzałowego.

Gracie poczuła się wstrząśnięta. Bobby Tom kazał pulchnej blond fryzjerce o wyzywającym makijażu, żeby zrobiła jej supernowoczesną fryzurę! Chciała właśnie głośno zaprotestować, ale rozproszył jej uwagę szybkim pocałunkiem w usta.

- Mam kilka spraw do załatwienia, kochanie. Mama po ciebie przyjedzie i zabierze cię na zakupy, więc będziesz mogła zacząć zbierać wyprawę, a to cię szalenie podnieci. Tylko, skoro już jestem dla ciebie tak wspaniałomyślny, nie zmieniaj zdania co do ślubu.

Wszystkie obecne kobiety wybuchnęły śmiechem na samą myśl o absurdalności pomysłu, że jakaś dziewczyna mogłaby odrzucić okazję wyjścia za mąż za Bobby'ego Toma Dentona. Uderzył palcami w rondo kapelusza na pożegnanie i wyszedł. Mimo zdenerwowania Gracie dostrzegła, że chyba nie tylko ona poczuła, jakby słońce właśnie zaszło.

Sześć par wścibskich oczu zwróciło się ku niej. Uśmiechnęła się słabo.

- Tak naprawdę to nie jestem... mhm... dziką kotką. - Chrząknęła. - Bobby Tom czasami przesadza, a ja...

- Siadaj, Gracie. Za minutę jestem do twoich usług. Obok leżą świeże czasopisma, możesz sobie przejrzeć.

Całkowicie onieśmielona przez dziewczynę, która miała w rękach przyszłość jej włosów, Gracie opadła na krzesło i sięgnęła po czasopismo. Jedna z kobiet, siedzących pod suszarką, przypatrywała jej się zza plastikowych oprawek okularów. Gracie przygotowała się na najgorsze.

- Jak poznaliście się z Bobbym Tomem?

- Jak długo się znacie?

- Kiedy zdałaś test?

Przesłuchanie było szybkie i bezlitosne, i nie zakończyło się nawet wtedy, kiedy Shirley zawołała ją na fotel i zaczęła czesać. Ponieważ Gracie nie lubiła kłamać, musiała pilnie uważać na to co mówi, żeby wszystko brzmiało wiarygodnie, a jednocześnie nie odbiegało zbyt daleko od prawdy. Nie była więc już w stanie śledzić szkód, wyrządzanych jej włosom. Zresztą nie mogła ich zobaczyć, gdyż Shirley odwróciła fotel tyłem do lustra.

- Zrobili ci niezłą trwałą, Gracie, ale masz stanowczo za dużo włosów. Najlepiej ci je wycieniuję. - Nożyczki Shirley poruszały się tak szybko, że mokre miedziane loki fruwały we wszystkie strony.

Gracie, zaniepokojona losem swojej fryzury, przemilczała pytanie na temat regularności jej cyklu miesięczkowego. Jeśli Shirley ostrzyże ją za krótko, to już nigdy nie będzie mogła powrócić do może niezbyt seksownego, ale schludnego uczesania, do którego była przyzwyczajona.

Kiedy ciężki, długi lok opadł jej na kolana, niepokój Gracie wzrósł.

- Shirley, ja...

- Janinę zrobi ci makijaż. - Shirley skinęła głową w kierunku drugiej fryzjerki. - Zaczęła w tym tygodniu sprzedawać kosmetyki Mary Kay, szuka więc klientów. Bobby Tom powiedział, że chce ci sprawić świeży zestaw, żeby zastąpić to wszystko, co straciłaś podczas trzęsienia ziemi w Ameryce Południowej, gdzie byłaś ochroniarzem wiceprezydenta.

Gracie o mało się nie zakrzuszyła ze śmiechu, który starała się stłumić. Bobby Tom był szalony, ale zabawny.

Shirley włączyła suszarkę i odwróciła fotel do lustra. Gracie wydała jęk przerażenia. Wyglądała jak zmokła mysz.

- Nauczę cię, jak to robić samej. Wszystko zależy od zręczności palców. - Shirley zaczęła wyciągać jej włosy w górę i Gracie wyobraziła sobie kępy kłaków sterczące dęba na głowie. Może uda się je przycisnąć jedną z tych dużych opasek na włosy, pomyślała z desperacją. A może po prostu powinna kupić perukę.

Jednak stopniowo zaczęło się dziać coś cudownego, w co prawie nie mogła uwierzyć.

- Gotowe. - W końcu Shirley odsunęła się, podziwiając cudowne dzieło, wykonane jej rękami.

Gracie wpatrywała się w swoje odbicie.

- O mój Boże!

- Słodkie, nie? - Shirley uśmiechnęła się do lustra.

„Słodkie” to nie było odpowiednie słowo. Gracie miała doskonale nowoczesną fryzurę. Ekstrawagancką. Tajemniczą. Seksy. Wyglądała teraz na zupełnie kogoś innego. Ręka jej zadrżała, kiedy dotknęła swojej głowy.

Ostrzyżone dużo krócej niż zwykle, włosy z jednej strony były zaczesane na czoło. Zamiast spodziewanych kudłów sływały łagodne fale, które okalały policzki. Delikatne rysy twarzy i jasne szare oczy nie były już przytłoczone ciężarem starej fryzury. Gracie zachwyciło jej nowe odbicie. To naprawdę ona?

Nie zdążyła jeszcze przyzwyczać się do swojego wyglądu, kiedy Shirley przekazała ją Janinę. Przez następną godzinę Gracie dowiedziała się mnóstwo o pielęgnacji skóry oraz odpowiednim używaniu środków do makijażu, mającym upiększyć jej naturalnie gładką cerę. Za pomocą kredki, cieni do powiek oraz ciemnego tuszu do rzęs Janinę uczyniła z jej oczu centralny element twarzy. Kiedy poczuła się wystarczająco usatysfakcjonowana, kazała Gracie umalować się samej. Gracie zakończyła operację, kładąc na kości policzkowe trochę różu, a następnie umalowała usta koralową szminką, którą podała jej Janinę. Spojrzała przed siebie ze zdumieniem, nie mogąc uwierzyć, że ta kobieta w lustrze to ona sama.

Umalowana była subtelnie, w sposób podkreślający jej urodę. W tym makijażu oraz nowej słodkiej i swobodnej fryzurze wyglądała ładniej, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażała: kobieco, atrakcyjnie i rzeczywiście, trochę

jak dzika kotka. Serce zaczęło jej bić szybciej. Jakże się zmieniła! Czy to możliwe, że Bobby Tom uzna ją za pociągającą? Może zaczniesz patrzeć na nią w inny sposób. Może będzie...

Powściągnęła wodze fantazji. To było dokładnie to, czego obiecała sobie nie robić. Żadna przemiana zewnętrzna nie przekształci jej w jedną z tych efektownych piękności, które dotrzymują towarzystwa Bobby'emu Tomowi, dlatego nie powinna budować zamków na piasku.

Kiedy sięgnęła po portfel, Shirley spojrzała na nią takim spojrzeniem, jakby Gracie postradała zmysły i powiedziała, że Bobby Tom już się tym zajął. Gracie poczuła nieprzyjemny ucisk w dołku. Przyszła jej na myśl długa lista ludzi, którym Bobby Tom dawał pieniądze i zrozumiała, że znalazła się w zasięgu jego działalności charytatywnej.

Powinna to przewidzieć. Nie widział w niej kompetentnej, niezależnej kobiety, ale jeszcze jeden beznadziejny przypadek. Wniosek, do którego doszła, zabolął ją. Chciała, aby patrzył na nią jak na równą sobie, ale to nigdy nie nastąpi, jeśli będzie płacił wszystkie jej rachunki.

Obiecała wszak sobie, że nic od niego nie weźmie, jednak teraz zrozumiała, że rzeczywistość nie okaże się taka łatwa. Miał kosztowne gusta i będzie oczekiwał od niej, żeby pasowała do mego, ale jak ma to zrobić przy tak ograniczonych dochodach? Pomyślała o swoich wątplych oszczędnościach, które stanowiły jej jedyne zabezpieczenie. Czy jest gotowa poświęcić je w imię własnych zasad?

Nie musiała zastanawiać się nad tym dłużej niż kilka sekund, żeby wiedzieć, że to dla niej zbyt ważne, by mogła ustąpić. Twarz stężała jej w wyrazie uporczywości. Jak nakazywało sumienie i wiara, powinna ofiarować mu wolne i kochające serce. To wykluczało jakiegokolwiek materialne uzależnienie. Opuści go, zanim stanie się w jego życiu jeszcze jednym pasożytem.

Uprzejmie, ale stanowczo wypisała czek, pokrywający słony rachunek, i poprosiła Shirley, aby zwróciła pieniądze Bobby'emu Tomowi. Ten gest sprawił ją w dobry humor. Będzie jedyną osobą w jego życiu, której nie kupi.

Chwilę później nadjechała Suzy. Obejrzała Gracie z każdej strony i zarzuciła ją komplementami. Dopiero gdy opuściły salon piękności i usadowiły się w lexusie, aby pojechać na zakupy, Gracie zauważyła, że Suzy wygląda na roztargnioną, ale pomyślała, że może spędziła bezsenność.

Gracie sama nie spała zbyt dobrze mimo wygodnego łóżka w małym mieszkanku nad garażem Bobby'ego Toma. Bielone deski oraz niebiesko-białe wystrój wnętrza jednoznacznie dawały do zrozumienia, że nie zostało urządzone przez tę samą osobę, co reszta domu. Chociaż pomieszczenia były niewielkie, okazały się dużo bardziej luksusowe niż przypuszczała. Z konsternacją stwierdziła, że nie bardzo było ją stać na opłacenie ewentualnego czynszu, tak aby nie znaleźć się w trudnościach finansowych. Mieszkanie składało się z kombinacji salonu z kuchenką oraz oddzielnej sypialni, przy-

ległej do siłowni Bobby'ego Toma. Okna sypialni wychodziły na tyły domu, kiedy więc ostatniej nocy nie mogła zasnąć, wstała i stwierdziła, że nie tylko ona cierpi na bezsenność. Na dole zobaczyła blask telewizora, włączonego w gabinecie Bobby'ego Toma.

Jasne światło słoneczne w pełni ukazało zmęczoną twarz Suzy, sprawiając, że Gracie poczuła się winna, iż się jej narzuca.

- Nie musimy robić tego dzisiaj.
- Mam na to ochotę.

Odpowiedź zabrzmiała szczerze, więc Gracie dłużej nie protestowała. Jednocześnie zrozumiała, że musi być uczciwa wobec Suzy.

- Te całe rzekome zaręczyny wprawiają mnie w zakłopotanie. Staralam się go przekonać, że to jest śmieszny pomysł.

- Nie z jego punktu widzenia. Ludzie tutaj zawsze się za nim uganiają, jak nie w takiej sprawie, to w innej. Jeśli to może zapewnić mu trochę spokoju podczas pobytu w mieście, jestem za. - Zmieniła temat i skreśliła w Main Street. - Mamy bardzo dobry butik w mieście. Millie się tobą zajmie.

Słowo „butik” zabrzmiało w uszach Gracie jak dzwonek alarmowy.

- Czy jest drogi?

- To nie ma znaczenia. Bobby Tom wszystko załatwi.

- Nie chcę, żeby płacił za moje ubrania - odpowiedziała spokojnie. - Nie pozwolę na to. Będę je kupować sama i obawiam się, że mam ograniczony budżet.

- Ależ oczywiście, że to on płaci. To jego pomysł.

Gracie uparcie pokręciła głową.

- Mówisz poważnie?

- Bardzo poważnie.

Suzy wydawała się zaskoczona.

- Ale Bobby Tom zawsze płaci.

- Nie za mnie.

Przez chwilę Suzy nic nie mówiła. Potem uśmiechnęła się i skreśliła o sto osiemdziesiąt stopni.

- Lubię wyzwania. Niedaleko stąd znajduje się rynek. To może być zabawne.

Przez następne trzy godziny Suzy zachowywała się jak sierżant w czasie musztry, prowadząc Gracie od stoiska do stoiska, które przekopywała jak pies gończy, w poszukiwaniu okazji. Nie zwracała uwagi na upodobania Gracie i wybierała dla niej młodzieżowe, prowokujące stroje, na które Gracie nigdy by sama nawet nie spojrzała. Suzy dobrała jej przezroczystą spódnice i jedwabną wielobarwną bluzkę, różową prostą sukienkę do kostek z rozporciem od połowy uda, dekatyzowane džinsy oraz obcisłą górę zdobioną rzędami nitów, skandalicznie krótkie spódnice, bawełniane sweterki, przylegające do piersi. Gracie przymierzała paski i naszyjniki, sandały i klapki, korale

z kości nosorożca i najrozmaitsze srebrne kolczyki. Zanim ostatni zakup został załadowany do bagażnika lexusa, Gracie zdołała wydać znaczną część swoich oszczędności. Była oszołomiona i poddenerwowana.

- Jesteś pewna? - Spojrzała na ogniście czerwony komplet, ich ostatni nabytek. Body bez rękawów tak ściśle opinało jej ciało, że nie mogła nosić stanika, a materiał zdobiły złote koraliki. Złoty, szeroki pasek oddzielał obcisłe body od luźnych szortów. Wygodne płócienne pantofle zastąpiła para plecionych z rzemyków sandałów w kolorze czerwonej szminki. Cały strój sprawiał, że czuła się, jakby udawała kogoś, kim nie jest.

Po raz chyba setny tego popołudnia Suzy zapewniła ją:

- Wyglądasz słodko.

Gracie z całych sił starała się opanować panikę. Pospolite kobiety nie noszą „słodkich” ubrań. Starała się znaleźć przekonywający argument, uzasadniający jej ciągłe wahanie.

- Te sandały nie zapewniają dobrego oparcia w kostce.

- Masz problemy z kostkami?

- Nie, ale może właśnie dlatego, że zawsze nosiłam wygodne buty.

Suzy uśmiechnęła się i lekko uderzyła ją po ramieniu.

- Nie przejmuj się, Gracie. Wyglądasz ślicznie.

- Nie jestem przekonana.

- Myślę, że to właśnie teraz wyglądasz jak prawdziwa ty. Zresztą, najwyższy czas.

Kto, do diabła, prowadzi jego thunderbirda? W dodatku robi to tak cholernie szybko! Bobby Tom ujrzał tuman kurzu unoszący się spod kół wozu, gdy ten był oddalony jeszcze o dobry kilometr. Chwycił scenariusz, leżący na słupku ogrodzenia wybiegu; przystanął tam, aby przestudiować scenę, którą mieli kręcić popołudniu.

Thunderbird zjechał z drogi, wciąż wznosząc tumany kurzu, i z piskiem zatrzymał się przy jego przyczepie. Patrząc pod słońce, Bobby Tom zobaczył drobną, seksowną babkę odzianą w czerwień, wysiadającą właśnie z samochodu, i ciśnienie mu podskoczyło. Niech to! Gracie była jedyną osobą, której pozwolił prowadzić. Poprosił ją, by po skończeniu zakupów odebrała wóz z warsztatu, ale zapewne postanowiła dać mu kolejną lekcję i zleciła to zadanie jakiejś wampirzycy.

Zacisnął szczęki i ruszył w kierunku samochodu, wciąż mrużąc oczy przed promieniami zachodzącego słońca. Starał się rozpoznać osobę, ale nie dostrzegł nic poza ładniutką, drobną sylwetką, krótko obcięta seksowną fryzurą i twarzą, częściowo ukrytą za okularami słonecznymi. Przyrzekł sobie, że odpłaci Gracie za ten numer. Lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, że ich rzekome zaręczyny miały go ustrzec właśnie przed tego typu zdarzeniami.

Nagle zmroziło go, gdy promień słońca zaiskrzył znajomą miedzią we włosach dziewczyny. Bobby Tom przesunął spojrzeniem po proporcjonalnie zbudowanym ciele, zgrabnych nogach aż do szczupłych kostek, które rozpoznałby wszędzie, i poczuł się oszołomiony. Wyzwał się od idiotów. Przecież sam zorganizował przemianę Gracie. Dlaczego nie był lepiej przygotowany na efekt?

Gracie z lękiem obserwowała, jak Bobby Tom się zbliża. Zbyt dobrze znała jego sposób postępowania z kobietami, mogła więc dokładnie przewidzieć, jak się teraz zachowa. Będzie jej skandalicznie schlebiał, prawdopodobnie powie, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką widział w swoim życiu, i pod nawałem niedorzecznych komplementów Gracie nie zdoła odgadnąć, co tak naprawdę myśli o zmianie jej wyglądu. Gdyby tylko był z nią szczery, żeby mogła się dowiedzieć, czy wygląda śmiesznie, czy nie.

Zatrzymał się tuż przed nią. Przez kilka sekund Gracie czekała, aż na jego twarzy rozkwitnie zabójczy uśmiech i popłyną pochlebstwa. Bobby Tom potarł pięścią policzek.

- Wygląda na to, że Buddy wykonał dobrą robotę. Dał ci rachunek?

Oszołomiona, patrzyła, jak ją minął, przyjrzał się wymienionemu przez Buddy'ego przedniemu reflektorowi i przykucnął, aby sprawdzić nowe opony. Jej samozadowolenie przybladło i poczuła się, jakby ktoś wypuścił z niej powietrze.

- Jest w schowku na rękawiczki.

Bobby Tom podniósł się i spojrzał na nią.

- Czemu, do diabła, jechałaś tak szybko?

Bo ta ładna dziewczyna w swobodnym uczesaniu i frywolnych sandałach, które nie dają oparcia kostkom, jest wolna duchem, nie przejmuje się więc takimi bzdurami jak ograniczenie prędkości. Tak powinna brzmieć właściwa odpowiedź, ale Gracie głośno odparła:

- Chyba myślałam o czymś innym.

Kiedy jej w końcu powie, że jest najpiękniejszym małym skarbem, jaki widział w życiu, co zwykle mówił każdej innej kobiecie?

Zacisnął usta, zirytowany.

- Miałem zamiar pozwolić ci używać t-birda podczas pobytu tutaj,* ale chyba muszę przemyśleć tę decyzję, po tym co zobaczyłem przed chwilą. Prowadziłaś ten samochód, jakby to był stary grat.

- Przepraszam. - Zgrzytnęła zębami ze złości, pokonując poczucie urazy. Wydała dzisiaj fortunę, a on chyba nawet tego nie dostrzegął.

- Życzyłbym sobie, żebyś więcej tego nie robiła.

Wyprostowała się, uniosła brodę i zdecydowała, że nie pozwoli mu się sterroryzować. Wiedziała, że wygląda ładnie, może po raz pierwszy w życiu, a jeśli on tak nie uważał, to jego problem.

- To się nie powtórzy. A teraz, jeśli już skończyłeś robić mi awanturę, powiem Natalie, że mogę popilnować Elvisa przez popołudnie.

- Podobno jesteś moją asygentką, nie niańką!

- To jedno i to samo. - Odeszła z godnością.

ittozdz la i jedenas ty

Ciemnokasztanowy lincoln zatrzymał się przed wejściem do obszernej, białej willi, którą Way Sawyer zbudował nad rzeką. Kiedy szofer obszedł samochód, aby otworzyć jej drzwi, Suzy doszła do wniosku, że Sawyer nie mógł wymyślić lepszego sposobu, niż wybudowanie tej wspaniałej posiadłości, by udowodnić mieszkańcom Telarosa, jak wielki odniósł sukces. Według lokalnej plotki miał zamiar przyjeżdżać tu w czasie weekendów, nawet po zamknięciu Rosatech.

Kiedy szofer pomagał Suzy wysiąść, czuła, że ma wilgotne dłonie. Od czasu spotkania z Sawyerem, dwa dni temu, o niczym innym nie myślała. Postanowiła włożyć, zamiast sukienki, luźne kremowe spodnie wieczorowe. Umiejętnie dobrana bluzka oraz jedwabny żakiet, sięgający do połowy uda, stanowiły prawdziwe dzieło sztuki. Były zdobione w fantastyczne chagallowskie scenki, przedstawiające wioskę w kolorach kamieni szlachetnych: koralu, turkusu, rubinu i akwamaryny. Jako jedyną biżuterię nosiła obrączkę ślubną i duże diamentowe klipsy, ofiarowane jej przez Bobby'ego Toma gdy podpisał pierwszy kontrakt z Gwiazdami.

Przyjęła ją latynoska kobieta, której Suzy nie znała, i zaprowadziła po posadzce z czarnego marmuru do obszernego salonu, oddzielonego szklaną ścianą od łagodnie oświetlonego ogrodu różanego. Lampy o jedwabnych abażurach rzucały przytulne cienie na pokryte glazurą w kolorze kości słoniowej ściany. Sofy i fotele, ustawione w kilku oddzielnych grupach, wyściełane były tkaninami w zimnych barwach, niebieskiej i zielonej, przetykanych gdzieś tam czernią. Po obu stronach marmurowego kominka, na podstawach w kształcie muszli, ustawiono dwie matowe gliniane urny zawierające bukiety suszonych hortensji.

Way Sawyer stał obok lśniącego hebanowego fortepianu, znajdującego się przy największym oknie. Niepokój Suzy wzrósł, kiedy ujrzała, że ubrany jest na czarno, jak współczesny mafiozo, we włoski garnitur i jedwabną koszulę. Delikatne oświetlenie pokoju ani toczę nie złagodziło ostrości rysów jego twarzy.

Trzymał w ręku kryształową szklankę i przyglądał się Suzy beznamiętnym spojrzeniem swoich ciemnych oczu, które zdawały się dostrzegać wszystko.

- Czego pani ma ochotę się napić?

- Proszę białe wino.

Podszedł do małej komódki, na której stała szklana taca z całą baterią butelek i szklanek. Podczas gdy nalewał jej wina, Suzy starała się uspokoić, wędrując po pokoju i podziwiając dzieła sztuki wiszące na ścianach. Było tam kilka dużych obrazów olejnych i parę akwarel. Przystanąła przed małą grafiką, przedstawiającą matkę z dzieckiem.

- Kupiłem to na aukcji w Londynie kilka lat temu.

Nie słyszała, kiedy się do niej zbliżył. Podał jej zdobiony złotem kieliszek białego wina, a gdy napiła się łyk, zaczął opowiadać historię każdego ze znajdujących się tam obrazów. Słowa, które cedził powoli, były przemyślane. Udzielał jej informacji, a nie pozwalał się odprężyć. Miała trudności z utożsamieniem tego mężczyzny, tak spokojnie opowiadającego o londyńskiej aukcji dzieł sztuki, z osobą ponurego łobuziaka, który palił papierosy pod liceum i chodził z najłatwiejszymi dziewczynami.

W ciągu paru ostatnich tygodni starała się jak najwięcej dowiedzieć na temat przeszłości Sawyera. Według historii, którą udało jej się złożyć z opowieści kilku starszych mieszkańców miasteczka, jego matka, Trudy, w wieku szesnastu lat twierdziła, że została zgwałcona przez trzech robotników drogowych, z których jeden miał być ojcem Waya. Działo się to kilka lat przed końcem drugiej wojny światowej i nikt jej nie uwierzył, dlatego stała się wyrzutkiem społecznym.

W następnych latach Trudy ledwie wiązała koniec z końcem. Chcąc wyżywić siebie i syna, sprzątała u tych rodzin, które zechciały otworzyć przed nią drzwi. Wyraźnie jednak ciężka praca i ostracyzm towarzyski stopniowo doprowadziły do załamania. Mniej więcej wtedy, gdy Way poszedł do szkoły średniej, poddała się i zaakceptowała osąd, jaki wszyscy o niej mieli. Wtedy właśnie zaczęła sprzedawać się mężczyznom, którzy przejeżdżali przez miasto. Zmarła na zapalenie płuc w wieku trzydziestu pięciu lat, a Way niedługo później zaciągnął się do piechoty morskiej.

Suzy przyglądała mu się znad kieliszka, coraz bardziej zaniepokojona. Trudy Sawyer padła ofiarą niesprawiedliwego osądu, a taki człowiek jak Way Sawyer nie zapomina krzywd. Jak daleko się posunie, aby wyrównać szale?

Poczuła ulgę, kiedy pojawiła się pokojówka i ogłosiła, że podano do stołu. Way poprowadził ją do jadalni, urządzonej w jasnozielonych odcieniach neofrytu. Podczas przystawek prowadził uprzejmą rozmowę o niczym, tak że już przy daniu głównym - łososiu z ryżem - jej nerwy były napięte jak postronki. Nie powiedział dotychczas, czego od niej chce. Gdyby wiedziała, dlaczego nalegał, aby zjadła z nim dzisiaj kolację, mogłaby się nieco odprężyć.

Cisza, która zapadła między nimi, zdawała mu się nie przeszkadzać, ale dla niej stała się nie do zniesienia, więc przerwała ją.

- Zauważyłam, że ma pan fortepian. Gra pan?

- Nie. Fortepian należy do mojej córki, Sary. Kupiłem go, gdy skończyła dziesięć lat, a my z Dee właśnie się rozwiedliśmy. Miał to być prezent pocieszenia za stratę matki.

Była to pierwsza osobista uwaga, którą uczynił.

- Sprawował pan opiekę nad Sarą? Rzadko spotykane w tamtych czasach, prawda?

- Dee nie potrafiła być dobrą matką. Poszła na ugodę.

- Często widuje pan córkę?

Przełamał kawałek strucli makowej i po raz pierwszy tego wieczoru rysy mu złagodniały.

- Zbyt rzadko. Jest zawodowym fotografem w San Francisco, spotykamy się więc tylko co kilka miesięcy: Mieszka w maleńkim mieszkanku, dlatego fortepian jest wciąż u mnie. Dobrze sobie radzi i jest szczęśliwa.

- W dzisiejszych czasach to chyba wszystko, czego rodzic może pragnąć. - Bawiła się kawałkiem łososia na talerzu myśląc o swoim synu. Na pewno też dobrze sobie radzi, ale nie wydawało jej się, żeby był szczęśliwy.

- Ma pani ochotę jeszcze na wino? - zapytał gwałtownie.

- Nie, dziękuję. Jeśli wypijam więcej niż jeden kieliszek, boli mnie potem głowa. Hoyt mawiał, że randka ze mną jest najtańsza w mieście.

Nawet się nie uśmiechnął na tę nieśmiałą próbę rozluźnienia atmosfery. Zamiast tego całkowicie przestał udawać, że je, oparł się wygodnie i przyglądał się jej bardzo intensywnie, tak że uświadomiła sobie, jak rzadko ludzie naprawdę na siebie patrzą. Zaskoczyło ją spostrzeżenie, że gdyby dziś spotkała Waya po raz pierwszy, uznałaby go za atrakcyjnego mężczyznę. Chociaż był całkowitym przeciwieństwem jej roześmianego z natury męża, jego surowy wygląd i potężna sylwetka miały w sobie urok trudny do zlekceważenia.

- Wciąż pani brakuje Hoyta?

- Bardzo.

- Byliśmy w tym samym wieku, nawet w tej samej klasie. Był bożyszczem liceum, tak jak pani syn. - Uśmiech nie zmienił wyrazu jego oczu. - I chodził z najpiękniejszą dziewczyną.

- Dziękuję za komplement, ale chyba to nieprawda z tą najpiękniejszą. Wciąż jeszcze nosiłam wtedy aparat ortodontyczny.

- Ja uważałam panią za najpiękniejszą. - Upił łyk wina. - Zbierałem się właśnie na odwagę, by panią zaprosić na randkę, kiedy powiedziano mi, że się spotykacie z Hoytem.

Suzy ogromnie się zdziwiła.

- Nie miałam o tym pojęcia.

- Trudno uwierzyć, że wydawało mi się, iż mam jakąś szansę u Suzy Westlight. Przecież byłem synem Trudy Sawyer i żyłem w innym świecie niż córka doktora Westlighta. Pochodziła pani z prawej strony torów i nosiła ładne rzeczy. Matka wozila panią wszędzie w lśniącym czerwonym oldsmobile'u i zawsze pachniała pani czysto i świeżo. - Wymawiał słowa twardo, co po-

- To było bardzo dawno temu - odparła. - Nie jestem już taka świeża. - Przesunęła palcami po jedwabnym materiale spodni, wyczuwając na biodrze małe zgrubienie plastra z estrogenem - kolejny znak, że życie już jej nie przyniesie nic dobrego.

- Nie śmiesz pani myśl, że taki dzieciak jak ja, ostatni z ostatnich, miał ochotę się z panią umówić?

- Zawsze się pan zachowywał, jakby mnie nienawidził.

- Nie nienawidziłem pani. Nienawidziłem faktu, że znajdowała się pani poza kręgiem moich znajomych. Pani i Hoyt pochodziliście z innego świata, do którego ja nie byłem w stanie się zbliżyć. Złoty chłopak i złota dziewczyna, zawsze szczęśliwi.

- Już nie. - Pochyliła głowę, czując ucisk w gardle.

- Przepraszam - powiedział gwałtownie. - Nie chciałem być okrutny. Podniosła głowę. W oczach miała łzy.

- Dlaczego pan mi to robi? Gra pan ze mną w jakąś grę, której zasad nie znam. Czego chce pan ode mnie?

- Myślałem, że to pani czegoś ode mnie chce.

Jego gładka odpowiedź dała jej do zrozumienia, że jej zauważalny smutek nie poruszył go. Zamrugła oczami, zdecydowana, że nie rozpłacze się w jego obecności, ale nie spała od pierwszego spotkania z nim, miała więc trudności z zachowaniem zimnej krwi.

- Nie chcę, aby niszczył pan to miasto. Straciłoby na tym zbyt wielu ludzi.

- A co dokładnie jest pani gotowa poświęcić, aby to nie nastąpiło?

Po plecach przebiegły jej dreszcze.

-- Nie mam nic, co mogłabym poświęcić.

- Ależ ma pani.

Twardy ton jego głosu zdruzgotał ją. Podniosła się, gniotąc w palcach serwetkę.

- Chcę iść do domu.

- Pani się mnie boi, prawda?

- Nie widzę powodu, aby przedłużać ten wieczór.

Wstał.

- Chcę pani pokazać mój ogród różany.

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli już pójdę.

Odsunął krzesło i podszedł do niej.

- Chciałbym, żeby go pani zobaczyła. Proszę. Myślę, że się pani spodoba.

Mimo że nie podniósł głosu, ton rozkazu był wyraźny. Ponownie zamierzał zrobić to, na co miał ochotę, a ona nie wiedziała, jak się przeciwstawić tej silnej dłoni, która ujęła ją pod ramię i poprowadziła do szklanych drzwi w końcu pokoju. Nacisnął zgrabnie wygiętą mosiężną klamkę. Kiedy wyszła na zewnątrz, otuliła ją noc jak aromatyczna kąpiel parowa. Poczowała mocny zapach róż.

- To jest cudowne.

Poprowadził ją kamienną ścieżką między grządkami kwiatów.

- Sprowadziłem architekta przestrzeni z Dallas, aby go zaplanował, ale chciał urządzić wszystko zbyt chaotycznie. Większość prac ukończyłem sam.

Nie chciała wyobrazić go sobie, planującego ogród różany. Z doświadczenia uważała ogrodników za życzliwych ludzi, a na niego nigdy by nie mogła spojrzeć w ten sposób.

Dotarli do małego oczka wodnego, ukrytego w gąszczu wysokich traw i liści, zasilanego przez wodospadzik sączący się spod kamienia. Przytłumione światło ukazywało rybki pływające między liśćmi lilii wodnej. Wiedziała, że nie pozwoli jej odejść, dopóki nie powie tego, co ma zamiar powiedzieć, usiadła więc na jednej ze stojących obok ścieżki metalowych ławeczek, po których pięły się winoroślą.

. Położyła ręce na kolanach i spróbowała zebrać siły.

- Co miał pan na myśli, pytając, co gotowa byłabym poświęcić?

Spoczął na ławce naprzeciwko niej i wyciągnął nogi. Światła znad wody podkreślały zarys kości policzkowych i brwi, nadając jego twarzy jeszcze groźniejszy wyraz, który całkowicie odebrał jej odwagę. Jednak jego głos zabrzmiał łagodnie jak noc.

- Chciałem się dowiedzieć, jak bardzo jest pani zaangażowana w to, żeby Rosatech pozostała w Telarosa.

- Mieszkałam w tym miasteczku przez całe życie i zrobię wszystko, aby nie wymarło. Ale jestem jedynie przewodniczącą Rady Szkoły, w praktyce nie mam żadnej władzy w gminie.

- Pani władza w gminie mnie nie interesuje. To nie tego od pani oczekuję.

- Więc czego?

- Może pragnę tego, czego nie mogłem zdobyć tyle lat temu, kiedy nie byłem nikim więcej niż bękartem Trudy Sawyer.

Docierał do niej szum wody, odległy odgłos klimatyzacji i te spokojne dźwięki sprawiły, że jego słowa zabrzmiały jeszcze bardziej złowieszczo.

- Nie rozumiem, co ma pan na myśli.

- Może chcę mieć najpiękniejszą dziewczynę w szkole.

Ogarnął ją lęk, a noc, która ich otaczała, wydała jej się nagle pełna niebezpieczeństw.

- O czym pan mówi?

Oparł się łokciem o tył ławki i skrzyżował nogi. Pomimo jego swobodnej pozycji, wyczuła, że jest spięty, i to ją przerażało.

- Zdecydowałem, że potrzebuję towarzyski, ale jestem zbyt zajęty prowadzeniem Rosatech, aby kogoś poszukać. Chciałbym, żeby tą osobą była pani.

Wydało jej się nagle, że ma spuchnięty język.

- Towarzyski?

- Potrzebuję kogoś, z kim mógłbym się pokazać w salonach, kto towarzyszyłby mi w podróżach i grał rolę gospodyni, gdy podejmuję gości.

- Myślałam, że ma pan towarzyszkę. Słyszałam, że widuje pan kogoś w Dallas.

- Spotykałem się z wieloma kobietami przez ostatnie lata. Szukam kogoś odmiennego, i bliżej domu. - Mówił spokojnie, jakby właśnie omawiał interesy, ale było w nim coś, jakaś niesamowita czujność, co dało jej pewność, że wcale nie jest taki spokojny, jakiego udaje. - Oboje będziemy mogli żyć własnym życiem, ale pani... - Przerwał, a Suzy poczuła się, jakby spojrzeniem sięgał aż w głąb jej czaszki. - Będzie pani do mojej dyspozycji, Suzy.

Sposób, w jaki cedził słowa, zmroził ją.

- Do dyspozycji? Way, pan nie... To brzmi zupełnie jakby... - Nie była w stanie ukryć przerażenia. - Nie pójdę z panem do łóżka.

Milczał przez dłuższą chwilę.

- Nie zniosłaby pani tego, prawda?

Zerwała się na nogi.

- Pan zwariował! Nie mogę uwierzyć, że mi to pan proponuje. Pan nie mówi o towarzyszcze, pan mówi o kochance!

Uniósł jedną brew. Suzy uznała, że nigdy nie widziała człowieka równie zimnego, pozbawionego wszelkich uczuć.

- Tak? Nie przypominam sobie, żebym użył tego słowa.

- Proszę przestać ze mnie kpić!

- Wiem, że prowadzi pani aktywne życie, nie oczekuję też, iż pani je porzuci, ale czasami, kiedy będę potrzebował pani obecności, chciałbym, żeby pani się poświęciła.

Krew huczała jej w uszach, głos zdawał się dochodzić z bardzo daleka.

- Dlaczego pan mi to robi?

- Robię co?

- Szantażuje mnie! Tak właśnie należy to nazwać, prawda? Jeśli się z panem prześpię, pozostawi pan Rosatech w Telarosa. Jeśli nie, przeniesie pan fabrykę.

Nie odpowiedział. Suzy nie mogła powstrzymać rosnącej w niej hysterii.

- Mam pięćdziesiąt dwa lata! Jeśli potrzebuje pan kochanki, dlaczego nie postąpi pan jak tyłu innych mężczyzn w pana wieku i nie poszuka jakiejś młodej dziewczyny?

- Młode kobiety mnie nie interesują.

Odwrociła się do niego plecami, wbijając paznokcie w dłonie.

- Tak bardzo mnie pan nienawidzi?

- To nieprawda.

- Wiem, co pan robi. Pragnie pan zemsty za to, co się stało trzydzieści lat temu.

- Moja zemsta jest skierowana przeciwko miastu, nie przeciwko pani.

- Ale to ja mam zostać ukarana.

- Jeśli tak pani to widzi, nie będę próbował pani przekonywać.

- Nie zrobię tego.

- Rozumiem.

Odwrociła się do niego.

- Nie może mnie pan zmusić.

- Nie zamierzam nikogo do niczego zmuszać. Decyzja należy wyłącznie do pani.

Brak emocji w jego głosie przeraził ją bardziej, niż zrobiłby to wybuch gniewu. On jest chory, pomyślała. Jednak oczy Waya spoglądały na nią z wyrazem inteligencji i zatrwającej trzeźwości.

W jej głosie zabrzmiała błagalna nuta, której nie potrafiła ukryć.

- Proszę mi obiecać, że nie przeniesie pan Rosatech.

Po raz pierwszy zawahał się, zupełnie jakby prowadził z sobą jakąś wewnętrzną wojnę.

- Nie złożę żadnych obietnic, dopóki nie znajdzie pani czasu, aby przemyśleć naszą rozmowę.

Wzięła głębszy oddech.

- Chcę iść do domu.

- Oczywiście.

- Zostawiłam w salonie torebkę.

-Przyniosę ją.

Stała samotnie w ogrodzie, starając się pojąć to, co się jej przydarzyło. Ale nie potrafiła sobie z tym poradzić. Pomyślała o synu i zadrżała z przerażenia. Jeśli Bobby Tom kiedykolwiek się o tym dowie, zabije Waya Sawyera.

- Jest pani gotowa?

Podskoczyła, gdy dotknął jej ramienia.

Natychmiast odsunął rękę i podał jej torebkę.

- Samochód stoi na podjeździe. - Wskazał kamienną ścieżkę, wiodącą wokół domu. Suzy ruszyła nią szybko, aby uniknąć ponownego dotknięcia.

Kiedy dotarli do wyjścia, ujrzała jego bmw zamiast lincolna, którym tu przyjechała, i zrozumiała, że Way ma zamiar odwieźć ją osobiście. Otworzył drzwiczki, a ona wsunęła się do środka bez słowa.

Na szczęście nie usiłował podtrzymać rozmowy. Suzy z ulgą zamknęła oczy i próbowała wyobrazić sobie, że obok niej siedzi Hoyt, ale tej nocy wydawał jej się niemożliwie odległy. Dlaczego mnie opuściłeś? W jaki sposób mam sobie z tym dać radę sama?

Kwadrans później Sawyer zatrzymał samochód przed jej domem i patrząc gdzieś ponad nią, spokojnie powiedział:

- Wyjeżdżam na jakieś trzy tygodnie. Kiedy wrócę...

- Proszę - wyszeptła. - Niech mnie pan do tego nie zmusza.

Jego głos brzmiał chłodno i z rezerwą.

- Kiedy wrócę, zadzwonię, żeby usłyszeć pani decyzję.

Suzy wyskoczyła z samochodu i pobiegła w kierunku domu, jakby goniła ją stado wystawców piekieł.

Najbardziej zniechęcony człowiek w Telarosa patrzył, jak znika wewnątrz domu. A kiedy drzwi się zatrzasnęły, jego twarz skrzywiła się ze złości, bólu i tęsknoty.

Łoździał dwunasty

Mareszcie nikt nie podtykał Bobby'emu Tomowi pod nos serwetki z żądaniem autografu, nie prosił do tańca ani nie omawiał szczegółów turnieju golfowego. W końcu miał parę minut dla siebie i mógł spokojnie wyciągnąć się w kącie. „Wagon Wheel” był ulubioną knajpą mieszkańców Telarosa i sobotni goście bawili się świetnie, szczególnie odkąd Bobby Tom wszystkim fundował.

Postawił butelkę piwa na porysowanym stole i zaciągnął się cienkim cygarem, na które od czasu do czasu sobie pozwalał. Jednocześnie obserwował, jak Gracie robiła z siebie idiotkę, usiłując tańczyć w rytm nowej piosenki „Brooks and Dunn”. Minęły dwa tygodnie od jej metamorfozy, więc Bobby Tom myślał, że ludzie już się do niej przyzwyczaili, wciąż jednak wszyscy w mieście okazali zdziwienie na jej widok.

Mimo że jej wygląd uległ znacznej poprawie, nadal nie przypominała seksownej gwiazdy. Była słodka, nie mógł temu zaprzeczyć. Nawet ładna. Króciutka fryzurka udała się Shirley i podniecał go sposób, w jaki włosy ocieniały twarz Gracie oraz migotały w świetle w ciepłych kolorach miedzi. Wolał jednak ponętne blondynki z nogami do szyi i piersiami gwiazd porno. Lubił żywe seksbomby i nie miał zamiaru za to przeproszać. Zdobywał te ślicznotki na krwawych polach walki w Lidze Narodowej, dzięki licznym siniakom i pojedynkom jeden na jednego, gdy otrzymywał ciosy tak silne, że potem nie pamiętał, jak się nazywa. Te cudowne dziewczyny były zdobyczą boisk i zrezygnowanie z ich wdzięków znaczyło dla niego tyle samo, co odrzucenie własnej tożsamości.

Pociągnął trochę piwa, ale to nie wypełniło pustki, którą odczuwał. Powinien teraz zaczynać sezon, a zamiast tego przechadzał się dumnie przed kamerą filmową jak cholerny paw, udając, że jest zaręczony z apodyktyczną kobietą, której nikt nie mógł pomylić z seksbombą.

Owszem, Gracie wyglądała kusząco w dzinsach; były tak obcisłe, że Len Brown nie potrafił oderwać wzroku od jej pośladków. Bobby Tom pamiętał,

że kazał matce kupić Gracie parę dzinsów, ale nie przypominał sobie, żeby jej pozwolił nabyć takie, że ledwie się w nich poruszała.

Temat garderoby Gracie doprowadzał go do szału. Nie mógł uwierzyć, kiedy matka powiedziała mu, że Gracie nalegała, iż sama będzie płacić za swoje rzeczy i że w końcu wylądowały na targu. To on powinien kupić te ciuchy! To przecież jego pomysł! Poza tym, on był bogaty, a ona biedna, i cholernie życzył sobie, żeby kobieta, którą jak wszyscy sądzą, ma poślubić, miała tylko to, co najlepsze. Strasznie się pokłócili, kiedy się o tym dowiedział, a jeszcze bardziej, gdy Shirley zwróciła mu pieniądze, które dał na uczesanie i makijaż Gracie, ponieważ również tutaj jego „narzeczona” zapłaciła sama. Do licha, była taka uparta! Nie tylko odmawiała przyjęcia cze-gokolwiek od niego, ale miała jeszcze tupet, by mu powiedzieć, że zapłaci za mieszkanie.

Chciał jednak, by ostatnie słowo należało do niego. Wczoraj poszedł więc do butik Millie i kupił Gracie elegancką czarną koktajlową sukienkę. Millie obiecała mu, iż jeśli Gracie będzie próbowała ją oddać, zasłoni się wymówką, że firma nie przyjmuje zwrotów. Tak albo inaczej zamierzał rozegrać sprawę na swój sposób.

Kciukiem podważał nalepkę na butelce. Może jednak powinien porozmawiać z Willow. Zaczął rozumieć, że musi się cholernie postarać, aby Gracie nigdy nie domyśliła się, kto funduje jej marną pensję.

Zmarszczył brwi, gdy Gracie znowu pomyliła kroki. O czym, do licha, myślała jego matka, doradzając jej, by włożyła dziś tę kamizelkę? Gdy tylko powiedział Gracie, że zabiera ją do „Wagon Wheel”, usłyszał, jak zadzwoniła do Suzy z pytaniem, co powinna włożyć na sobotni wieczór w takiej knajpie. Teraz rozumiał, co oznaczały słowa: „Tylko to?!”

Dzięki jego matce Gracie miała na sobie złotą brokatową kamizelkę, nałożoną na gołe ciało, czarne dzinsy i wysokie buty kowbojskie. Wyglądała w tym trochę śmiesznie i niezgrabnie, choć i tak Len Brown wodził za nią spojrzeniem pełnym zachwyty. Biedna Gracie była zapewne zakłopotana do łez, wiedząc, na jaki pokaz się wystawia.

Piosenka „Brooks and Dunn” skończyła się i teraz grano jakąś powolną balladę. Przeklinając w duchu, Bobby Tom postanowił zachować się jak dżentelmen i podniósł się. Nie zdążył jednak zrobić nawet trzech kroków, kiedy Johnny Pettibone odbił ją Lenowi Brownowi i zaczęli tańczyć. Bobby Tom przystanął, czując się głupio, i pomyślał, że musi pamiętać, by podziękować Johnny'emu za to, że jest tak miły dla Gracie. Wszyscy zresztą okazali jej sympatię. Nie dziwiło go to. Fakt, że była narzeczoną Bobby'ego Toma Dentona gwarantował, iż zostanie potraktowana jak królowa.

Widząc, jak Johnny przytula ją coraz mocniej do siebie, Bobby Tom poczuł się zirytowany. Była zaręczona, więc nie powinni tańczyć tak poufale, a nie zauważył ze strony Gracie choćby najmniejszego oporu. Przeciwnie,

jej twarz przypominała słonecznik, który spija każde słowo z ust Johnny'ego. Jak na kogoś, kto niby czuje się zakłopotany i nie na miejscu, wyraźnie wyglądało, że dobrze się bawi.

Przypomniał sobie problemy Gracie związane z frustracją seksualną, i nachmurzył się. Co się stanie, jeśli ta dziewczyna przestanie kontrolować swoje hormony, kiedy przemiana fizyczna przykuła wreszcie do niej trochę męskiej uwagi? Ta myśl doprowadzała go do szału. Nie mógł jej obwiniać, że pragnęła robić to, co wydawało się tak naturalne. Ale z pewnością, do diabła, nie powinna tego robić, dopóki są oficjalnie zaręczeni. W Telarosa nie było sekretów, a wolał nie wyobrażać sobie, przez co musiałyby przejść, gdyby rozniosło się, że zdradza go taka kobieta jak Gracie Snów.

Powstrzymał jęk, gdy podeszła do niego Connie Cameron.

- Hej, B.T., chcesz jeszcze raz zatańczyć?

Położyła rękę na lawendowej jedwabnej koszuli, którą nosił do dżinsów i perłowego stetsona, a potem przylgnęła do niego piersią. Niestety, fakt, że oboje byli zaręczeni, ani trochę jej nie zniechęcił.

- Chciałbym, Connie, ale Gracie nie lubi, gdy tańczę z piękną kobietą więcej niż jeden taniec, muszę więc być grzeczny.

Odrzuciła do tyłu czarny lok, który zaplątał się w jeden z jej długich srebrnych kolczyków.

- Nigdy nie przypuszczałam, że dożyję dnia, kiedy znajdziesz się pod pantoflem jakiejś kobiety.

- Też nie sądziłem, dopóki nie spotkałem Gracie.

- Jeśli obawiasz się Jima, to jest dziś na służbie. Nigdy się nie dowie, że tańczyliśmy. - Podkreśliła ostatnie słowo tak wyraźnie, że zrozumiał, iż taniec nie był jedyną rzeczą, jaką miała do ofiarowania.

Bobby Tom wyobrażał sobie, jak dobrze Jimbo pilnuje Connie, ale nie to powstrzymało go przed doprowadzeniem mu rogów. Po prostu nie mógł już dłużej pohamować niecierpliwości, o którą przyparowała go obecność podobnych kobiet.

- Nie matwię się o Jimbo. Przejmuję się Gracie. Ona jest naprawdę bardzo wrażliwa.

Connie spojrzała w stronę tańczących i zmierzyła Gracie krytycznym spojrzeniem.

- Wygląda lepiej, odkąd się nią zająłeś. Ale mimo to nie przypomina kobiet w twoim typie. Okoliczni mieszkańcy wyobrażali sobie, że ożenisz się z jakąś modelką lub gwiazdą filmową.

- Nigdy nie wiadomo, dokąd zaprowadzą tajemnicze ścieżki serca.

- Chyba nie. Zrobiłbyś coś dla mnie, B.T.?

Ogarnęła go fala zmęczenia. Jeszcze jedna prośba. Przez dwanaście godzin dziennie przebywał na planie filmowym, a kilka ostatnich dni było naprawdę wyczerpujących. Z reguły sceny akcji sprawiała mu przyjemność, ale

nie takie, kiedy trzeba uderzyć kobietę. Miał duże kłopoty ze sceną walki z Natalie, która miała znaleźć się na początku filmu, okazał się więc tak nieprzekonywający, że musieli sprowadzić drobnego mężczyznę, żeby zastąpił aktorkę.

Kiedy nie był na planie, bez przerwy albo odbierał telefony, albo przyjmował gości, albo wypisywał czek. Przez to wszystko w ciągu ostatniego tygodnia nie spisał więcej niż po cztery godziny. Wczorajszej nocy, gdy ukończył zdjęcia, poleciał do Corpus Christi na bankiet charytatywny, a noc wcześniej przygotowywał radiowe reklamówki, propagujące święto Heaven. Prawdziwą przyjemność sprawiała mu jedynie wizyta na oddziale pediatrycznym w okręgowym szpitalu.

- Czego potrzebujesz?

- Mógłbyś do mnie wpaść któregoś wieczora i podpisać parę piłek, które kupiłam dla moich siostrzeńców?

- Z przyjemnością. - Postanowił, że wstąpi. Z Gracie u boku.

Piosenka dobiegała końca, przeprosił więc Connie, żeby odzyskać Gracie z ramion Johnny'ego Pettibone'a. Len Brown wyprzedził go, ale to nie powstrzymało Bobby'ego Toma.

- Hej, chłopcy. Chyba mogę od czasu do czasu zatańczyć z moją słodką ukochaną?

- No jasne, Bobby Tom. - Niechęć w głosie Lena zaniepokoiła go. Jednocześnie Gracie rzuciła mu zabójcze spojrzenie za nazwanie jej „słodką ukochaną”. Fakt, że udało mu się ją zirytować, poprawił mu nastrój.

Oboje byli tak zajęci przez ostatnie kilka tygodni, że spędzali ze sobą bardzo mało czasu. Zresztą właśnie dlatego nalegał, aby pojawili się tego wieczoru w knajpce „Wagon Wheel”, ponieważ jeśli nie zaczęli pokazywać się w towarzystwie, nikt nie uwierzy w ich zaręczyny. Gracie pracowała tak cholernie wydajnie, że nie mógł nadażyć z wymyślaniem jej zajęć. Nie znosząc bezczynności, załatwiała różne sprawunki całej ekipie i na pół etatu pilnowała dziecko Natalie.

Spojrzał na jej zarumienioną twarz i nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Miała najładniejszą cerę, jaką kiedykolwiek widział u kobiety. Także jej oczy mu się podobały. Było coś w ich blasku, co wprawiało go w lepszy nastrój.

- Grają nowy taniec, Gracie. Może spróbujemy?

Z powątpiewaniem spojrzała na tancerzy, którzy wykonywali serię szybkich i skomplikowanych kroków.

- Nigdy nie byłam dobra w najnowszych tańcach. Odpuśćmy sobie.

- Stracić taką przyjemność? - Pociągnął ją na środek, jednocześnie przyglądając się uważnie innym tańczącym. Układ był trudny, ale Bobby Tom zbudował swoją karierę na liczeniu kroków i robieniu zmian dokładnie w odpowiednim momencie, więc nie zabrało mu więcej niż pół minuty, żeby się nauczyć. Gracie natomiast miała duże problemy.

W połowie piosenki wciąż jeszcze nie poruszała się w tym samym kierunku co inni. Bobby Tom wiedział, że to prawdziwe świństwo stawiać ją w sytuacji, w której z góry można było założyć, iż sobie nie poradzi. Ale jakaś złośliwa część jego duszy chciała jej przypomnieć, że byli na jego a nie na jej terenie, i w związku z tym nie powinna flirtować z mężczyzną, z którym nie jest zaręczona. Wyrzuty sumienia zmieniły się jednak w irytację, kiedy dostrzegł, jak Gracie odrzuca do tyłu włosy i śmieje się z własnych błędów, zupełnie jakby się nie przejmowała, że jest najgorszą tancerką na parkiecie.

Mokre, miedziane włosy przylegały jej do policzków i do karku. Odwróciła się do niego twarzą w momencie, kiedy powinna odwrócić się tyłem, i zobaczył, że górny guzik kamizelki rozpiął się, odsłaniając wcięcie między jej maleńkimi piersiami, teraz zaróżowionymi i błyszczącymi od potu. Jeszcze jeden guzik i wszystko znajdzie się na widoku. Ta myśl przepełniła go oburzeniem. Na miłość boską, przecież ona była nauczycielką w szkółce niedzielnej. Powinna lepiej wiedzieć!

Zbyt zajęta flirtowaniem z każdym, kto nosił spodnie, nie zauważyła jego irytacji, wzrastającej, gdy słyszał, jak ludzie, o których nawet nie wiedział, że Gracie ich zna, głośno ją zachęcali.

- W drugą stronę, Gracie! Możesz to zrobić!
- Właśnie tak, Gracie!

Muskularny chłopak, stojący po drugiej stronie, zdążył już podpaść Bobby'emu Tomowi, bo miał na sobie podkoszulek ze znakiem Baylora. Kiedy ten dzieciak chwycił Gracie za biodra i przekreślił ją w odpowiednim kierunku, oczy Bobby'ego Toma zwięziły się.

Gracie roześmiała się, potrząsając głową.

- Nigdy się tego nie nauczę!
- Jasne, że się nauczysz. - Dzieciak przytknął do jej ust butelkę piwa, którą trzymał w dłoni.

Napiła się i zakasłała. Chłopak roześmiał się i chciał dać jej następny łyk, ale Bobby Tom nie miał zamiaru przyglądać się, jak Gracie na jego oczach staje się alkoholiczką. Objął ją ramieniem, groźnie spojrzął na młokosa i odsunął ją od niego.

Chłopak zarumienił się.

- Przepraszam, panie Denton.

Panie Denton! Tego jeszcze brakowało! Chwycił Gracie w pasie i pchnął w kierunku wyjścia ewakuacyjnego na tyłach pomieszczenia.

Gracie potknęła się lekko.

- Co się stało? Dokąd idziemy?

- Coś mnie kłuje w boku. Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Pchnął nogą tylne drzwi i wyciągnął ją na tył budynku, na parking dla obsługi. Poobijany zielony dumpster stał za kolekcją różnorodnych pojazdów, tuż przy szopie zbudowanej z betonowych bloków.

Bobby Tom nie poczuł nic specjalnego w powietrzu, poza zapachem frytek i kurzu, ale Gracie z przyjemnością głęboko odetchnęła.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że mnie tu przywiozłeś. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiłam. Wszyscy są tacy mili.

W jej głosie brzmiała radość, a oczy lśniły jak choinka w Boże Narodzenie. Wyglądała tak ślicznie, że trudno mu było pamiętać o tym, iż nie jest w jego typie. Zasilanie klimatyzacji huczało głośno, ale nie zagłuszało do końca muzyki. Odrzuciła włosy z policzka, założyła dłonie na karku i oparła się o drewnianą ścianę budynku, jednocześnie wypinając do przodu piersi.

Gdzie ona się nauczyła takich sztuczek? Nagle zapragnął odzyskać dawną Gracie, w pasiastej sukience i okropnej fryzurze. Było mu z tamtą wygodnie, a fakt, że czuł się odpowiedzialny za jej przemianę w dziką kotkę, irytował go jeszcze bardziej.

- Nie zastanawiałaś się nad tym, że może nie życzę sobie, aby moja narzeczona obnosiła przed wszystkimi nagi biust?

Gracie spojrzała w dół i natychmiast zakryła ręką górę kamizelki.

- O mój Boże!

- Nie wiem, co dziś w ciebie wstąpiło, ale myślę, że powinnaś się natychmiast uspokoić i zachowywać jak zaręczona kobieta.

Uniosła wzrok. Przez dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy. Zacisnęła zęby, a następnie rozpięła drugi guzik.

Tak zaskoczyła go ta prowokacja, że na kilka sekund utracił głos.

- Co ty sobie wyobrazasz?

- Nikogo nie ma w pobliżu. Gorąco mi, a ty i tak jesteś na mnie uodporniony.

Było jej gorąco. W porządku, jemu też. Nie wiedział, co w nią wstąpiło tej nocy, ale miał zamiar to zakończyć.

- Nigdy nie powiedziałem, że jestem na ciebie uodporniony - odpowiedział napastliwie. - Jesteś kobietą, nie?

Otworzyła szeroko oczy. To był nieczysty cios. Bobby Tom momentalnie zawstydził się. Uczucie wstydu wzrosło, gdy w wyrazie jej twarzy dostrzegł zatroskanie.

- Dokucz ci kolano, prawda? To dlatego przez cały wieczór jesteś nie w humorze.

Gracie zawsze znajdowała wytłumaczenie dla jego gburowatego zachowania. Widziała w ludziach tylko ich dobrą stronę, co sprawiało, że każdy mógł ją łatwo wykorzystać. Jednak nie chciał rozwiewać jej iluzji, przyznając, że kolano mu nie dolega. Dlatego pochylił się i potarł je przez dzinsy.

- W niektóre dni bywa lepiej.

Gracie ujęła go za nadgarstek.

- Czuję się potwornie. Tak dobrze się bawiłam, że nie myślałam o nikim innym poza sobą. Jedźmy do domu, to ci zrobię okład z lodu.

Poczuł się jak padalec.

- Chyba raczej powinienem nim poruszać, żeby się nie zastało. Chodź, 1 zatańczymy.

- Jesteś pewny?

- Oczywiście. Grają George'a Straita, nie?

Złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie rozpoznajesz George'a Straita?

- Nie bardzo znam się na piosenkarzach country.

- On w Teksasie znaczy więcej niż jakikolwiek święty. - Zamiast wrócić do wnętrza, Bobby Tom przytulił ją do siebie i zaczął tańczyć. Tańczyli między starym frailanem a toyotą. Włosy Gracie pachniały jak brzoskwinie.

Kiedy ich nogi szurały na żwirze parkingu, Bobby Tom nie mógł powstrzymać się, by nie wsunąć dłoni pod kamizelkę i nie położyć jej na gołych plecach Gracie. Pod palcami czuł poszczególne kręgi kręgosłupa oraz gładkość skóry. Zadrżała, co przypominało mu, że ona tak bardzo potrzebuje mężczyzny, iż prawdopodobnie pójdzie z pierwszym elokwentnym łajdakiem, jaki się nawinie.

Ta myśl rozwścieczyła go. Nie wstydził się przyznać, że lubi Gracie. Z pewnością też nie chciał, aby rozbierała się przed typem, który nie potraktuje jej odpowiednio. Co będzie, jeśli odda się jednemu z tych sukinsynów, a ten okaże się zbyt samolubny, by upewnić się, czy jest zabezpieczona? Albo jakimś gwałcielowi, który weźmie ją brutalnie i na zawsze pozbawi przyjemności seksu? Milion niebezpieczeństw czekało na zdesperowaną kobietę, jaką była Gracie.

Zbyt długo bawił się z prawdą w chowanego. Wiedział, że w końcu nadszedł moment rozrachunku. Jeśli chce w przyszłości móc spojrzeć sobie w twarz, powinien odłożyć na bok własną niechęć do seksu z litości i zrobić to, co musi zostać zrobione. Gracie była jego przyjaciółką, do cholery, a on nigdy nie odwracał się plecami od przyjaciół. Jedynym sposobem na to, aby mógł mieć stuprocentową pewność, że sprawa zostanie załatwiona poprawnie, było osobiste zajęcie się inicjacją Gracie.

Po raz pierwszy tego wieczoru jego zły nastrój zniknął. Czuł się zadowolony z siebie, choć trochę obłudnie, tak samo jak wtedy, gdy wypisywał pięciocyfrowy czek na cele charytatywne. Tu chodziło o coś więcej niż o seks. Jako przyzwoity człowiek był odpowiedzialny za ochronę tej kobiety przed pułapkami jej własnej niewiedzy. Nie tracąc więcej czasu na rozmyślanie, jakie z tego mogą wyrosnąć problemy, od razu wziął się do dzieła.

- Gracie, od paru tygodni omijamy ten temat, ale myślę, że pewne sprawy powinniśmy sobie wyjaśnić. Tej nocy, kiedy byłaś wstawiona, powiedziałaś pewne rzeczy.

Poczuł, że zeszywniała w jego ramionach.

- Wolałabym, żebyśmy oboje zapomnieli o tamtej nocy.

- To zbyt trudne. To było mocne uderzenie.

- Przecież sam powiedziałeś, że się upiłam.

Powiedział, że była wstawiona, ale sytuacja nie sprzyjała, żeby ją teraz poprawiać.

- Alkohol czasami sprawia, że człowiek mówi prawdę, a ponieważ jesteśmy tu sami, nie musimy nikogo okłamywać. - Przesunął dłoń po jej kręgosłupie nieco wyżej i pogłaskał jeden z kręgów palcem wskazującym. - Według mnie jesteś jak seksualna beczka prochu, która tylko czeka, aby wybuchnąć. To chyba zrozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że odmawiałaś sobie największej przyjemności życia.

- Nie odmawiałam sobie. Po prostu nigdy nie miałam okazji.

- Z tego, co widziałem w knajpie, okazja może się zjawić w każdej chwili.

Ci chłopcy to tylko ludzie, a prawdę mówiąc, wystawiałaś się na pokaz.

- Nieprawda!

- W porządku, powiedzmy po prostu, że zaciekle flirtowałaś.

- Flirtowałaś? Naprawdę?

Oczy rozszerzyły jej się zachwycie, dając Bobby'emu Tomowi do zrozumienia, że popełnił błąd taktyczny. Z typową dla siebie nieprzewidywalnością Gracie nie uznała jego uwagi za krytykę, którą według niego miała być. Pośpieszył więc z wytłumaczeniem, zanim poczuje się jak piękność Południa; to zdołałoby ją porwać na tyle, że przestałaby go słuchać.

- Chodzi o to, że musimy razem usiąść i pogadać, żeby wymyślić plan, który będzie korzystny dla nas obojga.

Piosenka dobiegła końca. Niechętnie zabrał dłoń spod jej kamizelki i puścił ją. Oparł się o fairlane'a i założył ręce na piersi.

- Zdaje się, że oboje mamy problem. Ty masz znaczne opóźnienie w nauce sztuki kochania, ale ponieważ oficjalnie się zaręczyliśmy, nie możesz szkolić się u kogo popadnie. Z drugiej strony, jestem przyzwyczajony do prowadzenia regularnego życia seksualnego, ale skoro także oficjalnie zostałem narzeczonym, nie mogę po prostu zadzwonić do którejś z moich dawnych dziewcząt i umówić się, bo to jest małe miasteczko. Jasne?

Gracie skubała dolną wargę.

- Tak, no... Tak, to rzeczywiście jest problem.

- Ale nie musi być.

Jej pierś zaczęła szybko unosić się i opadać, jak po przebiegnięciu długiego dystansu.

- Myślę, że nie.

- Oboje jesteśmy dorośli, więc dlaczego nie mielibyśmy sobie nawzajem pomóc?

- Nawzajem pomóc? - powtórzyła słabym głosem.

Jasne, ja zapewniłbym ci naukę, której potrzebujesz, a ty trzymałabyś mnie z daleka od publiczności. Myślę, że to dobry pomysł.

Nerwowo oblizła wargi.

- Tak, to jest, tego... nawet logiczne.
- I praktyczne.
- To też.

W głosie Gracie zabrzmiała odrobina rozczarowania, a Bobby Tom wystarczająco dobrze znał romantyczną naturę kobiet, żeby zrozumieć, że nadzedł czas na jakąś pełną fantazji zagrywkę.

- Ale seks nie daje zbyt dużo przyjemności, jeśli partnerzy patrzą na niego tylko jak na pewien rodzaj wzajemnej przysługi.

Ponownie zaczęła skubać wargę.

- Tak, to wcale nie byłoby zabawne.

- Więc jeśli postanowimy pójść tą drogą, to od początku powinniśmy zapomnieć o tym wszystkim, o czym do tej pory rozmawialiśmy, i zrobić rzecz, jak należy.

- Zrobić rzecz, jak należy?

- Co nie znaczy, że nie musimy ustalić kilku zasad gry. Zawsze uważałem, że wszystko funkcjonuje lepiej na dłuższą metę, jeśli od początku zna się reguły gry.

- Wiem, że bardzo ci zależy na tym, żebyśmy się porozumieli we właściwy sposób.

Zauważył, że jest lekko zirytowana i głośno zachichotał. Następnie spojrzął na nią z powagą i przemówił uspokajającym głosem, naśladującym telewizyjnego kaznodzieję.

- Tak sobie myślałem... To na pewno będzie dla mnie bardzo stresujące doświadczenie.

Gwałtownie uniosła głowę, tak wyraźnie zaskoczona, że musiał z całych sił się kontrolować, aby nie wybuchnąć śmiechem.

- Dlaczego to ma być stresujące dla ciebie?

Rzucił jej spojrzenie pełne zranionej niewinności.

- Złotko, to powinno być oczywiste. Poczynając od okresu dojrzewania jestem niezłym ogierem. Skoro mam doświadczenie, jakiego tobie brakuje, to ja będę całkowicie odpowiedzialny za poprawny przebieg twojej inicjacji w sztuce miłości. Istnieje ryzyko -- przyznaję, że niewielkie, ale jednak - że wszystko sknoce i zostanie ci uraz na całe życie. Cięży na mnie wielka odpowiedzialność. Jediną metodą, pozwalającą mi zagwarantować pełny sukces, jest przejście od samego początku całkowitej kontroli nad naszym związkiem fizycznym.

Spojrzała na niego ostrożnie.

- Co to dokładnie oznacza?

- Obawiam się, że może cię przerazić to, co powiem, i wycofasz się, zanim w ogóle cokolwiek zaczniemy.

- Powiedz!

Podniosła głos aż do krzyku, sprawiając, że Bobby Tom całkowicie zapomniał, dlaczego wcześniej był w złym humorze. Jej niecierpliwość przypominała mu reakcję człowieka, który trafił pierwszych pięć cyfr w totolotku i nie może się doczekać, by usłyszeć ostatnią.

Kciukiem odchylił do tyłu rondo stetsona.

- Widzisz, dla pewności, że to doświadczenie okaże się dla ciebie przyjemne, muszę od samego początku przejąć kontrolę nad twoim ciałem. Mówiąc inaczej, muszę je posiadać.

Jej głos zabrzmiał chrapliwie.

- Chcesz posiadać moje ciało?

- Mhmm.

- Posiadać je? - powtórzyła.

- Tak. Twoje ciało będzie należało do mnie, zamiast do ciebie. Zupełnie jakbym wziął wielką magiczną pieczęć i na każdej części twojego ciała odbił własne inicjały.

Zdziwił się ogromnie, ponieważ Gracie wydawała się bardziej zdumiona niż obrażona.

- To brzmi jak niewolnictwo.

Udało mu się przybrać zraniony wygląd.

- Nie powiedziałem, że chcę posiadać twój umysł, złotko. Tylko twoje ciało. To zasadnicza różnica i dziwię się, że sama jej nie dostrzegasz.

Poczuła ucisk w gardle.

- A co będzie jeśli mnie - to znaczy moje ciało, zależy jak na to spojrzymy - zmusisz do czegoś, czego nie będę chciała?

- Och, na pewno cię zmuszę. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Jej oczy rozszerzyły się z obrazy.

- Zmusisz mnie?

- Jasne. Masz całe lata do nadrobienia, a dysponujemy ograniczonym czasem. Nie skrzywdzę cię, kochanie, ale na pewno cię zmuszę albo nigdy nie posuniemy się naprzód.

Widział wyraźnie, jakie ta uwaga zrobiła na niej wrażenie. Jej oczy stały się wielkości dwóch szarych kół młyńskich, a wargi się rozchyliły. Był pełen podziwu dla jej hartu ducha. Wiedział to o Gracie od początku. Miała charakter.

- Muszę... tego... przemyśle to.

- O czym tu myśleć? Albo się zgadzasz, albo nie.

- To nie takie proste.

- Jasne, że proste. Uwierz mi, skarbie, wiem na ten temat dużo więcej od ciebie. Najlepsze, co możesz teraz zrobić, to powiedzieć: „Bobby Tom, ufam ci nad życie i zrobię wszystko, cokolwiek zechcesz”.

Zamrugała oczami.

- To jest przejście kontroli nad umysłem, nie nad ciałem!

- Tylko sprawdzam, żeby się upewnić, czy rozumiesz różnicę. Zdałaś śpiewająco. Jestem dumny z ciebie, kochanie. - Ruszył do ataku. - Tak naprawdę, to chcę, abys rozpięła pozostałe guziki.

- Przecież jesteśmy na parkingu!

Zauważył, że zaprotestowała nie przeciwko zachowaniu, ale przeciwko miejscu, przytulił ją więc jeszcze trochę mocniej.

- Przypominam ci, że to ja jestem doświadczonym partnerem, a ty dziewczynką. Albo mi zaufasz w sprawach ciała, albo nasza umowa nie wejdzie w życie.

Prawie było mu jej żal; kiedy widział, jak poczucie dumy walczy z pragnieniami seksualnymi, których nie była w stanie kontrolować. Zastanawiała się tak usilnie, że wręcz słyszał pracę jej komórek mózgowych. Czekał tylko, aż każe mu pójść do diabła. Zamiast tego wzięła głęboki oddech.

Kiedy rzuciła szybkie spojrzenie po całym parkingu, wiedział, że wygrał. Poczł napływ silnych emocji - zadowolenia, radości oraz niespotykanej czułości. W tej samej chwili przyrzekł sobie, że nigdy nie uczyni niczego, co by mogło nadużyć jej zaufania. Przez głowę przeleciała mu myśl o tym, kto płaci jej pensję, ale zdecydowanie odsunął ją na bok. Pochylił się i pocałował Gracie w jeden policzek, na drugim kładąc dłoń, a następnie wyszeptał:

- No, dalej, kochanie. Zrób, co ci powiedziałem.

Przez moment nie poruszała się, ale potem poczuł jej rękę między nimi. Wyszeptła ochryple:

- Czuję... czuję się głupio.

Uśmiechnął się tuż przy jej policzku.

- To ja jestem od spraw uczuć.

- Kiedy to wydaje się takie... nieprzyzwoite.

- Bo jest. A teraz odepnij.

Ponownie jej ręce zaczęły poruszać się między ich ciałami.

- Rozpięłaś całą? - zapytał.

- Ta... tak.

- Dobrze. Załóż mi ręce na szyję.

Uczyniła, jak kazał. Rozchylił jej kamizelkę i przez lawendową jedwabną koszulę poczuł ciepło nagich piersi. Ponownie wyszeptał jej do ucha:

- Rozepnij swoje spodnie.

Nie poruszyła się. Nawet nie był tym zaskoczony. Udało mu się już doprowadzić ją dalej niż przypuszczał. Zresztą sam zdażył się na tyle zmęczyć tą grą erotyczną, że istniało niebezpieczeństwo, iż zapomni, że to tylko gra.

Wydał cichy jęk, gdy jej ciało mocniej przytuliło się do niego. Gracie stała na palcach. Poczł muśnięcie jej policzka na podbródku i usłyszał, jak cicho wymruczała:

- Ty pierwszy.

Prawie eksplodował. Jednak zanim mógł zareagować, na parking weszło dwóch kłócących się głośno mężczyzn.

Gracie zeszywniała.

- Ciii... - Lekko pchnął ją w stronę ściany budynku, osłaniając swoim własnym ciałem. Rozchylił uda, ujął nogi Gracie między swoje i przycisnął usta do jej ucha. - Zostaniemy tak, dopóki nie odejda. Podoba ci się?

Uniosła twarz.

- O, tak.

Miał ochotę się rozeźmiać, że ona tak zupełnie nie potrafi udawać, ale się powstrzymał. Pochylił głowę i dotknął wargami jej ust, osłaniając ich twarzę rondem kapelusza. Usta Gracie pozostały ściśle zamknięte. Bobby Tom doszedł do wniosku, że było coś niesamowicie podniecającego w całowaniu kobiety, która nie usiłuje wepchnąć mu języka do gardła, jeszcze zanim w ogóle miał okazję się zastanowić nad tym, czy ma na to ochotę, czy nie.

Miał jednak wielką ochotę na język Gracie, co oznaczało, że musiał pobudzić w niej żądzę przygody. Z nieskończoną cierpliwością dążył do tego, aby rozchyliła wargi. Jej ramiona jeszcze bardziej zacisnęły się na jego szyi, a koniuszek języka zatrzepotał jak drobnutki ptaszek na progu ust Bobby'ego Toma. Była tak przejęta tym, co się działo z ich językami, że nie chciał jej rozpraszać pieśczością tych małych, nagich piersi, przytulonych podniecająco do jego torsu. Dlatego też z całych sił starał się wymazać z pamięci obraz, kiedy spływały po nich lody, a małe sutki stały się pomarszczone i twarde.

To wspomnienie doprowadziło go niemal do skrajnej wytrzymałości, zacisnął więc mocniej uda wokół niej. Jego agresywność ani trochę jej nie przstraszyła. Zamiast się odsunąć, otarła się o niego jak mały kociak, który chce, by go pogłaskać.

W tym momencie zrozumiał, że nie kontroluje sytuacji w takim stopniu, w jakim by chciał. Jej palce wbiły mu się w ramiona, a z głębi gardła zaczęły się wydobywać głębokie, słodkie dźwięki. Miał napięte wszystkie mięśnie, a serce waliło mu o żebra. Człł pulsowanie, był gotów. Pragnął jej tak gwałtownie, że doprowadzało go to do szału.

Niejasno uświadomił sobie, że mężczyźni zniknęli i nie mógł powstrzymać się już ani chwili dłużej. Chwycił za ramiona, które otaczały jego szyję i rozluźnił je na tyle, aby móc się odsunąć i spojrzeć na piersi Gracie. Połyskiwały w cieniach nocy. Zmniejszały się pod jego spojrzeniem. Puściwszy jej ręce, dotknął kciukiem ich koniuszków. Gracie oparła się o ścianę, przekręciła głowę na bok i zamknęła oczy.

Pochylił się, aby possać jej pierś. Poczł sutek na języku - mały, twarde punkt, agresywnie domagający się uwagi. Wciągnął go głęboko, pieścił językiem, ssał namiętnie i długo. Jednocześnie ścisnął jej uda i przylgnął do niej, traktując ją brutalniej niż zamierzał, ale sprawiało mu to cholerną przyjemność. Gardłowe dźwięki, które wydawała, dodatkowo stwarzały zagrożenie, że przekroczy linię końcową. Wsunął palce pomiędzy nogi, ocierając się szew dżinsów. Poczł, że musi wejść w nią mocno i głęboko, zanim eksploduje.

Zaczął rozpinąć pasek jej spodni, szarpiąc za kłamię.

- Bobby Tom... - wyłkała jego imię. Race mu znieruchomiały, gdy pomyślał, że ją przeraził.

- Pospiesz się - błagała. - Proszę cię, pospiesz się.

Żądza w nim wzrosła, kiedy zrozumiał, że przychylnie patrzyła na jego agresywność. W tym samym momencie mała iskra rozsądku przypomniała mu, gdzie się znajdują. Uświadomił sobie, że to, co zaczęło się jako gra, wymknęło się spod kontroli. Nie mógł jej wziąć, opartej o ścianę budynku. Musiał oszaleć, aby pozwolić sobie zejść tak daleko. Co, do diabła, z nim jest nie tak?

Musiał zmobilizować się wewnątrz, aby zapiąć Gracie kamizelkę. Gwałtownie otworzyła oczy, których wyraz łączył w sobie pasję z dzikością. Bobby Tom poprawił kapelusz. Była nowicjuską w swojej pierwszej wielkiej grze, nigdy więc nie pozwoli, aby się dowiedziała, że omal nie pokonała mistrza.

- Myślę, że to może się udać. Co ty na to? - Jego zwykle zręczne palce poruszały się niezdarnie, kiedy zapinał jej guziki. Postanowił więc zagadać własną słabość. - Będziemy robić to krok po kroku. Wyraźnie ominęło cię to, co nie wymaga pośpiechu, musimy więc jakoś to urządzić. Nie sądzę zresztą żeby któreś z nas wytrzymało zbyt długo, rozumiesz? Ale powinniśmy przynajmniej się postarać.

- To znaczy, że nie zrobimy tego dziś?

Wyglądała na tak przygnębioną że miał ochotę ją objąć.

- N o nie. Złapiemy tylko oddech. Potem pojedziemy do domu i zaczniemy wszystko od początku. Może pojedziemy nad rzekę i sprawdzimy, ile czasu zajmie zaparowanie okien w furgonetcie.

Gracie podskoczyła, gdy drzwi tuż obok otworzyły się z łoskotem i Johnny Pettibone wysunął przez nie głowę.

- Bobby Tom, właśnie dzwoniła Suzy. Chce, żebyś do niej wpadł w drodze do domu. Boi się, że ma mysz pod zlewem. - Johnny zniknął za drzwiami.

Bobby Tom westchnął. No to tyle, jeśli chodzi o zaparowywanie okien. Jak tylko Suzy go dorwie, to tak szybko nie wypuści.

Gracie posłała mu pełen zrozumienia, choć lekko drżący uśmiech.*

- W porządku. Twoja mama cię potrzebuje. Pojadę do domu z którymś z asystentów produkcji. To chyba zresztą dobrze. Będę miała trochę czasu, żeby... żeby się doprowadzić do ładu. - Znowu zaczęła skubać wargę. - To co mówiłeś o posiadaniu ciała... Myślę sobie... To znaczy, wydaje mi się...

- Wyrzuc to z siebie, kochanie. Żadne z nas nie stanie się młodsze.

- Chcę w zamian...

- Co w zamian?

- To samo. Posiadać ciało. Twoje - odrzekła gwałtownie.

Miał ochotę wybuchnąć śmiechem, ale zamiast tego zmarszczył brwi, starając się wyglądać posepnie.

- Nigdy nie spodziewałem się, że tak inteligentna kobieta może myśleć tak nielogicznie. Jeżeli oboje posiadziemy nawzajem własne ciała, nigdy nie będzie wiadomo, kto ma zrobić ten następny krok.

Patrzyła na niego poważnie.

- Uważam, że możemy to jakoś uzgodnić.

- Nie sądzę.

Uniosła podbródek.

- Przykro mi, Bobby Tom, ale będę się przy tym upierać.

Miał zamiar zrobić jej awanturę, wyłącznie dla przyjemności, ale zanim zdążył otworzyć usta, odwróciła się od niego i poszła w kierunku drzwi. Tuż przed wejściem do środka rzuciła mu przez ramię niewinne spojrzenie.

- Jesteś znakomitym antagonistą. To było bardzo pouczające. - Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Przez chwilę stał bez ruchu, ale potem roześmiał się. Za każdym razem, kiedy już myślał, że całkowicie podporządkował sobie tę dziewczynę, udawało jej się go zaskoczyć. Ale miał jeszcze w zapasie kilka własnych niespodzianek. Idąc do samochodu, zrozumiał, że inicjacja Gracie Snów z pewnością okaże się jedną z bardziej wyrafinowanych przyjemności w jego życiu.

Jxozaział fozynasty

Gracie zaparkowała thunderbirda tuż przy Trans Arnie Willow i sięgnęła po plecak, który kazano jej przywieźć. Wsiadła z samochodu i westchnęła. Od czasu, kiedy Bobby Tom zabrał ją do „Wagon Wheel” minęły dwa tygodnie, ale ku jej rozczarowaniu, w ich związku nie zaszły żadne zmiany. Inna rzecz, że okoliczności wybitnie nie sprzyjały intymnym kontaktom. Bobby Tom pracował całymi dniami, miał też wiele innych dodatkowych zajęć.

W niedzielę, po pamiętnym wieczorze, Bobby Tom i Suzy poszli zagrać w golfa, podczas gdy Gracie spędziła dzień, pomagając Natalie wygodnie urządzić mały domek, wynajęty przez aktorkę. Wieczorem wpadł jeden z byłych kumpli z drużyny i został na parę dni, zabierając Bobby'emu Tomowi każdą minutę wolnego czasu. W następny weekend Bobby Tom musiał lecieć do Houston na spotkanie z American Express w sprawie ewentualnej reklamy telewizyjnej dla tej firmy. Potem były nocne zdjęcia - sekwencje pościgu, w których grał Bobby Tom oraz główny czarny charakter. Jednak mimo iż wiedziała, że naprawdę nie mieli żadnej szansy na chwilę prywatności, wciąż rozpaczliwie rozmyślała nad tym, czy propozycja Bobby'ego Toma nie okaże się tylko typowym dla niego żartem, którego nie ma on zamiaru

nigdy zrealizować. Ponieważ kolejny weekend szybko się zbliżał, a Bobby Tom nie miał żadnych planów wyjazdowych, powinna się wkrótce o tym przekonać.

Od zeszłego tygodnia zdjęcia z Bobbym Tomem i Natalie kręcono w małym kanionie na północ od miasta. Ciężarówki z wyposażeniem stały zaparkowane u wlotu do kanionu na tyle daleko, by odgłosy silników samochodowych nie zakłócały ciszy na planie.

- Gracie!

Gracie podniosła wzrok i ujrzała Connie Cameron, wołającą ją z przychepy barowej. Kiedy podeszła do lady, na twarzy Connie pojawił się złośliwy uśmiešek.

- Bobby Tom cię szuka. Z nim to nigdy nie wiadomo, ale wydaje mi się, że znowu go zdenerwowałaś.

- O mój Boże!

Connie krytycznym spojrzeniem zmierzyła jej strój, ale Gracie wiedziała, że tym razem nie ma powodów do wstydu. Tego ranka włożyła na siebie kremowe wdzianko z dzianiny oraz krótką spódnicę z motywem roślinnym. W uszach miała bursztynowe koła, a na nogach sandały ze skórzanych rzemyków, odsłaniające paznokcie u stóp, które wczorajszej nocy pomalowała na ciemny koral. Pragnęła zebrać w sobie wystarczająco dużo odwagi, aby kupić dyskretną bransoletkę na kostkę, ale kiedy zapytała Bobby'ego Toma o opinię, zaczął się tak strasznie śmiać, że odrzuciła ten pomysł. Zresztą może i dobrze. I tak nie byłoby jej na nią stać.

Zwracanie pieniędzy Bobby'emu Tomowi, nawet w ratach, za tę okropnie drogą czarną suknię koktajlową, którą bez jej pozwolenia kupił w butik Millie, dziesiątkowało jej skromny budżet, ale Gracie postanowiła, że niezależnie od wszystkiego odda mu tę sumę. Na początku, kiedy dowiedziała się, że Millie nie przyjmie sukienki z powrotem, chciała po prostu zwrócić ją Bobby'emu Tomowi i kazać mu nosić ten ciuch samemu. Niestety, popełniła błąd i najpierw ją przymierzyła. Wyglądała tak prześlicznie, że nie potrafiła jej sobie odmówić. Wiedziała, że to głupie, ale miała ochotę zobaczyć wyraz jego twarzy, kiedy w końcu założy dla niego tę sukienkę. Fakt, że do tego czasu odda mu każdy grosz, uczyni ten moment jeszcze słodszy.

Dzisiaj przypadał dzień wypłaty, chciała więc, jak tylko odbierze czek, zapłacić mu za mieszkanie oraz ratę za sukienkę. Prawie nic jej wtedy nie zostanie na życie, jednak jak na kogoś, kto stoi na skraju kłęski finansowej, czuła się wyjątkowo lekko. Obiecała sobie, że będzie kochać bezinteresownie, i fakt, iż udawało jej się dotrzymać słowa, napełniał ją dumą i cudownym poczuciem wolności.

Biust Connie naprężył się pod obcisłą bluzką, kiedy pochyliła się, aby wytrzeć jeden ze stolików, stojących przy przychepie barowej pod granatowym zadaszeniem.

- To dziwne, że nie układa się między wami trochę lepiej. Na mnie Bobby Tom nigdy nie był wściekły. Jesteś jedyną kobietą, która się z nim kłóciła, ja przynajmniej o takiej jeszcze nie słyszałam.

- Wychodzimy z założenia, że trzeba unikać wzajemnych niedomówień - odparła Gracie z największą słodyczą, na jaką ją było stać.

- Tu jesteś! Co tak długo? - Mark Wurst podbiegł do niej, z unoszącym się na wietrze szarzącym kucykiem tłustych włosów.

Wszyscy w ekipie przyzwyczaili się do tego, że Gracie załatwia wszelkie potrzebne sprawy. Bobby Tom twierdził, że ludzie ją wykorzystują i miał zamiar położyć temu kres, ale kazała mu się nie wtrącać. Mimo iż ciągle narzekał, że koniecznie potrzebuje asystentki, Gracie po krótkim czasie stwierdziła, że jest on wystarczająco kompetentny, aby zająć się wszystkimi swoimi sprawami. Z każdym dniem stawało się coraz bardziej oczywiste, że nie ma dla niej zbyt wielu zleceń. Na szczęście wytwórnia Windmill potrafiła to nadrobić, a ponieważ Gracie wciąż była oficjalnie przez nich zatrudniona, miała satysfakcję, że daje im więcej niż jej płacą. Chociaż nie marzyła o karierze w Hollywood, postanowiła pracować ciężko dopóty, dopóki uda jej się tu pozostać.

Podążyła Markowi koc.

- Mówiłeś, że nie ma pośpiechu, a Willow poprosiła mnie, abym zaniósła jakieś papiery do jej biura. - Gracie czuła się lekko zakłopotana tym, że Willow tak szybko przeszła do porządku dziennego nad faktem, iż początkowo ją zwolniła.

- Zmienili kolejność zdjęć - wyjaśnił Mark. - Będą kręcić scenę miłosną w kanionie dzisiaj, a nie jutro, dlatego potrzebujemy koc.

Gracie poczuła skurcz w dołku. Wiedziała, że prędzej czy później będzie musiała stawić temu czoło, ale miała nadzieję, że to się trochę odwlecze. Niewiele filmów kręcono po kolei według scenariusza, zatem chociaż to była pierwsza scena miłosna, którą mieli nagrywać, tak naprawdę w filmie miała znaleźć się jako ostatnia, a więc i najbardziej romantyczna. W duchu przykazała sobie, że powinna się zachowywać jak profesjonalistka. Bobby Tom i Natalie mieli zagrać kilka gorących scen miłosnych, nie może więc pozwalać sobie na przeżywanie głupich ataków zazdrości za każdym razem.

Gracie zdawała sobie sprawę, że z wad jej charakteru wynika fakt, iż sprawa jej wiele przyjemności pewna niechęć, jaką Bobby Tom czuł w stosunku do Natalie, szczególnie od czasu, kiedy aktorka została jej przyjaciółką. Ciągła paplanina Natalie na temat Elvise i karmienia piersią grała Bobby'emu Tomowi na nerwach. Mimo to, traktował swoją współgwiezdę z taką kurtuazją, że ta chyba nie zdawała sobie sprawy, do jakiej wściekłości go doprowadza.

- Uważam, że niektóre sprawy są zbyt intymne - skarżył się Gracie podczas jednej z wczorajszych przerw. - Nie chcę nic wiedzieć ojej - jak to określić - odruchu mleczy.

- To się nazywa laktacja.
- Nieważne.
- Myślę, że to cudownie, iż Natalie karmi swoje dziecko piersią. To wcale nie jest takie proste dla pracującej kobiety.

- Także myślę, że to godne podziwu, ale nie jestem jej mężem, a Elvis nie jest moim synem, więc nie widzę potrzeby wchodzenia w szczegóły.

Gracie ziewnęła i ruszyła w kierunku przyczepy Bobby'ego Toma. Po całym tygodniu nocnych zdjęć wrócili teraz do pracy za dnia, jej wewnętrzny zegar został więc zupełnie rozregulowany. Najwyraźniej dotyczyło to również Bobby'ego Toma. Ostatniej nocy, kiedy wstała, by pójść do łazienki, wyjrzała przez okno i zobaczyła w oknie jego gabinetu poświatę włączonego telewizora.

Minęła Rogera, jednego z charakteryzatorów, z Elvisem w nosidełku. Natalie wciąż jeszcze szukała odpowiedniej niani, dzieckiem zajmował się więc każdy, kto znalazł się pod ręką, gdy ona miała zdjęcia. Gracie zatrzymała się na chwilę, by podrapać Elvisa pod brodą. Był naprawdę słodkim dzieckiem, mimo że nie przypominał reklamówek Gerbera. Szybko pocałowała go w czoło i przypomniała Rogerowi, że Elvis ma zwyczaj gryźć piastkę, kiedy jest śpiący.

Weszła po schodkach do przyczepy. Kiedy otworzyła drzwi, Bobby Tom zerwał się z kanapy.

- Gdzie, u licha, byłaś?

- Pojechałam po koc, na którym będziecie dziś kręcili scenę z Natalie.

Podszedł do niej ze scenariuszem w ręku. Z ulgą zauważyła, że chociaż raz jest całkowicie ubrany. Uznała to za pełne ironii, że akurat ta scena miłośna była jednym z niewielu momentów w całym filmie, gdy miał na sobie wszystkie części garderoby. Nawet rozporek był zasunięty, a koszula z podwiniętymi rękawami osłaniała pierś.

- Nie jesteś już asystentką produkcji. Jesteś moją asystentką, a przywiezienie koca nie powinno zająć trzech godzin. - Kiedy nie spieszyła się z wytłumaczeniem, co jej zabrało tyle czasu, spojrzał na nią podejrzliwie. - No?

- Musiałam zawieść jakieś papiery do biura dla Willow.

- I...

Westchnęła z rezygnacją.

- Zatrzymałam się w Arbor Hills.

- W Arbor Hills?

- To tutejszy dom opieki, Bobby Tom. Na pewno go widziałeś. Zauważyłam go jednego dnia, kiedy załatwiałam coś dla wytwórni.

- Mhmm, pamiętam. Ale co tam robiłaś? Myślałam, że chcesz uciec od domów opieki.

- Zawodowa ciekawość. Kiedy przejeżdżałam obok, zobaczyłam niebezpieczne pęknięcie w wejściowych schodkach. Naturalnie musiałam im

na to zwrócić uwagę, a kiedy już tam byłam, spostrzegłam, że mają braki w zakresie organizacji wolnego czasu. Administrator także niezbyt mi się podoba. - Nie widziała potrzeby wyznania, że ostatnio zwykła spędzać przy każdej okazji trochę czasu z kilkoma pensjonariuszami i że miała nadzieję, iż uda jej się namówić administratora do wprowadzenia paru zmian.

- Nie jestem z ciebie zadowolony. Muszę się nauczyć tekstu do następnej sceny i chciałem, abyś mi trochę w tym pomogła.

- Czy twoja rola nie wymaga wyłącznie jęków i pomrukiwań?

- To nie jest śmieszne. - Przechadzał się po wąskiej przyczepie. - Jeśli nikt ci tego do tej pory nie powiedział, Gracie, to uświadom sobie, że nie wszystko w życiu jest żartem.

Czy Bobby Tom Denton, mężczyzna, który nigdy nie traktował niczego poważnie, robił jej właśnie wykład na temat niestosownej lekkomyślności? Stłumiła rozbawienie, kiedy do głowy przyszła jej interesująca myśl.

- Bobby Tom, denerwujesz się przed sceną miłosną?

Zatrzymał się w swoim marszu.

- Denerwuję się? Ja? Lepiej podejdź tutaj i chuchnij, bo coś mi się wydaje, że znowu zaczęłaś pociągać chłodzone wino. - Przejechał ręką po włosach. - Powinnaś wiedzieć, że grałem w życiu więcej scen miłosnych, niż większość facetów może marzyć.

- Ale nie przed kamerami. I nie z całym stadem ludzi, którzy cię obserwują. - Przerwała, zaniepokojona. - A może robiłeś to?

- Oczywiście, że nie! No, niezupełnie. Co ty sobie wyobrazasz?! Rzecz w tym, że jak długo będę kręcił ten przeklęty film, nie zamierzam wyjść na idiotę. - Rzucił jej scenariusz. - Masz. Zaczynaj od słów: „Powinieneś opatentować swoje muskuły”. - Rzucił jej groźne spojrzenie. - I żadnych komentarzy na temat tekstu, jasne?

Z trudem powstrzymała uśmiech. Naprawdę niepokoił się tą sceną miłosną. Oparła się o kuchenkę i poczuła się dużo swobodniej, niż kilka chwil temu.

Znalazła odpowiednie miejsce w tekście i przeczytała pierwszą linijkę tak namiętnie, jak tylko potrafiła.

- Powinieneś opatentować swoje muskuły.

- Co się stało z twoim głosem?

- Nic. Gram.

Zmrużył oczy.'

- Po prostu powiedz tę głupią linijkę.

- Niekoniecznie jest głupia. Niektórzy mogą uznać ją za prowokującą.

- Jest głupia, oboje to wiemy. No, zaczynaj.

Odchrząknęła.

- Powinieneś opatentować swoje muskuły.

- Nie musisz tego czytać, jakbyś była w śpiacze.
- Nie wiesz, jaki jest twój tekst, prawda? To dlatego mnie krytykujesz.
- Zastanawiam się?
- Zamiast robić mi awanturę, dlaczego nie powiesz zwyczajnie: „Gracie, kochanie, chyba zapomniałem tekstu. Mogłabyś mi trochę podpowiedzieć?”

Roześmiał się, bo naśladował jego wymowę. Rozwalił się na kanapie. Była zbyt krótka dla jego nóg, oparł więc odziane w białe skarpetki stopy o przeciwległy ścian.

- Przepraszam, Gracie. Masz rację? Podpowiedz mi.
- Mówisz: „Wygląda, że...”.
- Już mam. „Wygląda, że to ty powinnaś się postarać o patent, skarbie”. Do diabła, ta linijka jest nawet głupsza niż poprzednia. Nie dziwnego, że nie mogła jej zapamiętać.

- Nie jest gorsza od następnej: „Dlaczego nie sprawdzisz, czy go nie mam?” - Spojrzała na niego znad scenariusza z konsternacją, - Masz rację, Bobby Tom. To naprawdę głupie. Myślisz, że scenarzysta nie lubi scen miłosnych jeszcze bardziej niż ty. Reszta scenariusza jest dużo lepsza.

- Mówię ci. - Podniósł się z kanapy. - Zdaje ci się, że mam jeden z typowo gwiazdorskich napadów złego humoru, o których tyle czytujesz w czasopiśmie kobiecych. Trzeba to przerobić.

- Nie ma na to czasu. - Znowu zerknęła na scenariusz. - Wiesz, to może ujdzie, jeśli oboje będziecie się starali nie grać tego przesadnie słodko. Oboje wiecie, że to głupie. Takie erotyczne przekomarzenie się, nie wiem?

- Pokaż. - Wyciągnął rękę po scenariusz. Gracie podała mu go i Bobby Tom zaczął uważnie studiować tekst. - Może masz rację? Porozmawiam o tym z Natálie. Kiedy nie zaczyna gadać o dziecku, czasami przejawia szczątki zdrowego rozsądku.

Następne dziesięć minut spędzili, powtarzając rolę. Jak tylko Bobby Tom zdecydował, że nie będzie się przejmował, udowodnił, iż bardzo szybko się uęży. Zanim więc zawolali go na pian, znalazł tekst na pamięć.

- Idziesz ze mną Gracie.
 - Obawiam się, że nie mogę. Mam zbyt wiele rzeczy do zrobienia.
- Mimo że Bobby Tom nie czuł się do Natálie, był zdrowy i bardzo męski, kontakt fizyczny nieuchronnie podzieliła na niego. Nie chciała stać obok i patrzeć na to. Chyba żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie lubiłaby się przyglądać, jak mężczyzna, którego kocha, uprawia seks z inną partnerką szczególnie tak ładną jak Natálie Brooks?

- Tamto może poezkać. Chcę mieć cię przy sobie w kanionie. - Wciągnął na nogi parę skórzanych kozaków.

- Będzie przeszkadzać. Naprawdę wolalabym tam nie iść.
- To jest polecenie, Gracie. Od szefa. - Siejmał po scenariusz, wsunął go pod ramię i skierował się do drzwi. Ale kiedy już sięgał po klamkę, jego ręka

zatrzymała się w powietrzu w połowie drogi. Odwrócił się i spojrzał na nią w taki sposób, że przeszył ją dreszcz podniecenia.

- Gracie, kochanie, chciałbym, żebyś zdjęła majtki, zanim pójdziemy.

- Co?!

- Chyba wyraziłem ci się jasno.

Serce zaczęło jej bić szybciej na dźwięk tego ochryplego głosu.

- Nie wyjdź na dwór bez majtek!

- Dlaczego nie?

- Ponieważ... Ponieważ to jest na świeżym powietrzu i będzie...

- Będziesz naga pod tą słodką krótką spódniczką. Ale jeśli usiądziesz jak dama, nikt tego nie zauważy. Oczywiście poza mną.

Ponownie jego spojrzenie przesunęło się po niej, co sprawiło, że jej skóra stała się wilgotna i gorąca. Nie rozumiał, że nawet w swojej nowej, odmienionej wersji nie należała do tego typu kobiet, które przechadzają się bez bielizny.

Kiedy wciąż się wahała, westchnął głęboko.

- Nie mogę uwierzyć, że się o to kłócimy. Najwidoczniej fakt, że przez ostatnie tygodnie byliśmy tak bardzo zajęci, pozwolił ci zapomnieć o naszej umowie. Wiesz równie dobrze jak ja, że do mnie należy wszystko, co znajduje się pod tą spódniczką. - Znowu westchnął. - Nigdy nie przypuszczałem, że będzie tobie -byłby nauczycielce ze szkółki niedzielnej - wygłaszał kazanie na temat etyki.

Starając się stłumić chichot, który by tylko zachcił go do jeszcze bardziej skandalicznego zachowania, zebrała siły, aby jej głos zabrzmiał rozsądnie.

- Byłby nauczycielki ze szkółki niedzielnej nie wychodzą na dwór bez bielizny.

- Pokaż mi, gdzie to jest napisane w Biblii.

Tym razem musiała się roześmiać.

- Tracę cierpliwość, kochanie. - Ogniki w jego ciemnoniebieskich oczętach przyprawiały ją o útratę tchu. - Zdejmij je, skarbie, albo sam to zrób.

O mój Boże! Dźwięk jego głosu sprawił, że poezła się całkowicie rozluźniona. Przestrzeń kosmiczna dzieliła ją od dawnej Gracie Snow. Była teraz dzika kotką.

Z rozpaloną skórą odwróciła się do niego tyłem, wsunęła rękę pod spódnicę i zdjęła parę kremowych majtek.

Bobby Tom zachichotał i siejmał po nie.

- Dziękuję, kochanie. Chyba wezmę je ze sobą dla inspiracji.

Wsadził majtki głęboko do kieszeni dzinsów. Był tak mały, że nawet jej nie wyrzuciły.

- Powinieneś opatentować swoje mięśnie.

- Wygląda, że to ty powinnaś się postarać o patent, skarbie.

- Dlaczego nie sprawdzisz, czy go nie mam?

Natalie i Bobby Tom uśmiechali się, wypowiadając te głupie zdania, czyniąc je słodkimi, ale bez przesady. Leżeli na kocu, który Gracie rano przywiozła, rozłożonym na małej polanie, ocienionej przez sykomorę i dąb.

- Właśnie, dlaczego tego nie zrobię? - Bobby Tom, wciąż uśmiechnięty nachylił się nad Natalie i zaczął rozpinąć jej bluzkę.

A dlaczego nie miałyby się uśmiechać? - pomyślała Gracie, patrząc jak zsuwa materiał z lekko opalonego ramienia aktorki. Bobby Tom był mistrzem czynienia z seksu małej, zabawnej gry.

Ciepły wiaterek zawiewał pod spódnicę Gracie, pieszcząc nagie pośladki. Szczypała ją nadwrażliwa skóra. Była jednocześnie pobudzona przez własną nagość i przerażona, że nagły podmuch wiatru uniesie lekki materiał i odkryje jej sekret przed całym światem. Wszystko z winy Bobby'ego Toma. Nie dość, że pozwoliła mu namówić się, by wyjść między ludzi prawie naga, to jeszcze w czasie prób z Natalie grzeszył dodatkowo, posyłając jej wciąż spojrzenia i dotykając kieszeni dżinsów, żeby jej przypomnieć, co się tam znajduje. Nigdy nie dzieliła erotycznego sekretu z mężczyzną i jego dokuwanie sprawiało, że czuła się zarówno roztargniona, jak i rozgorączkowana.

Drzewa szumiały, w powietrzu kanionu unosił się lekki zapach cedru. Miłosny dialog toczył się aż do momentu, gdy przerwały go delikatne dźwięki pocałunków. Mimo że Gracie starała się zachowywać profesjonalnie, nie mogła na to patrzeć. Chciała być kobietą w jego ramionach na tym kocu. Sami, tylko we dwójkę. Nadzy.

- O cholera!

Krzyk Natalie wyrwał ją z marzeń.

- Cięcie! - zawołał reżyser. - Co jest?

Gracie spojrzała na nich w momencie, gdy Bobby Tom odsuwał się od swojej pięknej partnerki.

- Zraniłem cię, Natalie?

- Mleko mi popłynęło. Boże, przepraszam was wszystkich. Cieknie ze mnie. Muszę zmienić bluzkę.

Bobby Tom zerwał się, jakby właśnie zetknął się ze śmiertelną chorobą.

- Dziesięć minut przerwy - ogłosił reżyser. - Zajmijcie się garderobą pani Brooks. I lepiej przebieczcie też pana Dentona.

Bobby Tom zamarł.

Spuścił głowę.

Wyraz wstępu pojawił się na jego twarzy, gdy ujrzał dwie mokre plamy na przodzie koszuli.

Cień uśmiechu przemknął po ustach Gracie. Nie sądziła, że kiedyś zobaczy kogoś, tak szybko rozpinającego koszulę. Rzucił ją asystentce zajmującej się kostiumami i natychmiast zbliżył się do Gracie.

-Chodź.

Ze zwężonymi oczami i zaciśniętą szczęką, popychał ją między drzewami i wystającymi skałami, idąc tak szybko, że się potknęła. Przyciągnął ją bliżej ku sobie, ale nie zwolnił kroku. Dopiero kiedy znaleźli się daleko poza zasięgiem wzroku pozostałych, przystanął i oparł się o pień orzecha włoskiego.

- To zaczyna zmieniać się w najgorsze doświadczenie mojego życia. Nie potrafię tego zrobić, Gracie. Raczej zjadłbym szczura, niż wrócił tam i zdjął z tej kobiety bluzkę. Nie mogę kochać się z karmiącą matką.

Wyglądał tak nieszczęśliwie, że Gracie nie umiała zapanować nad uczuciem sympatii, nawet jeśli obrażał jej kobiecą wrażliwość. Postarała się przemówić jak najbardziej rozsądnym tonem, co nie było łatwe, gdy stała tak blisko niego.

- Podstawową funkcją kobiecej piersi jest karmienie niemowląt, Bobby Tom. Nie świadczy o tobie najlepiej, jeśli uważasz to za obrzydliwe.

- Nie powiedziałem nic takiego. Po prostu nie pozwala mi to zapomnieć, że całuję cudzą żonę. Uprawianie miłości z Natalie Brokks wzbudza we mnie niechęć. Wbrew temu, co mogłaś słyszeć, nie zadaję się z mężatkami.

- Nie, nie sądzę, abyś to robił. Na swój własny, szowinistyczny sposób, masz za dużo honoru.

Niektórzy mężczyźni uznaliby to za wątpliwy komplement, ale Bobby Tom wydawał się zadowolony.

- Dziękuję. - Przez dłuższą chwilę patrzyli na siebie. W końcu Bobby Tom przemówił ochryłym głosem. - Obawiam się, że będziesz musiała wprowadzić mnie na powrót w nastrój, jeśli mam przyzwyciężyć wykonać tę dzisiejszą robotę.

- Co to znaczy?

Przytulił Gracie do piersi i przycisnął wargi do jej ust, jakby chciał ją pożreć. Odpowiedziała natychmiast. Krew w niej zawrzała, kiedy ich żądze się spotkały. Jego usta były otwarte, a język agresywny. Zanurzyła palce w gęste włosy Bobby'ego Toma, a on wsunął ręce pod spódnicę. Położył dłonie na jej pośladkach i uniósł ją w górę. Oplotła go nogami i po wewnętrznej stronie ud poczuła szorstki materiał jego dżinsów, który drażnił jej wrażliwą skórę. Bobby Tom odwrócił się tak, że teraz Gracie opierała się plecami o pień drzewa. Czuła jego krocze, grube i twarde, naciskające na nią, i jakaś figlarna część jej osoby pragnęła rozsunąć mu rozporek, żeby już dłużej nie było między nimi żadnych przeszkód.

Lata niezaspokojenia pchnęły ją na granicę samokontroli. Wygłodzona jęczała, coraz mocniej zaciskając uda na jego ciele.

Nagle usłyszała, ciche przekleństwo. Zwolnił uścisk na jej pośladkach i opuścił ją, aż jej stopy dotknęły ziemi.

- Przeraszam, kochanie. Wciąż zapominam, jaka jesteś wrażliwa. Nie powinienem był tego zaczynać.

Oparła się o niego. Ujął ją za szyję i przytulił jej policzki do swojej nagiej piersi. Pachniał tak ładnie, mydłem i słońcem. Zamknęła oczy, powtarzając sobie, że musi być bardziej opływana.

- Oddaj mi majtki, proszę.

Bała się, że odmówi, ale najwidoczniej zrozumiał, że dokuczał jej zbyt długo. Puścił ją, aby sięgnąć do kieszeni. Patrzyła na jego tors, gdy podał jej kremowe nylonowe zawiniątko. Kiedy przemówił, w jego głosie brzmiał nie śmiech, ale determinacja.

- Jutro wieczorem nic nas nie zatrzyma przed dokończeniem tego, co zaczęliśmy.

Odszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Zajął jej kilka minut, żeby dojść z powrotem do siebie. Niechętnie powróciła na plan filmowy. Natalie, w nowej bluzce, trzymała w ramionach Elvisa. Bobby Tom, wciąż nagi do pasa, stał między aktorką a reżyserem, który dawał im ostatnie instrukcje. Reżyser odwrócił się do kamerzysty, a jeden z charakteryzatorów podszedł do Natalie z butelką lakieru do włosów.

Natalie powstrzymała go ręką.

- Chwileczkę. Nie chcę, aby Elvis wdychał opary. Przytrzymasz go, Bobby Tom? - Nie czekając na zgodę, rzuciła mu dziecko w ramiona i odeszła parę kroków, by mogli jej polakierować fryzurę.

Brwi Bobby'ego Toma uniosły się w panice. Jednocześnie jego ciało zareagowało z instynktem łapacza ligii zawodowej i automatycznie przycisnęło dziecko do piersi.

Elvis zabulgotał, szczęśliwy. Czując na policzku znajomy dotyk skóry, instynktownie zwrócił główkę w stronę nagiej, dobrze umięśnionej piersi Bobby'ego Toma i otworzył swoją zachłanną małą buzię.

Bobby Tom spojrzał na niego surowo.

- Nawet o tym nie myśl, smarkaczu.

Elvis zachichotał i zamiast tego zaczął ssać palce.

Srlozdział czternasty

Mastępnego dnia, kiedy zapadał zmierzch, Gracie i Bobby Tom siedzieli na górnej ławce z białych desek za liceum w Telarosa, patrząc na puste boisko.

- Nie mogę uwierzyć, że nigdy nie byłaś na żadnym z meczów twojej drużyny szkolnej - powiedział.

- W Shady Acres było dużo pracy wieczorami. Nie zawsze udawało się wyrwać. - Zdawała sobie sprawę, że w jej głosie brzmi napięcie. Wczoraj w kanionie obiecał, że tej nocy dokończą, co zaczęli, czuła się więc tak zdenerwowana, że ledwie panowała nad sobą. Za to Bobby Tom był chłodny i opanowany jak zwykle. Miała ochotę go zabić.

- Wygląda na to, że nie bawiłaś się zbyt dobrze jako dziecko. - Otarł się o jej nogę, aż podskoczyła. Rzucił jej niewinne spojrzenie i sięgnął do papierowej torebki po kawałek smażonego kurczaka. Kupił dla nich na kolację całą porcję razem z frytkami, pudełkiem sałatki i paczką herbatników.

Może to dotknięcie było przypadkowe. Chociaż z drugiej strony, jak go znała, nie dało się wykluczyć, że rozmyślnie ją drażnił. Musiał zdawać sobie sprawę, że czuła się jak na rozżarzonych węglach od momentu, kiedy otworzyła drzwi swojego mieszkania i ujrzała go przed sobą w dżinsach, kowbojskim kapeluszu i spranym podkoszulku Tytanów Liceum z Telarosa, który być może pasował na niego piętnaście lat temu, zanim Bobby Tom rozwinął swoje wyjątkowe muskuły piersiowe, ale teraz z pewnością był za mały. Ponieważ zawsze doskonale się ubierał, wiedziała, iż włożył ten stary podkoszulek specjalnie, chcąc choć częściowo odtworzyć atmosferę młodzieżowej randki.

Ugryzła kawałeczek kurczaka, ale kiedy odwrócił wzrok, niepostrzeżenie go wypluła, gdyż była zbyt spięta, by cokolwiek przełknąć.

- Bardzo ci tego brakuje, prawda?

- Liceum? Niezbyt. Te wszystkie prace domowe poważnie ograniczały moje życie towarzyskie.

- Nie mówię o pracach domowych. Mówię o futbolu.

Wzruszył ramionami i wyrzucił kość kurczaka, ocierając się przy wymachu o ramię Gracie, Poczwała, jakby przeszła przez nią fala prądu pod silnym napięciem.

- Wcześniej czy później musiałem odejść. Nie można grać w futbol przez całe życie.

- Ale nie planowałeś, że wycofasz się tak wcześnie.

- Może popracuję trochę jako trener. Tak między nami, już nawet rozmawiałem z kilkoma osobami. Trenerstwo wydaje się dla mnie najlepszym rozwiązaniem.

Oczekiwała na entuzjazm z jego strony, ale zabrakło go.

- A co z karierą filmową?

- Częściowo to jest nawet w porządku. Podobają mi się filmy akcji. - Skrzywił się lekko. - Ale z pewnością będę szczęśliwy, kiedy już skończą się te wszystkie sceny miłosne. Wiesz, że oni chcieli dzisiaj, abym zdjął spodnie?

Mimo podniecenia uśmiechnęła się.

- Byłam tam, pamiętasz? I zanim skończyłeś pocierać brodę, potrząsać głową, chrząkać i wzdychać, już ani reżyser, ani Willow, ani nikt inny nie miał najmniejszego pojęcia, co mówiłeś.

- Ale spodnie zostały na miejscu, nie?

- Biednej Natalie się nie udało.

- Rozbieranie się to życiowe zadanie kobiety. Im szybciej to zaakceptujesz, tym będziesz szczęśliwsza. - Uderzył ją lekko w nagie kolano i pozo-

stawił na nim dłoń o sekundę dłużej niż było to konieczne, wzniecając w niej dreszcz pożądania.

Musiła z całych sił panować nad sobą, aby nie zareagować na jego zaczepki. Nie tylko była zbyt podniecona, żeby odpowiedzieć mu w podobny sposób, lecz także miała dla niego głębokie uczucie pobłażania, mimo przeżywanych właśnie zmysłowych katuszy. Wzruszyło ją jego zachowanie wobec Natalie przez ostatnie dwa dni, kiedy kręcili scenę miłosną. Mleko bez przerw sączyło się z piersi aktorki, z reguły na niego, wprawiając Natalie w takie zakłopotanie, że ledwie mogła powstrzymać łzy. Bobby Tom jednak zachowywał się jak doskonały dżentelmen, pocieszając ją dopóki się nie rozluźniła. Starał się sprawiać wrażenie, że takie rzeczy przydarzają mu się niemal codziennie, zupełnie jakby oczekiwał, aż zostanie obłany kobiecym mlekiem.

Czasami jego umiejętność ukrywania prawdziwych uczuć przerażała ją. Nikt nie powinien posiadać aż tyle samokontroli. Ona z pewnością jej nie miała. Nawet w tej chwili sama myśl, że będzie się z nim kochać, przewracała jej wnętrze do góry nogami.

Dotknął jej nogi serwetką chociaż niczym się nie ubrudziła. Kciukiem przejechał po wewnętrznej stronie uda, przygotowując Gracie o utratę tchu.

- Coś nie tak?

Zacisnęła zęby.

- Nie... nie, och, nic takiego. - Doprowadzał ją do emocjonalnej ruiny tymi niewinnymi, delikatnymi dotknięciami, ocierając się o nią, gdy zmieniał pozycję, muskając pierś, kiedy sięgał po kawałek kurczaka. Każde dotknięcie było na tyle krótkie, że mogło wydawać się przypadkowe, ale ponieważ Bobby Tom nigdy nie robił nic przypadkowo, najwidoczniej grał w jedną z tych swoich wyrafinowanych gier. Jeśli by tylko zaczął mówić na ten temat, aby oczyścić atmosferę, mogłaby przestać odczuwać taki lęk. Sama by zaczęła o tym rozmawiać, ale nie miała najmniejszego pojęcia, jak się do tego zabrać.

Zaczęła zbierać z szortów okruszki herbatnika, po to tylko, żeby dać zajęcie dłoniom. To Bobby Tom kazał jej włożyć tego wieczoru krótkie spodenki i chociaż uznała ten strój za lekko niedbały, pamiętała o komplementach, które prawił na temat jej nóg, więc podporządkowała mu się. Wybrała do tego krótką turkusową bawełnianą bluzeczkę, która odsłaniała jej plecy za każdym razem, kiedy się pochylała; miała nadzieję, że nie umknęło to uwagi Bobby'ego Toma.

- Myślę, że powinieneś zacząć chodzić na przeglądy - powiedziała, próbując oderwać myśli od swojego rozpalonego ciała. - Może to cię przekona bardziej do kariery filmowej. Wszyscy wiedzieli, że jesteś fotogeniczny, ale chyba nikt nie spodziewał się, że wypadniesz aż tak dobrze.

Kilkakrotnie miała okazję zobaczyć, jak Willow, reżyser i inni członkowie zespołu oglądali zdjęcia, które nakręcili poprzedniego dnia. Bobby Tom

lepiej prezentował się na ekranie niż w rzeczywistości; zachowywał się tak swobodnie, że wydawało się, iż w ogóle nie gra. To było solidne, powściągliwe aktorstwo, tak że udało mu się pokonać miałość scenariusza.

Zamiast wyrazić zadowolenie z pochlebstwa, Bobby Tom zmarszczył brwi.

- Oczywiście, że jestem dobry. Myślisz, że w ogóle zabrałbym się za coś podobnego, gdybym sądził, iż mogę to sknocić?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Od początku jesteś wyjątkowo pewny siebie jak na kogoś, kto twierdzi, że nigdy wcześniej nie grał. - Oczy Gracie zwięziły się na myśl, która właśnie przemknęła jej przez głowę. - Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam. Wpuściłeś wszystkich w maliny, prawda?

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz.

~ O lekcjach aktorstwa.

- O lekcjach aktorstwa?

- Dobrze mnie rozumiesz. Brałeś lekcje, prawda?

Zrobił nadaśną minę.

- Możliwe, że rozmawiałem z jednym z moich kumpli od golfa kilka razy podczas gry, ale nic więcej. Parę rozmów od dołka do dołka. Ileś tam wskazówek między uderzeniami. To wszystko.

Ani trochę nie uspił jej podejrzeń, rzuciła mu więc swoje najsurowsze spojrzenie.

- Co to za kumpel?

- Co za różnica?

- Bobby Tom...

- To mógł być Clint Eastwood.

- Clint Eastwood! Brałeś lekcje aktorstwa od Clint Eastwooda! - Przy-mrużyła oczy.

- To wcale nie znaczy, że zależy mi na tym całym filmie. - Naciągnął kapelusz bardziej na czoło. - Uprawianie miłości z kobietami, które mnie nie pociągają, to nie jest pomysł na resztę życia.

- Lubię Natalie.

- Myślę, że ona jest w porządku. Ale to nie mój typ.

- Może dlatego, że ona jest kobietą, a nie dziewczyną.

Wyraz jego twarzy stał się agresywny.

- Co to niby ma znaczyć?

Rosnące napięcie sprawiało, że zaczęła zachowywać się złośliwie.

- Niepodważalnym faktem jest to, że nie masz najlepszego gustu, jeśli chodzi o damskie towarzystwo.

- To kłamstwo.

-r Umówiłeś się kiedykolwiek z kobietą, która miała iloraz inteligencji większy niż rozmiar stanika?

Spuścił wzrok na jej biust.

- O wiele większy.

Poczuła, że sutki jej stwardniały.

- Ja się nie liczę. Nie jesteśmy parą oficjalnie.

- Zapomniałaś o moim związku z Gloria Steinem.

- Nie chodziłeś z Gloria Steinem!

- Nie uważam tego za takie oczywiste. Tylko dlatego, że jesteśmy zaręczeni, nie masz prawa mówić mi, jaki typ kobiet mnie pociąga.

Grał na zwłokę. Otarł nogą ojej gołą łydkę, aż dostała gęziej skórki. Widząc, że nie wyciągnie z niego nic więcej, zmieniła linię ataku.

- Niewątpliwie masz głowę do interesów. Może to odpowiadałoby ci bardziej niż aktorstwo. Nie mam pojęcia, w ile intratnych przedsięwzięć jesteś zaangażowany. Jack Aikens powiedział mi, że urodziłeś się ze złotą żyłką.

- Zawsze potrafiłem robić pieniądze.

Nigdy nie słyszała mniej entuzjastycznej wypowiedzi. Wcisnąc kolejną frytkę między deski ławki, starała się zrozumieć, dlaczego. Bobby Tom był inteligentny, przystojny, czarujący i mógł odnieść sukces we wszystkim, co by mu przyszło do głowy. Oprócz jednego, na czym mu najbardziej zależało: nie mógł więcej grać w futbol. Uderzyło ją, że odkąd go znała, nigdy nie słyszała, żeby skarżył się na to brutalne zakończenie kariery sportowej. Z natury nie należał do ludzi, którzy narzekają, ale była przekonana, że poczułby się znacznie lepiej, gdyby wyrzucił z siebie związane z tym uczucia.

- Jesteś zbyt zamknięty w sobie. Może by ci pomogło, gdybyś opowiedział o tym, co się stało?

- Gracie, nie rób mi psychoanalizy.

- Nawet nie próbuję, ale dla każdego jest trudne, gdy życie zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni.

- Jeśli spodziewasz się, że zacznę płakać, ponieważ nie mogę dłużej grać w piłkę, zapomnij o tym. Zdobyłem już więcej, niż większość ludzi chodzących po tym świecie może marzyć, a rozczulanie się nad sobą nie należy do cenionych przeze mnie cech charakteru.

- Nigdy nie znałam nikogo, kto by był mniej skłonny do rozczulania się nad sobą niż ty. Ale zbudowałaś swoje życie na futbolu, naturalna jest więc teraz świadomość straty. Masz prawo być zgorzkniała po tym, jak zakończyła się twoja kariera.

- Powiedz to komuś, kto nie ma pracy, albo bezdomnemu. Modłę się o to, by zamienili się ze mną choćby na chwilę.

- Jesliby kontynuować ten sposób myślenia, nikt, kto ma jedzenie i dach nad głową, nie ma prawa czuć się nieszczęśliwy. Ale życie to coś więcej niż jedzenie i dach nad głową.

Otarł usta papierową serwetką, dotykając łokciem jej piersi i wywołując w jej wnętrzu cały łańcuch reakcji emocjonalnych.

- Gracie, nie obraż się, ale zanudzasz mnie na śmierć tą rozmową.

Przyjrzała mu się z boku, próbując odgadnąć, czy pieszczota była przypadkowa, ale nic nie dał po sobie poznać.

Wyciągnął nogę, by sięgnąć do wewnętrznej kieszeni dżinsów. Materiał ściśle oblepiał jego biodra. Gracie czuła, jak pulsuje jej żyła na szyi.

- Zdenerwowałaś mnie tak bardzo, że prawie zapomniałem, co chciałem robić dziś wieczorem. - Wyjął coś z kieszeni i zamknął w garści. - W zasadzie, aby zrekompensować wszystko, co straciłaś w stosunkach z płcią przeciwną, powinniśmy cofnąć się do zabaw w doktora na podwórku, ale myślę, że pominiemy tę część i skoczmy prosto do liceum, gdzie sprawy zaczynają być bardziej interesujące. Sherri Hopper nigdy nie oddała mi mojego szkolnego sygnetu, po tym jak zerwaliśmy, więc musimy się zadowolić tym. - Otworzył pięść.

Na jego dłoni leżał najbardziej masywny męski pierścień, jaki kiedykolwiek w życiu widziała. Krzykliwy zbiór żółtych i białych diamentów, ułożonych w kształcie trzech gwiazd, pobłyskiwał w słabym świetle wieczoru. Pierścień był nawleczony na ciężki złoty łańcuch, który założył jej przez głowę.

Klejnot z głuchym odgłosem opadł między jej piersi. Uniosła go, lekko mrużąc oczy, by mu się przyjrzeć.

- Bobby Tom, przecież to twój pierścień Super Pucharu!

- Buddy Baines oddał mi go kilka dni temu.

- Nie mogę nosić twojego pierścienia Super Pucharu!

- A to niby dlaczego? Jedno z nas musi.

-Ale...

- Mieszkańcy Telarosa zaczęliby coś podejrzewać, gdybyś nie miała pierścienia. Wszystkim tutaj naprawdę odbiło na tym punkcie. Chociaż na twoim miejscu nie pchałbym się teraz do miasta. Każdy chce go przymierzyć.

Ile siniaków zarobił, żeby dostać ten pierścień? Ile złamanych kości i zeszytywniałych mięśni musiał znieść? W wieku trzydziestu lat wreszcie dostała od mężczyzny pierścień i to jaki!

Przypomniała sobie, że będzie go nosiła tylko przez jakiś czas, i pomyślała o tych wszystkich mękach, które przeżyła jako nastolatka, kiedy widziała dziewczyny z pierścionkami swoich chłopców na łańcuszku u szyi. Tak bardzo pragnęła mieć jeden dla siebie.

Ze wszystkich sił starała się ukryć emocje. To była tylko gra, nie powinna więc pozwolić, by znaczyło to dla niej zbyt dużo.

- Dziękuję, Bobby Tom.

- Według zwyczaju chłopak i dziewczyna powinni upamiętnić ten moment pocałunkiem, ale prawdę mówiąc, jesteś trochę za bardzo napalona na jakiekolwiek działanie w miejscach publicznych, więc lepiej to odłóżmy, aż znajdziemy się w trochę zaciszniejszym miejscu.

Mocno zacisnęła pierścień w dłoni.

- Wiele razy darowywałaś swój szkolny sygnet?

- Tylko dwa razy. Chyba już wspomniałem o Sherri Hopper, ale Terry Jo Driscoll była pierwszą dziewczyną, którą kochałem. Potem wyszła za Buddy "ego Bainesa. Zresztą spotkasz ją. Obiecałem, że wpadniemy do niej dziś wieczorem. Jej mąż był moim najlepszym przyjacielem przez całą szkołę i Terry Jo czuje się naprawdę dotknięta, że jeszcze cię jej nie przedstawiłem. Oczywiście, jeśli wolisz robić coś innego... - Spojrzał na nią z boku. - Moglibyśmy odłożyć wizytę do jutra.

- Nie, chodźmy dziś! - Miała suche gardło i jej głos zabrzmiał skrzekliwie. Dlaczego tak przedłuża jej agonię? Może zmienił zdanie i nie chce się z nią kochać. Może próbuje się jej pozbyć.

Jego ramię otarło się o jej nagie plecy na wysokości pasa, kiedy sięgał po kartonowe pudełko, stojące za nią. Gracie podskoczyła.

Spojrzał na nią niewinnymi jak u dziecka oczami.

- Pomogę ci posprzątać.

Z figlarnym uśmiechem zaczął zbierać resztki kolacji do papierowej torby, od czasu do czasu dotykając różnych części jej ciała, co wywoływało u niej gęsią skórę. Rozmyślnie doprowadzał ją do szaleństwa.

Dziesięć minut później weszli do zagraconego salonu w parterowym domku. Czekala tam na nich pulchna, lecz wciąż piękna kobieta o twarzy dziecka i blond włosach, ubrana w czerwoną koszulę, białe legginsy i sandały. Wyglądała na osobę często doświadczaną przez los, któremu jednak nie pozwoliła się pokonać. Przywiązanie do Bobby'ego Toma miała tak wyraźnie wymalowane na twarzy, że Gracie polubiła ją od razu.

- Najwyższy czas, aby Bobby Tom przywiózł cię tutaj - powiedziała, podając Gracie rękę. - Przysięgam, że wszyscy w mieście byli gotowi umrzeć, kiedy usłyszeli, że Bobby Tom w końcu się zaręczył. Jo-leen! Dobrze słyszę szelest papieru, natychmiast zostaw te ciastka! - Wskazała ręką drogę przez czysty, ale podniszczony salon w stronę kuchni, która znajdowała się na jego tyłach. - To jest Joleen. Nasza najstarsza. Jej brat, Kenny, został na noc u kolegi. Buddy! Bobby Tom i Gracie są tutaj! Bud-dyy!

-Przestań się drzeć, Terry Jo. - Buddy spokojnym krokiem wszedł z kuchni do salonu, wycierając usta w taki sposób, iż Gracie pomyślała, że to on, a nie jego córka, dobierał się do ciastek.

Spotkała już raz Buddy'ego przelotnie, kiedy odbierała thunderbirda z warsztatu, po wymianie opon. Podobnie jak dom, w którym mieszkał, Buddy miał wygląd świadczący o minionej świetności. Z ciemnymi włosami i śniadą cerą wciąż był przystojnym mężczyzną, ale dodatkowe warstwy tłuszczu zaakragliły go w pasie, wydatniły się też początki podwójnego podbródka. Gracie wyobraziła go sobie jednak w czasach szkolnych - równie przystojnego jak Bobby Tom, tylko bruneta, a nie blondyna. Wszyscy troje, Bobby Tom, Buddy i Terry Jo, musieli niegdyś wyglądać świetnie.

Kiedy Joleen wpadła do pokoju i zaczęła entuzjastycznie witać się wujkiem Bobbym Tomem, Terry Jo wyciągnęła Gracie do kuchni, aby jej pomogła przygotować piwo i chipsy. Gracie nie była w stanie nic przełknąć, ale nie miała serca odmówić Terry Jo. Wsunęła pierścień Bobby'ego Toma pod sweter i czuła, jak kołysze się między piersiami. Dotykała go od czasu do czasu, rozglądając się po kuchni, równie podniszczonej i pospolitej jak salon, z dziecięcymi rysunkami, przypiętymi do lodówki magnesami, z biblijnym tekstem, oraz ze stosem gazet leżących przy psiej misce na wodę.

Terry Jo przytrzymała biodrem drzwi lodówki, wyjmując puszki piwa i podając je Gracie.

- Może wiesz, że ojciec Buddy'ego to burmistrz Luther Baines. Kazał, żebym ci powtórzyła, że zostałam wybrana do komitetu organizacyjnego Miejsca Urodzin Bobby'ego Toma. W poniedziałek o siódmej wieczorem mamy spotkanie. Jeśli mogłabyś wpaść i mnie zabrać, pojechałybyśmy razem.

Gracie spojrzała na nią z przerażeniem i przytuliła do piersi cztery zimne puszki piwa.

- Komitet Miejsca Urodzin?

- Na święto Heaven. - Terry Jo zamknęła lodówkę, chwyciła torebkę chipsów z kontuaru i wyspała je do dwóch plastikowych misek. - Wiem, że Bobby Tom opowiedział ci, że miasto wykupiło dom, w którym dorastał. Otworzymy go uroczyście podczas festiwalu, ale na razie potrzebna nam pomoc, aby wszystko przygotować.

Gracie pamiętała opinię Bobby'ego Toma na temat dziwnego pomysłu, żeby z domu jego dzieciństwa zrobić atrakcję turystyczną.

- Nie wiem, Terry Jo. Bobby'emu Tomowi niezbyt się to podoba.

Terry Jo odebrała Gracie dwie puszki piwa i podała jej jedną miszkę z chipсами ziemniaczanymi.

- Jakoś to przeżyje. Jeśli chodzi o Bobby'ego Toma, to on wie, co jest winien miastu.

Gracie niekoniecznie uważała, że Bobby Tom jest cokolwiek winien miastu, ale ponieważ była tu obca, miała zupełnie inny punkt widzenia niż mieszkańcy.

Kiedy wrócili do salonu, Buddy i Bobby Tom kłócili się właśnie na temat szans Gwiazd Chicago na zdobycie kolejnego Super Pucharu. Bobby Tom założył wysoko nogę na nogę i położył stetsona na swojej łydce. Gracie podeszła do kanapy i podała mu piwo. Jego palce otarły się o jej rękę, aż poczuła dreszcz, idący w górę ramienia. Rzucił jej spojrzenie swoich ciemnoniebieskich oczu i kolana się pod nią ugięły.

Postawiła miszkę z chipasami na niskim stoliku i usiadła tuż obok Bobby'ego Toma. Spostrzegła, że Buddy przygląda jej się z najgłębszym zainteresowaniem. Czuła jego wzrok, przesuwający się po jej piersiach w dół na nagie nogi. Kiedy Bobby Tom patrzył na nią w ten sposób, dostawała gęsię

skórki, ale uważna kontemplacja ze strony Buddy'ego wprawiała ją w zakłopotanie. Gdyby wiedziała, że będą tu dłużej, zignorowałyby prośby Bobby'ego Toma i włożyła spodnie.

Buddy wziął od żony piwo i oparł się wygodnie w fotelu; spojrzął na Bobby'ego Toma.

- Jak to jest, kiedy nie gra się w rozgrywkach wstępnych? To dla ciebie pierwszy raz od ilu lat?

- Trzynastu.

- Sporo. Pobiłeś parę rekordów, ale gdybyś mógł grać dłużej, miałeś szansę na jeszcze kilka.

Buddy rozmyślnie sypał sól do rany Bobby'ego Toma i Gracie tylko czekała, aż ten odetnie się złośliwie. Zamiast tego tylko wzruszył ramionami i popijał piwo. Poczła się w stosunku do niego bardzo opiekuńczo. Tutaj, między swoimi przyjaciółmi z dzieciństwa, wydawał się najbardziej podamy na zranienie.

Pod wpływem impulsu pochyliła się i pogłaskała jego udo poprzez dżinsy. Pod dłonią wyczuła twarde i silne mięśnie.

- Sądzę, że większość mieszkańców jest zadowolona, że kręci film, zamiast przebywać na obozie treningowym. Wytwórnia Windmill zapewnia niezły dopływ gotówki do lokalnych kas. Zresztą, po co ja to mówię, Buddy? Twój warsztat otrzymał od wytwórni całą masę zleceń, prawda?

Buddy zaczerwienił się. Bobby Tom posłał Gracie zabójcze spojrzenie. Ponownie pogłaskała go po udzie, zupełnie jakby miała pełne prawo dotykać każdej części jego ciała, na którą tylko miała ochotę. Terry Jo przerwała ciszę, zdając raport na temat postępów organizacyjnych w urzędowaniu święta Heaven. Na koniec ogłosiła, że Gracie została wybrana do komitetu zajmującego się Miejscem Urodzin.

Oczy Bobby'ego Toma zwężyły się.

- Mówiłem Lutherowi, że nie chcę mieć z tym nic do czynienia, ani ja, ani Gracie. To jest zupełnie poroniony pomysł i ktokolwiek na niego wpadł, powinien dać sobie zbadać głowę.

- To był pomysł Luthera - powiedział agresywnie Buddy.

Bobby Tom podniósł puszkę do ust.

- Nie zmienię zdania.

Gracie spodziewała się, że Buddy będzie bronił ojca, ale on tylko chrząknął i zagamnął z miski całą garść chipsów. Z pełnymi ustami zwrócił się w stronę Gracie.

- Ludzie w miasteczku byli zdziwieni, gdy usłyszeli o was dwojgu. Nie jesteście w typie Bobby'ego Toma.

- Dziękuję - odparła uprzejmie Gracie.

Bobby Tom zachichotał.

Buddy przyjrzał się jej uważniej, potem spojrzął na Bobby'ego Toma.

- Jak Suzy przyjęła zaręczyny? A może jest zbyt zajęta spędzaniem czasu z nowym przyjacielem, żeby zwrócić uwagę na cokolwiek innego?

- Cicho, Buddy! - krzyknęła Terry Jo. - Nie wiem, co w ciebie wstąpiło, żeby się tak zachowywać. Poza tym nie widzę potrzeby rozpowiadania czegoś, co zapewne jest tylko plotką.

- Co on rozpowiada? - zapytał Bobby Tom. - O czym mówicie?

Buddy wsadził sobie do ust kolejną garść chipsów.

- Ty mu powiedz, Terry Jo. Mnie nie uwierz.

Puszka z piwem stuknęła o obręczkę Terry Jo, kiedy przesunęła ją między dłońmi.

- To tylko plotka, krążąca po okolicy. Najprawdopodobniej nie ma w niej ani trochę prawdy.

- Jeśli to dotyczy mojej matki, muszę o tym wiedzieć.

- No, Angie Cotter rozmawiała z Nełly Romero, a wiesz, jaka ona jest, nie potrafi niczego zachować dla siebie, choćby nawet jej życie od tego zależało. Ale nie więcej niż połowa z tego, co opowiada, jest prawdziwa. Miesiąc temu widziała, jak poszłam do piekarni w koszuli Buddy'ego, i rozpoznała po całym mieście, że znowu jestem w ciąży. No, więc tym razem pewnie jest podobnie.

Bobby Tom patrzył na nią poważnie.

- Powiedz mi, co ona opowiada.

- No, ludzie gadają, że Suzy dotrzymuje towarzystwa Wayowi Sawyerowi.

- Co? -- Bobby Tom roześmiał się. - To miasto jest straszne. Tu się nigdy nic nie zmieni.

- Widzisz, Buddy, mówiłam ci, że to stek kłamstw.

Buddy pochylił się do przodu.

- Angie mówi, że widziała, jak szofer Waya Sawyera zabrał Suzy spod domu parę tygodni temu. Jeśli okaże się, że to prawda, twoja matka nie będzie miała wielu przyjaciół w tym mieście.

- Będzie miała mnie - odparła Terry Jo. - Szanuję Suzy i będę przy niej stała, niezależnie od wszystkiego, co się stanie.

Gracie przypomniała sobie, że nie opowiedziała Bobby'emu Tomowi o spotkaniu z Wayem Sawyerem na autostradzie, ale uznała, że to nie jest odpowiedni moment ku temu. Polubiła pana Sawyera. Nie każdy zatrzymałby się, widząc, że potrzebuje pomocy. Nie podobało jej się więc, kiedy mówili o nim w ten sposób.

Bobby Tom położył rękę na oparciu kanapy. Musnął ramiona Gracie, a potem leniwie wsunął kciuk w dekolt swetra i powoli wodził opuszką po jej karku. Czuła jak skóra na piersiach zaczyna ją piec i coś strasznie żenującego zaczęło dziać się z jej sutkami, co z pewnością obcisły materiał sweterka ukazywał każdemu. Gorąco wystąpiło jej na policzki.

Bobby Tom nie przerwał pieszczoty.

- Jestem pewny, że doceniłaby twoją lojalność, Terry Jo, ale to nie będzie konieczne. Mama kocha to miasto i, do cholery, gwarantuję, że nie przyszyłoby jej nawet do głowy, żeby dotrzymać towarzystwa temu sukinsynowi.

- To właśnie wszystkim odpowiadam - oznajmiła Terry Jo. - Uczciwie mówiąc, Bobby Tom, nie mam pojęcia, jak damy sobie radę po zamknięciu Rosatech. Miasto i bez tego przeżywa kryzys. Jeśli święto Heaven nie umieści nas na mapie turystycznej, równie dobrze możemy zabić deskami Main Street.

Buddy sprzątnął ostatniego chipsa.

- Luther mówi, że Michael Jordan na pewno zagra w golfowym turnieju gwiazd.

Spojrzenie Bobby'ego Toma stało się dziwnie nieobecne. Gracie zaczęła podejrzewać, iż do tej pory jeszcze nie zaprosił kilku znanych sportowców, jak to obiecał. Ponieważ bardzo mało umykało jego uwagi, wiedziała, że nie wynika to z przypadkowego niedopatrzenia. Bez powodzenia spróbowała się uwolnić od słodkiej pieczyoty.

- Nie na pewno - powiedział. - Ale raczej tak.

- Jeśli przyjedzie Jordan, ściągnie to całą masę turystów. Ilu Kowbojów poza Aikmanem zaprosiłeś?

- Jeszcze nie wszyscy potwierdzili swoje przybycie. - Bobby Tom odebrał rękę od szyi Gracie i założył kapelusz. Podnosząc się, pociągnął ją za sobą. - Musimy już iść. Obiecałem jej, że wybierzemy dziś imiona dla wszystkich naszych dzieci. Jak na razie ona jest za Aloysiušem dla naszego pierwotnego, więc muszę jej to wybić z głowy.

Gracie o mało nie udławiła się chipsem, który właśnie przełykała.

Terry Jo wykonała w jej kierunku jednoznaczny gest przyjaźni, tłumacząc Bobby'emu Tomowi, że Aloysius to doskonałe imię. Dobre maniery kazały Gracie podziękować żonie Buddy'ego, ku rozbawieniu Bobby'ego Toma. Położył jej rękę na pośladkach, ponownie wprawiając ją w stan podniecenia. Ponieważ nie zabrał dłoni, ledwie zdołała powiedzieć do widzenia. Niewielka ilość jedzenia, którą zjadła tego wieczoru, przewracała się jej w żołądku.

Zapadła między nimi cisza, kiedy zjechał z drogi w kierunku Main Street. Gracie zacisnęła dłonie między nogami. Mijały sekundy. Bobby Tom włączył radio.

- Wolisz country czy rocka? A może masz ochotę posłuchać trochę klasyki?

- Naprawdę, to bez znaczenia.

- Wyglądasz na trochę rozdrażnioną. Coś nie gra?

Pytanie było tak niewinne, tak zupełnie pozbawione złośliwości, że wiedziała, iż specjalnie próbuje ją sprowokować. Zacisnęła zęby.

- Muzyka klasyczna wydaje mi się odpowiednia.

- Przykro mi, ale sygnał tej stacji nie dociera w nocy zbyt dobrze.

Wpadła w furję. Zacisnęła ręce w pięści i warknęła na niego.

- Co ty próbujesz ze mną robić? Specjalnie doprowadzasz mnie do szalu? Zresztą nieważne. Nie odpowiadaj. Po prostu zawieź mnie do domu. W tej chwili!

Posłał jej zadowolony uśmiech, jakby właśnie zrobiła coś, co mu sprawiło niezmierną przyjemność.

- A niech cię, Gracie, jesteś dziś kłębuszkiem nerwów. Kochanie, to nie będzie bolało, jeśli o to się martwisz. Nie jestem ginekologiem, ale masz trzydzieści lat i jeśli jakkolwiek bariera istniała, kiedy byłaś młodszą, na pewno wyparowała z wiekiem.

- Dostyc tego! Natychmiast wypuść mnie z samochodu! Nie zostanę z tobą ani minuty dłużej! - Chociaż nigdy nie podnosiła głosu, krzyczenie na niego sprawiło jej niewystawioną przyjemność, dlatego robiła to dalej. - Możesz sobie myśleć, że jesteś zabawny, ale to nieprawda! I wcale nie jesteś seksowny, niezależnie od tego, co inne kobiety ci wmawiają. Jesteś godny pożałowania, oto jaki jesteś! Brzydki, głupi i godny pożałowania!

Zachichotał

⁴ - Wiedziałem, że będziemy się dziś dobrze bawić.

Oparła łokcie o kolana i schowała twarz w drżących dłoniach.

Wsunął dłoń pod jej sweter i poklepał ją po plecach.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Część przyjemności leży w oczekiwaniu. - Palcami przebiegał po wybrzuszeniach jej kręgosłupa.

- Nie chcę czekać. - Załkała. - Chcę zacząć, żebyśmy mogli wreszcie to skończyć.

- Skarbie, zaczęliśmy kilka godzin temu. Jeszcze tego nie zauważyłaś? Wciąż mamy na sobie ubrania, ale to nie znaczy, że nie robimy tego, odkąd wsiadłaś dziś wieczorem do tego samochodu. - Rysował jej na plecach małe kółeczka.

Odrzuciła głowę i spojrzała na niego. Zabrał rękę spod swetra i uśmiechnął się do niej. Dostrzegła czułość w jego oczach, ale najprawdopodobniej właśnie to chciała zobaczyć, mogło więc jej się tylko wydawać. Samochód zaczął podskakiwać. Wyprostowała się.

- Gdzie jesteśmy?

- Nad rzeką. Powiedziałem ci, dokąd zmierzamy, zupełnie jak robiliśmy to w szkole. Idziemy krok po kroku, kochanie, dlatego nie czuj się oszukana. Zresztą, jeśli byłbym bardzo dokładny, to zatrzymalibyśmy się najpierw w „DQ” na lody, ale prawdę mówiąc, nie wierzę, że mógłbym dłużej utrzymać moje ręce z dala od ciebie.

Zatrzymał samochód, zgasił silnik i światła, a potem otworzył okno. Zimny, nocny wiaterek wpadł do środka, a Gracie usłyszała szum płynącej wody. Księżyc pobłyskiwał między liśćmi drzew rosnących na brzegu rzeki.

Przełknęła ślinę.

- Czy zrobimy... No, wiesz. Tutaj, w samochodzie?
- Chcesz, żebym dał ci kalendarz?
- No, ja...

Uśmiechnął się i zdjął kapelusz.

- Chodź tu, Gracie Snów. Natychmiast.

Łozdział piętnasty

Gracie wsunęła się w ramiona Bobby'ego Toma z taką łatwością, jakby nic innego w życiu nie robiła. Objął ją i znowu wsadził rękę pod jej sweter. Przyłożyła ucho do jego piersi i usłyszała silne i równe bicie jego serca.

Jedną dłonią głaskał ją po włosach, a kciukiem drugiej pieścił skórę jej pleców.

- Gracie, kochanie, wiesz, że to nie jest na całe życie, prawda? - Jego głos brzmiał łagodnie i poważniej niż kiedykolwiek. - Jesteś moją dobrą przyjaciółką i za nic w świecie nie chciałbym cię zranić, ale nie jestem facetem, który potrafi się ustatkować. Jeszcze nie jest za późno, żebyś zmieniła zdanie, jeśli nie chcesz mieć do czynienia z czymś chwilowym.

Gracie od początku wiedziała, że to nie będzie na całe życie, ale nie wierzyła, by należał do facetów, którzy nie potrafią się ustatkować. Po prostu nie ustatkowały się dla kogoś tak przeciętnego jak ona. Był przyzwyczajony do blond seksbomb lub zabójczych rudzielców, do kobiet, które robiły karierę dzięki sztucznie osiągniętej muskulaturze ciała oraz powiększonym piersiom. Do królowych piękności, do miss rodeo i do modelek, które pozują, odziane wyłącznie w uśmiech. Jego przyszła żona okaże się zapewne do nich podobna, ale Gracie żywiła głęboką nadzieję, że będzie miała także mózg, gdyż w innym przypadku Bobby Tom nigdy nie zazna szczęścia.

Wdychała jego zapach, rysując opuszką palca linię po spranej literze „L” na jego starym szkolnym podkoszulku.

-W porządku. Nie oczekuję bajkowego „żyli długo i szczęśliwie”. - Uniosła twarz i spojrzała na niego bardzo poważnie. - Niczego nie chcę od ciebie.

Uniosł brwi, wyraźnie oszołomiony jej wyzaniem.

- Mówię poważnie. Nie chcę ubrań ani pieniędzy, ani twojego autografu dla któregoś z moich krewnych. Nie sprzedam tej historii żadnemu brukowcowi ani nie poproszę cię, żebyś zawarł dla mnie jakiś kontrakt. Kiedy skończą się zdjęcia, oddam ci pierścień i kluczyki do thunderbirda. Nie wezmę od ciebie niczego.

Zamrugał oczami, a wyraz jego twarzy stał się nieodgadniony.

- Nie wiem, po co to wszystko mówisz.

- Oczywiście, że wiesz. Ludzie zawsze biorą coś od ciebie, ale ja nie będę jedną z nich. - Uniosła dłoń i palcami przesunęła po linii jego podbródka. Potem podniosła stetsona i rzuciła go na tylne siedzenie. - Bobby Tom, pokaż mi, co mam zrobić, by ci się podobać.

Zamknął gwałtownie powieki i przez chwilę wydawało jej się, że czuje, jak drży, ale gdy tylko je otworzył, na powrót ujrzała w jego oczach znajome błyski rozbawienia.

- Masz dziś na sobie jakąś śliczną bieliznę?

- Tak.

- To już dobry początek.

Oblizała wargi, bo nagle uświadomiła sobie, że zapomniała o czymś bardzo ważnym. Uważała, że powinno to zabrzmieć rzeczowo i, odchrząknęła.

- Ja... Chyba muszę ci o tym powiedzieć, zanim zaczniemy... Biorę pigułki - oznajmiła gwałtownie.

- Teraz?

- Zanim opuściłam New Grundy, pomyślałam, że to może być dla mnie początek czegoś nowego i powinnam zadbać o to, żeby nic mnie nie zaskoczyło... - Popatrzyła na napis na jego podkoszulku. - Ale nawet jeśli jestem przygotowana... Wiem, że prowadziłeś aktywne życie. - Ponownie chrząknęła. - Seksualne. - Zamilkła na moment. - Dlatego chciałabym, żebyś... Musisz użyć prezerwatywy.

Uśmiechnął się.

- Zdaję sobie sprawę, że ta rozmowa nie jest dla ciebie łatwa, ale dobrze zrobiłaś, mówiąc o tym. Zawsze pamiętaj, by postępować tak samo z twoimi przyszłymi kochankami. - Cień przeleciał przez jego twarz, a mięśnie wokół ust stężyły. Potarł dłonią policzek. - Teraz zdradzę ci coś i chociaż jest to prawda, nie chcę, żebyś w to uwierzyła choćby przez sekundę. Mężczyźni nie znoszą używać prezerwatyw i powiedzą wszystko, co tylko chcesz, byle tego uniknąć. W rzeczywistości, kochanie, jestem czysty jak łza, na co mam dowód w postaci wyników badania krwi. Już przed tymi wszystkimi procesami byłem bardzo ostrożny w stosunkach z płcią przeciwną.

- Wierzę ci.

Westchnął.

- I co ja mam z tobą zrobić? Dobrze wiesz, że opowiadam więcej kłamstw niż Pinokio. Jestem ostatnią osobą na ziemi, której powinnaś uwierzyć, jeśli chodzi o coś tak ważnego.

- Jesteś pierwszą, której uwierzyłabym. Nigdy nie znałam nikogo, kto by bardziej niż ty nienawidził krzywdzić innych ludzi. To dość dziwne, jeśli weźmie się pod uwagę, w jak brutalny sposób zarabiałeś na życie, prawda?

- Gracie?

- Tak?
- Nie mam na sobie bielizny.
Zamknęła oczy.

Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa. Powoli jego uśmiech zbladł, a oczy pociemniały. Przesuwając się stroną siedzenia pasażera, ujął jej twarz w dłonie i pocałował w usta.

W chwili gdy ich wargi się zetknęły, Gracie odniosła niesamowite wrażenie, że każda część jej ciała pulsuje nowym życiem. Jego usta były ciepłe i delikatne. Otworzyła się dla niego. Do jej ust wsunął się koniuszek jego języka i Gracie odczuła intymność przyjęcia części jego ciała wewnątrz siebie. Objęła go ramionami za szyję i odwzajemniła się tym samym. Jej sweter podjechał do góry, a Bobby Tom wsunął pod niego ręce tuż powyżej pasa.

Ich pocałunek stawał się coraz głębszy. Gracie czuła gorąco, buchające od jego ciała przez podkoszulek. Wbiła palce w ramiona Bobby'ego Toma i wciągnęła jego język jeszcze głębiej. Reszta świata zniknęła, istniały tylko odczucia fizyczne. Kiedy płuca zaczęły jej płonąć, zdała sobie sprawę, że zapomniała o oddychaniu. Odunęła się od niego i gwałtownie chwyciła powietrze. Pochylił usta do jej szyi i pochwycił zębami delikatną skórę.

- Bobby Tom! - wyszeptała jego imię.
- Tak, kochanie? - Oddychał jeszcze bardziej spazmatycznie niż ona.
- Możemy zrobić to teraz?
- Nie, skarbie. Jeszcze nie jesteś gotowa.
- Och, jestem. Naprawdę jestem.

Zachichotał, a potem zaczął pomrukiwać, kiedy kciukami przeciągnął po jej nagich bokach.

- To tylko rozgrzewka. Chodź tutaj. Bliżej.
- Unióś ją i posadź sobie na kolanach.

Kiedy tak na nim siedziała, czuła jak twardy i sztywny próbuje wejść w nią poprzez dzielące ich ubrania.

- Ja to sprawiłam? - wyszeptała. *
- Około trzech godzin temu - mruknął.

Z drzeniem zadowolenia usadowiła się wygodniej. Ocierając się o niego udami, ponownie zafundowała jego ustami.

- Przestań - jęknął.
- To ty chciałeś prowadzić tę grę - przypomniała mu, wymawiając słowa między jego rozchylonymi wargami.
- Czasem zachowuję się jak osioł. O rety, nie rób tego!
- Czego? - Zaczęła poruszać miednicą, pragnąc usunąć wszystkie przeszkody między nimi.

Chwycił za jej sweter i unióś go do góry razem ze stanikiem. Pchnął ją do tyłu, aż oparła się plecami o deskę rozdzielczą, wypinając biust.

Wydała z siebie krzyk, kiedy ujął w dłonie jej piersi i wziął do ust jeden sutek. Gdy zaczął go ssać, wbiła mu mocno paznokcie w ramiona. Leżała w bardzo krępującej pozycji, z rozsuniętymi nogami, oparta o deskę rozdzielczą, ale jej ciało już do niej nie należało i napięcie rozchylonych ud tylko zwiększało jej podniecenie. Czuła gorąco jego ssących ust, pulsowanie w kroczu oraz wilgoć jego podkoszulka pod swoimi palcami. Przełożył ręce na jej uda i wsunął kciuki w nogawki spodenek.

Gracie na ślepo zaczęła palcami szukać suwaka jego dżinsów. W końcu udało jej się go dosięgnąć. Bobby Tom zdążył już rozpiąć jej szorty i zanim się spostrzegła, zsunął je aż do miejsca, gdzie rozchylone uda na tyle naprężyły materiał, iż nie był w stanie przesunąć go ani o kawałek dalej.

Ich ciężkie oddechy wypełniały całe wnętrze samochodu. Gracie przełożyła jedną nogę ponad udami Bobby'ego Toma, ukłękła na siedzeniu pasażera i obiema rękami zabrała się do rozsuwania jego suwaka. Bobby Tom, ściągając przez głowę podkoszulek, uderzył się łokciem w kierownicę, aż rozległ się klakson. Zaklął. Gracie ujęła wargami jeden jego sutek, kontynuując swoją walkę z upartym rozporciem.

Twarda brodawka drażniła w język. Pocierała ją, zupełnie jak on robił to przed chwilą z jej sutkami, i czuła, że całe jego ciało staje się spięte.

Suwak poddał się.

Odsunął ją od siebie na tyle, by zerwać jej przez głowę sweter i rzucić go na tylne siedzenie. Stanik poleciał za nim. Gracie klęczała obok niego jak niezbyt schludna boginka, z potarganymi włosami, pierścieniem Super Pucharu wiszącym między nagimi piersiami oraz rozpiętymi szortami, zsuniętymi do połowy ud.

Spojrzała w dół, na jego otwarty rozporok.

- Jest zbyt ciemno - wyszeptała. - Nie widzę cię. - Czubkiem palca dotknęła jego podbrzusza.

- Chcesz mnie zobaczyć?
- Och, tak.

- Gracie... - Głos zabrzmiał, jakby Bobby Tom walczył o każdy oddech. - To jest niezły pomysł, ale wszystko następuje szybciej niż przewidywałem, a ten samochód jest tak cholernie ciasny. - Gwałtownie przekręcił kluczyk w stacyjce i wystartował z taką werwą, że Gracie upadła na drzwi. Żwir prysnął spod opon, kiedy ruszył na wstecznym i po chwili wrzucił jedynekę. Samochód podskakiwał na wertepach, zanim dojechali do autostrady.

Gracie sięgnęła na tylne siedzenie po sweter. Złapała ją za ramię, zanim zdążyła go znaleźć.

- Chodź tutaj. - Nie czekając na jej zgodę, pociągnął ją ku sobie, aż położyła się na plecach z głową na jego kolanach. Jadąc stanowczo zbyt szybko, wolną ręką znęcał się nad jej piersiami.

Samochód mknął przez noc, podczas gdy jego palce pieściły jej ciało. Przez przednią szybę widziała korony mijanych drzew i przebłyskujące między nimi niebo. Znajdowała się na krawędzi czegoś niewytłumaczalnego. Kiedy już dłużej nie mogła znieść zadawanej przez Bobby'ego Toma słodkiej męki, przytuliła się do niego.

Samochód pędził ciemną autostradą, a otwarty suwak dzinsów drapał Gracie w policzek. Przycisnęła usta do jego twardego, płaskiego brzucha i poczuła, jak wszystkie mięśnie się napięły. Wydał głuchy pomruk, wsunął dłoń między jej nogi i położył w kroczu na szortach. Masował ją wnętrzem dłoni, aż zaczęła odlatywać.

- Nie - wyszeptał, zabierając dłoń. - Nie tym razem. Nie, zanim w ciebie nie wejdę.

Gracie przesunęła się na brzeg siedzenia, kiedy skręcił na drogę, wiodącą do domu. Lawina żwiru uderzyła o karoserię. Brutalnie wcisnął hamulec. W ułamku sekundy zgasił silnik i wyskoczył z samochodu.

Wciąż jeszcze szukała swetra, kiedy otworzył jej drzwiczki.

- Nie potrzebujesz go. - Objął ją w pasie i wyciągnął z samochodu.

Mimo że dom stał na odludziu, przycisnęła ręce do piersi, gdy prowadził ją przez trawnik. Ujrzała jego uśmiech w słabym świetle pojedynczej lampy, która paliła się na werandzie, i Gracie pomyślała, że wygląda jak podczas pierwszych zdjęć, z nagim torsem i rozpiętymi dzinsami. Głuchemu odgłosowi kroków jego kozaków po deskach werandy towarzyszył łagodny tupot jej sandałów. Wsadził klucz do dziurki i gdy tylko drzwi stanęły otworem, wciągnął ją niezbyt delikatnie do wnętrza.

Kierował się do sypialni w pędzie, który jednocześnie podniecił ją i przeraził. Cieszyła się, że on jej pragnie, ale nie miała pewności, czy potrafi go zadowolić. Zawsze okazywała się niezdarna w zajęciach fizycznych, a to niewątpliwie najbardziej fizyczna czynność ze wszystkich. Spojrzała na łóżko Śpiącej Królowej, wypełniające niemal cały pokój, i ciężko przełknęła ślinę.

- Trochę za późno na zmianę zdania, kochanie. Obawiam się, że jakieś dwa tygodnie temu przekroczyliśmy granicę, z której nie ma powrotu. - Usiadł na krawędzi łóżka i zdjął buty oraz skarpetki. Jego wzrok spoczął na białej koronce jej majtek, wyzierającej przez otwarty rozporek szortów.

W tym typowo kobiecym wnętrzu Bobby Tom nie powinien jej aż tak onieśmielać, jednakże Gracie wydawało się, że jeszcze bardziej niż zwykle nad nią góruje, że wygląda doskonale męsko. Miejsce jej seksualnego podniecenia zajęło uczucie niepokoju. Wpatrzona w niego, zastanawiała się, jakim sposobem mogła się znaleźć w takim położeniu. Jak to się stało, że była bliska ofiarowania siebie multimilionerowi z Teksasu, playboyowi pożądanemu przez najznakomitsze kobiety świata?

Bobby Tom uśmiechnął się do niej i wszystkie wątpliwości nagle zbladły, a serce wypełniło się miłością. Ofiarowywała mu siebie, ponieważ tego

chciała. Tworzyła sobie skarbnicę wspomnień, aby czerpać z niej do końca swoich dni. Wyciągnął rękę w jej kierunku i Gracie zbliżyła się do niego.

Palce, które zacisnęły się na jej dłoniach, emanowały siłą i ukojeniem.

- Wszystko będzie dobrze, skarbie.

- Wiem.

- Wiesz? - Chwytał ją za biodra i przyciągnął ku sobie, tak że znalazła się między jego rozchylonymi nogami.

- Mhmm. Przecież powiedziałaś, że nie zrobisz niczego, co mogłoby mnie zranić.

- To prawda, kochanie. Jesteś w doskonałych rękach. ~ Zaczął całować jej piersi. Ręce włożył do wnętrza szortów i zsunął je w dół, razem z majtkami. Gracie oparła się jedną dłonią o jego ramię, żeby pozbyć się leżącej na podłodze bielizny. Bez ubrania czuła się prawie jak motyl, narzeczcie uwolniony z kokonu, w którym przebywał o wiele za długo. Spojrzenie Bobby'ego Toma spoczęło na miedzianej czuprynce między nogami. Gracie z całej siły chwyciła go za przedramiona i pociągnęła w górę, aż się podniósł.

Kiedy stanął przed nią, wsunęła palce w jego rozpięte dzinsy i stwierdziła, iż nie żartował, kiedy mówił, że nie ma na sobie bielizny. Ręce jej zadrżały. Zawahała się.

Ujął ją za kark i delikatnie wplótł palce we włosy.

~ Kontynuuj, kochanie. Wszystko w porządku.

W ustach jej zaschło, kiedy powoli zaczęła zsuwać mu spodnie. Ze wzrokiem wbitym w podłogę ukłękła. W zwolnionym tempie ściągała mu dzinsy, najpierw z bioder, potem po silnie zbudowanych udach, aż do kostek. Bobby Tom kopnął je na bok. W oczekiwaniu Gracie usiadła na piętach.

Przesunęła spojrzeniem po szwach na jego kolanie i zatrzymała je dopiero na wysokości bioder.

- O, mój...

Nie spodziewała się, że będzie aż tak imponujący i tak... władczy. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Był wspanialszy niż to sobie wyobrażała. To niesamowite, posiadać coś sterczącego tak zuchwale. Zmarszczyła czoło, ale nie pozwoliła, by jego rozmiar ją przestraszył. Jakoś Bobby Tom się postara, żeby się do siebie dopasowali.

- To będzie katastrofa - wymamrotał.

Gwałtownie uniosła głowę i spojrzała na niego poważnie. Na twarz wystąpił jej rumieniec. Zerwała się przerażona.

- Przepraszam! Nie powinnam się tak zagapić. Ja...

- Nie, maleństwo moje! - Wziął ją w ramiona ze śmiechem. -- Nie chodzi o ciebie. Ty jesteś doskonała. Chodzi o mnie. Doprowadzasz mnie do szaleństwa, patrząc tak na mnie. Groziłam niebezpieczeństwem, że cała sprawa zakończy się w kilka sekund.

Poczuła tak niesamowitą ulgę, iż nie popełniła żadnego błędu, że aż się rozesmiała.

- Myślę, że wtedy po prostu będziemy musieli zrobić to jeszcze raz, nie?
- Gracie Snów, na moich oczach zmieniasz się w zepsutą kobietę. - Zdjął jej przez głowę łańcuszek z pierścieniem Super Pucharu. - To jest moja szczęśliwa noc.

Ponownie zaczął ją całować, dotykając całego ciała, pieszcząc jej pośladki, ocierając się o nią. Delektowała się musnięciami jego nagiej skóry. Objęła go ramionami za szyję i wplątała ręce we wstążki, zwisające z baldachimy. Wydostał się z jej uścisku, rozsunał zasłony i położył ją na łożu Śpiącej Królowej. Ale Bobby Tom nie był księciem z bajki, któremu w głowie wyłączenie cnotliwe pocałunki.

Ich spojrzenia spotkały się i Gracie powoli rozchyliła nogi, ofiarowując mu siebie. Bobby Tom uśmiechnął się i ułożył na łóżku obok niej, z dłońmi na jej brzuchu.

- Jesteś cudowna, kochanie.

Pochylił głowę i ponownie ją pocałował, podczas gdy jego palce zanurzyły się w jej jedwabnych loczkach, a następnie spełżyły między uda. Zaczął torturować ją pieszczotami, coraz bliżej i bliżej, omijając jednak najważniejsze miejsce.

Pod dotykiem jego dłoni wpadła w trans, a wszystkie jej mięśnie się napięły.

- Proszę - szeptała mu prosto w usta. - Nie przestawaj...
- Nie przestanę, kochanie. Wierz mi, nie przestanę.

Wsunął palce między jej wargi sromowe. Oddech Gracie przeszedł w łkanie, kiedy opuszkami palców kreślił tam najsekretniejsze linie. Całe ciało przeszył silny dreszcz. Z łatwością zanurzył palec w jej wnętrze, a ona natychmiast wydała z siebie potworny krzyk. >

Trzymał ją mocno, gdy jeszcze kilkakrotnie wstrząsały nią spazmy. Jak tylko się uspokoiła i poczuła, że wciąż leży napięty, przytulony do jej boku, ledwie mogła powstrzymać łzy. Chciała dawać, a do tej pory jedynie brała.

- Zni-zniszczyłam wszystko. Prze-przepraszam. Wiedziałam, że to sknoce. - Jąkała się przez łzy. - Dostałam wszystko, a ty-ty nic i to moja wi-wina. - Była tak zawiedziona swoim przedwczesnym orgazmem, że prawie nie poczuła jego ust na swojej skroni.

- Nikt nie bywa doskonały we wszystkim, kochanie. - Wjego głosie zabrzmiała podejrzana nuta.

- Aleja tak bardzo chciałam być do-dobra właśnie w tym!
- Rozumiem. - Położył się na niej i nogami rozchylił jej uda. - Czasami trzeba po prostu zaakceptować własne ułomności. Jeszcze trochę szerzej, skarbie.

Przynajmniej tyle mogła dla niego zrobić.

Ponownie poczuła jego dłoń między swoimi udami, a jego palce natarły na nią.

- Jesteś taka nabrzmiała - powiedziała cicho.

- Wybacz. To dlatego, że ja nigdy... - Westchnęła, kiedy powoli i rytmicznie zaczął na nią napierać, sprawiając, że zalewały ją fale emocji. Pieścił ją wszędzie, kreśląc zręcznymi palcami tajemne wzory na jej ciele.

- Bobby Tom? - wyszeptała pytając jego imię.

- Nie przepraszaj, kochanie. Nic nie poradzisz na to, że jesteś bezna dziejna. - Mimo podniecenia dostrzegła, że jego przytulona do jej policzka twarz jest roześmiana. Ale zanim zdążyła zrozumieć dlaczego, poczuła...

- Och!...

Wszedł w nią delikatnie, w rytmicznych uderzeniach, pozostawiając jej wystarczająco dużo czasu, by mogła się do niego dopasować. Dłońmi wyczuwała, jak powściąga swoje spięte mięśnie. Ale ona nie chciała, żeby zachowywał się powściągliwie. Od zawsze czekała na tę chwilę.

- Pospiesz się - niemal wyłkała. - Proszę cię, pospiesz się.

- Nie chcę cię zranić, skarbie. - Mówił zdyszczonym głosem, jak gdyby podnosił ciężary.

- Proszę. Nie cofaj się.

- Nie wiesz, o co prosisz.

- Wiem, chcę wszystko.

Zadrżał i wszedł w nią głęboko. Dreszcze rozkoszy przebiegły jej po skórze, a krew zawrzała. Uniosła biodra i owinęła nogi wokół jego pasa. Wsunął ręce pod jej pośladki, unosząc je jeszcze wyżej i wchodząc w nią jeszcze głębiej. Czuła się szczęśliwa, że jest w stanie udźwignąć jego ciężar, przyjąć go.

Jego oddech stał się krótki i łapczywy, co wywierało na niej większe wrażenie, niż się kiedykolwiek spodziewała; jakby słuchała wichru i burzy. Wędrowali coraz wyżej i wyżej, między chmury, do tajemniczego królestwa, gdzie panowała wyłącznie ekstaza. Ich pot zmieszał się z ich krzykiem, aż stali się częścią chmur. Przez sekundę zawiśli tak, w doskonałym uniesieniu. A potem spadli razem w ciepły, srebrny deszcz.

Mogły minąć zarówno minuty, jak i godziny, zanim Gracie wróciła na ziemię. Świat powracał do jej świadomości po kawałku: powiew chłodnego powietrza na ramionach, daleki odgłos przelatującego nad ich głowami samolotu. Jego ciało zaczęło jej ciążyć, ale był to przyjemny ciężar. Kiedy wysunął się z niej, doznała bolesnego poczucia straty.

Bobby Tom ułożył się na brzuchu, z twarzą zwróconą ku niej, i położył jedno ramię tuż pod jej piersiami. Padało na niego łagodne światło i Gracie, leżąc na plecach, przyglądała mu się uważnie, starając się zapamiętać każdy detal jego twarzy: zmysłową dolną wargę, wydane kości policzkowe, prosty i masywny nos oraz lok wilgotnych blond włosów na czole. Jego skóra mieniła się odcieniem złota w słabym blasku lampy. Był tak piękny, że zapierało jej dech.

Poczuła się szczęśliwa. Chciała tańczyć. Chciała wspinać się na dach i krzy-
czeć. Nigdy nie miała tyle energii.

- Bobby Tom?

- Mhmm...

- Możesz otworzyć oczy?

- Mhmm...

Przypomniała jej się kreskówka, którą oglądała dawno temu, o mysz-
kach tańczących z kwiecistymi parasolkami w łapkach. Dokładnie tak się teraz
czuła, leżąc nago w łóżku u boku tego mężczyzny. Czuła pełnię szczęścia
jak tańcząca myszka z kwiecistą parasolką.

- To okazało się cudowniejsze, niż się spodziewałam. Wiedziałam, że
będziesz wspaniałym kochankiem, Bobby Tom. I naprawdę byłeś. Z pewno-
ścią jesteś wyjątkowy. Ale nie powinieneś ze mnie kpić, kiedy myślałam, że
wszystko zepsułam moim przedwczesnym orgazmem.

Otworzył jedno oko i z policzkiem wciąż przyciśniętym do poduszki
posłał jej uśmiech.

- Jeśli jeszcze tego nie wiesz, nie istnieje nic takiego jak przedwczesny
orgazm u kobiet.

- Skąd niby miałam to wiedzieć? Mówię poważnie. Nie obraż się, ale
masz beznadziejny zwyczaj stroić sobie żarty, zrozumiałe tylko dla siebie.

Uśmiechnął się i uniośł rękę, która spoczywała na jej brzuchu, aby poba-
wić się jej włosami.

- Po prostu nie mogłem się powstrzymać. - Wybuchnął głośnym śmie-
chem. - Przedwczesny orgazm!

- Mężczyznom się to zdarza. Nie widzę powodu, dlaczego nie mogłoby
i kobietom.

- Niech to! Wy, nowoczesne kobiety, chcecie mieć wszystko, prawda?
Nie, kochanie, my, mężczyźni, zachowamy to jedno dla siebie, nawet jeśli
pozwiecie nas przed najwyższy trybunał. - Zachichotał i przewrócił się na
plecy, zagarniając większą część prześcieradła.

Gracie usiadła w głowach łóżka.

- Jesteś głodny? Bo ja tak. Nie mogłam wcześniej nic jeść, byłam zbyt
zdeenerwowana, ale teraz przysięgam, zjadłabym konia z kopytami. Mam ochotę
na kanapkę albo nawet na talerz płatków kukurydzianych lub zupy. Albo może...

- Na małą, słodką powtórkę, nie?

- Myślisz, że możemy zrobić to jeszcze raz?

Jęknął cicho.

- Potrzebuję trochę odpoczynku. Już nie jestem taki młody, jak przed
kilku laty.

- Tak sobie myślałam... No, bo wiem, że są różne pozycje i uczucie
mówiąc, jestem zafascynowana tego... męskim organem, a nie miałam zbyt
dużo możliwości, żeby go dokładnie obejrzyć, więc...

Przerwała, kiedy łóżko zaczęło się trząść od jego śmiechu.

- Męskim organem!

Spojrzała na niego urażona.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego. Jestem za stara na taką ignorancję,
mam wiele lat do nadrobienia.

Zmarszczył czoło, udając przerażenie.

- Mam nadzieję, że nie w ciągu jednej nocy.

- Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się, że nie miałbyś najmniejszych
trudności, żeby dotrzymać mi kroku. - Kątem oka dostrzegła, że mimo tego,
co powiedział, przygląda się wyeksponowanym częściom jej ciała z nieomył-
nym błyskiem zainteresowania w oku.

Przerwał im telefon. Chociaż dzwonek aparatu, stojącego przy łóżku,
był wyłączony, do uszu Gracie od momentu, kiedy weszli do domu, dobiega-
ło powtarzające się dzwonienie z gabinetu. Przyzwyczała się, iż Bobby Tom
zwykle nie odbiera, tylko włącza automatyczną sekretarkę, przestała zwracać
na nie uwagę. Tym razem jednak Bobby Tom ziewnął i przekreślił się,
aby podnieść słuchawkę.

- Jeśli porozmawiam, to może ten ktoś zostawi nas w spokoju na resztę
nocy. Hallo... Nie, panie Baines, nie ma sprawy, nie spałem... Mhmm...
Tak, powinienem w najbliższych dniach dostać potwierdzoną listę... Chce
pan, aby George Strait również przyjechał? - Zmrużył oczy. - Nie mogę
rozmawiać dłużej, burmistrz. Mam telefon na drugiej linii, a jestem prawie
pewien, że to Troy Aikman... Dobrze, powiem jej. - Powoli odłożył słu-
chawkę i rzucił się na poduszki. - Prosi, abym ci przypomniał o spotkaniu
komitetu organizacyjnego mojego Miejsca Urodzin. Nie pójdziesz na nie.
Przekłęci głupcy!

- Myślę, że jednak pójdę. Jedno z nas musi wiedzieć, co szykują.

- To co szykujecie bez sensu i powinnaś trzymać się od tego z daleka. -
Wędrował wzrokiem po jej piersiach. - Jesteś gotowa na drugą rundę, czy
wolisz tak siedzieć i strzępić sobie język przez resztę nocy?

Uśmiechnęła się.

- Zdecydowanie jestem gotowa na drugą rundę.

- Dobrze.

- Ale... - Zebrała w sobie odwagę, zdecydowana nie dopuścić, by wszyst-
ko działo się tak, jak sobie wymyślił, nawet jeśli posiadał o kilka dziesiątek
lat więcej doświadczenia niż ona i nawet jeśli nie była pewna swoich no-
wych umiejętności jako ognista kochanka. - Jestem gotowa na drugą rundę,
ale tym razem wolałabym, żebym to ja pokierowała grą.

Spojrzała na nią ostrożnie.

- Co dokładnie masz na myśli?

- Nie ma powodu, abys udawał, że nie rozumiesz, Bobby Tom. Sądzę, że
już potrafimy się ze sobą porozumiewać.

Zachichotał.

Sięgnęła po zwinięte prześcieradło, okrywające jego biodra, i odciągnęła je na bok.

- Myślę, że najlepszym miejscem, gdzie będę mogła zaspokoić moją ciekawość, jest prysznic.

- Prysznic?

- A masz coś przeciwko temu?

- Zupełnie nic. Ale na pewno jesteś na to gotowa? Prysznic ze mną oznacza, że ze stopnia podstawowego przejdiesz w ciągu jednej nocy na średniozaawansowany.

Wpatrywała się w niego, a jej twarz rozjaśniła się uśmiechem wiecznej Ewy.

- Nie mogę się doczekać.

Jxozdzial szesnasty

tu Następnego dnia wybrali się na wycieczkę samolotem Bobby'ego Tima. Rano ogłosił, że zabierają do Austin, aby jej pokazać miasto oraz uniwersytet, gdzie studiował. Gracie czuła się niezbyt pewnie na pokładzie tego małego dwupłatowca. Niebo było czyste i Bobby Tom pokazywał jej rzeki i kaniony, nad którymi przelatywali, wymieniając ich nazwy. Gracie raz za razem rzucała mu ukradkowe spojrzenia.

Wczorajszej nocy był dokładnie taki, jak chciała. Czule i uważnie spełniał jej zachcianki i nie pozwalał cofnąć się przed niczym. W ostatniej godzinie życia z zachwytem wspomni tę noc, kiedy kochała się z Bobbym Tomem Dentonem.

- Jak to dobrze oderwać się od telefonu - stwierdził, siedząc za sterami samolotu. - Luther dzwoni do mnie przynajmniej sześć razy dziennie, nie mówiąc o innych, którzy chcą czegoś ode mnie.

- Trudno się dziwić burmistrzowi Bainesowi, że denerwuje się o turniej golfowy - powiedziała. - Święto Heaven już za dwa miesiące, a ty nie podałeś mi jeszcze listy uczestników. Nie sądzisz, że powinieneś zacząć dzwonić do przyjaciół, aby ich zaprosić?

- Chyba tak - odparł bez entuzjazmu.

- Wiem, dlaczego zwlekasz. Wyświadczasz przysługi wszystkim wokół, ale nie lubisz prosić o nic w zamian.

- Nie rozumiesz, Gracie. Sportowcy zawsze są oblegani. Wszyscy zwracają im głowę, domagając się czegoś.

- Chcesz mi powiedzieć, że żaden z tych mężczyzn nigdy o nic cię nie poprosił?

- Niewielu.

- Założę się, że tak nie jest. - Posłała mu przyjazny uśmiech. - Dlaczego nie dasz mi listy swoich przyjaciół? Zadzwońabym jutro do nich w twoim imieniu.

- Po prostu chcesz mieć prywatny numer Troya Aikmana. Przykro mi, kochanie, ale myślę, że nie jest w twoim typie.

- Bobby Tom...

- No?

- Nie lubię cię rozczarowywać, ale nie mam najmniejszego pojęcia, kim jest Troy Aikman.

Przymrużył oczy.

- To znany rozgrywający, kochanie. Doprowadził Kowbojów do zdobycia Super Pucharu.

- Pewnie miałabym duże trudności, żeby zdać twój test na temat futbolu?

- Mam tylko nadzieję, że żadna z okolicznych dam nie wpadnie na pomysł, by sprawdzić twoją wiedzę.

W czasie lądowania na małym lotnisku Gracie była dość spięta, ale Bobby Tom osadził samolot tak łagodnie, że prawie nie poczuła, kiedy dotknęła ziemi. Czy istniało coś, czego nie robił dobrze?

Od jednej ze znajomych na lotnisku pożyczył samochód i zabrał ją na spacer po mieście, między innymi do głównego budynku Uniwersytetu Teksasńskiego. O zachodzie słońca poszli nad Town Lake, na ulubiony deptak w Austin.

- Niedługo zobaczysz coś, czego nigdy nie ujrzałaś w New Grundy.

Wpatrywała się w imponujące wieżowce, otaczające jezioro, oraz w przesuwany nad nim most. Ludzie siedzieli w łódkach na wodzie, jakby czekali na rozpoczęcie pokazu sztucznych ogni. Na niebie ujrzała olbrzymią ilość czarnych ptaków, poczuła też nieprzyjemny zapach odchodów, przypominający jej zoo.

- Widziałam już wiele podobnych miejsc. Co takiego wyjątkowego się tu znajduje?

Uśmiechnęła się tajemniczo.

- Jedno z najlepszych przedstawień Matki Natury. Lubisz nietoperze, skarbie?

- Nietoperze? - Wpatrzyła się w dziwne, czarne ptaki. Nozdrza drażnił zwierzęcy fetor. Nagle dosłyszała piskliwe dźwięki. - Nie sądziłam... Och, mój Boże!

Jak na życzenie, wielkie czarne stado nietoperzy wyleciało z kryjówek pod mostem. Były ich tysiące. Kiedy tak patrzyła na nie bez słów, wylatywały następne i następne, aż setki tysięcy latających ssaków zakryły niebo jak gruba, ciężka warstwa smogu. Krzyknęła przerażona, gdy kilka przeleciało zbyt blisko niej.

Bobby Tom roześmiał się i przytulił ją do siebie.

Gracie nie należała do osób lęklwych i nie chciała nic stracić z widowiska, ale nietoperze to nietoperze, kiedy więc następny podleciał bliżej, niż miała na to ochotę, instynktownie wtuliła się w pierś Bobby'ego Toma, co wywołało jeszcze silniejszy wybuch śmiechu z jego strony.

- Wiedziałem, że ci się spodoba. - Pogłaskał ją po plecach. - Austin posiada największą miejską populację nietoperzy na świecie. Mnóstwo z nich ma siedlisko pod mostem. Nie wiem dokładnie, jak oni to wyliczają, ale podobno te nietoperze zjadają co noc około pięciu ton robactwa. Z reguły nie wylatują, dopóki nie zapadnie całkowita ciemność, wtedy gorzej je widać. Ostatnio jednak było bardzo sucho, zaczęły więc wychodzić trochę wcześniej, żeby mieć wystarczająco dużo czasu na znalezienie pokarmu. Przypomniało mi to, że jestem głodny. Co byś powiedziała na dobre meksykańskie zarcie?

- Brzmi cudownie.

Jak zwykle posiłek z Bobbym Tomem oznaczał, że spotka dużo ludzi. Poszli do „Hole in the Wall”, jednego z najbardziej tradycyjnych nocnych barów w Austin, gdzie mogli posłuchać znanych lokalnych muzyków. Gdy wychodzili, chciała zapłacić za swój posiłek, ale Bobby Tom uprzedził ją. Poczekała więc do momentu, kiedy szli do samochodu, żeby mu wsunąć odliczone pieniądze do kieszeni.

Wyjął je z powrotem.

- Co to jest?

Spięła się, wiedząc, że nie spodoba mu się jej odpowiedź.

- Płacę za moją kolację.

Uniósł brwi w oburzeniu. Wyglądał, jakby miał eksplodować.

- Do diabła, na pewno nie! - Wepchnął banknoty na powrót do jej portmonetki.

Gracie zdawała sobie sprawę, że jako słabsza przegrałaby utarczkę z Bobbym Tomem, dlatego postanowiła dodać tę kwotę do pieniędzy, które była mu winna.

- Nie mam zamiaru do tego dopuścić, szczególnie teraz, gdy przespaliśmy się ze sobą. To sprawia, że jeszcze ważniejsze staje się dla mnie płacenie za siebie. Powiedziałam ci już, Bobby Tom, że nic od ciebie nie wezmę.

- Jesteśmy na randce!

- Czyli traktujesz to jako handel wymienny.

- To nie jest handel wymienny! Nigdy tego tak nie traktowałem. Wybij to sobie z głowy! A właśnie, przypomniałeś mi... Znalazłem wczoraj sporo gotówki w szufladzie biurka. Myślałem, że sam ją kiedyś tam zostawiłem i zapomniałem o tym, ale gdy teraz tak się głębiej nad tym zastanawiam... Nie wiesz przypadkiem nic na ten temat?

- To pieniądze za mieszkanie...

- Za mieszkanie! Nie jesteś mi nic winna za mieszkanie!

- .. i za czarną suknię koktajlową, którą mi kupiłeś.

- Ta sukienka to prezent. Nawet nie myśl o oddaniu za nią pieniędzy.

- Nie wolno mi przyjmować od ciebie prezentów.

- Jesteśmy zaręczeni!

- Nie jesteśmy zaręczeni. Będę za siebie płacić, Bobby Tom. Zdaję sobie sprawę, iż niełatwo ci to zaakceptować, ale to dla mnie bardzo ważne i chciałabym, żebyś mi obiecał, że uszanujesz moje życzenie, szczególnie teraz, gdy śpimy ze sobą.

Bobby Tom zgrzytnął zębami.

- To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałem. Jeśli sądzisz, że wezmę choć centa z twoich pieniędzy, to się mylisz.

- Nie interesuje mnie, co o tym myślisz, ale będę spłacać własne długi.

- To nie są długi!

- Dla mnie tak. Powiedziałam ci to już na początku. Niczego od ciebie nie wezmę!

Wyprzedził ją o parę kroków, starając się wyrównać oddech. Kiedy podszedł do samolotu, zdjął kapelusz i uderzył nim o udo. Gracie odniosła wrażenie, że raczej to ją miał ochotę uderzyć.

Powrotny lot do Telarosa przebiegał w milczeniu. Gracie było przykro, że dobry nastrój się popsuł, ale chciała, by Bobby Tom w końcu zrozumiał, że ona nie żartuje. Zanim dotarli do domu, trochę się opanował. Podziękowała mu za tak cudowny dzień i skierowała się po schodach do swojego mieszkania, gdzie zrzuciła z siebie rzeczy i wzięła prysznic.

Kiedy wyszła z łazienki, straciła dech. Siedział na jedynym krześle w sypialni, ubrany tylko w dżinsy.

- Zamknęłam drzwi na klucz - powiedziała.

- Jestem właścicielem tego domu. Zapomniałaś? Mam drugi.

Zacisnął palce na białym ręczniku kąpielowym, w który się owinęła. Nie uśmiechał się, nie wiedziała więc, czego może się po nim spodziewać.

- Połóż się na łóżku, Gracie.

- Może... Może powinniśmy o tym porozmawiać.

- Zrób, co ci mówię!

Położyła się na łóżku.

Podniósł się z krzesła i rozsunał rozporek. Wbiła palce w materac, czując jednocześnie, jak ogarnia ją zdenerwowanie i podniecenie. Bobby Tom podszedł do niej.

Serce waliło jej tak mocno w piersi, że czuła rezonans w gardle. Pochylił się i odwinął z niej ręcznik.

- Za to także chcesz mi zapłacić?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, sięgnął po leżącą obok poduszkę i wsunął jej pod biodra.

- Co...

- Bądź cicho. - Ukląkł na brzegu łóżka, ujął w dłonie jej uda i rozchylił je. Przez chwilę przyglądał się jej, potem usiadł i otworzył ją kciukami.

Oddech Gracie stał się bardzo płytki, kiedy pochylił głowę. Poczowała jego świąży zarost na wewnętrznej stronie ud. Zaczął pieścić jej delikatną skórę.

- Teraz ja się postaram tobie podobać - powiedział.

A potem, ponieważ nie był w stanie sprawować nad nią władzy siłą woli, pokonał ją w inny sposób.

W zasadzie Suzy nie miała wyboru. Upłynął miesiąc, odkąd Way Sawyer złożył jej swoją obrzydliwą propozycję, a ona nie potrafiła myśleć o niczym innym. W końcu powrócił do miasta tydzień temu, ale aż do wczoraj nie zadzwonił do niej. Na dźwięk jego głosu wpadła w panikę, a kiedy oznajmił jej, że urządza przyjęcie dla kilku wspólników w San Antonio i chce, żeby wystąpiła w roli gospodyni, prawie nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Jak tylko odłożyła słuchawkę, spróbowała skontaktować się z Bobbym Tomem, nie po to, aby mu powiedzieć, co się stało - tego nie wolno jej było zrobić - raczej po to, żeby usłyszeć znany dźwięk jego głosu. Jednak nie zastała go w domu. Przypomniała sobie, jak Gracie rano mówiła jej, że mają lecieć do Austin.

Kiedy szofer przyjechał po nią lincolnem, by zawieźć ją do San Antonio, znajdowała się na skraju hysterii. Czuła się jak przekwitająca Joanna d'Arc, poświęcająca się dla dobra ludu. Ale nie była na tyle naiwna, by się spodziewać, że lud okaże jej swoją wdzięczność. Kiedy jej związek z Wayem wyjdzie na jaw, zostanie powszechnie potępiona za sprzymierzenie się z wrogiem.

Way mieszkał na dwóch górnych piętrach pięknej starej rezydencji z białego kamienia, która górowała nad słynnym w San Antonio Riverwalk. Suzy została przyjęta przez służącą. Dziewczyna wzięła od niej torbę z rzeczami na zmianę i poinformowała, że pan Sawyer wkrótce przybędzie.

Mieszkanie było przewiewne, jak w tropikach. Kremowe ściany z białym rzucikiem komponowały się z jasnożółtymi i ciemnoczerwonymi meblami. W wąskich oknach znajdowały się czarne misterne okratowania, a zieleń kwiatów wypełniała kąty pomieszczenia, tworząc kojącą atmosferę, która kontrastowała ze spiętymi nerwami Suzy. Służąca zaprowadziła ją do małej sypialni na dole, aby mogła się przebrać w strój wieczorowy. Pokój był wyraźnie przeznaczony dla gości, ale Suzy nie miała pojęcia, czy służąca umieściła ją w nim z własnej woli, czy na życzenie Waya. Rozkwitła w niej nadzieja, że sama spędzi tu noc.

Przebrała się do kolacji w ozdobną, niebieską jedwabną suknię zapiętą na ramieniu rzędem błyszczących guzików. Kiedy wkładała parę szarych pan-

lofli, dobiegł ją z salonu znajomy głos. Way wrócił do domu. Malowała się najwolniej, jak umiała, starając się odzyskać równowagę przy tym typowo kobiecym zajęciu. Następnie bezmyślnie przejrzała czasopisma, leżące na nocnym stoliku. Kiedy zrozumiała, że nie może dłużej przed tym uciekać, zmusiła się, by przejść do salonu.

Way stał przy oknie, wpatrzony w dół na Riverwalk. Ubrany był w oficjalny strój wieczorowy. Powoli odwrócił się, gdy weszła.

- Wygląda pani prześlicznie, Suzy. Ale przecież zawsze była pani piękniejszą kobietą w Telarosa.

Nie chciała udawać, że jest to normalne spotkanie towarzyskie, nie podziękowała mu więc za komplement, ale zachowała milczenie.

Zrobił krok w jej kierunku.

- Trzy pary zjedzą z nami kolację. Ma pani dobrą pamięć do nazwisk?

- Niezbyt.

Nie zwracając uwagi na złośliwość w jej głosie, uśmiechnął się.

- W takim razie opowiem coś o nich. - Słuchała, choć niechętnie, gdy przystąpił do wymieniania nazwisk gości i prezentowania ich krótkiej charakterystyki. Ledwo skończył, kiedy pierwsza para wysiadła z windy.

Zanim towarzystwo zdążyło przenieść się do jadalni, Suzy zdała sobie sprawę, że dobrze się bawi. Obawiała się, że Way publicznie ją poniży, dając wszystkim do zrozumienia, iż jest jego kochanką, ale przedstawił ją jedynie jako wieloletnią przyjaciółkę, nie insynuując nic poza tym.

Way był uważnym gospodarzem. Suzy zauważyła, z jaką zręcznością starał się wciągnąć do rozmowy także żony zaproszonych. Przypomniały jej się częste kolacje, w których uczestniczyła, gdzie żony siedziały jak nieme, podczas gdy mężowie dyskutowali o interesach. Było to także pierwsze spotkanie towarzyskie od lat, na którym nie została przedstawiona jako matka Bobby'ego Toma Dentona. Way wspominał jedynie ojej działalności w Radzie Szkoły, pytano ją więc o problemy związane z kierowaniem małą szkołą publiczną, a nie o jej słynnego syna.

Jednakże kiedy goście zaczęli wychodzić, jej niepokój powrócił. Jak do tej pory starała się odsunąć od siebie wizję ich obojga, samych w sypialni, ale im stawało się później, tym większe miała trudności z trzymaniem na wodzy podobnych myśli. Przypomniał jej się serdeczny śmiech Hoyta, jego dobry apetyt oraz otwarte wyrażanie emocji. W przeciwieństwie do niego Way był zimny i zamknięty w sobie. Nie mogła sobie wyobrazić nic, co by go poruszyło lub rozbawiło, doprowadziło do płaczu czy nawet wybuchu wściekłości.

Way zamknął drzwi za ostatnim z gości i odwrócił się do niej w momencie, gdy zadrżała.

- Jest pani zimno?

- Nie, nie. Czuję się dobrze. - Z reguły nie lubiła zakończenia własnych przyjęć, kiedy oczekiwała ją kuchnia pełna brudnych naczyń. Teraz dałaby

wszystko, żeby móc spokojnie pozmywać, jednak dwoje zwinnych służących już się tym zajęło.

Lekko ujął ją za ramię i zaprowadził z powrotem do salonu.

- Jak tam pani gra w golfa?

Najmniej spodziewała się w tej chwili pytania o golfa, poczuła się więc zaskoczona.

- Ostatni raz, jak grałam z Bobbym Tomem, pobiłam go na głowę.

- Moje gratulacje. Ile punktów pani zdobyła? - Puścił ją i usiadł w jednym końcu kanapy, rozwiązując muszkę.

- Osiemdziesiąt pięć.

- Nieźle. Jestem zaskoczony, że potrafi pani pobić syna. To doskonały sportowiec.

- Uderza daleko, ale sam pakuje się w kłopoty.

- Całe życie pani grała, prawda?

Przeszła przez pokój w kierunku okna i spojrzała w dół na migocące światła, zawieszane w koronach cyprysów wzdłuż Riverwalk.

- Tak. Mój ojciec grywał w golfa.

- Pamiętam. Staralem się dostać pracę przy noszeniu kijów w jego klubie, kiedy byłem dzieckiem, ale kazali mi najpierw obciąć włosy. - Uśmiechnął się. - Nie chciałem się pozbyć moich włosów, więc zamiast tego zakręciłem sobie loki.

Suzy wyobraziła go sobie z lokówką w ciemnych jedwabistych włosach. Hoyt nosił fryzurę na pazia.

Rozwiązał w końcu muszkę i rozpiął guzik u kołnierzyka.

- Na jutro o wpół do ósmej zamówiłem dla nas obojga śniadanie u mnie w klubie. Możemy tochę zagrać.

- Nie wzięłam ze sobą odpowiedniego ubrania ani butów.

- Zajmę się tym.

- Nie musi pan pracować?

- Jestem moim własnym szefem, Suzy.

- Muszę... Naprawdę muszę w południe być z powrotem.

- Ma pani inne zobowiązania?

Nie miała. Zdała sobie sprawę, że zachowuje się głupio. Jeśli już musiała spędzić z nim czas, czy nie lepiej zrobić to na polu golfowym?

- Powinna załatwić kilka spraw, ale mogę zrobić to później. Zgadzam się na partię golfa.

- Dobrze. - Podniósł się, zdjął marynarkę i rzucił ją na kanapę. - Chciałyby pani obejrzeć taras?

- Z przyjemnością. - Zgodziłyby się na wszystko, żeby tylko odsunąć to, co się zbliżało.

Ku jej przerażeniu poszedł w kierunku schodów. Sądziła, że taras znajduje się na tym piętrze, jednak teraz zrozumiała, że musi przylegać do jego sypialni na górze.

Zdażył postawić nogę na najniższym stopniu, kiedy zdał sobie sprawę, że nie poszła za nim. Odwrócił się i popatrzył na nią spokojnie,

- Nie musi się pani rozbierać, żeby podziwiać widok.

- Proszę nie zachowywać się tak bezceremonialnie.

- W takim razie niech pani przestanie na mnie patrzeć, jakbym miał panią za chwilę zgwałcić. Nie zrobię tego, dobrze pani o tym wie. - Odwrócił się plecami i zaczął wstępować na schody.

Powoli poszła za nim.

J.xozdział siedemnasty

f 'uzy zbliżyła się do barierki. Way, z rękami w kieszeni, spoglądał na .. ^ niebo San Antonio. Zachowując między nimi bezpieczną odległość, V__s stanęła obok.

- Wszystko tak szybko tu wysycha - powiedział, nie patrząc na nią. - Nawodnienie to prawdziwy problem.

Rozejrzała się wokół. W donicach wyrastały ozdobne krzewy oraz inne jednoroczne rośliny, w tej chwili kolorowo kwitnące. Spódnicą otarła się o hibiskusa, pełnego jasnożółtych kwiatów. Wolała rozmawiać o ogrodzie niż o tym, co ją czekało.

- Mam problem z wiszącymi donicami. Znajdują się pod okapem, nie sływa więc do nich deszczówka.

- Dłaczego ich pani nie przesunie?

- Lubię na nie patrzeć z okna sypialni.

Momentalnie pożałowała, że wspomniała o sypialni, i odwróciła spojrzenie.

- Jak na dorosłą kobietę, jest pani kokieteryjna jak nastolatka. - Jego głos brzmiał łagodnie, choć lekko ochryple. Suzy zeszywniała, kiedy odwrócił się do niej i ujął ją za ramiona. Ciepło jego ciała przedostało się przez cienki jedwab sukienki. Pochylił głowę.

Rozchyliła usta w wyrazie protestu, kiedy poczuła na nich jego wargi. Zdrętwiała, przygotowując się na jakiś okropny gwałt, ale jego pocałunek okazał się zadziwiająco delikatny. Musnął jej wargi - nie spodziewała się, że będzie taki łagodny i ciepły. Przymknęła oczy.

Zbliżył się jeszcze bardziej i lekko przycisnął do niej swoje biodra. Zeszywniała, gdy poczuła jego podniecenie. Powoli odsunął się od niej, a Suzy patrzyła za nim, nie umiejąc ukryć zmieszania. Czy naprawdę poddała mu się w kilka sekund? Na pewno nie. To, co odczuła, to był zapewne wstręt. Mimo posiadanej władzy i pieniędzy, pozostawał Wayem Sawyerem, największym chuliganem w liceum.

Odgarnął jej lok z policzka.

- Wyglądasz jak dziewczynka, którą po raz pierwszy pocałowano. Komentarz podniecił ją prawie tak samo jak pocałunek.
- Nie mam zbyt wiele doświadczenia w tej materii.
- Byłaś mężatką przez trzydzieści lat.
- Nie o to chodzi. Widzisz... z nikim innym.
- Nie byłaś nigdy z nikim poza Hoytem, tak?
- Chyba wyglądam w twoich oczach jak mała wiejska gąska, prawda?
- On nie żyje od czterech lat.

Pochyliła głowę, a nocny wiatr uniósł jej szept.

- Ja też.

Zapadło między nimi milczenie, a kiedy w końcu Way przemówił, usłyszała w jego głosie coś jakby niepewność.

- Myśle, że potrzebujemy trochę czasu, aby się najpierw poznać, zanim sprawy zajdą dalej, nie uważasz?

Poczuła przyływ nadziei, a jej oczy rozszerzyły się, gdy na niego spoj-

- Nie będziesz... Nie będziesz na mnie naciskał?
Usta, które przed chwilą ją pocałowały, stwardniały.
- Chcesz, żebym to zrobił?

Nadzieja w niej zbladła, zastąpiona przez potworną złość.

- Znowu prowadzisz ze mną swoje gierki. Jak możesz być tak okrutny?

Gwałtownie odsunęła się od niego i rzuciła się do drzwi tarasu. Złapała ją za ramiona, chroniąc przed upadkiem, tuż przed wejściem do sypialni. Suzy przeraziła się, bo jego oczy zbieleły.

Nie wiesz, co to jest okrucieństwo - powiedział. - Od urodzenia byłaś chroniona.

- To nieprawda!

- Nie? Wiesz, co to znaczy położyć się głodnym spać? Wiesz, co to znaczy, jak twoja matka powoli umiera ze wstydu?

Nie mogła dłużej tego znieść. Gwałtownie odwróciła się w stronę drzwi sypialni, szarpnęła za klamkę.

- Skończmy z tym.

Kiedy weszła do pokoju, usłyszała, że zaklął pod nosem. Czując się jak skazaniec, rozejrzała się po ciemnych, lakierowanych ścianach. Masywne, mahoniowe łoża, zarzucone jasnymi kolorowymi poduszkami, stało we wnęce za jej plecami. Drżąc, odwróciła się do Waya.

- Chcę, żeby światło było zgaszone.

Znów wyczuła jego wahanie.

- Suzy...

Przerwała mu.

- Nie zrobię tego przy włączonym świetle.

- Chcesz wyobrazić sobie, że jestem Hoytem? - zapytał ze złością.

- Nigdy nie mogłabym cię pomylić z Hoytem Dentonem.

Przemówił równie zimnym tonem jak ona.

- Zabieram cię na dół. Możesz spać w pokoju gościnnym.

- Nie! - Zaciśnęła dłonie w pięści. - Nie będziesz już dłużej grał ze mną w żadne gierki! Oboje wiemy, że mnie kupiłeś i zapłaciłeś za mnie. Dobrze wiesz, co z tego wynika. Musiałeś się tego nauczyć od matki. - Gwałtownie odwróciła się i poszła w stronę łazienki, ale po chwili wzdygnęła się, kiedy dotarły do niej słowa, które właśnie wypowiedziała. Bez względu na okoliczności, nigdy nie powinna powiedzieć nic tak obrzydliwego.

- Napełnij wannę, jeśli już tam idziesz.

Zadrżała pod wpływem śmiertelnego spokoju w jego głosie.

- Nie mam ochoty.

- Zrób to. - Mówił zupełnie bez emocji. - Możesz nie włączać światła, jeśli tak wolisz, ale napełnij wannę.

Z jękiem przerażenia wpadła do łazienki i zatrzasnęła za sobą drzwi. Oparła się o nie i słuchała, jak serce wali jej w piersi. W oczach stanęły łzy na wspomnienie tej obrzydliwej sceny. Myślała, że uda jej się po prostu wsunąć między prześcieradła w zaciemnionej sypialni, rozchylić nogi i pozwolić mu zrobić to, co miał do zrobienia, szybko i skutecznie, podczas gdy ona zatopi się w błogosławionym letargu. Nie chciała kapać się z nim ani uprawiać erotycznych zabaw. Chciała mieć już za sobą ten pierwszy raz i wyjść z tej sytuacji najmniej zbrukana, jak to tylko możliwe.

Powtarzała sobie, że seks z nim będzie mechaniczny, tak zimny i pozbawiony pasji jak on sam, ale kiedy szukała włącznika światła, jej wyobraźnia ukazała obraz nastolatka o oczach pełnych złości i głodnych ustach. Wzdrygnęła się i ze wszystkich sił odsunęła od siebie tę wizję.

Rozbierając się, starała się nie patrzeć na swoje odbicie w lustrach, umieszczonych na ciemnoczerwonych kafelkach. Pomieszczenie było obszerne, ze złotymi bateriami i czarną marmurową wpuszczaną wanną w kształcie kwadratu, zdolną swobodnie pomieścić dwie osoby.

Zwlekała tak długo, jak tylko mogła, schludnie składając ubranie na jasno wyściełanej półeczce, umieszczonej obok wanny. Buty ustawiła pod nią, jeden obok drugiego, jak dobrych, małych żołnierzy. Owinęła się w gruby czarny ręcznik i puściła wodę do olbrzymiej wanny. Podczas gdy ta napełniała się, Suzy próbowała spokojnie myśleć o swoim ogrodzie i o tym, co posadzi na jesieni, słowem o wszystkim, z wyjątkiem Hoyta oraz faktu, że ma go właśnie zdradzić.

Kiedy wanna była pełna, włączyła *jacuzzi*. Woda zaczęła bulgotać, a Suzy zgasiła światło. Łazienka nie miała okien, zapadła więc błogosławiona ciemność, w której nie będzie musiała patrzeć, jak jego oczy badają ciało, pieszczące do tej pory wyłącznie przez jej męża. Dlatego pragnęła właśnie

jej? Już od Jat jej skóra nie była gładka ani brzuch płaski, a na biodrze miała przymocowany plaster z estrogenem. Odrzuciła ręcznik i zanurzyła się w mującej wodzie.

.Nie musiała długo czekać. Zapukał do drzwi.

- Tak? - zapytała grzecznie jak zwykle, ponieważ kobiety z jej pokolenia uczono przestrzegać zasad, ulegać mężczyznom i przedkładać potrzeby innych ponad własne.

Drzwi otworzyły się i do środka dotarło słabe pasmo światła z sypialni. Nie włączył lampy, ale także nie zamknął drzwi i pomimo wcześniejszych słów Suzy poczuła wdzięczność, że z pokoju obok dochodzi łagodna poświata. Chociaż nie chciała, aby widział ją wyraźnie, jednocześnie bała się przebywać z nim sam na sam w całkowitych ciemnościach.

Przyglądała się jego sylwetce, kiedy zbliżał się do wanny. Gdyby nie jego uroda, nie odczuwałaby tak wyraźnie, że dopuszcza się zdrady. Był silnym mężczyzną, niższym od Hoyta, ale równie imponującym, choć w inny sposób. Nie mogła rozpoznać ani materiału, ani koloru szlafroka, który miał na sobie, ale kiedy uniósł dłonie do talii, wiedziała, że rozwiązuje pasek i spuściła wzrok. Ilu widziała dorosłych nagich mężczyzn? Znała ciało Hoyta prawie tak dobrze jak własne, a jako dziecko przypadkowo widywała ojca. Kiedy Bobby Tom przebywał w domu, czasami przechadzał się w bieliźnie, ale to się nie liczyło. Miała bardzo mało doświadczenia.

Poziom wody podniósł się, gdy Way wszedł do wanny i usiadł po przeciwnej stronie. Łagodny *bulgot jacuzzi* zagłuszał odgłosy z zewnątrz. Miała wrażenie, iż tylko oni dwoje znajdują się na tym świecie. Way oparł się łokciami o brzeg wanny i wyciągnął nogi, muskając nimi jej ciało. Zesztywniała, czując, że ujmuje ją za kostkę u nogi i stawia jej stopę na swoim udzie.

- Rozluźnij się, Suzy. Możesz wyjść z wanny, kiedy tylko zechcesz.

Chciał ją pewnie uspokoić, ale jego słowa wywarły zupełnie przeciwny efekt, ponieważ zrozumiała, że nie ma dla niej ucieczki. Jeśli to nie stanie się tej nocy, z pewnością oszaleje.

Powoli zakreślił kciukiem kółko na podeszwie jej stopy, aż przez całe ciało Suzy przeszedł dreszcz.

- Wrażliwa? - Złość, która z niego przed chwilą emanowała, gdzieś się ulotniła. Narysował jej na podeszwie ośmikę.

- Mam łaskotki.

- Mhmm. - Zamiast ją puścić, zaczął masować jej palce, pocierając je między kciukiem a palcem wskazującym. Nie przestawał też pieścić jej stopy drugą ręką. Wbrew sobie Suzy zaczęła się rozluźniać. Gdyby tylko wszystko mogło się na tym skończyć - na ciepłej wannie i uspokajającym masażu.

Zapadło między nimi zaskakująco przyjazne milczenie, a cudowne ruchy jego dłoni na jej stopie oraz fakt, że nie próbował być agresywny, działały na nią kojąco. Coraz głębiej zanurzała się w wodę.

- Powinniśmy byli przynieść tutaj butelkę szampana. - Jego głos brzmiał równie leniwie, jak Suzy się czuła. ~ To jest miłe.

Kiedy tak kontynuował zmysłową zabawę jej palcami, Suzy doszła do wniosku, że powinna go przeprosić za okropną uwagę, którą uczyniła na temat jego matki. Nigdy nie uważała, że prostackie zachowanie innych może usprawiedliwić porzucenie własnego kodeksu moralnego.

- To, co powiedziałam o twojej matce, było okrutne i nie na miejscu. Przepraszam.

- Zostałaś sprowokowana.

- To nie jest usprawiedliwienie.

- Jesteś dobrą kobietą, Suzy Denton - powiedział łagodnie.

Ogarnęła ją ospałość, powodująca, że jej mięśnie stały się wiotkie jak galareta. Tyle czasu upłynęło, odkąd ktoś tak zmysłowo ją dotykał. Przez wszystkie lata małżeństwa uważała pieścizny za rzecz naturalną, teraz było inaczej.

Way sięgnął po jej drugą stopę. Koniuszki włosów Suzy zanurzyły się w wodzie, kiedy osunęła się w wannie jeszcze niżej, ale czuła się zbyt rozluźniona, aby cokolwiek poprawić. Ponownie rozpoczął powolny, finezyjny masaż. Suzy powtarzała sobie, że ogarniające ją uczucie zadowolenia to przede wszystkim efekt zmęczenia.

Uniósł jej stopę do ust i Suzy poczuła przyjemny nacisk jego zębów, którymi łagodnie uszczypnął ją w duży palec.

- Podejrzewam, iż nie muszę martwić się o to, że zajdziesz w ciążę.

To stwierdzenie wyrwało ją z letargu. Chciała usiąść, ale przytrzymał jej stopę, stawiając ją z powrotem na swoim udzie.

- Słusznie podejrzewasz.

- O mnie także nie musisz się martwić - odparł.

- Niby o co się mam martwić? - zdziwiła się. - Na pewno nie o to, że zajdziesz w ciążę.

Dosłyszała rozbawienie w jego głosie.

- Suzy, żyjemy w latach czterdziestych. Należy dokładnie wypytać potencjalnych kochanków o ich przyzwyczajenia seksualne oraz narkotyki.

- Boże!

- Taki jest współczesny świat.

- Niezbyt przyjemny.

Zachichotał.

- Chyba nie zaczniesz mnie dokładnie wypytywać.

- Jeśli miałbyś cokolwiek do ukrycia, nie poruszałbyś tego tematu.

- Masz rację. A teraz odwróć się, pomasuję ci ramiona.

Nie czekając na jej reakcję pociągnął ją lekko za nadgarstki i okręcił tak, że znalazła się między jego rozchylonymi nogami. Uniósł biodra i poczuła, że jest w stanie całkowitej erekcji. Przeszył ją dreszcz podniecenia, po którym natychmiast napłynęła fala poczucia winy.

- Podaj mi mydło - wyszeptał głosem czułym jak pieszczota, podczas gdy jego kciuki masowały mięśnie na jej ramionach. - Leży po prawej stronie.
- Nie, ja...

Ku zdumieniu Suzy zanurzył zęby u nasady jej szyi. Uszczypnął ją, nie boleśnie, ale z wystarczającą siłą, aby przypomnieć, że znajduje się w jego władaniu. Wiedziała, że ogiery często gryzą klacze, zanim je pokryją, czasami nawet do krwi. Jednocześnie wewnętrzny głos powiedział jej, że musi jedynie wyjść z wody, aby pozwolił jej odejść. Lecz głos ten był zbyt niewyraźny, nie posłuchała go więc, tym bardziej że dłonie Waya zsunęły się z jej ramion i spoczęły na piersiach.

- Połóż się - wyszeptał. - Pozwól mi cię pieścić.

Musiał chyba sam sięgnąć po mydło, ponieważ jego ręce stały się śliskie. Podniecał ją do tego stopnia, że w oczach stanęły jej łzy. Nie chciała zdradzić Hoyta. Nie chciała czuć się aż tak dobrze, ale to było już tak dawno, a jego ciepłe, namydlone dłonie krały po jej piersiach, sprawiając, że nie potrafiła im się oprzeć. Przez chwilę pozwolił mu na tę intymną pieszczotę, a potem odepchnął.

Jego dłonie wędrowały w koło i w koło, coraz bardziej zbliżając się do wrażliwego środka. Zaczęła oddychać szybciej. Uszczypnął ją w sutki, a następnie zgniótł je między palcami i zaczął masować, jak uprzednio czynił z palcami stóp. Wrażenie było cudowne i takie znajome jak ulubiona piosenka, słyszana ponownie po długiej przerwie. Zdażyła zapomnieć, jakie to wspaniałe uczucie. Jej ciało stało się ciężkie i omdlewające, jakby topiło się w jego dłoniach.

Porzucił sutki i powrócił do kreślenia leniwych kręgów wokół jej piersi, delikatnie łaskocząc, aż znowu dotarł do brodawek, na zmianę to je gniołcał, to ciągnął. Suzy wiała się pod jego dotykiem. Ponownie zaczął zakreślać kręgi. Tym razem wydała głęboki jęk, kiedy dotknął sutek i ścisnął je między palcami. •

Zaczęła głęboko oddychać, a całe ciało wezbrało podnieceniem. Całując jej ucho, uniósł ją wyżej i posadził sobie na udach, wciąż opartą plecami o jego klatkę piersiową. Poczula, jak wargami pociągnął ją za koniuszek ucha, a następnie zaczął go ssać razem z kolczykiem, wywołując w niej nietypowy dreszcz emocji. Nie pamiętała, żeby Hoyt kiedykolwiek tak robił, a kiedy starała się sobie przypomnieć, nie mogła skupić myśli.

Rozłożył nogi, a następnie powoli rozchylił także i jej kolana. Jego ręka zsunęła się z piersi między uda. Nie mogła zrozumieć, co chce z nią zrobić, podczas gdy on obrócił ich oboje, przesuując jej biodra w kierunku rogu wanny. Wtedy poczuła silne uderzenie wody, tryskające prosto w jej wnętrze.

Gwałtownie złapała oddech i niemal wyskoczyła z wanny. Ze wszystkich sił starała się ominąć tę fontannę.

Tuż przy uchu usłyszała jego diabelski śmiech, łagodny lecz kuszący.

- Rozluźnij się, Suzy. Pozwól sobie na przyjemność.

Boże wybaczone, to było rzeczywiście przyjemne.

Bawił się jej piersiami, zębami szczypał w uszy i ramiona, czule ssał szyję. Ich ciała unosiły się w wodzie, tak że wścibska fontanna czasami uderzała w nią, czasami w niego. Suzy zatraciła się do tego stopnia, że nawet nie pomyślała o sprzeciwie, kiedy wszedł w nią od tyłu, pozwalając strumieniom wody masować ich złączone ciała. Starła się poruszyć, ale jej nie pozwolił. Za każdym razem, gdy już miała dojść do szczytu, poprawiał pozycję jej ciała tak, aby to nie nastąpiło.

Zaczęła łkać.

- Proszę...

- Czego pragniesz? - wyszeptał, wbijając się w nią głębiej.

- Proszę, pozwól mi... Pozwól mi...

- Chcesz więcej, Suzy? Tego właśnie chcesz? Chcesz więcej?

Jego słowa jeszcze mocniej rozpałały w niej podniecenie.

- Tak... Tak... - Błagała go, nie mogąc się powstrzymać.

Głos Waya brzmiał łagodnie, ochryple i czule.

- Jeszcze nie, serce moje. Jeszcze nie.

Załkała, kiedy zdjął ją z siebie. Chciała odwrócić się prosto w jego ramiona, ale Way wstał. W słabym świetle widziała jego sylwetkę oraz twarde, gruby członek. Instynktownie i bezwstydnie ujęła go w dłoń, zapominając, że ten mężczyzna nie jest jej mężem i że wcale nie chciała, by to wszystko się stało.

Jęknął i chwycił ją za nadgarstek.

- Poczekaj. Jeszcze chwilę.

Wszedł z wanny i nałożył szlafrok na mokre ciało. Wyjął ją z wody, owinał w ręcznik, a potem zaniósł w ramionach do sypialni, jakby była dziewicą niesioną do ślubnego łóżka.

Wtuliła twarz pod jego ramię, kiedy wchodził do słabo oświetlonego pokoju. Nie chciała na niego patrzeć, nie chciała pamiętać, kim był ani kim ona była, ani o tym, że właśnie zdradzała męża. Co robiła w ramionach obcego mężczyzny, unosząc się na krawędzi zmysłowego zatracenia?

- Nie zapalaj światła.

Potrzebowała ciemności, aby ukryć wstyd, że pozwoliła mu podniecić się tak bardzo, iż nie mogła już znaleźć drogi odwrotu.

Zatrzymał się. Uniosła głowę i spojrzała na niego. Włosy miał mokre i potargane, a wyraz twarzy nieodgadniony.

Spodziewała się, że położy ją na łóżku, ale zamiast tego zaniósł ją w przeciwnym kierunku, ku drzwiom, których wcześniej nie zauważyła. Patrzyła na niego pytająco, ale on odwrócił wzrok. Stopą pchnął drzwi i wniósł ją do środka.

Z przerażeniem stwierdziła, że jest to garderoba. Ujrzała podwójny rząd drogich garniturów oraz eleganckich koszul, półki z porządnie poustawianymi-

mi butami, stosami dzinsów i bawełnianych koszul. Otoczyły ją mocne męskie zapachy: wody kolońskiej, skóry i czystej, wykrochmalonej, świeżo wyprasowanej bielizny. Postawił ją na podłodze i momentalnie zamknął drzwi. Zanurzili się w ciemności tak gęstej, że Suzy ledwie oddychała ze strachu.

Jego głos dotarł do niej, ochrypli i niebezpieczny.

- Żadnego światła.

Ręcznik osunął się po jej ciele, pociągnięty przez niego. Musiał się od niej oddalić, ponieważ od dłuższej chwili nie czuła jego dotyku.

Mijały sekundy. Serce zaczęło jej walić w piersi. Stała naga w ciemności, niepewna, jak daleko od niej się znajdował. Nawet odgłos jego oddechu został zagłuszony przez daleki szum klimatyzacji. Ciemność sprawiła, że zniknęło poczucie przestrzeni i kierunku. Była zbyt gęsta, zbyt absolutna. Suzy pomyślała o śmierci. Obróciła się raz, potem drugi, ale ruch okazał się błędem, ponieważ do reszty straciła orientację. Chwyciła się za gardło, starając się pokonać narastającą histerię.

- Dlaczego?!

Cisza.

Zrobiła mimowolny krok w tył. Nagim ciałem otarła się o ubrania. Ze wszystkich sił wyteżyła słuch, aby usłyszeć dźwięk oddechu, jakiś ruch, trzaskanie, cokolwiek.

Nagle dotknął jej uda. Ponieważ nic nie widziała i nic nie słyszała, jego ręka wydała jej się pozbawiona ciała, jakby należała do kochanka-upiora, nie człowieka, a raczej demona. Ręka przesunęła się po plasterze na jej udzie, aż Suzy zesztyniała. Kontynuowała swój ruch, dotykając jej talii, wspinając się po żebrach, delikatnie pieszcząc, a następnie torturując jej piersi.

Nie mogła dłużej stać tak ulegle w obliczu tego kochanka bez ciała. Wyciągnęła dłonie w poszukiwaniu. Dotknęła jego klatki piersiowej i stwierdziła, że zdjął szlafrok. Pod palcami poczuła grubą warstwę delikatnych włosów. Piersi Hoyta nie była aż tak owłosiona. Obcość tego ciała wzmogła ciemne fantazje, że ma do czynienia z diabłem. Układ mięśni, który wyczuwała dłońmi, był nie taki, do jakiego przyzwyczała się przez ponad trzydzieści lat. Znajdowała się sama w ciemnym pomieszczeniu z demonicznym kochankiem, a jej nikczemne ciało błagało go o pieszczotę.

Mimo groźby wiecznego potępienia dłonie Suzy zaczęły wędrować i uczyć się dotykiem diabelskiego ciała. Jego skóra nie powinna być już mokra po kąpieli, ale jednak była - wilgotna i gorąca. Pod opuszkami palców jego mięśnie tężały i po raz pierwszy usłyszała jego ciężki oddech. Opuściła ręce, dotykając go tam, gdzie nie powinna, uważnie badając w zachłannym pożądaniu. Sprawdzała jego wagę i grubość, a nawet uderzyła go.

Odepchnął ją gwałtownie i ponownie znalazła się sama wśród nieprzeknionej ciemności.

Jego oddech huczał jej w uszach.

Okręcił nią. Położył ręce na jej pośladkach, rozchylił je, wsunął między nie dłonie. Ponownie czuła w ciemnościach wyłącznie dotyk jego rąk, nic poza tym, żadnej innej części jego ciała. Pozbawione ciała ręce demona rozdzielały jej nogi, pieszcząc ją, aż zaczęła jęczeć i drżeć. Nagle pchnął ją na plecy na gruby, miękki dywan.

Leżała tam w oczekiwaniu.

Nic.

Śmierć w gęstych ciemnościach. Przepaść grobu. Demon potępienia. Wzięła to wszystko w ramiona.

Siła - zwierzęca, ludzka, diabelska? - chwyciła ją za kolana i rozchyliła je. Żadnego innego dotknięcia. Jedyne pełne żądz napięcie, wydające najbardziej czułe części jej ciała na ofiarę dla czarnego anioła.

A potem znowu nic.

Leżała w oczekiwaniu, ledwie mogąc oddychać. Jej ciało, już przeklęte, płonęło pogańskim pożądaniem.

Nagle poczuła to. Łagodne pulsowanie między udami. Wilgotny, gorący ślad języka.

Och, tak! Tak! Nieznośnie jej tego brakowało. Śniła o tym. Jej łono i jego wargi, to brutalne, to znów delikatne pchnięcia, ssanie, pożądliwy chwyt ust, to wszystko wzmoczone dzięki ciemnościom tego podziemnego świata. Demoniczny kochanek pożerał ją, aż się zatraciła. Spadała w dół z krzykiem, wijąc się po podłodze.

Wszedł w nią, zanim zdążyła tego zażądać. Okrył ją swoim ciałem i wypełnił jej wnętrze. Owinęła nogi wokół jego bioder, a ramiona wokół szyi. Piersi paliły ją, ocierając się o gęste włosy na jego torsie. Wszedł w nią, wysunął się, wszedł znowu i znowu, unosząc ją ze sobą coraz wyżej.

Kiedy oboje runęli w samo serce ciemności, jego krzyk zabrzmiał nisko i ochryple, a jej zawodzenie ostro i przeciągle.

Nigdy nie było tak cudownie.

Jakiś czas później Suzy zaczęła płakać. Padło na nią światło z sypialni, kiedy otworzył drzwi garderoby. Zwinęła się w kłębek, z twarzą ukrytą w ramionach. Zżerały ją wstyd i poczucie winy. Mój ukochany, mój ukochany. Zdradziła męża, zdradziła mężczyznę, którego kochała całym sercem. Przy sięgała, że będzie go kochać przez całe życie, dopóki śmierć ich nie rozłączy. Ale ona jeszcze nie umarła. I on wciąż w jej sercu był jej mężem, jej najdroższą miłością, a ona go zdradziła.

To nie powinno być tak się skończyć. Miała złożyć siebie w ofierze! Przyjechała do Waya po to, aby uratować miasto. Zamiast tego skończyła błagając go, żeby ją posiadał i w końcu zatraciła się.

- Przestań, Suzy. Proszę cię. - W jego głosie zabrzmiał ból.

Sięgnęła po ręcznik, który leżał obok na stosie jakichś rzeczy, zmusiła się, aby usiąść, i osłoniła się przed wstydem. Podniosła wzrok i ujrzała tuż

nad sobą zaniepokojoną twarz Waya. Był wciąż nagi, a jego skóra lśniła od ich potu.

Po policzkach Suzy spływały łzy smutku.

- Chcę iść do domu.

- Jesteś zbyt przygnębiona - powiedział spokojnym tonem. - Nie mogę ci na to pozwolić.

Pochylił głowę i przyglądał się swoim nagim kolanom.

- Dlaczego mi to zrobiłeś?! - krzyknęła - Dlaczego nie mogłeś zostawić mnie w spokoju?

-Przepraszam -powiedział. - Nie spodziewałem się, że to nastąpi. Przepraszam cię.

Sięgnął po ciemnozielony szlafrok i włożył go. Delikatnie ujawszy Suzy pod ramię, podniósł ją z podłogi. Kiedy stanęła obok niego, zdjął z wieszaka na drzwiach biały szlafrok i pomógł jej go nałożyć. Położył jej ręką na plecach i wyprowadził z garderoby, do której weszła tyle wieków temu. Poruszała się zupełnie mechanicznie. Co za różnica, dokąd ją zabiera? Co jeszcze mógł jej zrobić?

Podprowadził ją zupełnie jakby była dzieckiem, do wygodnego, miękkiego fotela, stojącego pod oknem. Błagała go spojrzeniem.

- Pozwól mi odejść.

Ponownie zaczęła płakać.

Wziął ją w ramiona i posadził sobie na kolanach w fotelu. Przytulił do piersi i zaczął głąaskać po włosach.

- Nie płacz - wyszeptał. - Proszę, nie płacz. - Musnął wargami jej czoło i skroń. - To nie twoja wina. Ja jestem winny. Ja ci to uczyniłem.

- Pozwoliłam ci. Dlaczego ci pozwoliłam?

-Ponieważ jesteś gorącą zmysłową, kochającą kobietą i dawno tego nie robiłaś.

Powtarzała sobie, że nie pozwoli mu się uspokoić. Jej zdrada była tak głęboka, że nie miała prawa do spokoju. Ale Way głąaskał ją po włosach i tulił do siebie. Powoli przestała płakać i usnęła w jego ramionach.

, Gdy usłyszał w końcu jej głęboki i spokojny oddech, przycisnął usta do czoła Suzy i zamknął oczy. Jak mógł pozwolić sobie na aż taką utratę kontroli? Suzy Denton nigdy go nie zraniła i nie zasługiwała na to, co jej uczynił. To nie jej wina, że była obiektem jego zauroczenia w szczenięcym wieku, celem wszystkich złych spojrzeń i złośliwych komentarzy - tania imitacja Jamesa Deana, próbującego zaimponować Natalie Wood.

Kiedy weszła do jego salonu miesiąc temu, ujrzał na jej twarzy ten sam wyraz przerażenia, który miała jako nastolatka za każdym razem, gdy na nią patrzył. Na ten widok coś w nim pękło. Pieniądze, władza, wszystko to uleciało i poczuł tę samą znajomą wściekłość płynącą z bezsilności, która stale towarzyszyła mu w dzieciństwie. Zaprosił ją do siebie z idiotycznym zamiarem:

rem: chciał, aby ujrzała uroczego mężczyznę, jakim jest obecnie, a nie kogoś, kogo znała trzydzieści pięć lat temu. Zamiast tego obraził ją boleśnie.

Mimo sposobu, w jaki dążył do spełnienia swojego planu, nie przyszło mu do głowy, iż mogła sobie pomyśleć, że szantażuje ją, aby przespała się z nim. Przez całe lata przebywał w towarzystwie kobiet i nigdy nie musiał uciekać się do szantażu, by to otrzymać. Ale ona o tym nie wiedziała. Jego propozycja, żeby wystąpiła w roli jego towarzyszk i pani domu, zrodziła się spontanicznie, z wściekłości. Spodziewał się, że każe mu iść do diabła. A jednak Suzy stała tam w ogrodzie różanym i patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby właśnie ją spoliczkował.

Przez ostatni miesiąc, kiedy nie było go w Telarosa, wstyd, że ją tak potraktował, stale wzrastał. Zanim wrócił do miasta, postanowił, że zadzwoni i przeprosi, mając nadzieję, iż jeszcze uda się jakoś uratować sytuację. Ale w momencie, gdy się przedstawił, usłyszał takie drzenie w jej głosie, że stracił panowanie nad sobą. Zamiast prosić ją o przebaczenie, zmusił do przybycia tutaj, wciąż sugerując, że wyłącznie od jej zgody uzależniona jest przyszłość Rosatech.

Nawet dziś wieczorem nie zdobył się na to, żeby temu zaprzeczyć. Tego wieczoru, kiedy wtargnęła do jego sypialni, powinien był powiedzieć jej prawdę. Dlaczego tego nie zrobił?

Ślepo spoglądał przed siebie, aż dotarło do niego z brutalną siłą że uczynił tę obrzydliwą rzecz, ponieważ zakochał się w Suzy Denton. Nie wiedział, czy stało się to dziś wieczorem, miesiąc temu, czy przed trzydziestu laty. Był jedynie pewny, że ją kochał i nie miał w sobie dość siły, aby przestać.

Zawsze odczuwał dumę, że potrafi nad sobą panować, że nigdy nie reaguje impulsywnie ani emocjonalnie. Także kiedy nadarzyła mu się okazja, aby przejąć Rosatech, uczynił to ze spokojnym sumieniem. Doświadczył nawet czegoś w rodzaju cynicznego rozbawienia, że wciąż ma ochotę zemścić się za sposób, w jaki to miasto potraktowało jego matkę. Nigdy nie wyobrażał sobie, że zaangażuje się uczuciowo. Ból wygasł, nawet jeśli pragnienie, by wyrównać szale, nie całkiem jeszcze zniknęło.

Sam rozgłosił plotkę o zamknięciu Rosatech - przez dłuższy czas nawet bawił się pomysłem, by to uczynić, bo fabryka prawie nie przynosiła dochodu - ale mimo że umyślnie wprowadził wszystkich w błąd, nie miał serca, aby zniszczyć tyle niewinnych istnień. Miał jednak ochotę sprawić, by mieszkańcy tego miasta trochę pocierpieli, dlatego właśnie rozpuścił wieść, że zamknie fabrykę. Sprawiało mu przyjemność patrzeć na ich cierpienie, nie zależało mu na ich dobrej opinii. Musiał jednak przyznać, że pragnienie odwetu było szczeniackie.

Szczeniackie, ale także bardzo satysfakcjonujące. Po co zdobywał władzę i pieniądze, jeśli za to nie mógł osiągnąć sprawiedliwości? Widok stra-

chu ogarniającego miasto, które zabiło jego matkę, nie zmieni przeszłości, ale przynajmniej wyzwał Telarosa na pojedynek, aby wyrównać rachunki za złamanie serca i ducha Trudy Sawyer.

Dzisiaj koło się zamknęło. Dzięki jednemu z nielicznych impulsywnych zachowań w życiu sprawił, że najbardziej szanowana kobieta w Telarosa poczuła się jak dziwka. Pierwszą rzeczą, jaką jutro uczyni, będzie wyznanie jej prawdy. Potem odeśle ją z powrotem do Telarosa i nigdy więcej nie zakłóci jej spokoju.

Spojrzał na nią. Jezu! Wciąż była taka piękna, słodka i wrażliwa. Czy postąpi obrzydliwie, jeśli poczeka jeszcze jeden dzień, zanim ją odeśle? Nie dotknie jej. Będzie ją traktował z kurtuazją. Czy to taki straszny grzech? Jeszcze jeden dzień, aby zdobyć uczucie Suzy Denton.

Jiozaziat osiemnasty

3 obby Tom przygotowywał się do opuszczenia planu filmowego, kiedy Connie Cameron wsunęła się do jego przyczepy, niosąc dwie schłodzone butelki piwa. Był sobotni wieczór, przez cały tydzień kręcili bez przerwy. Bobby Tom nie mógł się więc już doczekać wolnego dnia.

- Dzisiaj jest tak gorąco. Pomyślałam, że masz może ochotę na coś zimnego w miłym towarzystwie.

Spojrzał na nią, zapinając ostatni guzik koszuli. Spędził ubiegły tydzień albo związany i torturowany przez Paolo Mendezę, aktora, który grał króla narkotykowego, albo skacząc do rzeki, podczas gdy wszystko wokół nich wybuchalo. Nie znajdował się więc w nastroju, pozwalającym na to, żeby uwiodła go jakakolwiek inna kobieta poza Gracie. Już sama myśl o jej słodkim drobnym ciele wywoływała w nim podniecenie. Mimo że minął prawie miesiąc, odkąd pierwszy raz się kochali, jeszcze nie miał jej dosyć.

- Przykro mi, kochanie, ale moja mała kobietka czeka na mnie w domu.

- Czego mała kobietka nie wie, to ją nie boli. - Wściekłym ruchem zdjęła kapsle i podała mu jedną butelkę.

Postawił piwo na półce, zajęty wkładaniem koszuli w dzinsy. Krótka, szeroka spódnica Connie uniosła się na udach, kiedy dziewczyna usiadła na kanapie. Nogi miała opalone, ale nie tak zgrabne jak Gracie.

- A swoją drogą, gdzie ona się podziewała przez ostatnie dni? - Connie rozpięła guzik bluzki, zupełnie jakby nagle zrobiło jej się za gorąco.

- Albo siedziała przy telefonie, albo musztrowała wszystkich w domu opieki. Zajmuje się w moim imieniu przygotowaniem turnieju golfowego. To dużo roboty.

- Jestem pewna, że sobie poradzi. - Napiła się piwa, a następnie założyła nogę na nogę. Pozycja ta pozwoliła dostrzec jej purpurową bieliznę.

Bobby Tom spojrzał, ale bardziej go to zirytowało niż podnieciło.

- Connie, co ty robisz? Jeśli jesteś zaręczona z Jimbem, czemu mnie podrywasz?

- Lubię cię. Zawsze cię lubiłam.

- Ja też cię lubiłem. Przynajmniej do tej pory.

- Co to ma znaczyć?

- To znaczy, że stałem się monogamistą. Ty też, jak długo nosisz pierścienek Jimba, powinnaś poważnie się zastanowić, czy nie pójść w moje ślady.

- Mam zamiar być dobrą i wierną żoną, ale to nie znaczy, że muszę sobie odmawiać ostatniej przyjemności, zanim wstąpię do tego więzienia,

- Nie ze mną.

- Od kiedy zrobił się z ciebie taki cholerny świętoszek?

- Odkąd poznałem Gracie.

- Co ona takiego ma, Bobby Tom? Nikt nie może tego zrozumieć. Jasne, wszyscy ją lubią i w ogóle. Jest miła i ludzie doceniają, że tak się opiekuje tymi starszycami w Arbor Hills. Pomaga każdemu, kto tego potrzebuje. Do licha, pomogła nawet mnie, kiedy w zeszłym tygodniu Louann nie przyszła na zmianę, a wolałabym, żeby wiedziała, jak jej nie znoszę. Ale tańczyć to ona za grosz nie potrafi. A poza tym, mimo że jest słodka, zawsze wolałaś kobiety o pełnych kształtach.

Wyeksponowała swoje obfitości, aby dobrze zrozumiał, o co jej chodzi. Zrozumiał. Dotarło do niego również, że Gracie ma coś, czego brakuje Connie: skrupuły.

Była też niesamowicie uparta, co doprowadzało go do szaleństwa. Pieńki, odkładane przez nią do szuflady jego biurka, stanowiły znaczącą sumę przy jej pensji, a dla niego nie miały znaczenia. Więcej uzbierało by się drobniaków, które nosił po kieszeniach. Wkurzało go więc, że nie daje się przekonać, aby przestać to robić. Dobrze wiedział, że Gracie nie należy do wydrwigroszy żerujących na jego karierze, dlaczego jednak nie pozwalała kupować sobie nawet drobnych prezentów? Mimo że podobno tak dobrze go przejrzała, zdawała się nie dostrzegać, że to zawsze on występował w roli fundatora i jakkolwiek inny układ odbierał mu komfort psychiczny. Przez sekundę poczuł wyrzuty sumienia, gdy przypomniał sobie, że Gracie wciąż nie wie, kto płaci jej pensję, ale postanowił się tym nie przejmować. Musi się tylko cholernie postarać, aby się o tym nigdy nie dowiedziała, to wszystko.

Connie przyglądała mu się podejrzliwie.

- Jest jeszcze jedna rzecz, budząca powszechne zdziwienie... Gracie nie wygląda na osobę, która wie dużo o futbolu, a podobno pomyślnie zdała twój test.

Zbyt późno zrozumiał, że popełnił podstawowy błąd taktyczny.

- Jestem sprawiedliwy. To dlatego czasami muszę prostować zakręty.

To stwierdzenie wprawiło ją we wściekłość. Bobby Tom popatrzył nieco zaszokowany, jak odstawiła butelkę i ruszyła w jego kierunku, rzucając mu zabójcze błyskawice z czarnych oczu. Mogła sobie być najpiękniejszą kobietą w Telarosa, ale w tej chwili nie wyglądała nawet w połowie tak pociągająco jak Gracie.

Przez głowę przeleciało mu szczególnie wyraźne wspomnienie dźwięków, które Gracie wydawała wczoraj w nocy. Miał całkowitą pewność, że przeżył już z kimś innym równie udane zbliżenie, ale za żadne skarby świata nie mógł sobie przypomnieć, kiedy i z kim. Gracie była pełna niespodzianek. Kryła w sobie nieodpartą kombinację pasji i niewinności, powściągliwości i szaleństwa. Kiedy się kochali, potrafiła wycisnąć z niego siódme poty. Zapominał wtedy, że jest nowicjuską w sztuce erotycznej i że początkowo zaangażował się wyłącznie po to, aby wyświadczyć jej przysługę. Podejrzewał, że nie wyzwalałaby u niego tak silnych reakcji, gdyby po zakończeniu kariery nie utracił na pewien czas popędu seksualnego. Często też starał się sobie tłumaczyć, że najprawdopodobniej przeżyłby podobne emocje w zbliżeniu z każdą inną kobietą.

Kiedy Connie objęła go za szyję i przycisnęła wargi do jego ust, miał okazję, aby sprawdzić własną teorię. Wystarczyło jednak mniej niż dziesięć sekund, żeby zrozumiał, że Connie nie doprowadza go do wrzenia. Ujął ją za ramiona i zdecydowanie odsunął od siebie.

- Jak już będziesz znała termin ślubu, daj mi znać, co chcesz dostać w prezencie.

Twarz Connie zeszywniała. Bobby Tom wiedział, że ją obraził, ale wcale jej tu nie zapraszał, więc nic go to nie obchodziło. Sięgnął po kluczyki do samochodu i kapelusz, a następnie podszedł do drzwi i otworzył je przed nią. Minęła go bez słowa. Założyła na głowę kapelusz i wyszedł za nią.

Komendant policji, Jimbo Thackery, stał przy służbowym wozie w odległości kilku kroków od przyczepy.

Connie nie straciła fasonu.

- Cześć Jim, skarbie. - Podeszła do niego z potarganym włosiem i rozpiętą bluzką, i zarzuciła mu ręce na szyję.

Jimbo wyplątał się z jej ramion i posłał Bobby'emu Tomowi pełne wściekłości spojrzenie.

- Co ty tu, do diabła, robisz? Czego chcesz od niego?

Connie wbiła mu palce w ramiona.

- Nie bądź śmieszny, Jim. Wypiliśmy z Bobbym Tomem po piwie. Nic się nie stało, prawda, Bobby Tom? - Posłała Bobby'emu Tomowi leniwy, szelmowski uśmiech, który sugerował, że właśnie przeciwnie - stało się bardzo wiele.

Bobby Tom przyglądał się im obojgu z niesmakiem.

- Nigdy chyba nie widziałem dwojga ludzi, którzy by tak na siebie zasługiwali.

Ruszył do samochodu, ale Jimbo złapał go, gdy zbliżał się już prawie do celu. Spojrzenie małych oczu komendanta policji było twarde i złe.

- Będę czekał na okazję, Denton. Jeśli tylko rzucisz na ziemię jakiś śmieć albo spluniesz na chodnik, wyrosnę jak spod ziemi.

- Ja nie pluję, Jimbo. - Odparł Bobby Tom. - W każdym razie nie robię tego, dopóki nie stoisz mi na drodze.

Odjeżdżając, spojrzął w lusterko wsteczne i zobaczył, że Jimbo i Connie zaciekle się kłócą. Nie wiedział, któremu z nich bardziej współczuć.

Coś obudziło Gracie. Nawet po miesiącu jeszcze nie zdołała się całkowicie przyzwyczaić do spędzania nocy w łóżku Bobby'ego Toma. Przez ułamek sekundy nie wiedziała, gdzie się znajduje. Światło dochodzące z korytarza przykuło jej uwagę w tym samym momencie, gdy zauważyła, że jest sama w łóżku.

Kiedy zsunęła stopy na podłogę i włożyła kapcie, spostrzegła, że jest prawie trzecia nad ranem. Była już niedziela i rano mieli polecieć do San Antonio z Natalie i jej mężem, który przyjechał na weekend.

Poszła w kierunku korytarza i dostrzegła, że światło dociera z gabinetu Bobby'ego Toma. Zatrzymała się w drzwiach.

Siedział skulony na krześle, zwrócony pod takim kątem, że nie mógł jej zauważyć, kiedy weszła do środka. Ubrany był w złotobrazo wyjedwabny szlafrok o wzorze w hiszpańskie stare monety. Srebrne światło pochodziło z ekranu telewizora, na którym oglądał mecz futbolowy; dźwięk był wyłączony.

Wystawił pilota w kierunku odbiornika i kiedy cofnął obraz, zrozumiała, że jego uwagę przykuwa taśma wideo. Popatrzyła na ekran i zobaczyła go w stroju Gwiazd.

W migotaniu światła i cienia rysy jego twarzy wydawały się jeszcze bardziej ostre. Cicha gra na ekranie trwała. Bobby Tom gwałtownie skrzył ku linii bocznej. Piłka nadlatywała ku niemu, ale wydawało się, że została rzucona zbyt wysoko, aby mógł ją złapać. Wskoczył w górę i zawisnął w powietrzu jak naprężona struna.

Gracie przestała oddychać, gdy zawodnik przeciwnej drużyny nadbiegał ku niemu. Bobby Tom był w tej pozycji zupełnie bezbronny.

Nastąpiło brutalne uderzenie. W ułamku sekundy Bobby Tom upadł na murawę, zwijając się z bólu.

Wziął pilota i ponownie cofnął taśmę. Gracie zamarła; zrozumiała, co robił noc w noc, kiedy widziała światło, dochodzące z jego gabinetu. Siedział tak w ciemnościach, przeżywając na nowo grę, która zakończyła jego karierę.

Musiała się poruszyć albo spowodować nieumyślnie jakiś hałas, ponieważ odwrócił się. Kiedy zobaczył ją stojącą w drzwiach, złapał pilota i zatrzymał projekcję. Ekran pokrył się białym śniegiem.

- Czego chcesz?
- Obudziłam się i ciebie nie było,
- Nie musisz mnie kontrolować. - Podniósł się z krzesła i rzucił pilota na poduszkę.
- Serce mi pęka na myśl, że siedzisz tutaj co noc, oglądając tę kasetę.
- Nie mam pojęcia, skąd wpadłaś na taki pomysł. Dziś oglądałem ją po raz pierwszy, odkąd zostałem kontuzjowany.
- To nieprawda - odparła łagodnie. - Widziałam światło z okna mojej sypialni. Wiem, że oglądasz to bez przerwy.
- Zajmij się swoimi sprawami.

Żył na jego szyi napięły się, ale nie mogła pominąć milczeniem tak ważnej dla niego sprawy.

- Jesteś jeszcze młody. Już czas, abyś spojrział w przyszłość, zamiast ciągle tkwić w przeszłości.

- To śmieszne. Nie przypominam sobie, żebym cię prosił o radę.
- To już za tobą, Bobby Tom. - Impulsywnie wyciągnęła ku niemu rękę. - Chciałabym, abyś mi dał tę kasetę.
- Niby dlaczego powinienem to zrobić?
- Ponieważ sprawiasz sobie ból, kiedy tak ciągle ją oglądasz, i już czas, aby z tym skończyć.
- Nie wiesz, o czym mówisz.
- Proszę, daj mi kasetę.

Gwałtownym ruchem wskazał głową telewizor.

- Jeśli tak bardzo chcesz, weź ją sobie, do cholery, ale nie zachowuj się tak, jakbyś wiedziała, co myślę i co czuję, bo nie wiesz.

~ Przed nikim się nie odślonisz, prawda? - Podeszła do odbiornika i wyjęła kasetę z magnetowidu.

- Fakt, że spędziliśmy razem kilka nocy, jeszcze nie daje ci prawa do głoszenia kazań. Jeśli kobieta zrobi mi o jedną taką scenę za dużo, ląduje po drugiej stronie drzwi, nie zapominaj o tym. Złożę tę rozmowę na karb twojego braku doświadczenia w stosunkach z mężczyznami.

Postanowiła nie dać się zastraszyć, rozumiała źródło złego humoru. Zbyt głęboko zajrzała w świat jego przeżyć emocjonalnych, mścił się więc za to. Położyła mu rękę na ramieniu,

- To nie była rozmowa, Bobby Tom. Nie powiedziałeś ani jednego zdania, które miałyoby znaczenie.

Minęła go i poszła do sypialni, aby zebrać swoje rzeczy, ale jak tylko wsunęła kasetę do torebki, pojawił się w drzwiach.

- Może dlatego, że nie bluźnięm.

Kąciki jego ust wygięły się w leniwym, wystudiowanym uśmiechu, który nie zmienił wyrazu oczu. Gracie wiedziała, że stara się udawać, iż wcale nie dotknęła jego bolącego miejsca oraz że chce za pomocą swojej ulubionej broni, osobistego uroku, powstrzymać ją od zagłębiania się we wnętrze jego duszy.

Przez chwilę wahała się, niezdecydowana, co powinna zrobić. Czy fakt, że go kochała, dawał jej prawo pokonywania murów, które z taką determinacją utrzymywał wokół własnej prywatności? Pragnęła tego, ale zdrowy rozsądek mówił jej, że wzniosł te ściany tak dawno temu, iż nie zdoła ich zburzyć w ciągu jednej nocy.

- Ani słowa więcej, Gracie. - Ściągnął z niej szlafrok, a potem zrzucił własny. Spodziewała się, że zaciągnie ją do łóżka, ale zamiast tego Bobby Tom zaprowadził ją z powrotem do gabinetu, gdzie usiadł w szerokim, niskim fotelu, a ją posadził na swoich udach. W ciągu kilku minut nauczył ją kolejnego sposobu uprawiania miłości. Jednak tym razem nie sprawiło jej to takiej przyjemności jak zwykle. Zbyt wiele niedopowiedzianych spraw pozostało między nimi.

Następnego ranka bez żadnych przeszkód polecili do San Antonio, a ponieważ Bobby Tom znów pełnił rolę przewodnika, skierowali pierwsze kroki do Alamo - najważniejszego w Teksasie miejsca, słynnego z hamburgerowych barów i kawiarni, położonego w centrum Riverwalk. Kiedy przechodzili przez główny plac, jakiś uliczny ewangelista głosił drugie przyjście Zbawiciela, a stada turystów uzbrojonych w kamery filmowały fasady kamieniczek.

- Wyglądasz jak z obrazka - szepnął Bobby Tom. - Mówię poważnie, Gracie. Będę musiał trzymać cię w zamknięciu, jeśli staniesz się jeszcze piękniejsza.

Przeszła przez nią fala gorąca, kiedy pochylił się i przelotnie pocałował ją w usta. Ich poranny seks był cudowny, choć wcale nie delikatny. Nie pozwolił jej osiągnąć orgazmu, dopóki nie wyszeptała mu do ucha całego steku przekleństw. Zemściła się. Poczekwała, aż weźmie prysznic i ubierze się, a potem zmusiła go do wykonania najwolniejszego w świecie striptizu. W końcu, co to za przyjemność być kochanką Bobby'ego Toma Dentona, jeśli nie można zachwycać się jego wspaniałym ciałem?

Przed nimi Natalie i jej mąż Anton szli, trzymając się za ręce. Pierwszy raz, gdy Gracie spotkała Antona Guyarda, była zaskoczona różnicą wyglądu między przedsiębiorcą z Los Angeles o zaokrąglonej twarzy a jego piękną żoną - aktorką. Ale Anton był czarujący, inteligentny i w dodatku głęboko zakochany w Natalie, a ta otwarcie go wielbiła.

Bobby Tom ujął Gracie za rękę i odwrócił wzrok od grupy turystów, która zaczęła się na niego gapić. Z łatwością go rozpoznawano w różowej kowboj-

skiej koszuli zdobionej perłowymi ćwiekami oraz w swoim nieodłącznym stetsonie. Gracie miała na sobie ciemnoczerwoną bawełniana bluzkę oraz pasującą do niej krótką spódniczkę, sandały i śmieszne złożone kolczyki.

Idąca przed nimi Natalie odwróciła się ze zmartwionym wyrazem twarzy.
- Jesteś pewien, Bobby Tom, że pager, który mi dałeś, działa?

Gracie wiedziała, że Natalie denerwuje się z powodu pierwszej rozłąki z Elvisem, nawet jeśli ufa Terry Jo, która została prawie etatową nianią jej dziecka. Przez cały tydzień ściagała mleko do butelek i chłodziła je, aby było gotowe na ten ważny dzień.

- Sam go sprawdziłem - odparł Bobby Tom. - Jeśli Terry Jo będzie miała, jakkolwiek problem z Elvisem, zaraz do ciebie zadzwoni.

Anton podziękował mu za to już po raz trzeci.

Przez cały ranek Bobby Tom narzekał, że głupio się czuje w obecności męża Natalie, po tym wszystkim, co robili z Natalie za jego plecami. Natalie jako profesjonalistka nie miała żadnych wyrzutów sumienia w związku z ich scenami miłosnymi przed kamerą, natomiast Bobby Tom odnosił wrażenie, jakby w jakimś stopniu złamał swój osobisty kodeks honorowy.

Mimo miejskiej zabudowy Gracie podobał się spacer po Alamo. Razem z grupką turystów słuchała dramatycznej opowieści przewodnika o trzynastu rozstrzygających dniach, które doprowadziły do niepodległości Teksasu, aż w końcu miała oczy pełne łez.

Bobby Tom spozjrzał na nią rozbawiony, kiedy ocierała je chusteczką.

- • Jak na jankeskę, która nie odróżnia George'a Straita od Waylona Jenningsa, dziwnie mocno to przeżywasz.

- Och, Anton, spójrz! Karabin Dave'a Crocetta!

Gracie poczuła piknięcie zazdrości, gdy ujrzała, jak Natalie zwraca uwagę męża na zawartość okna wystawowego. Panująca między nimi intymność emanowała z każdego dotknięcia, które wymieniali, z każdego spojrzenia. Natalie potrafiła w swoim pospolicie wyglądającym mężu zobaczyć mężczyznę, który kryje się wewnątrz. Czy to możliwe, żeby Bobby Tom tak kiedyś na nią spozjrzał?

Porzuciła swoje fantazje. Nie powinna torturować się marzeniem o rzeczach niemożliwych.

Z Alamo zeszli na oddalony o kilka kroków Riverwalk. Tam wsiedli na jedną z barek turystycznych, które pływały pod kamiennymi mostami, wzdłuż spacerowych nabrzeży. Następnie wpadli do galerii sklepowej, zwanej La Villita, gdzie Bobby Tom nabył Gracie okulary słoneczne z lawendowymi szklami, w kształcie stanu Teksas, a Gracie w rewanżu kupiła mu podkoszulek z napisem: „NIE JESTEM ZBYT MĄDRY, ALE PODNOSZĘ CIĘŻARY”. Natalie i Gracie żartowały sobie z tego podkoszulka aż do łez, a Bobby Tom udawał wielkie oburzenie. Jednocześnie zaś przeglądał się w każdym lustrze wystawowym, aby się w niej podziwiać.

Pod wieczór zatrzymali się w jego ulubionej knajpce na Riverwalk - „Zumi Grill”. Jedząc pieczonego kurczaka z czarną fasolą i ostrym serem, przyglądali się pieszym, przechodzącym ulicą.

Bobby Tom pożerał właśnie deser - krem karmelowy z likierem, kiedy Gracie zobaczyła, że znieruchomiał. Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem w kierunku metalowych schodów, prowadzących na górny taras restauracji, i ujrzała schodzącą po nich Suzy Denton.

Tuż za nią szedł Way Sawyer.

Jxozdział dziewiętnasty

Natalie, która właśnie wróciła do stolika po trzecim telefonie do Terry Jo z pytaniem o Elvisa, dostrzegła Suzy i Waya Sawyera na schodach.

- Bobby Tom, czy to nie twoja matka? Kim jest ten przystojny mężczyzna, który jej towarzyszy?

- Ostrożnie, *cherie* - wtrącił się Anton. - Jeszcze stanę się zazdrosny.

Natalie wybuchnęła śmiechem, jakby właśnie powiedział najgłupszy dowcip, jaki tylko można sobie wyobrazić.

- Nazywa się Way Sawyer - powiedział wrogo Bobby Tom.

W tym momencie Suzy ujrzała syna i zamarła. Wyglądała, jakby chciała uciec, ale ponieważ było to niemożliwe, z wyraźną niechęcią zbliżyła się do ich stolika. Way podszedł za nią.

- Dobry wieczór.

Wszyscy poza Bobby Tomem odpowiedzieli na jej pozdrowienie.

- Widzę, że dojechała pani z dzieckiem bezpiecznie - zwrócił się Way do Gracie.

- Tak. To było bardzo uprzejme z pana strony, że się pan wtedy zatrzymał.

Bobby Tom rzucił jej ostre, pytające spojrzenie. Zignorowała go i wytłumaczyła Natalie i Antonowi, jak poznała Waya. Dokonała także prezentacji, gdyż Bobby Tom nie przejawiał najmniejszej chęci w tym kierunku.

Napięcie między matką a synem było tak silne, że Gracie niemal widziała biegnące iskry. Way zwracał się ogólnie do wszystkich przy stoliku odrobinę zbyt wylewnie.

- Mieszkam tuż obok. Kiedy wpadłem tutaj parę minut temu, żeby coś przekąsić, ujrzałem panią Denton, siedzącą samotnie przy stoliku. Przekonałem ją więc, by się do mnie przyłączyła, ale teraz muszę już iść. - Odwrócił się do Suzy, ujął ją za rękę i potrząsnął nią. - Miło mi było panią widzieć, pani Denton. Miło było państwa spotkać. - Z pożegnalnym skinieniem głową opuścił restaurację.

Gracie rzadko słyszała równie mało przekonujące wytłumaczenie. Za-uważała, że spojrzenie Suzy podążyło za Wayem, kiedy odchodził między stolikami.

Ponieważ Bobby Tom wciąż milczał, sama zaprosiła Suzy, aby się do nich przyłączyła.

- Byliśmy właśnie przy deserze. Dlaczego nie poprosimy kelnera o jeszcze jedno krzesło?

- Och, nie. Dziękuję. Muszę... muszę już iść.

Bobby Tom w końcu przemówił.

- Jest trochę za późno, abyś jechała do domu.

- Zostanę tu na noc. Idziemy z przyjacielem na symfonię do Centrum Sztuki.

- Co to za przyjaciel?

Gracie wyraźnie widziała, jak Suzy skręca się wewnętrznie pod brzmieniem nieprzyjaznego głosu syna, i była wściekła na Bobby'ego Toma, że tak ją dręczy. Jeśli jego matka miała ochotę spotykać się z panem Sawyerem, to była tylko jej sprawa, a nie jego, i Suzy powinna mu to powiedzieć. Ale w tym momencie Suzy wyglądała bardziej na dziecko, podczas gdy Bobby Tom przyjął rolę surowego, osadzającego rodzica.

- I tak go nie znasz. - Suzy przejechała ręką po włosach. - Do widzenia wszystkim. Miłego deseru. - Pospiesznie opuściła restaurację i skrzyła w lewo, w przeciwną stronę niż skierował się Way Sawyer.

Serce waliło Suzy w piersi. Czuła się, jakby właśnie złapano ją na cudzołóstwie. Wiedziała, że Bobby Tom nigdy jej tego nie wybaczy. Pędziła chodnikiem, wymijając pary z wózkami dziecięcymi oraz grupy japońskich turystów. Niskie obcasy jej brązowo-czarnych pantofli wybijały szybki rytm na nierównym, kamiennym chodniku. Prawie miesiąc minął od tamtej nocy, którą spędziła z Wayem, i nic już nie było takie samo.

Pamiętała, jak czule zachowywał się w stosunku do niej pomimo jej oskarżycielskiego milczenia. Kiedy jechali na pole golfowe, powiedział, że więcej jej nie dotknie, ale że chciałby się wciąż z nią widywać. Postąpiła, jakby nie miała wyboru - groził przecież, że zamknie Rosatech, jeśli nie zrobi tego, o co ją prosi - ale w skrytości serca nie wierzyła w to. Wyglądał wprawdzie na nieustępliwego, lecz taka bezwzględność nie leżała w jego naturze.

W końcu nadal się z nim spotykała. Jak długo nie dochodziło między nimi do kontaktu fizycznego, wmawiała sobie, że to nie jest zdrada, nikomu więc nie czyni krzywdy. A ponieważ nie potrafiła znieść prawdy, wciąż udawała, że jest z nim wbrew swojej woli. Kiedy grali w golfa, rozmawiali o ogrodnictwie, jeździli po całym stanie na spotkania z jego partnerami w interesach, grała przed sobą rolę niechętnego zakładnika, na barkach którego spoczywa los

Telarosa. Way troszczył się o nią, pozwalał jej więc w ten sposób radzić sobie z sytuacją.

Jednak to, co stało się przed chwilą, położyło kres udawaniu. W ciągu kilku minut cały delikatny świat iluzji, który sobie zbudowała, rozpadł się na drobne kawałki. Niech jej Bóg wybaczy, ale chciała z nim przebywać. Czas, który spędzali razem, był jak kolorowe przebłyski w szarej monotonii jej codziennego życia. Sprawiał, że się śmiała i że znowu czuła się młodo. Pozwolił jej ponownie uwierzyć, że życie wciąż ma jej coś do zaoferowania, i wypełniał jej bolesną samotność. Ale pozwalając mu zbliżyć się tak bardzo do siebie, występowała przeciwko ślubom małżeńskim, a teraz jej hańba została objawiona temu, przed którym najbardziej chciała ukryć własną słabość.

Portier wpuścił ją do budynku, gdzie mieszkał Way. Wsiadła do małej windy, i pojechała na właściwe piętro. Przekopała torebkę w poszukiwaniu klucza, który jej podarował, ale zanim zdołała wsadzić go w dziurkę, Way otworzył drzwi.

Jego twarz miała dokładnie taki sam wyraz, jaki pamiętała z ich pierwszych spotkań. Spodziewała się raniących komentarzy, ale zamiast tego Way zamknął drzwi i przygarnął ją w ramiona.

- Jak się czujesz?

Przez chwilę pozwoliła sobie na przytulenie policzka do jego koszuli, ale nawet to przelotne ukojenie wydało jej się zdradą Hoyta.

- Nie wiedziałam, że go tam spotkam - powiedziała, odsuwając się od Waya. - To było takie niespodziewane.

- Nie pozwolę, aby cię zdręczał z mojego powodu.

~ Jest moim synem. Nie dam rady go powstrzymać.

Podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

- Gdybyś mogła zobaczyć wyraz twojej twarzy, kiedy tam staliśmy... - Jego ramiona uniosły się, jakby brał głęboki oddech. - Nie uwierzył mi, kiedy powiedziałem, że spotkaliśmy się przypadkowo. Nie brzmiało to wiarygodnie. Przykro mi.

Way był dumnym człowiekiem i Suzy wiedziała, ile go kosztowało, żeby dla niej skłamać.

- Mnie także jest przykro.

Odwrócił się do niej z tak smutną twarzą, że miała ochotę zapłakać.

- Nie mogę tak dłużej, Suzy. Nie potrafię się dłużej ukrywać. Chcę spacerować z tobą po Telarosa i być zapraszany do ciebie do domu. - Rzucił jej długie, błagalne spojrzenie. - Chcę móc cię dotykać,

Opadła na kanapę, świadoma, że nadszedł koniec, ale nie umiając tego zaakceptować.

- Przykro mi - powtórzyła.

- Muszę pozwolić ci odejść - powiedział spokojnie.

Poczuła, że ogarniają panika, i zacisnęła dłonie w pięści.

- Wykorzystujesz to, co się przed chwilą stało, jako argument do rozstania, prawda? Miałaś swoją przyjemność, a teraz chcesz się mnie pozbyć i w dodatku przenieść Rosatech.

Jeśli nawet jej niesprawiedliwy zarzut go zabolął, nie pokazał tego po sobie.

- To nie ma nic wspólnego z Rosatech. Miałem nadzieję, że już to zrozumiałaś.

Przepełniona bólem, oskarżyła go ponownie.

- Czy tacy mężczyźni jak ty spotykają się gdzieś, żeby się pochwalić, ile to kobiet uwiedliście podobnymi groźbami? Twój przyjaciele musieli się nieźle z ciebie uśmieć, gdy usłyszeli, że latasz za taką starą babą jak ja, podczas gdy mógłbyś mieć najmłodniejsze młode dziewczyny.

- Suzy, przestań - powiedział ze smutkiem. - Nigdy nie chciałem ci grozić.

- Jesteś pewny, że nie chcesz mnie znowu przestraszyć? - Jej krzyk przeszedł w płacz. - A może było to dla ciebie takie wstrętne, że wolałaś zrobić to tylko raz?

- Suzy... - Podszedł do niej. Wiedziała, że pragnie ją wziąć w ramiona i uspokoić, ale zanim zdążył jej dotknąć, zerwała się z kanapy i odsunęła od niego.

- Cieszę się, że położyłeś temu kres - stwierdziła zawzięcie. - Nigdy nie chciałam, aby doszło do tamtej nocy. Pragnę zapomnieć o tym wszystkim i wrócić do życia, które prowadziłam, zanim weszłam do twojego biura.

- Ja nie chcę. Byłem samotny jak pies. - Stał tuż przed nią, ale nie dotykał jej. - Suzy, jesteś wdową od czterech lat. Powiedz mi, dlaczego nie możemy być razem. Wciąż tak bardzo mnie nienawidzisz?

Złość zaczęła z niej ulatywać. Powoli potrząsnęła głową.

- Nie czuję do ciebie nienawiści.

- Nigdy nie planowałem przeniesienia Rosatech, wiesz o tym, prawda? Fakt, że rozpuściłem taką plotkę. Zachowałem się jak dzieciak. Chciałem się zemścić na mieszkańcach Telarosa za to, w jaki sposób traktowali moją matkę przez te wszystkie lata. Miała szesnaście lat, Suzy, gdy brutalnie zgwałcił ją trzech mężczyzn, ale to ona została ukarana. Jednak nigdy nie chciałem, abyś to ty stała się moją ofiarą, i nigdy sobie tego nie daruję.

Odwróciła twarz, w milczeniu błagając go, aby już nic więcej nie mówił, ale Way nie przestał.

- Tego popołudnia, kiedy przyszedłeś do mnie do biura, spojrzałem na ciebie i znów poczułem się jak dzieciak, urodzony po złej stronie torów kolejowych.

- I ukarałeś mnie za to.

- Nie chciałem. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby cię szantażować, abyś się ze mną przespała - pewnie już to wiesz - ale wyglądałaś tak ślicznie

tamtej nocy, kiedy weszłaś do mojej sypialni, że zapragnąłem cię tak bardzo, iż nie mogłem ci pozwolić odejść.

Łzy popłynęły jej z oczu.

- Zmusiłeś mnie! To nie była moja wina! Zmusiłeś mnie, bym ci uległa! - Nawet w jej uszach słowa te zabrzmiały jak krzyk małego dziecka, które nie chcąc przyjąć odpowiedzialności za swoje własne zachowanie, obwinia wszystkich dookoła.

Dostrzegając w jego oczach tyle bólu, że chciało jej się płakać. Kiedy przemówił, jego głos brzmiał ochryple.

- Masz rację, Suzy. Zmusiłem cię. To była moja wina. Tylko moja.

Chciała zachować milczenie i zakończyć rozmowę, ale wewnętrzne poczucie sprawiedliwości nie pozwoliło jej na to. Odwracając się, wyszeptwała.

- Nie oskarżaj się. Wystarczyło, żebym powiedziała nie.

- Od dawna nie miałaś mężczyzny. Jesteś kobietą pełną namiętności, a ja to wykorzystałem.

- Proszę, nie usprawiedliwiaj mnie. Zbyt długo sama siebie okłamywałam. - Wzięła głęboki oddech. - Nie zmusiłeś mnie. Mogłam odejść w każdej chwili, jeśli bym tylko chciała.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Ponieważ... było mi dobrze.

Dotknął jej.

- Wiesz, że zakochałem się w tobie tamtej nocy, prawda? A może stało się to trzydzieści lat temu i nigdy nie przestałem cię kochać.

Przycisnęła koniuszki palców do jego ust.

- Nie mów tak. To nieprawda.

- Zakochałem się w tobie, Suzy, chociaż wiem, że nie mogę zmierzyć się z Hoytem.

- Tu nie ma miejsca na żadne porównania. On był moim życiem. Pobraliśmy się na zawsze. A kiedy jestem z tobą, zdradzam go.

- To szaleństwo. Jesteś wdową, a w tym kraju kobiety nie rzucają się na stos pogrzebowy zmarłego męża.

- Był moim życiem - powtórzyła, nie umiając inaczej tego wyrazić. - Nikt go nie może zastąpić.

- Suzy...

Jej oczy napełniły się łzami.

- Przykro mi, Way. Nigdy nie chciałam cię zranić. Zbyt... zbyt mi na tobie zależy.

Nie potrafił opanować rozgojyczenia.

- Widocznie nie aż tak bardzo, aby rzucić wdowi welon i znowu zacząć żyć.

Wiedziała, jak go rani, i czuła, jakby ból przeszywał także jej ciało.

- Widziałeś, jak Bobby Tom zareagował. Miałam ochotę umrzeć.

Spojrzał na nią, jakby go spoliczkowała.

- W takim razie nie mamy o czym rozmawiać. Nie chcę, byś się wstydziała z mojego powodu.

- Way...

- Idź, spakuj się. Poczekam na ciebie w samochodzie na dole. - Wszedł nie dając jej szansy na odpowiedź.

Pobiegła do pokoju gościnnego, który zajmowała od pierwszej nocy, i zaczęła wrzucać swoje rzeczy do walizki. Łzy spływały jej po policzkach, ale powtarzała w duchu, że koszmar się skończył. Może kiedyś potrafi sobie wybaczyć to, co się stało, i żyć dalej. Od tej pory będzie już bezpieczna.

I bardzo, bardzo samotna.

Lot powrotny minął jak letnia burza - szybko, niespodziewanie i z turbulencjami. W samolocie Gracie zastanawiała się, co powinna zrobić w związku z niegrzecznym zachowaniem Bobby'ego Toma w restauracji. Zanim Natalie i Anton ich opuścili, tak że zostali zupełnie sami, zdążyła postanowić, że będzie trzymała język za zębami. Wiedziała, jak bardzo Bobby Tom kocha Suzy, teraz więc, gdy upłynęło wystarczająco dużo czasu, aby mógł się uspokoić, była przekonana, że ją przeprosi za ten incydent.

Szybko jednak wyprowadził ją z błędu. Kiedy tylko wszedł do salonu, rzucił kapelusz na kanapę.

- Zadzwoń do mojej matki i powiedz jej, że nie przyjdziemy we wtorek na kolację.

Gracie poszła za nim, gdy skierował się do gabinetu.

- Poczuj się zawiedziona. Mówiła, że przygotowuje dla ciebie specjalne danie.

- Będzie musiała zjeść je sama. - Zasiadł za biurkiem. Nie zareagował na dzwonek telefonu. Sięgnął po korespondencję, którą Gracie dla niego przygotowała, dając jej do zrozumienia, że nie jest mu potrzebna.

- Wiem, że cię to zmartwiło, ale czy nie powinieneś okazać jej więcej wyrozumiałości?

Aż sapnął z wściekłości.

- Chyba nie wierzysz w te bzdury, które Sawyer opowiadał o ich przypadkowym spotkaniu w restauracji?

- Co za różnica? Oboje są dorośli.

- Co za różnica?! - Zerwał się zza biurka i gwałtownie zbliżył do niej. - Oni się spotykają, o to chodzi!

Automatyczna sekretarka włączyła się i jakiś Charlie zaczął opowiadać o łodzi, którą podobno Bobby Tom chciał od niego kupić.

- Nie możesz być tego taki pewny - wytknęła mu. - Zamiast się tak podniecać, dlaczego po prostu z nią nie porozmawiasz o tym, co się stało?

Jeśli ze sobą chodzą, na pewno Suzy ma swoje powody. Porozmawiaj z nią, Hobby Tom. Ostatnio wyglądała na bardzo smutną. Wydaje mi się, że właśnie teraz potrzebuje twój wsparcia.

Dźgnął ją palcem wskazującym w pierś.

- Natychmiast przestań! Nigdy nie otrzyma mojego wsparcia w tej sprawie. Nigdy. Odkąd zaczęła dotrzymywać towarzystwa Wayowi Sawyerowi, zdradziła wszystkich w tym mieście.

Gracie nie mogła pohamować oburzenia.

- Ona jest twoją matką! Powinieneś być lojalny wobec niej, a nie wobec miasta.

- Niczego nie rozumiesz. - Zaczął chodzić po pokoju. - Wszedłem na głupca. Ani przez sekundę nie wierzyłem w te plotki. Nie sądziłem, że może tak wszystkich pchnąć nożem w plecy.

- Przestań mówić o panu Sawyerze, jakby był seryjnym mordercą. Osobiście uważam go za miłego człowieka. Nie musiał zatrzymywać się tego dnia, gdy stałam na poboczu. Poza tym podobał mi się sposób, w jaki próbował chronić dziś twoją matkę. Wiedział, co myślisz, widząc ich razem, i zrobił wszystko, żeby ją osłonić.

- Ty go bronisz? Faceta, który jednym gestem chce zniszczyć to miasto?

- Może gdyby wszyscy w Telarosa nie traktowali go w ten sposób, nie zamierzałyby przenosić fabryki.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Zastanów się, czy to naprawdę chodzi o pana Sawyera? Byłeś bardzo przywiązany do ojca. Jesteś przekonany, że zareagowałbyś tak samo, niezależnie od tego, z kim twoja matka zaczęłaby się spotykać?

- Dosyć tego! Nie chcę już słyszeć od ciebie ani słowa. Po prostu zamknij się, słyszysz?!

Wszystko we wnętrzu Gracie zamarło.

- Nie mów tak do mnie!

Bobby Tom zniżył głos i powiedział spokojnie, choć stanowczo:

- Będę mówił do ciebie tak jak zechcę.

Gracie się wściekła. Obcała sobie kochać go całym sercem, ale postępowanie wbrew własnym zasadom nie należało do umowy. Demonstracyjnie odwróciła się do niego plecami i odeszła.

Poszedł za nią do salonu.

- Co ty niby robisz?

- Idę do łóżka. - Sięgnęła po torebkę, leżącą na niskim stoliku.

- Dobra, przyjdę do ciebie, kiedy skończę.

Prawie ją zatkało.

- Naprawdę ci się wydaje, że mam teraz ochotę przespać się z tobą? -

Skierowała się ku tylnym drzwiom, wiodącym do jej mieszkanie.

14 - Podniecała się stąd wyjść!

- Może niełatwo będzie ci to pojąć, Bobby Tom, ale posłuchaj mnie uważnie. - Zatrzymała się. - Mimo że każdy ci to powtarza, odkąd się tylko urodziłeś, nie zawsze twój urok jest nieodparty.

Bobby Tom stał przy oknie i patrzył, jak Gracie przechodzi przez podwórze. Nie wiedział, czy życzy jej, by dotarła do swojego pokoiku bezpiecznie, czy wręcz przeciwnie. Pozwoliła sobie dzisiaj na zbyt wiele i jeśli by natychmiast nie dał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie podobnej ingerencji we własne życie prywatne, - nie miałby z nią już nigdy chwili spokoju.

Kiedy weszła w drzwi, odwrócił się od okna, głęboko urażony. Telefon znowu się rozdzwonił, włączyła się automatyczna sekretarka i głos Gracie zachęcił rozmówcę do pozostawienia wiadomości.

- Bobby Tom, mówi Odette Downey. Czy mógłbyś wyświadczyć mi ogromną przysługę i przedzwonić do Doiły Parton z prośbą, czy nie zechciałaby ofiarować jednej ze swoich peruk na naszą aukcję gwiazd? Wiemy, że parę osób ma wielką ochotę na tę perukę, może więc...

Zerwał telefon ze ściany i rzucił nim przez pokój.

Gracie dobrze zdawała sobie sprawę, jak bardzo troszczy się o matkę! Powinna była zrozumieć, co czuł dziś po południu, kiedy zobaczył ją schodzącą po schodach z Wayem Sawyerem. Sięgnął po cygaro do pudełka, które stało na biurku, odgryzł koniuszek i wrzucił go do popielniczki. Wciąż nie wiedział, co go bardziej męczy, czy fakt, że jego mama widuje się z Sawyerem, czy to, że mu o tym nie powiedziała. Tak bardzo kochała tatę, jak więc mogła pozwolić, aby Sawyer w ogóle się do niej zbliżył?

Ponownie zezłościł się na Gracie. Przez całe życie grał w futbol i lojalność wobec drużyny stała się częścią jego osobowości. Natomiast Gracie udowodniła dziś, że nie rozumie, co znaczy to słowo.

Złamał dwie zapałki, zanim udało mu się w końcu zapalić cygaro. Zaciągając się nim szybko i ze złością, doszedł do wniosku, że zasłużył na to wszystko dlatego, że pozwolił jej wejść tak głęboko w swoje życie. Od początku przecież wiedział, jak bardzo jest apodyktyczna, jednak wciąż trzymał ją przy sobie i pozwolił, żeby wlała mu pod skórę jak cholerny, mały kleszcz. Do licha, z pewnością nie spędzi nocy, pogrążony w rozpamiętywaniu tego wszystkiego. Powinien teraz usiąść i popracować.

Umieścił cygaro w kąciку ust, złapał stos papierów i spojrzął na leżącą na wierzchu kartkę, ale równie dobrze mogła być zapisana po chińsku. Dom wydał mu się zimny i milczący bez obecności Gracie. Odłożył cygaro do popielniczki, zaczął zwijać brzeg papierów, a następnie odsunął je na środek biurka. Kiedy tak narastała wokół niego cisza opuszczonego domu, zdał sobie sprawę, jak bardzo przyzwyczał się do tego, że Gracie zawsze znajdowała się gdzieś w pobliżu. Lubił słyszeć szmer jej głosu, dochodzący z inne-

go pokoju, gdzie odbierała jego telefony albo dzwoniła do starszyców z domu opieki. Lubił zachodzić do salonu i patrzeć, jak zwinęta w jednym z głębokich foteli czyta książkę. Sprawiało mu nawet przyjemność, gdy za jej plecami wylewał okropną kawę, którą przyrządzała, i bez jej wiedzy przygotowywał świeżą.

Porzucił papiery, podniósł się i przeszedł do sypialni, ale jak tylko znalazł się w środku, zrozumiał, że popełnił błąd. Pokój wypełniał jej zapach, ta nieuchwytna kompozycja, która czasem nasuwała mu na myśl wiosenne kwiaty, a kiedy indziej letnie wieczory pełne dojrzałych brzoskwiń. Gracie jawiła mu się częścią wszystkich pór roku. Ciepłe błyski jesieni migotały w jej włosach, jasne światło zimy błyszcząco w tych inteligentnych, szarych oczach. Musiał wciąż sobie powtarzać, że Gracie nie jest seksbomba, ponieważ ostatnio miał tendencję do zapominania o tym. Ona po prostu...

Była tak cholernie słodka.

Ujrzał kawałek błękitnego jedwabiu, leżący na podłodze po tej stronie łóżka, gdzie wczoraj spała. Pochylił się, żeby go podnieść. Przeszył go ogień, kiedy rozpoznał jej majtki. Zaciśnął w pięści ten skrawek materiału i zwalczył w sobie pragnienie, by pobiec przez podwórze do jej sypialni, rozebrać ją do naga i zanurzyć się w jej wnętrzu, dokładnie tam, gdzie było jego miejsce.

Kiedy pozbawił ją dziewictwa, powinien w zasadzie utracić zainteresowanie seksualną stroną ich związku, wciąż jednak wymyślał coś nowego, co chciał jej pokazać, a poza tym jakoś nie nudziło go powtarzanie już znanych zabaw. Uwielbiał sposób, w jaki przywierała do jego ciała oraz wydawane przez nią czułe dźwięki. Uwielbiał jej ciekawość i energię, a także fakt, że bez wysiłku mógł ją wprawić w zakłopotanie. Do diabła, lubił również, gdy go czasami onieśmielała swoją nienasyconą żądzą poznania jego ciała.

Nie do końca to rozumiał, ale było coś w sposobie, w jaki reagowała, gdy w nią wchodził, co współgrało nie tylko z jego członkiem, ale z nim całym. Pomyślał o tych wszystkich kobietach, z którymi się umawiał i z którymi szedł do łóżka. Żadna z nich nie pasowała tak dokładnie jak Gracie.

Gracie była taka jak trzeba.

Czasami czyniła głupią rzecz, gdy skończyli się kochać. Przytulała ją do piersi, a ona rysowała palcem małe X tuż ponad jego sercem. Tylko takie małe X. Tuż ponad jego sercem.

Był przekonany, iż Gracie wyobraziła sobie, że go kocha. Nie widział w tym nic niezwykłego. Przyzwyczał się, że kobiety się w nim zakochiwały, i poza kilkoma pamiętnymi wyjątkami, udawało mu się pozostać uczciwym, nie łamiąc im serc. Doceniał to w Gracie, że rozumiała, iż nie jest kobietą w jego typie, i że miała wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, aby to zaakceptować bez niepotrzebnych hysterii. Mogła mu robić sceny w sprawach, które nie powinny jej obchodzić, jak dziś wieczorem, ale nigdy nie zrobiłaby

awantury, chcąc udowodnić, jak bardzo go kocha i że spodziewa się wzajemności. Była realistką i wiedziała, że to nigdy nie nastąpi.

Teraz ta jej akceptacja irytowała go. Ponownie wsadził cygaro w kącik usł, oparł dłonie na biodrach i przeszedł do kuchni. Jeśli kobieta pragnie mężczyzny, powinna się o niego bić, zamiast poddawać się bez walki. Do diabła, jeśli go kocha, dlaczego nie postara się trochę bardziej, żeby go nie denerwować? Pokaż mi, jak mam się tobie podobać, powiedziała. Cholernie by mu się podobała, gdyby okazała trochę lojalności i zrozumienia, gdyby przyznała mu od czasu do czasu rację, zamiast ciągle się kłócić, gdyby teraz leżała naga w jego łóżku, zamiast zamykać się w tym przeklętym garażu.

Jego nastrój jeszcze bardziej się pogorszył. Dorzucił kilka nowych zarzutów do niewidzialnej listy, między innymi fakt, że zmieniła się w potworną flirtiarę. Nie umknęło jego uwagi, ilu mężczyzn z ekipy znajdowało ciągłe wymówki, by znaleźć się w jej pobliżu, i według niego wina nie leżała po ich stronie. Nie musiała im posyłać takich uśmiechów, jakby byli nadzwyczajni, ani słuchać tego, co mieli do powiedzenia, jakby każde słowo, wychodzące z ich ust, było święte. Pomiął milczeniem, że zawsze umiała okazać ludziom swoje zainteresowanie. On zaś uważał, że zaręczona kobieta powinna podchodzić z większą rezerwą do kręcących się wokół mężczyzn.

Sięgnął do lodówki po karton mleka i napił się łyk. Czuł się odpowiedzialny za jej przemianę, w zasadzie nie powinien więc winić wyłącznie jej za to, jak inni mężczyźni na nią patrzyli, kiedy tego nie widziała, jednak wciąż doprowadzało go to do szału. W zeszłym tygodniu poczuł się nawet zmuszony zamienić kilka słów z paroma chłopakami - w miarę oględnie, ponieważ nie chciał, aby ktoś wpadł na głupi pomysł, że jest zazdrosny - po prostu przypominał po przyjacielsku, iż Gracie jest jego narzeczoną, a nie jakąś tanią zabawką erotyczną, jaką mają czasem okazję poderwać i zapędzić do motelowych pokoi.

Odstawił mleko z powrotem do lodówki, a potem zaczął przechadzać się po domu, kojąc smutek w użalaniu się nad sobą. Nagle zatrzymał się gwałtownie. Co on właściwie robi? Jest przecież Bobbym Tomem Dentonem, do licha! Dlaczego pozwala jej tak się traktować? Przecież to on trzyma wszystkie asy. *

Po uświadomieniu sobie tego, powinien się uspokoić, ale nie udało się. W jakiś sposób jej opinia stała się dla niego ważna, może dlatego, że znała go dużo lepiej niż ktokolwiek inny. Zdał sobie z tego sprawę i nagle poczuł nieznośną świadomość, jak bardzo jest podatny na zranienie. Rozgniatając cygaro w popielniczkę podjął decyzję, w jaki sposób poradzi sobie z Gracie. Przez następnych kilka dni będzie serdeczny, ale chłodny. Da jej czas na przemyślenie, jak źle się zachowała i komu winna jest lojalność. Potem, kiedy już zrozumie, do kogo należy władza w ich związku, przygarnie ją z powrotem.

Jego myśl poszybowała w przyszłość. Wyjadą do Los Angeles zaraz po święcie Heaven, aby skończyć zdjęcia we wnętrzach na planie w wytwórni,

,i kiedy tylko opuszczą to zwariowane miasto, Gracie się uspokoi. Ale co się stanie, gdy film zostanie ukończony i Gracie straci pracę? Obserwował, jak blisko pozostała w kontakcie z pensjonariuszami, których pozostawiła w domu opieki, i zaczynał wierzyć, że miała to we krwi, tak jak on futbol. Co będzie, jeśli postanowi wrócić do New Grundy?

Ta myśl zaniepokoiła go. Ufał jej bardziej niż jakiegokolwiek z asystenlek, pracujących dla niego do tej pory, nie miał więc zamiaru pozwolić jej odejść. Po prostu złoży ofertę, której Gracie nie zdoła odrzucić, i zostanie jego pracownicą na pełnym etacie. Gdy tylko oficjalnie będzie jej chlebodawcą, i zacznie płacić przyzwoitą pensję, wszystkie te głupie kłótnie odejdą w przeszłość. Taka wizja spodobała mu się, chociaż wiązała się z niebezpieczeństwem, że zrodzi się między nimi napięcie, kiedy on się w końcu zmęczy fizyczną stroną tego związku. Jednak był całkowicie przekonany, że potrafi bez trudności usunąć ją ze swojego łóżka nie niszcząc ich przyjaźni, która tyle dla niego znaczy.

Jeszcze raz prześledził swój plan, ale nie znalazł żadnego błędu. Mimo wszystko postępowanie z każdą kobietą, nawet taką jak Gracie, wymagało czujnej kontroli, ale Bobby Tom mógł pogratulować sobie doskonałych umiejętności w tym zakresie. Zanim się spostrzeże, będzie ją miał tam, gdzie chce, wtulając się w niego w łóżku i kreśląc małe X tuż ponad jego sercem.

J\ozdział dwudziesty

(i ak sądzisz, Gracie, gdzie powinnyśmy umieścić breloczki?
^ -y- Gracie właśnie skończyła rozwijać ostatnią z pamiątkowych porcelanowych popielniczek, odlanych na kształt stanu Teksas, które zdobione były małym różowym kupidyńkiem, wskazującym położenie Telarosa oraz czerwonym napisem:

HEAYEN W TEKSASIE -MIEJSCE W SERCU!

Pytanie o breloczki zadała Toolee Chandler, przewodnicząca komitetu organizacyjnego Miejsca Urodzin Bobby'ego Toma Dentona i żona najlepszego miejscowego dentysty. Toolee stała za ladą małego sklepiku z upominkami, który kiedyś był słoneczną werandą Suzy i Hoyta Dentonów. Transformacja domu, gdzie wychował się Bobby Tom, w atrakcję turystyczną nie została jeszcze ukończona, chociaż do święta Heaven pozostały już tylko trzy tygodnie.

Kiedy przed laty Suzy i Hoyt przeprowadzali się, rozdali wiele mebli, które znajdowały się w tym domu, ale członkowie komitetu przeszukali skła-

dy meblowe i sklepy z używanymi rzeczami w poszukiwaniu podobnych przedmiotów, a czasami, zdołali nawet odnaleźć jakiś oryginał. Większość pomieszczeń urządzona była w kolorach bladej zieleni i złota, popularnych w tamtym czasie, jednak Suzy dodała też ostre akcenty czerwieni, wówczas niespotykane, które dodawały domowi dodatkowego uroku.

Nawet zaangażowanie się w organizację podróży oraz pobytu słynnych sportowców nie wypełniło Gracie całego wolnego czasu. Ponieważ prawie trzy tygodnie temu pokłócili się z Bobbym Tomem, wieczory spędzała w Arbor Hills albo pracowała wraz z Terry Jo i Toolee, aby przygotować otwarcie domu Bobby'ego Toma.

Teraz zmierzyła breloczki niepewnym spojrzeniem. Podobnie jak wiele innych rzeczy w sklepie z pamiątkami, nosiły wizerunek Bobby'ego Toma, chociaż nie wyraził on na to zgody. Krażek z fluorescencyjnego pomarańczowego plastiku pokazywał go w akcji: stopy nad ziemią, ciało wygięte w eleganckie C, ramiona wyciągnięte w górę, aby złapać podaną piłkę. Ale na jego strój Gwiazd Chicago został kiepsko nałożony niebiesko-biały uniform drużyny Dallas, a wyraźny napis głosił: „Powinien być zostać Kowbojem”.

- Może powiesz je za stojakami z pocztówkami - zasugerowała Gracie.
- Och, raczej nie - odparła Toolee. - Nikt ich tam nie dostrzeże.

Gracie miała właśnie taką nadzieję. Pragnęła, aby Bobby Tom położył kres temu handlowi jego wizerunkiem bez koncesji, ale nie miała zamiaru podnosić tego tematu, bo nadal panowało między nimi napięcie. Rozmawiali uprzejmie, a gdy inni ludzie znajdowali się w pobliżu, obejmował ją w pasie, ale spędzali razem mało czasu, a w nocy wycofywali się do oddzielnych sypialni.

Kiedy Gracie zaniósła stos popielniczek na półkę i zaczęła je układać, z salonu wyszła Terry Jo z ołówkiem zatkniętym za ucho i notesem w dłoni.

- Czy ktoś widział karton z kufkami?
- Jeszcze nie - odpowiedziała Toolee.
- Najprawdopodobniej wepchnęłam je gdzieś w jakieś wariackie miejsce. Przysięgam, odkąd Way Sawyer ogłosił, iż nie zamknie Rosatech, jestem tak roztargniona, że nie mogę logicznie myśleć.

Luther uczynił go honorowym przewodniczącym całego festiwalu - stwierdziła Toolee, jakby nie dyskutowały o tym już kilkakrotnie. Oświadczenie Waya Sawyera sprawiło, że wszyscy w miasteczku odczuli ulgę, a on zmienił się z wroga Telarosa w jej najważniejszego bohatera.

Nareszcie sprawy przybrały lepszy obrót dla tego miasta. - Terry Jo uśmiechnęła się i rozejrzała po szklanych półkach, rozciągających się między oknami. Widok magnesów na lodówkę wywołał w niej wspomnienia.

Pamiętam lato, kiedy pan Denton wznosił tę werandę. Mieliśmy z Bobbym Tomem zwyczaj grywania tu w szachy, a Suzy przynosiła nam sok winogronowy. - Westchnęła. - Odrestaurowanie tego domu to jak podróż do

czasów mojego dzieciństwa. Suzy mówi, że za każdym razem, kiedy przechodzi przez te drzwi, czuje się, jakby ubywało jej dwadzieścia lat, ale myślę, iż ciężko jej tu przychodzić, gdyż pan Denton nie może dzielić z nią tego uczucia. Nie wiem. Ostatnio zachowuje się jako dziwnie.

Również Gracie martwiła się o Suzy. Od pamiętnego wieczoru w San Antonio wydawała jej się coraz słabsza. Postawiła ostatnią popielniczkę na półce i zdecydowała, że nadszedł czas, aby poddać pod rozważenie pomysł, o którym wspomniała kiedyś Suzy.

- To wstyd, żeby ten dom przeważnie stał pusty.

- Niewiele możemy z tym zrobić - odparła Toolee. - Turyści będą przyjeżdżać tylko w weekendy i na specjalne okazje, jak święto Heaven.

- Mimo to szkoda zamykać go na resztę czasu, szczególnie jeśli można by go wykorzystać do pomocy innym ludziom.

- Co masz na myśli?

- Zauważyłam, że Telarosa nie ma klubu seniora. Dom nie jest duży, ale znajduje się w nim pokój rekreacyjny, a także wygodny salon. Tak sobie myślałam, że byłoby to świetne miejsce, gdzie mogliby się spotykać starsi ludzie, aby zagrać w karty czy szachy lub posłuchać czasami jakiejś pogadanki. Arbor Hills znajduje się dość blisko. Naprawdę brakuje im tam przestrzeni, mogliby więc przywozić tutaj kilka razy w tygodniu bardziej sprawnych pensjonariuszy.

Toolee uderzyła się dłonią w czoło.

- Dlaczego o tym nie pomyślałam?

- To bardzo dobry pomysł - zgodziła się Terry Jo. - Jestem pewna, że znajdziemy kilku wolontariuszy, którzy by się tym zajęli. Dlaczego nie założymy komitetu? Zadzwoń do mojej teściowej, jak tylko wrócę do domu.

Gracie odetchnęła z ulgą. Za kilka tygodni skończą zdjęcia, a czułyby się lepiej, wiedząc, że zostawiła po sobie jakiś ślad w tym mieście. Pokochała je i bardzo będzie jej go brakować.

Kilka godzin później Bobby Tom zatrzymał furgonetkę przed domem, w którym dorastał. Na podjeździe stał już tylko jego thunderbird, wiedział więc, że Gracie ciągle się tutaj znajduje, natomiast reszta ochotniczek odjechała, aby przygotować kolację dla swoich rodzin. Kiedy spojrzął na mały, biały budynek, odniósł niesamowite wrażenie, że czas się zatrzymał i że znowu jest dzieckiem. Prawie spodziewał się, że tata wyjdzie z garażu ze starą czerwoną kosiarką. Szybko zamrugał powiekami. Boże, jak mu brakowało ojca!

Przeszyło go poczucie samotności. Miał wrażenie, że został odseparowany od wszystkich ważnych w jego życiu osób. Od spotkania w San Antonio przed trzema tygodniami wymieniał z matką jedynie pospolite uprzejmości. Poza tym ledwie mógł się przed sobą przyznać do tego, jak bardzo tęsknił

za Gracie. Widywał ją wprawdzie w ciągu dnia, w czasie zdjęć, ale to nie było to samo. Traktowała go wyłącznie jak szefa, wykonując każde polecenie, a następnie znikwała. Jeśli ktoś by mu powiedział, że będzie mu tak strasznie brakować jej apodyktycznego zachowania, uznałby go za wariata. Teraz jednak nie mógł zaprzeczyć, że pozostawiła pustkę w jego życiu.

Musiał jednak pokazać jej, kto tu rządzi, a ponieważ uznał, że miała już wystarczająco dużo czasu, aby to zrozumieć, doszedł do wniosku, że nadeszła pora, by się pogodzili. Postanowił zakomunikować jej jednoznacznie, że ochłodzenie minęło. Mogła być sobie cholernie uparta, ale jak tylko sprawi, że przestanie mówić i zacznie go całować, wszystko znowu wróci do normy. Przed północą znajdzie się w jego łóżku, gdzie jest jej miejsce.

Kiedy szedł w stronę domu, na podwórze podjechała Suzy. Skinęła mu dłonią, wysiadając z samochodu, a następnie podeszła do bagażnika i otworzyła go. Zbliżył się do niej w momencie, gdy chciała wyciągnąć duże, kartonowe pudło.

- Co to jest?

- Twoje puchary z podstawówki i liceum.

Odebrał jej pudło.

- Zniosłaś to sama ze strychu?

- Kursowałam kilkakrotnie.

- Powinnaś po mnie zadzwonić.

Wzruszyła ramionami. Bobby Tom dostrzegł worki pod oczami i ziemisty odcień jej cery. Matka zawsze bardzo dbała o siebie, nie zauważał więc, że się starzeje, ale tego popołudnia wyglądała na swoje pięćdziesiąt dwa lata, a nawet więcej. Sprawiała też wrażenie głęboko nieszczęśliwej i Bobby Tom poczuł wyrzuty sumienia, wiedząc, że przyczynił się do jej zmartwień. Przypomniały mu się słowa Gracie, i to sprawiło go w jeszcze gorsze samopoczucie. Gracie starała się mu przekazać, że mama potrzebuje jego wsparcia, a on jej nie słuchał.

Wziął pudło pod ramię i chrząknął.

- Wybacz, że ostatnio nie mogłem poświęcić ci więcej czasu. Pracowaliśmy po prawie dwanaście godzin dziennie i... no, byłem bardzo zajęty - zakończył bez przekonania.

Suzy nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

- Wiem, dlaczego nie przychodziłeś do domu, i to ja cię przepraszam. - Głos jej lekko zadrżał. - To moja wina. Wiem o tym.

- Mamo...

- Nie będę się więcej z nim spotykać. Obiecuję ci.

Ogarnęło go poczucie ulgi. Pomimo że Way Sawyer został nowym bohaterem miasta, było w tym mężczyźnie coś, czego Bobby Tom nie lubił. Objął matkę wolną ręką za ramiona i ucałował.

- Cieszę się.

- To... To trudno wytłumaczyć.

- Nie musisz. Po prostu zapomnijmy o tym.

- Tak. Tak będzie chyba najlepiej.

Ujął ją pod ramię i poprowadził w kierunku domu.

- Co byś powiedziała, gdybym zabrał was z Gracie wieczorem na kolację? Moglibyśmy pójść do O'Leary'ego.

- Dzięki, ale mam dziś spotkanie rady.

- Wyglądasz na zmęczoną. Może nie powinnaś się tak angażować.

- Nic mi nie jest, po prostu zbyt długo czytałam wczoraj w nocy. - Wyprzedziła go na betonowych schodkach, prowadzących na mały ganek. Wyciągnęła rękę i odruchowo przekreśliła gałkę, ale drzwi okazały się zamknięte na klucz. Bobby Tom sięgnął do dzwonka, ale ręka zawisła mu w powietrzu, kiedy Suzy zaczęła rozpaczliwie szarpać gałkę.

- Cholera!

- Jest zamknięte - powiedział, poruszony jej zachowaniem.

- Odpowiedz mi! - Uderzyła pięścią w drzwi, z twarzą wykrzywioną w napadzie rozpacz. - Odpowiedz mi, do cholery!

- Mamo? - Przeszył go lęk. Szybko odstawił na ziemię pudło z pucharami.

- Dlaczego nie odpowiada? - krzyknęła, łzy zaczęły spływać jej po policzkach. - Dlaczego go nie ma, gdy go potrzebuję?

- Mamo? - Starał się wziąć ją w ramiona, ale oparła mu się. - Mamo, wszystko jest w porządku.

- Chcę mojego męża!

- Wiem o tym. Wiem. - W końcu złapał ją i przytulił do piersi. Ramiona Suzy zwiślały bezwładnie, Bobby Tom nie wiedział, jak jej pomóc. Myślał, że ból, którego doświadczyła po śmierci ojca osłabł przez lata, ale jej smutek wydawał się świeży jak w dniu pogrzebu.

Gracie otworzyła drzwi w odpowiedzi na dobijanie się, ale jej uśmiech zbladł, kiedy ujrzała, w jakim stanie znajduje się Suzy.

- Co się stało? Co jej jest?

- Zabieram ją do domu - odpowiedział.

- Nie! - Suzy wyrwała mu się i otarła łzy wierzchem dłoni. - Przepraszam. Wy-wybaczcie mi oboje. Nie wiem, co mnie naszło, czuję się zażenowana.

- Nie ma powodu, abyś czuła się zażenowana. Jestem twoim synem.

Gracie wyszła na ganek.

- Przyjazd tutaj zbudził w tobie zbyt wiele bolesnych emocji, Suzy. To normalne, że tak zareagowałaś.

- To nie jest usprawiedliwienie. - Posłała im obojgu słaby, bezradny uśmiech. - Już wszystko w porządku... Ja naprawdę... Chyba nie wejść do środka. - Wskazała na pudło. - Mogłabyś postawić te puchary na półeczce w sypialni? Bobby Tom pokaże ci, gdzie było ich miejsce.

- Oczywiście - odparła Gracie.

Bobby Tom ujął matkę za rękę.

- Odwiozę cię do domu.

- Nie! - Suzy odsunęła się gwałtownie i ku jego przerażeniu znowu zaczęła krzyczeć. - Nie, nie chcę! Chcę zostać sama! Chcę, aby wszyscy zostawili mnie w spokoju! - Przyciskając dłoń do ust, pobiegła do samochodu.

Bobby Tom spojrział Gracie w oczy z wyrazem bezsilności na twarzy.

- Muszę się upewnić, czy dojedzie bezpiecznie. Zaraz wrócę.
Gracie skinęła głową.

Jechał za matką aż do domu, wstrząśnięty do głębi tym, co się stało. Zdał sobie sprawę, że przyzwyczaił się do myślenia o Suzy wyłącznie jako o matce, a nie o osobie mającej własne życie. Poczuli się zawstydzony. Dlaczego nie posłuchał Gracie? Jutro porozmawia z mamą i złe dni odejdą w przeszłość.

Patrzył za nią, dopóki bezpiecznie nie weszła do środka, a potem wrócił do małego, białego budynku, gdzie dorastał. Gracie nie zamknęła drzwi na klucz. Znalazł ją w swojej dziecięcej sypialni. Siedziała na brzegu podwójnego łóżka wpatrzona w pudełko z jego pucharami, stojące u stóp. Widok Gracie w tyra pokoju, wśród tylu przedmiotów z dzieciństwa, wywołał u niego dziwny dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Biurko, stojące w kącie, nie przypominało tego z jego wspomnień, ale zielona lampa wciąż nosiła pozostałości emblematu Tytanów, który przykleił do jej podstawy przed tylu laty. Na wiszącej półce leżały jego czapki baseballowe, a stary plakat Evela Knievela był przypięty do ściany. Dlaczego mama go zachowała? Pod oknem ojciec zbudował specjalną półkę na puchary. Plecione krzesło było duplikatem, a złota kapa na łóżko ani trochę nie przypominała pledu, pod którym sypiał.

Gracie podniosła głowę.

- Dojechała bezpiecznie do domu?

Potwierdził.

- Co się stało?

Podszedł do okna, odchylił zasłonkę i wyjrzał na podwórce.

- Nie mogę uwierzyć, że te drzewa tak urosły. Wszystko inne wygląda na dużo mniejsze niż pamiętam.

Gracie nie zniechęciła jego małomówność, była do niej przyzwyczajona. Zdawała sobie sprawę, że zachowanie matki bardzo go zbulwersowało, postanowiła więc to przedyskutować. Na razie jednak podniosła się z łóżka, przyklękła na dywanie i zaczęła odwijać stare puchary z papieru.

Nagle w jej polu widzenia znalazły się jego buty. Bobby Tom stanął tuż przy niej, a potem usiadł na łóżku, w miejscu, które właśnie opuściła.

- Nie wiem, co się stało. Minutę wcześniej rozmawialiśmy, a w następnej chwili waliła pięścią w drzwi i krzyczała, ponieważ mój ojciec jej nie odpowiedział.

Gracie przysiadła na piętach i popatrzyła na niego.

- Tak mi jej żal.

- Co mogło na to wpłynąć?

Kiedy milczała, spojrział na nią oskarżycielsko.

- Myślisz, że to ma coś wspólnego z Sawyerem i tym, co stało się w restauracji, prawda? Obwiniasz mnie o to.

- Nie powiedziałam tego.

- Nie musisz. Czytam w twoich myślach.

- Kochasz matkę. Wiem, że rozmyślnie byś jej nie skrzywdził.

- Jestem przekonany, że to nie ma nic wspólnego z Sawyerem. Powiedziała mi, że nie będzie go więcej widywać.

Gracie skinęła głową, ale nie skomentowała tego. Owszem bardzo się o nich martwi, ale tę sprawę muszą wyjaśnić sami między sobą.

Patrzyła, jak rozglądał się po swojej starej sypialni, nie poczuła się też zdumiona, kiedy podjął temat odległy od Waya Sawyera i własnej matki.

- Ta cała afera wokół mojego miejsca urodzin przyprawia mnie o mdłości. Nie rozumiem, jak ludzie mogą myśleć, że ktokolwiek będzie marnował czas, by przejść się po tych pokojach i obejrzeć moje stare puchary futbolo-we. Zdajesz sobie chyba sprawę, iż nie jestem zachwycony, że bierzesz w tym udział.

- Ktoś musi dbać o twoje interesy. Powinieneś zobaczyć breloczki, które sprzedają w sklepie z pamiątkami. Pokazują cię w stroju Kowbojów.

- Nigdy w życiu nie miałem na sobie stroju Kowbojów.

- Magia nowoczesnej fotografii. Jedyne, co mogłam zrobić, to umieścić je w najciemniejszym kącie. Miałam za to więcej szczęścia co do pomysłu, na który wpadłam przed paroma tygodniami.

- No?

- Miasto bardzo potrzebuje klubu seniora, więc rozmawiałam dziś popołudniu z Terry Jo i Toolee, aby wykorzystać dom na ten cel. Przedyskutowałam już też sprawę z Suzy i zgodziła się, że jest to idealne miejsce.

- Klub seniora? - Zastanowił się. - Podoba mi się.

- Czy na tyle, aby opłacić budowę rampy podjazdowej dla foteli na kółkach oraz dostosowanie toalet?

- Jasne.

Żadne z nich nie skomentowało faktu, że Gracie bez najmniejszego oporu poprosiła go o pieniądze dla innych, a wciąż upierała się przy oddawaniu mu części swojej tygodniowej wypłaty, mimo iż pieniądze spoczywały nieknięte w szufladzie biurka. Była dumna, że skąpiąc na swoje osobiste potrzeby, do święta Heaven spłaci czarną koktajlową sukienkę, którą jej kupił, i będzie mogła ją założyć na powitalne przyjęcie w klubie golfowym przed rozpoczęciem turnieju.

Bobby Tom podniósł się z łóżka i zaczął przemierzać pokój.

- Słuchaj, Gracie. Wiem, że zachowałem się dość ostro tej nocy, kiedy się pokłóciliśmy, ale powinnaś zrozumieć, że temat Waya Sawyera jest dla mnie bardzo drażliwy.

Zdziwiła się, że wrócił do tej sprawy.

- Rozumiem to.

- Chyba jednak nie powinienem wyładowywać na tobie mojego złego humoru. Miałaś rację mówiąc, że muszę porozmawiać z matką. Zdałem sobie dziś z tego sprawę. Zrobię to jutro, jak tylko będę mógł.

- Dobrze; - Odczuła wdzięczność, że skończyło się oziębienie stosunków między nimi.

~ W ogóle miałaś rację w wielu sprawach. - Ponownie podszedł do okna i wyjrzał na podwórze za domem. Nie dostrzegalnie skulił się w sobie. - Bardzo mi brakuje futbolu, Gracie.

Narastało w niej oszołomienie. Jasne, że nie była to żadna rewelacja dla kogokolwiek, kto znał Bobby'ego Toma, ale fakt, że sam się do tego przyznał, zaskoczył ją.

- Wiem.

- To cholernie niesprawiedliwe! - Odwrócił się, z twarzą skrzywioną bólem. Był tak rozdygotany, że nawet nie zauważył, że zaklął w jej obecności, mimo iż bardzo rzadko pozwalał sobie na to wobec kobiety. - Jedno złe uderzenie i jestem wyłączony z gry na zawsze! Jedno złe, pieprzone uderzenie! Gdyby Jamal złapał mnie dwie sekundy wcześniej albo dwie sekundy później, nic by się nie stało.

Pomyślała o kasecie. Wiedziała, że nigdy nie zapomni widoku jego wyprężonego w skoku ciała, które przeciwnik druzgocąco powalił.

Patrzył na nią ze złością, zaciskając jedną dłoń w pięść.

- Zostały mi jeszcze dobre trzy, cztery lata. Chciałem je wykorzystać, zaplanować moje przyszłe życie, przemyśleć, czy chcę być trenerem, czy sprawozdawcą sportowym. Potrzebowałem czasu, żeby się przygotować.

- Przecież szybko się uczysz - powiedziała łagodnie. - Wciąż możesz to zrobić. »

- Ale nie chcę! - wyrzucił z siebie i Gracie odniosła niesamowite wrażenie, że te słowa zdziwiły go bardziej niż ją. Głos mu się załamał prawie do szeptu. - Nie rozumiesz? Chcę grać w piłkę.

Skinęła głową. Rozumiała.

Usta wygięły mu się w szyderym uśmiechu.

- Nie wiem, jak możesz tak spokojnie siedzieć i słuchać, zamiast mnie wyrzucić. Bardzo śmieszne, dorosły facet, który ma świat u stóp, użala się, ponieważ życie raz dało mu w kość? Posiadam morze pieniędzy, mam przyjaciół, domy, samochody, a rozczulam się nad sobą, ponieważ nie mogę grać w piłkę. Gdybym był na twoim miejscu, umarłbym ze śmiechu. Gdybym był na twoim miejscu, popędziłbym do „Wagon Wheel” i opowiedział każdemu,

jak to Bobby Tom Denton płacze jak dziecko, żeby także oni mogli się pośmiać.

- Dla mnie to nie jest śmieszne.

- Powinno być. - Pogardliwie prychnął. - Chcesz usłyszeć coś naprawdę żalospnego? Nie mam najmniejszego pojęcia, kim teraz jestem. Odkąd tylko pamiętam, byłem futbolistą, a teraz chyba nie umiem być nikim innym.

Przemówiła łagodnie.

- Myślę, że mógłbyś zostać, kimkolwiek tylko zapragniesz.

- Nie rozumiesz! Jeśli nie mogę grać w piłkę, nie chcę być częścią gry.

Nie potrafię wzbudzić w sobie entuzjazmu dla trenerstwa, nieważne jak bardzo bym się starał, i z pewnością, do diabła, nie chcę siedzieć w klimatyzowanej kabinie sprawozdawczej, udając mądrą wóbec ludzi przed odbiornikami.

- Masz także inne talenty.

- Jestem futbolistą, Gracie! Oto, kim zawsze byłem. Oto, kim jestem.

- W chwili obecnej jesteś aktorem. A co z twoją karierą filmową?

- To jest w porządku. Mógłbym nawet kiedyś zagrać w jeszcze jednym filmie, ale mimo iż staram się przekonać sam siebie, że to nieprawda, nie jest to moja pasja. To wygląda jak zabawa, a nie jak praca. Zawsze twierdziłem, że nie ma nic bardziej dramatycznego na tym świecie niż skończony gracz, próbujący zostać gwiazdą filmową, ponieważ nie może robić nic innego.

- Poznałam cię już po zakończeniu twojej kariery, więc nie myślę o tobie jak o graczu, skończonym czy innym. Zresztą trudno też o tobie myśleć jako o gwiazdzie filmowej. Prawdę mówiąc, zawsze traktowałam cię bardziej jako człowieka interesów niż kogokolwiek innego. Masz niewątpliwy talent do robienia pieniędzy i wydaje mi się, że sprawia ci to przyjemność.

- Sprawia mi to przyjemność, ale nie przynosi chluby. Może niektórzy są szczęśliwi robiąc pieniądze tylko po to, aby zdobywać punkty, aleja do nich nie należą. Życie powinno być czymś więcej niż kupowaniem wielkich zabawek. Już posiadam za wiele rzeczy, nie potrzebuję kolejnego domu, nowego samolotu, a nabywanie kilku samochodów tu, kilku tam, zje wyłącznie moje kieszonkowe.

W innych okolicznościach jego oburzenie wywołałoby u niej wybuch śmiechu, ale był zbyt poruszony, aby mogła się z niego naigrawać. Przypomniała sobie, ile to razy wchodziła do jego gabinetu, a on, z nogami na biurku i kapeluszem zsuniętym na tył głowy, rozmawiał przez telefon o zainwestowaniu na giełdzie towarowej w świńskie tusze.

Podniosła się z podłogi i podeszła do niego.

- Faktem jest, Bobby Tom, że uwielbiasz robić pieniądze, a istnieje wiele chlubnych rzeczy, które mógłbyś z nimi zrobić, innych niż kupowanie dużych zabawek, jak to sam nazwałś. Wiem, jak bardzo kochasz dzieci. Za-

miast pozwalać kobietom, aby groziły ci powództwem o ustalenie ojcostwa, dlaczego nie uczynisz czegoś bardziej dalekowzrocznego dla dzieciaków, które nie mają ojców. Stwórz fundusze stypendialne albo centra opieki dziennej, otwórz kilka jadłodalni. A może sfinansuj wyposażenie oddziału pediatrycznego w lokalnym szpitalu, który lubisz odwiedzać. Tam na zewnątrz jest mnóstwo potrzebujących pomocy, a ty znajdujesz się w pozycji, która pozwala ci pomagać. Futbol dał ci dużo. Może nadszedł czas spłaty długu.

Wpatrywał się w nią bez słowa.

- Wpadłam na pewien pomysł. Nie wiem, czy ci się spodoba, ale... Co byś powiedział o założeniu fundacji charytatywnej? Mógłbyś zarabiać pieniądze dla fundacji, a nie dla siebie. - Kiedy nie odpowiadała, kontynuowała. - Mówię o traktowaniu tego jako pracy na pełnym etacie, a nie jako zabawki bogatego faceta, o wykorzystaniu twojego talentu na coś, co może zmienić ludzkie losy.

- Zwariowałaś.

- Po prostu to przemyśl.

- Już to zrobiłem. To jest głupie, to najbardziej zwariowany pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłaś. Nie jestem żadnym napuszonym dobroczyńcą. Gdybym spróbował zrobić coś takiego, ludzie turlaliby się po podłodze ze śmiechu. - Był tak wzburzony, że prawie się zapluł. Gracie nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Nie sądzę, żeby ktokolwiek się zdziwił. To byłoby dokładnie w twoim stylu. - Na powrót skupiła uwagę na nierozpakowanych pucharach. Zasiała ziarno, ale reszta należała do Bobby'ego Toma.

Usiadł na brzegu łóżka i przez kilka minut przyglądał się jej. Kiedy w końcu przemówił, w jego oczach zaiskrzył ogień, świadczący, że ma w głowie zupełnie co innego, niż rozmowę o własnej przyszłości.

- Przysięgam, Gracie, widok twoich słodkich pośladków w tych dżinsach prawie odbiera mi rozum. - Zdjął swój kowbojski kapelusz i uderzył dłonią w materac. - Chodź do mnie, kochanie.

- Nie jestem pewna, czy podoba mi się wyraz twojej twarzy. - W rzeczywistości bardzo jej się podobał. Przebywanie z nim sam na sam w małym pokoju uświadomiło jej, jak dawno się nie kochali.

- Obiecuję, że bardzo ci się spodoba. Gdybyś wiedziała, ile czasu spędziłem w tej sypialni, marząc o rozebraniu tu jakiejś dziewczyny, nie śmiała-bys mi odmówić.

- Zrobiłeś to kiedyś? - Podniosła się i stanęła tuż przed nim.

Ujął ją za podudzia i przyciągnął między swoje rozchylone nogi.

- Czy jakąś rozebrałem? - Odpiął zatrzask w pasie jej dżinsów i pochylił się do przodu, aby polizać jej pępek. - Niestety nie. Mama miała surowe wejście na wszystko. - Jego usta powędrowały śladem rozuwającego się suwaka. - Kiedy byłem w dziewiątej klasie, prawie mi się to udało zjedna

naszą wspólną przyjaciółką, ale Suzy miała chyba coś w rodzaju radaru w takich przypadkach, ponieważ natychmiast weszła do pokoju z obiadem.

- Dlatego ograniczyłeś się do tylnych siedzeń samochodów i parkingu nad rzeką. - Zaczęła tracić oddech.

- Tak to raczej wyglądało. - Wsunął ręce pod kolorową bluzkę i zakrył dłońmi jej piersi. Oddech Gracie stawał się coraz szybszy, kiedy pocierał jej sutki, bawiąc się jedwabiem stanika oraz jej skórą tak długo, aż doprowadził ją do jęku.

- Uhhh - wyszeptał. - Znowu pachniesz jak brzoskwinia.

Po chwili oboje byli rozebrani i tak upojnie kochali się na tym wąskim łóżku, że wszystkie myśli o przyszłości wyparowały. Kiedy było już po wszystkim, Gracie leżała na jego brzuchu wyczerpana i bez czucia, a jego ręka spoczywała na jej pośladkach. Gdy w końcu otworzyła oczy, ujrzała uśmiech zadowolenia na jego twarzy.

- Zajęło mi wiele lat, aby rozebrać w tym pokoju kobietę, ale było to warte każdej minuty oczekiwania.

Wtuliła twarz w jego szyję i poczuła na skroni łagodne drapanie brody.

- Jestem lepsza niż Terry Jo?

Jego głos zabrzmiał ochryple, gdy przekręcił się na bok i nakrył dłonią jej pierś.

- Terry Jo była tylko dzieckiem, kochanie. Ty jesteś dorosłą kobietą. Nie można was porównywać.

Nagle usłyszała dźwięki dobiegające z dołu i przeraziła się widząc, że drzwi do sypialni są otwarte. Miała wrażenie, że zrobiła coś zakazanego.

- Zamknąłeś drzwi wejściowe na klucz, kiedy wróciłeś, prawda?

- Nie sądzę.

Ledwie zdążył jej odpowiedzieć, gdy głos burmistrza Bainesa zabrzmiał z dołu schodów.

- Bobby Tom? Jesteś na górze?

Gracie z jękiem zerwała się na nogi i chwyciła ubranie. Bobby Tom ziewnął, a następnie lekko przerzucił nogi ponad brzegiem łóżka.

- Lepiej niech pań tu nie przychodzi, panie Baines. Gracie jest naga.

- Naprawdę?

- Według mnie tak właśnie wygląda.

Twarz Gracie przybrała barwę szkarłatną; rzuciła Bobby'emu Tomowi wściekłe spojrzenie. Odpowiedział jej uśmiechem.

- Niech pan poczeka na nas w kuchni! - zawołał. - Zejdziemy za parę minut!

- Jasne - odparł burmistrz. - Aha, Gracie, pani Baines słyszała od Terry Jo o twoich planach dotyczących założenia klubu seniora. Mówi, że z przyjemnością pomoże w zorganizowaniu grupy wolontariuszy.

Płomień nie schodził z policzków Gracie, kiedy grzebała w torebce w poszukiwaniu chusteczek.

- Proszę jej ode mnie podziękować, burmistrz Baines - powiedziała słabo.

- Och, możesz zrobić to sama. Ona stoi tuż obok mnie. Gracie zamarła.

- Witaj, Gracie! - krzyknęła wesoło pani Baines. - Hej, Bobby Tom, dzień dobry.

Uśmiech Bobby'ego Toma stał się jeszcze szerszy.

- Dobry, pani Baines. Jest tam jeszcze ktoś?

- Tylko pastor Frank od baptystów - odpowiedziała żona burmistrza. Gracie wydała słaby okrzyk przerażenia.

Bobby Tom przejechał ręką po jej włosach i cicho zachichotał.

- Oni sobie żartują kochanie.

- Uważamy z panią Frank, że klub seniora to wspaniały pomysł, panno Snów. - Klatka schodowa wypełniła się dźwiękami niskiego głosu, który z pewnością należał do pastora. - Kościół baptystów z przyjemnością przyłączy się do projektu.

Gracie opadła z jękiem na brzeg łóżka, podczas gdy Bobby Tom zaczął się śmiać tak szaleńczo, że w końcu musiała w niego rzucić poduszką.

Nie potrafiła potem sobie przypomnieć, w jaki sposób ubrała się i zeszła na dół na spotkanie z prominentnymi obywatelami Talarosa. Bobby Tom powiedział, że zachowywała się jak królowa Elżbieta, tyle że z większą godnością, ale Gracie nie wiedziała, czy może mu wierzyć.

. J.\ozdziai dwudziesty pierwszy

I i J i ^kowy ranek wczesnego października, kiedy miało się odbyć otwarcie—1 cie muzeum Miejsca Urodzin Bobby'ego Toma, był słoneczny, choć <=><0- rzeński. Szkoły dały dzieciom wolne, aby mogły brać udział w rozpoczęciu święta Heaven, i mały frontowy trawnik wypełnił tłum młodzieży i dorosłych. Wszyscy mieszkańcy zostali poproszeni o ubranie się na ten weekend w strój z epoki. Wielu mężczyzn zapuściło brody i wąsy, a długie spódnice kobiet łopotały na wietrze. Nastolatki zebrali się wokół samochodów, zaparkowanych na ulicach. Podobnie jak Bobby Tom, przestali na dżinsach i kowbojskich kapeluszach.

- .. i tak dalej, tego pięknego październikowego poranka zebraliśmy się tutaj w cieniu starych drzew, aby uczcić...

Podczas gdy Luther tak perorował, Bobby Tom rozglądał się po tłumie z małego podwyższenia, które wybudowano przed garażem. U jego boku po jednej stronie siedziała Suzy, a po drugiej Gracie. Co prawda protestowała

przed zasiadaniem z dygnitarzami, ale Bobby Tom się uparł. Wyglądała słodko jak kwiat w długiej bladożółtej sukience, staromodnym czepku i bardzo nowoczesnych okularach przeciwsłonecznych.

Komitec organizacyjny święta Heaven początkowo planował otwarcie domu na piątkowy wieczór, ale Bobby Tom odmówił. Sportowcy, biorący udział w jutrzejszym turnieju golfowym, zaczęli przyjeżdżać dziś około południa, a chciał, by ta cała szopka skończyła się, zanim którykolwiek z nich przybędzie do Talarosa. W istocie wcale nie czuł się aż tak źle nastawiony do projektu związanego z Miejscem Urodzin, odkąd Gracie wpadła na pomysł przekształcenia domu w klub seniora. Doszedł do wniosku, że to ona jest największym dobroczyńcą, jakiego w życiu znał.

Luther przemawiał dalej, a Bobby Tom przeniósł spojrzenie na matkę. Pragnął wiedzieć, jakie są przyczyny jej złego samopoczucia. W ciągu ostatnich dziesięciu dni kilkakrotnie próbował z nią podyskutować o tym, co zaszło, ale uchylała się od jakiegokolwiek rozmowy, pokazując mu albo nowe rośliny w ogrodzie, albo prospekty turystyczne.

Luther unosił ręce i krzyczał do mikrofonu, zbliżając się do wielkiego finału.

- A teraz chciałbym państwu zaprezentować przodującego obywatela Heaven w Teksasie! Człowieka z dwoma pierścieniami Super Pucharu... Człowieka, który bezinteresownie oddał się temu miastu, wielkiemu stanowi Teksas i całym Stanom Zjednoczonym Ameryki! Największy łapacz w historii futbolu zawodowego... Nasz ukochany syn... Bobby Tom Denton!

Bobby Tom podniósł się wśród owacji i zbliżył do podium, powstrzymując ochotę połamania Lutherowi palców, gdy ścisnął mu dłoń. Mikrofon zakrzypiał, ale on się tym nie przejął. Od czasów szkoły średniej wygłaszał przemówienia przed obecnymi tu ludźmi, dokładnie więc wiedział, co powiedzieć.

- Jak to dobrze znowu być w domu!

Głośny aplauz i gwizdy.

- Połowa ludzi, którzy tu się dziś zebrali, pomagała mojej mamie i mojemu tacie mnie wychować. Nie myślcie, że o tym zapomniałem.

Jeszcze większe owacje.

Kontynuował przemówienie. Celowo było dość krótkie, żeby nie znużyć nikogo na śmierć, ale wystarczająco długie, aby usatysfakcjonować ludzi, na których mu tak zależało. Kiedy skończył, podał matce nożyczki, żeby przecięła wstęgę rozciągniętą przed drzwiami wejściowymi. Przy niesamowitych oklaskach Miejsce Urodzin Bobby'ego Toma Dentona i przyszły Klub Seniora zostały oficjalnie otwarte.

Kiedy matka odwróciła się, aby pozdrowić przyjaciół, objął Gracie ramionami. Między jej przygotowaniami do święta Heaven a jego napiętym planem zdjęciowym nie mogli spędzać ze sobą tyle czasu, ile by chciał. Cza-

sami zauważał, że nawet jakieś żarty nie sprawiają mu przyjemności, kiedy nie było jej obok niego, by dzielić z nim radość. Gracie potrafiła to świetnie - miała ogromne poczucie humoru.

Schylił głowę, by móc szepnąć jej do ucha:

- Co byś powiedziała, gdybyśmy zniknęli stąd na kilka godzin?

Spojrzała na niego ze szczerym żalem, co również w niej lubił. Nigdy nie starała się ukryć faktu, ile przyjemności czerpała z ich fizycznego związku.

- Gdybyśmy tylko mogli, ale wiesz dobrze, że musisz wrócić na plan. Dopiero jutro dadzą ci dzień wolny. Poza tym, muszę gnać do hotelu i zająć się przygotowaniem powitalnych prezentów dla twoich przyjaciół. Pamiętaj, że masz być w klubie golfowym dziś o szóstej, aby przywitać się ze wszystkimi osobście.

Westchnął. Gracie jeszcze o tym nie wiedziała, ale kiedy skończą ten film, to oboje spędzą kilka dni nadzy na odosobnionej wyspie, gdzie nie będzie telefonu ani nikt nie zagada po angielsku.

- W porządku, kochanie. Ale nie podoba mi się pomysł, żebyś dziś wieczorem sama jechała do klubu. Poproszę Buddy'ego, żeby cię podwiózł.

- Nie, nie rób tego. Nie mam pojęcia, co będę robić dziś popołudniu, lepiej więc weźmy dwa samochody.

Niechętnie się zgodził i odszedł, by wrócić do pracy.

Gracie patrzyła, jak się oddala, a słońce jaśniej wokół niego, tak że prawie mogła dostrzec iskry lecaące spod jego niewidzialnych ostróg, które zawsze wydawał się nosić. Niedługo filmowcy wyjadą z Telarosa do Los Angeles, a Willow nic nie wspomina o zabraniu jej razem z nimi. Gracie nie mogła uwierzyć, że to wszystko skończy się tak szybko.

W ciągu kilku ostatnich dni nawiedzała ją upajająca myśl, że może Bobby Tom się w niej zakochał. Na policzki wystąpił jej rumieniec, kiedy szła do samochodu. Mimo iż wciąż powtarzała sobie, że takie rozmyślenia są niebezpieczne, nie umiała się z tego otrząsnąć. Czy patrzyłby na nią tak czule, jeśli mu na niej nie zależało? Był tak otwarty w swojej czułości, kochał się z nią z taką pasją. Chyba nie mógł zachowywać się podobnie w stosunku do wszystkich kobiet w przeszłości?

Czasami spoglądała znad swojej roboty i widziała, jak się jej przypatruje, jakby była kimś ważnym dla niego. Jakoś wtedy ją wyobrażała sobie przyszłość wśród gromadki dzieci, w domu przepełnionym ich śmiechem. Czy to było możliwe? Czy mógł zacząć czuć do niej to samo, co ona czuła do niego? Jej skóra stawała się gorąca i piekąca na samą myśl o tym. Czy to możliwe, żeby przyszłość gotowała jej więcej niż wspomnienia?

Przez resztę dnia rzuciła się w wir pracy, aby uniknąć marzenia na jawie. Jak tylko przygotowała powitalne prezenty, żeby hostessy zawiozły je do hotelu Cattlemana, wybuchł kryzys w klubie golfowym. Pognała więc

tam, po drodze przejeżdżając pod jednym z transparentów, wiszących na Main Street. Jak wszystko w tym mieście, począwszy od nalepek na zde-rzaki po podkoszulki, nosił on napis: HEAVEN W TEKSASIE - MIEJSCE W SERCU!

Większość popołudnia spędziła w klubie golfowym, rozwiązując problem ustawienia stołów. Kiedy skończyła, była już prawie piąta, a przypomniała sobie, że jeszcze nie odebrała czeku. Miała tylko cztery dolary w portfelu, w szaleńczym tempie zawróciła więc do apartamentów wytwórni Windmill, na najwyższym piętrze hotelu, mając nadzieję, że zdąży, zanim wyjdzie z pracy kobieta, która zajmowała się wypłatami.

Willow właśnie zamykała za sobą drzwi. Gracie pospieszyła ku niej.

- Przepraszam, że się spóźniłam, ale dziś jest taki zwariowany dzień. Czy miałabyś coś przeciwko temu, abym wzięła czek?

Willow wzruszyła ramionami i otworzyła drzwi.

- Nie.

Gracie weszła za nią do środka. Mimo że starała się być usługowa dla Willow, jak tylko mogła, ich stosunki wciąż były napięte. Gracie podejrze-wała, że chodziło o to, iż Willow sama pragnęła mieć romans z Bobbym Tomem. Wołała nie myśleć, jak wściekła będzie producentka, gdy dowie się, że te całe zaręczyny to wielki blef.

- Wiem, że może ci się nie podobać, iż spędzam tyle czasu poza planem, ale sama kazałaś mi wykonywać polecenia Bobby'ego Toma, a on chciał, abym zajęła się organizacyjnymi szczegółami turnieju golfowego.

- Dobrze, Gracie. Nieważne.

Willow była srogim nadzorczą i Gracie nie wyobrażała sobie, żeby zachowywała się równie wyrozumiale dla kogokolwiek innego. Teraz, kiedy znajdowały się same, wydawało jej się, że nadszedł odpowiedni czas, aby poru-szyć sprawę przyszłości.

- Zastanawiałam się, jakie masz plany związane z moją osobą.

- Plany?

- Co do Los Angeles. Czy chcesz, aby tam pojechała, czy nie?

- Wydaje mi się, że powinnaś o to zapytać Bobby'ego Toma. - Willow zaczęła przeglądać dokumenty. - Słyszałam, że kilku Lakersów przyjechało na turniej golfowy. Kibicuję tej drużynie od lat i mam nadzieję, że znajde' okazję, aby ich spotkać podczas dzisiejszej kolacji.

- Jestem pewna, że Bobby Tom z przyjemnością cię im przedstawi. - Gracie zawahała się, dobierając ostrożnie słowa. - Willow, nie chcę, aby mój prywatny związek z Bobbym Tomem wpływał na moją przyszłość zawodową. Niezależnie od tego, kto mi wydaje polecenia, jesteś moim pracodawcą i czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, jakie masz zamiary.

- Przykro mi, Gracie, ale w tej chwili nie jestem w stanie powiedzieć ci nic więcej. - Wyglądało na to, że Willow ma problem ze znalezieniem cze-

ku. Zaczęła przeglądać papiery od początku, ale nagle przerwała. - Jasne. Twój czek jest obliczany oddzielnie. - W jej głosie zabrzmiała nieszczerza nuta.

Lekki dreszcz przeszedł Gracie po plecach, kiedy patrzyła, jak Willow obchodzi biurko, otwiera środkową szufladę i wyciąga długą kopertę.

- Dlaczego oddzielnie? Dlaczego mój czek traktowany jest odmiennie od innych?

Willow zawahała się o ułamek sekundy za długo.

- Kto wie, co tam wymyślili w tej księgowości.

- Ty wiesz - upierała się Gracie. - Jesteś producentem.

- Słuchaj, Gracie, może lepiej powinnaś porozmawiać na ten temat z Bobbym Tomem. Ja naprawdę się teraz spieszę. - Wcisnęła czek między sztywne palce Gracie.

Gracie poczuła, że zimny pot spływa jej wzdłuż kręgosłupa, i ledwo zdołała złapać powietrze, aby przemówić.

- Od początku Bobby Tom płaci moją pensję, prawda? On jest moim pracodawcą, nie wytwórnią?

Willow sięgnęła po torebkę i skierowała się do drzwi.

- Naprawdę nie chcę się w to mieszać.

- Już jesteś zamieszana.

- Słuchaj, Gracie, pierwszą rzeczą, której musisz nauczyć się szybko, jeśli chcesz przeżyć w tym interesie, jest zasada: nie należy sprzeciwiać się gwiazdom. Rozumiesz, co staram się ci powiedzieć?

Gracie rozumiała aż zbyt dobrze. Od początku Bobby Tom płacił jej pensję i kazał Willow trzymać to w sekrecie.

Kolana miała jak z waty, kiedy wychodziła za Willow z apartamentu. Czowała, jakby coś bardzo delikatnego rozpadło się w niej. Takiej zdrady nigdy się nie spodziewała. Wraz ze zjeżdżającą w dół windą ulatywały jej marzenia. To było dla niej takie ważne. Takie istotne. Jeszcze tego ranka miała nadzieję, że Bobby Tom mógłby ją kochać, ale teraz wiedziała, że nie patrzy na nią inaczej niż na inne pasożyty, które na nim żerują.

Opuściła hotel i odrętwiała poszła w stronę samochodu. Od początku stanowiła dla niego nic innego, jak tylko kolejny przypadek miłosierdzia. Nie mogła powstrzymać łez. Była mu dłużna za wszystko: dach nad głową, jedzenie, każdy zakup szamponu czy tampaxów. Skuliła się, gdy przypomniała sobie, jak dumna się czuła, zostawiając pieniądze w szufladzie jego biurka, aby opłacić czynsz i oddać mu za suknię koktajlową. Musiał się śmiać, widząc z powrotem pieniądze, które jej dawał. Osobiste dowcipy na temat jej wydatków stały się pewnie jego specjalnością.

Kurczowo ścisnęła kierownicę, ale nie zdołała zatrzymać potoku łez. Dlaczego jej to wcześniej nie przyszło do głowy? Wcale jej nie kochał. Czuli od niej litość, więc stworzył jej stanowisko pracy, tak samo jak zakładał fon-

duże powiernicze dla nie swoich dzieci i wypisywał czek przyjacielom w biedzie. Nigdy nie miał dla niej wystarczająco dużo pracy, by była wciąż zajęta, nie mogła więc mieć nawet tej satysfakcji, że zarabia pieniądze. Od początku wiedział, że nie potrzebuje pracownika na pełny etat, ale nie chciał mieć na sumieniu jej zwolnienia. Bobby Tom lubił bawić się w Boga.

Wpatrywała się przed siebie niewidzącym spojrzeniem. Ukrywając przed nią prawdę, zdecydował o jej życiu w sposób, którego nie mogła mu wybaczyć. Tłumaczyła mu, jak ważne było dla niej płacenie za samą siebie. Wiedział o tym! Ale lekceważył to, ponieważ nic dla niego nie znaczyła. Gdyby mu na niej zależało, nie pozbawiłby jej tej resztki godności. Niczego od ciebie nie wezmę, Bobby Tom. Chcę tylko dawać. To był żart. Obrzydliwy, bolesny żart.

Niektórzy mężczyźni nie lubią smokingu, ale Bobby Tom wyglądał, jakby się w nim urodził. Oczywiście, dodał własne akcenty: plisowaną lawendową koszulę z diamentowymi ćwiekami, czarnego stetsona oraz parę kowbojskich butów z wężowej skóry, które nosił tylko do strojów oficjalnych. Budynek klubowy został wysprzątny od najmniejszego schowka po jadalnię z okazji najważniejszego wydarzenia w swojej historii. Sprzedaż biletów na jutrzejszy turniej przeszła najśmielsze oczekiwania wszystkich i nawet meteorolodzy obiecywali słoneczny dzień z temperaturą około dwudziestu stopni.

Sportowcy właśnie zaczęli się schodzić na przedkolacyjne cocktail party, kiedy jeden z kelnerów wyszeptał Bobby'emu Tomowi do ucha, że ktoś chce się z nim zobaczyć na dole. Gdy przechodził przez hol, spojrzał na wejście nieco zirytowany. Gdzie podziewała się Gracie? Spodziewał się, że do tej pory powinna już tu być. Wielu facetów będzie się o nią dopytywać, chciał więc zacząć ją przedstawiać. Gracie była największą ignorantką w dziedzinie sportu, jaką kiedykolwiek spotkał. Wiedział, że brak wiedzy może ją wpędzić dziś w kłopoty, co zapewni mu przez cały wieczór sporo niezłej rozrywki. Wciąż jakoś niezupełnie rozumiał, w jaki sposób ta ignorancja wydawała się czasami jedną z jej największych zalet.

Zszedł wyłożonymi dywanem schodami na niższy poziom, gdzie znajdowały się pokoiki przygotowane na dzisiejszą noc. Szklane drzwi, które wiodły do pustego pomieszczenia sklepowego, powinny być zamknięte, ale stały otworem. Wszedł do środka. Tylko jedna lampa świeciła nad ladą, nie zauważył więc mężczyzny, stojącego w kącie, dopóki Way Sawy er do niego nie podszedł.

- Denton.

Bobby Tom spodziewał się, że będzie musiał, prędzej czy później, zetknąć się z Sawy erem, ale osobiście nie wybrałby na to spotkanie dzisiejsze-

go wieczoru. Jednak widział nazwisko Sawyera na liście gości, nie poczuł zatem zdziwienia i nie miał zamiaru się wycofać. Bobby Tom chciał też wiedzieć, z jakich powodów ten człowiek miał coś wspólnego ze smutkiem jego matki.

Sawyer oglądał wystawę kijów golfowych i kiedy podchodził do Bobby'ego Toma, trzymał jeden z nich. Jego oficjalny strój nie był w stanie ukryć nędznego wyglądu, zupełnie jakby nie sypiał od dłuższego czasu. Bobby Tom walczył ze sobą, aby utrzymać kontrolę nad uczuciem antypatii. Pomimo oświadczenia Sawyera, że nie zamknie Rosatech, nigdy nie polubi tego człowieka. Był oziębłym, pozbawionym serca synem dziwki, który nie podałyby ręki własnej babce, gdyby znajdowała się w potrzebie. Bobby Tom odsunął od siebie mimowolne spostrzeżenie, że teraz Sawyer wyglądał bardziej na zmęczonego, niż na bezlitosnego.

- Co mogę dla pana zrobić? - zapytał chłodno.
- Chcę z panem zamienić kilka słów o pańskiej matce.

Na ten właśnie temat powinni porozmawiać, ale Bobby Tom najeżył się. Nie ma o czym mówić. Jeśli pan zostawi ją w spokoju, wszystko będzie w porządku.

Trzymał się od niej z daleka. Czy to poprawiło sytuację? Czy ona jest szczęśliwa?

- Ma pan cholerną rację - jest. Szczęśliwa, jak nigdy dotąd.
- Pan kłamie.

Mimo tych słów Bobby Tom dosłyszał niepewność w głosie Sawyera i postanowił to wykorzystać.

- Ostatni raz, kiedy rozmawialiśmy, była podniecona faktem, że wyjeżdża na wycieczkę oraz kilkoma nowymi roślinami, które kupiła do ogrodu. Jest tak zajęta spotkaniami z przyjaciółkami i snuciem planów, że trudno nam znaleźć trochę czasu dla siebie. - Ramiona Sawyera prawie niepostrzeżenie skuliły się, a palce zacisnęły na kijku golfowym, który trzymał w ręku, ale Bobby Tom nie popuścił. W jakiś sposób ten mężczyzna zranił jego matkę, musiał więc mieć pewność, że się to nie powtórzy. - O ile wiem, mama nie ma żadnych zmartwień.

ojca. - Rozumiem. - Sawyer odchrząknął. - Ale bardzo jej brakuje pańskiego

- Myśli pan, że nie zdaję sobie z tego sprawy? Sawyer oparł kij o podłogę.

- Jest pan do niego bardzo podobny. Ostatni raz, kiedy go widziałem, miał tylko osiemnaście albo dziewiętnaście lat, jednak podobieństwo jest wciąż bardzo silne.

- Tak mówią ludzie.
- Nienawidziłem go.
- Nie sądzę, aby także on za panem przepadał.

- Trudno powiedzieć. Jeśli mnie nie lubił, to nigdy tego nie okazał, nawet jeśli dawałem mu do tego powody. Był tak cholernie miły dla wszystkich.

- Więc dlaczego go pan nienawidził? - Pytanie wyrwało się Bobby'emu Tomowi, mimo że miał zamiar pozostać niewzruszony.

Sawyer przesunął ręką po kijku.

- Moja matka sprzątała przez jakiś czas u pańskiej babci. Wiedział pan o tym? To było zanim się poddała i znalazła inny sposób zarabiania na życie. - Przerwał, a Bobby Tom pomyślał o historii, którą przez lata opowiadał kobietom, że jego własna matka była dziwką. Traktował to jako wielki żart, ale w przypadku Sawyera. .. Mimo że nie lubił tego człowieka, odczuł coś w rodzaju wstydu.

Sawyer kontynuował.

- Pański tata i ja mieliśmy tyle samo lat, ale on był roślejszy. Kiedy chodziliśmy razem do szóstej i siódmej klasy, pańska babcia dawała mojej mamie wszystkie jego stare ubrania. Musiałem chodzić do szkoły w darowanych ciuchach pańskiego ojca. Byłem zazdrosny o niego, aż myślałem, że się od tego uduszę. Każdego dnia widział mnie przychodzącego do szkoły w jego zużytych rzeczach i ani razu nie powiedział na ten temat słowa. Ani jednego słowa. Nie tylko do mnie, do nikogo. Inne dzieciaki zauważyły to i wyśmiewały się ze mnie: „Hej, Sawyer, czy to stara flanelowa koszula Hoyta?” Jeśli twój ojciec był w pobliżu, tylko kręcił głową i mówił* że do diabła, to nie jego koszula, że nigdy przedtem nie widział tej cholernej rzeczy. Jezu, jak ja go za to nienawidziłem. Gdyby rzucił mi w twarz moją biedę, mógłbym się z nim bić. Ale nigdy tego nie zrobił i patrząc wstecz, nie sądzę, aby leżało to w jego naturze. Myślę, że pod wieloma względami był najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znałem.

Bobby Tom odczuł coś w rodzaju niespodziewanie ogarniającej go dumy. A potem, prawie natychmiast, ogromne poczucie straty. Poskromił się, aby nie okazać żadnej z tych emocji.

- Jednak wciąż go pan nienawidził.

- Wynikało to z zazdrości. W liceum włamałem się raz do jego szafki i ukradłem mu szkolną marynarkę. Nie sądzę, aby kiedykolwiek się domyślił, iż to ja zrobiłem. Nie mogłem założyć tej cholernej rzeczy, tak naprawdę nawet tego nie chciałem. Ale zabrałem ją za tory i spaliłem, żeby także on nie mógł jej więcej włożyć. Może myślałem, że gdy się jej pozbędę, wymażę wszystkie jego dokonania, a może po prostu nie byłem w stanie patrzeć, jak zarzuca ją pańskiej matce na ramiona, kiedy wracali do domu. Ta cholerna szmata zwisała jej prawie do kolan.

Wyobrażenie sobie własnych rodziców jako licealistów dziwnie zdezorientowało Bobby'ego Toma.

- Właśnie o to chodziło, prawda? O moją matkę.

- Tak, chyba tak. - Oczy Waya się zamgliły, zupełnie jakby jego myśl odpłynęła gdzieś daleko. - Była taka ładna. Nie myśli tak o sobie, ponieważ

do końca drugiej klasy nosiła aparat ortodontyczny i jest to jedyna rzecz, którą pamięta, ale dla mnie była piękna jak obraz, razem z aparatem i całą resztą. I podobnie jak twój ojciec - miła dla każdego. - Roześmiał się szczerze. - Dla każdego z wyjątkiem mnie. Kiedyś spotkaliśmy się na korytarzu, gdy nikogo nie było w pobliżu. Chyba niosła coś do pokoju nauczycielskiego, a ja urwałem się z lekcji. Postawiłem kołnierz i niedbale oparłem się o szafkę jak prawdziwy punk. Posłałem jej z ukosa moje najgroźniejsze spojrzenie i zmierzyłem ją od stóp do głów, czym prawdopodobnie przeraziłem ją na śmierć. Pamiętam, że dokumenty zaczęły jej się trząść w rękach, ale popatrzyła na mnie poważnie. „Waylandzie Sawyer, jeśli nie chcesz skończyć na ulicy, lepiej natychmiast wracaj na lekcję”. Odważna osobka, ta pańska mama.

Uczucie niechęci zbladło wobec takiej nagiej szczerości, ale Bobby Tom powtarzał sobie, że Sawyer nie jest już nastoletnim punkiem i że tym razem stanowi realne zagrożenie dla jego matki.

- Czym innym jest, gdy próbuje postraszyć kogoś dzieciak - powiedział spokojnie. - A czym innym, kiedy postępuje tak dorosły mężczyzna. Proszę mi powiedzieć, co jej pan zrobił.

Bobby Tom nie spodziewał się odpowiedzi, nie poczuł się więc zdziwiony* gdy Sawyer odwrócił się bez słowa i odszedł w kierunku drewnianej półki. Odłożył na miejsce kij golfowy, oparł się o ladę, ale mimo tej niedbałej pozycji jego ciało pozostało spięte. Bobby Tom podświadomie skoncentrował się, zupełnie jakby miał otrzymać cios.

Sawyer zapatrzył się w sufit i ciężko przełknął ślinę.

- Sprawilem, by sądziła, że zamknę Rosatech, jeśli nie zostanie moja kochanka.

Bobby Tom eksplodował. Rzucił się przez pomieszczenie z ramieniem odchylonym do tyłu, gotowy zabić tego pieprzonego sukinsyna, jednak zatrzymał się na krok przed nim, a zimna determinacja zajęła miejsce wściekłości. Złapał Waya za kłapy marynarki.

- Powiedz, że kazała iść ci do diabła.

Sawyer odchrząknął.

- Nie. Nie kazała.

- Zabiję cię. - Potrząsnął marynarką, a następnie rzucił Sawyerem o ladę. Way złapał go za nadgarstki.

- Wysłuchaj mnie. Przynajmniej tyle możesz zrobić.

Bobby Tom musiał znać ciąg dalszy tej historii, dlatego pohamował się i puścił go, chociaż się od niego nie odsunął. W jego niskim głosie zabrzmiała śmiertelna groźba.

- Gadaj.

- Nigdy jej tego dosłownie nie powiedziałem, ale sądziła, że to właśnie mam na myśli, a ja zwlekałem zbyt długo z odkryciem jej prawdy. Możesz wierzyć lub nie, ale ludzie poza Telarosa uważają mnie za przyzwoitego fa-

ceta, miałem więc nadzieję, że gdy spędzimy razem trochę czasu, ona także to zrozumie. Ale sprawy wymknęły się spod kontroli.

- Zgwałciłeś ją!

- Nie! - Po raz pierwszy Sawyer wybuchnął gniewem, a jego oczy się zwały. - Możesz wierzyć w różne plotki na mój temat, Denton, ale nigdy nie wierz w tę. Nie twój cholerny interes, co się stało między nami, ale jedno ci powiem - nie użyłem przeciwko niej siły.

Bobby Tom poczuł się niesmacznie. W żadnych okolicznościach nie chciał myśleć o swojej matce w ten sposób. Ale, co gorsze, nie mógł znieść myśli, że z nieprzymuszonej woli oddała się Sawyerowi, skoro była poślubiona jego ojcu, a pamięć Hoyta Dentona pozostawała wciąż żywa.

Tak gwałtownie, jak wybuchł, gniew Sawyera zdawał się blednąć.

- Nie użyłem siły. Zrozumiałem, że jeszcze nie jest gotowa. Ciagle bardzo kocha twojego ojca. Był wspaniałym człowiekiem, nie mogę jej za to winić. Ale już go tu nie ma, a ja jestem. Ona czuje się samotna. I pragnie się o mnie troszczyć, chociaż nie chce sobie na to pozwolić, chyba głównie ze względu na ciebie.

~ Nie wiesz tego na pewno.

- Jesteś najważniejszą osobą w jej życiu i da sobie odciać rękę, zanim cię zrani.

- Chcę, abyś trzymał się od niej z daleka.

Sawyer popatrzył na niego z otwartą wrogością.

- Chyba nie wyobrażasz sobie, że otworzyłem się przed tobą z czystego masochizmu. Nie za bardzo cię lubię - o ile mogę to osądzić, jesteś egoistycznym bydlakiem - ale mam nadzieję, że się mylę. Mam nadzieję, że posiadasz więcej cech ojca, niż to aktualnie dostrzegam. Byłem z tobą szczery, ponieważ modłę się o cud. Bez twojej akceptacji ja i ona nie mamy szansy.

- Nie będzie żadnego cudu.

Sawyer należał do ludzi dumnych i w jego głosie nie było błagania.

- Wszystko, czego pragnę, to czyste pole gry, Bobby Tom. Chcę tylko dostać uczciwą szansę.

- Chcesz mojego pieprzonego błogosławieństwa!

- Jesteś jedynym człowiekiem, który może zdjąć z jej ramion ciężar winy.

- To bardzo niedobrze, ponieważ nie zrobię tego! - Wycelował palcem w pierś Sawyera. - Ostrzegam cię. Zostaw moją matkę w spokoju. Jeśli tylko spojrzysz w jej kierunku, pożałujesz.

Oczy Sawyera były zimne, pozbawione blasku.

Bobby Tom odwrócił się na pięcie i szybko wyszedł z pokoju, oddychając tak ciężko, że u nasady schodów musiał przystanąć dla złapania tchu. Wiedział, że sienie mylił. Sawyer zranił jego matkę i niezależnie od wszystkiego, nie dopuści, by stało się to ponownie.

Nagle zawołał go dawny kumpel z drużyny i Bobby Tom znalazł się w tłumie zebranych wokół baru gości. Przechodził od jednej grupy do drugiej,

klepiąc kolegów po plecach, opowiadając historyjki z pola bitwy, zupełnie jakby nie miał żadnych zmartwień. Jednak witając się ze starymi przyjaciółmi, wciąż zerkał na drzwi, usiłując wypatrzeć Gracie. Potrzebował jej u swojego boku, szczególnie po tej konfrontacji z Sawyerem. Co, u diabła, mogło ją zatrzymać? Zdusił w sobie wariacki odruch, by wybiec na parking i zacząć jej szukać.

Kątem oka widział Sawyera, stojącego przy barze i rozmawiającego z Lutherem. Chwilę później dojrzał matkę po drugiej stronie pokoju, zatopioną w dyskusji z kilkoma swoimi przyjaciółkami. Wyglądało, że dobrze się bawi, ale znajdowała się zbyt daleko od niego, by mógł to stwierdzić z całą pewnością. Pomyślał o wyjeździe z nią, jak tylko skończą film, w ten rejs, o którym opowiadała. Nie sądził, aby taka podróż mu się spodobała, ale lubił przebywać w towarzystwie matki, a dla niej byłoby dobrze, gdyby mogła się stąd wyrwać. Oczywiście Gracie pojedzie z nimi. We trójkę będą się świetnie bawili. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej ten pomysł mu się podobał i zaczął odzyskiwać dobry humor.

Jednak ów nastrój gwałtownie mu się pogorszył, kiedy zobaczył twarz matki, gdy ta ujrzała Waya Sawyera. Momentalnie oczy jej wypełniły się smutkiem i tak gwałtowną tęsknotą, że ledwie był w stanie znieść ten widok. Sawyer odwrócił się, dostrzegł ją i natychmiast zapomniał, co właśnie powiedział Lutherowi. Jego twarz złagodniała od uczucia, które pewna podświadoma część Bobby'ego Toma bardzo dobrze znała, ale nie chciała nazwać.

Mijały sekundy. Ani Way, ani Suzy nie ruszyli ku sobie. W końcu jednocześnie odwrócili się od siebie, jakby przekroczyli granicę tolerancji na ból.

Jiozdział dwudziesty długi

Gracie stanęła w drzwiach małej jadalni klubowej, gdy przyjęcie zdołało się już dobrze rozkręcić. Kiedy piękne kobiety oraz świetnie zbudowani sportowcy krążyli wokół niej, odniosła wrażenie, jakby cofnęła się do nocy, podczas której po raz pierwszy spotkała Bobby'ego Toma. Rozpoznała nawet te same osoby. Także panująca atmosfera była równie radosna.

Stara marynarska garsonka wzmocniała wrażenie *deja vu*, a ponieważ zdołała już polubić bardziej eleganckie stroje, wydała się jej jeszcze bardziej niegustowna i niezgrabna niż tamtej nocy. Włożyła również swoje stare czarne pantofle, zmyła z twarzy makijaż i kilkoma zwykłymi spinkami spięła włosy do tyłu. Nie miała dziś zamiaru schlebiać gustom Bobby'ego Toma, niezależnie od tego, jak bardzo jej się to podobało. A już szczególnie nie chciała

włożyć czarnej koktajlowej sukni, która z pewnością by go olśniła. Postanowiła przybrać na powrót postać, jaką grała, zanim Pigmalion wkroczył w jej życie.

Bobby Tom nigdy się nie dowie, ile oporów musiała pokonać, aby się tu dzisiaj pokazać, i jedynie poczucie obowiązku skłoniło ją do przyjścia. Jeszcze jej nie dostrzegł. Zagłębił się w rozmowie z wspaniałą blond pięknością, która przypominała Marilyn Monroe w jej najlepszych dniach. Trochę starsza od Bobby'ego Toma, miała na sobie szykowną, dopasowaną do ciała srebrną sukienkę, rozciętą do pół uda. Bobby Tom patrzył na nią z takim sentymentem, że Gracie poczuła ucisk w piersiach. Pomyślała, że to taka kobieta, jaką zapewne Bobby Tom kiedyś poślubi, kobieta zroszona jego gwiazdowym pyłem, który czynił go o wiele większym niż był w rzeczywistości.

Blondyna objęła go w pasie i przyłożyła policzek do kłapy marynarki. Kiedy oddał jej uścisk, Gracie rozpoznała w niej Phoebe Calebow, czarującą właścicielkę Gwiazd Chicago i była szefową Bobby'ego Toma. Przypomniała sobie zdjęcia gazetowe tej pary, całującej się na linii bocznej boiska, i zastanowiła się, dlaczego ludzie, którzy tak dobrze do siebie pasują, nie skończyli jako partnerzy.

W tym momencie Bobby Tom podniósł głowę i dostrzegł Gracie. Początkowy wyraz zmieszania, który pojawił się w jego oczach, prawie natychmiast zastąpiło niezadowolenie. Gracie miała ochotę krzyknąć do niego: „To ja, Bobby Tom! Oto, kim jestem! Jestem zwykłą kobietą, która okazała się na tyle głupia, że uwierzyła, iż może dać coś mężczyźnie, który już wszystko posiada”.

Phoebe Calebow uniosła głowę i spojrzała w jej kierunku. Gracie nie mogła dłużej tego odwlekać. Wyprostowała się i podeszła do nich - brzydkie kaczątka zbliżające się do dwóch złotych łabędzi.

Samiec łabędź naburmuszył się srodze.

- Spóźniłaś się. Gdzie byłaś i dlaczego, na Boga, jesteś tak ubrana?

Gracie ominęła go, ponieważ nie miała siły zwrócić się do niego bezpośrednio. Powstrzymując zazdrość, wyciągnęła dłoń do Phoebe.

- Jestem Gracie Snów.

Spodziewała się lodowatego potraktowania z góry, pewna, że taka wspaniała kobieta może czuć tylko pogardę do kogoś tak niegustownie ubranego jak ona. Zdziwiła się więc, widząc zamiast tego w oczach kobiety mieszaninę sympatii i żywej ciekawości.

- Phoebe Calebow - odpowiedziała, oddając uścisk dłoni. - Jestem zachwycona, że mogę panią spotkać, Gracie. Dowiedziałam się o waszych zajęciach dopiero w zeszłym tygodniu.

- Jestem pewna, że była to dla wszystkich niespodzianka - skomentowała Gracie wymuszonym tonem, nie bardzo wiedząc, jak potraktować tę ko-

biete, która wyglądała jak bogini seksu, a zachowywała się ciepło i miło jak Matka Ziemia.

- Całkowicie się z paną zgadzam. - Gracie spozrzała na nią ostro, przekonana, że stroi sobie żarty jej kosztem, ale Phoebe Calebow wydawała się absolutnie poważna. - Bliźniaczki będą zrozpaczone. Moje córki wmówiły sobie, że Bobby Tom zaczeka, aż dorosną, i w jakiś sposób ożeni się z nimi obiema. Mamy czworo dzieci - wyjaśniła. - W tym trzymiesięcznego synka. Wciąż karmię go piersią, więc przyjechał tu z nami. W tej chwili jest u Suzy razem z opiekunką.

Bobby Tom zrobił żalostną minę.

- Phoebe, przysięgam, że jeśli zaczniesz dyskusję na temat karmienia piersią, natychmiast stąd wychodzę.

Phoebe zachichotała i uderzyła go po ramieniu.

- Witaj w małżeńskim klubie. Przyzwyczaisz się.

Gracie poskromiła w wyobraźni wizję dzieci Bobby'ego Toma, rozkrzyczanych i pełnych energii chłopaczków, którym nie będzie się można oprzeć zupełnie jak ich ojcu. Nie sądziła, że może odczuć jeszcze większy ból, ale myśl o Bobbym Tomie w otoczeniu dzieci sprawiła, iż zalała ją nowa fala rozpacz.

Tłum zaczął się przesuwać w kierunku głównej jadalni, gdy do Phoebe podszedł wysoki, przystojny mężczyzna około czterdziestki i obejmując ją ramieniem przemówił z miękkim południowym akcentem.

- Jeśli chcesz znaleźć nowych graczy do twojej drużyny, najdroższa owieczko, to dobre miejsce. Jest tu dziś kilku niezłych zawodników, którzy chyba nie są zbyt zadowoleni z właścicieli swoich zespołów.

Phoebe momentalnie ożywiła się. Jednocześnie odchyliła głowę i spojrzała na stojącego obok mężczyznę z taką czułością, że Gracie zachciało się płakać. Bobby Tom czasami patrzył tak na nią, ale znaczyło to coś zupełnie innego.

- Gracie, to jest mój mąż, Dan Calebow. Był trenerem Bobby'ego Toma. Dan, Gracie Snów.

Calebow uśmiechnął się.

- Miło mi panią poznać, panno Snów. Bardzo miło. - Odwrócił się do Bobby'ego Toma. - Ktoś mi powiedział, że twoja narzeczona gdzieś tu się kręci, panie Gwiazdo Filmowa. Nie mogę uwierzyć, że w końcu postanowiła się ożenić. Kiedy ją poznam?

Phoebe dotknęła jego ręki.

- To właśnie Gracie jest narzeczoną Bobby'ego Toma.

Calebow szybko zdusił w sobie zdumienie.

- Ach, tak. A wygląda pani na taką miłą osobkę. Moje kondolencje. - Jego próby naprawienia gąfy nie zmniejszyły napięcia. Normalnie Gracie przejawiała dużą łatwość w prowadzeniu lekkich rozmów towarzyskich,

nawet w niezręcznych sytuacjach, ale dziś czuła, jakby język przyrósł jej do podniebienia, stała więc przed tą trójką pochmurna, bezbarwna i milcząca.

W końcu przemówił Bobby Tom.

- Wybaczcie nam na minutkę, musimy z Gracie zamienić kilka słów na osobności.

Phoebe machnęła ręką.

- Nie krępujcie się. Mam ochotę złować tu kilku graczy, zanim wszyscy zasiądą do stołu.

Bobby Tom chwycił Gracie za ramię i wypchnął ją z jadalni, aby, jak podejrzewała, wygłosić jej płomienne kazanie. Ale zanim wydostali się z tłumu, zatrzymał ich wysoki, ciemnowłosy mężczyzna o haczykowatym nosie i delikatnych ustach.

- Słyszałem, B.T., że się żenisz. Gdzie jest ta szczęśliwa wybranka?

Bobby Tom zgrzytnął zębami.

- To jest szczęśliwa wybranka.

Mężczyzna nie był tak biegły w ukrywaniu swoich uczuć jak Dan Calebow, sprawiał więc wrażenie wyraźnie zszokowanego. Gracie poczuła, jak Bobby Tom położył jej rękę na ramionach. Gdyby nie znała go tak dobrze, pomyślałaby, że to gest opiekuńczy.

- Gracie, to jest Jim Biederot. Był przez lata rozgrywającym w Gwiazdach. Zagraliśmy razem parę niezłych meczy.

Zaizenowanie Biederota dawało się dostrzec gołym okiem.

- Miło panią poznać, Gracie.

W tym momencie wtargnął między nich Luther, zwalniając Gracie z obowiązku odpowiadania.

- Pastor Frank ma zamiar zaczynać. Chodźcie tu oboje.

Gracie wręcz wyczuła frustrację Bobby'ego Toma, kiedy Luther pchnął ich na powrót do jadalni.

- Porozmawiamy o tym później - ostrzegł ją szeptem. - Nie myśl sobie, że cię to minie.

Gracie wydawało się, że kolacja ciągnie się godzinami, chociaż pozostali goście wyraźnie dobrze się bawili. Rozmowy przy stole ożywiły się zaraz po daniu głównym. Gracie wiedziała, że stała się ich podstawowym tematem. Była przekonana, że żaden z przyjaciół Bobby'ego Toma nie mógł zrozumieć, dlaczego związał się on z tak niepozornym i nieefektywnym wróbelkiem, który w dodatku, zdaje się, stracił mowę.

Mimo że Bobby Tom starał się tego nie okazywać, dostrzegła, że czuł się zażenowany jej wyglądem, chociaż pewnie nie podejrzewał, że zrobiła to specjalnie. Nawet teraz nie chciała go zranić. To nie jego wina, że był właśnie taki, jaki był. Zresztą to również nie jej wina, że jest zupełnie inna, co nie pozwoliło jej włożyć dziś eleganckich ciuchów ani się umalować.

Mieszkańcy Tełarosa wydawali się jednocześnie urażeni i zdziwieni jej wyglądem oraz milczeniem, zupełnie jakby przyszła na tę kolację pijana, a nie tylko źle ubrana. Suzy chciała wiedzieć, czy nie jest chora. Toolee Chandler poszła za nią do gotowni i zapytała, czy jej przypadkiem nie odbiło, by pokazywać się w takim stroju. A Terry Jo, natknąwszy się na nią w przejściu, objęła ją za stawianie Bobby'ego Toma w niezręcznej sytuacji.

Gracie nie wytrzymała tego.

- Nie jesteśmy już zaręczeni z Bobbym Tomem.

Terry Jo otworzyła usta z zaskoczenia.

- Ależ Gracie, to niemożliwe. Dla każdego jest oczywiste, jak bardzo się kochacie.

To było więcej, niż Gracie mogła znieść. Bez słowa odwróciła się i wybiegła z budynku.

Jakaś godzinę później usłyszała stukot kozaków, wbiegających co drugi stopień po zewnętrznych schodach, wiodących do jej mieszkanek, a następnie uderzenie pięścią w drzwi. Wciąż ubrana w białą bluzkę i marynarską spódnicę, siedziała w ciemnej sypialni, próbując dojść do ładu ze swoją przyszłością. Podniosła się z krzesła, zapaliła światło i przejechała ręką po włosach, wolnych już od spinek. Starając się jakoś pozbierać, przeszła przez salon i otworzyła drzwi.

Mimo wszystko, musiała wziąć głębszy oddech na jego widok, gdy tak wypełniał swoją obecnością całą wolną przestrzeń aż po horyzont. Diamentowe ćwieki naprzódzie jego lawendowej koszuli jaśniały jak odległe gwiazdy. Nigdy nie wydał jej się tak daleki od jej przyziemnej egzystencji.

Spodziewała się z jego strony wybuchu wściekłości, a nie niepokoju. Zdał nieodłączony kapelusz i wszedł do środka.

- Co się stało, skarbie? Jesteś chora?

Jakaś podła, tchórzliwa część jej duszy chciała powiedzieć, że tak, ale Gracie była zbudowana z twardego materiału, potrząsnęła więc przecząco głową.

Zamknął drzwi z trzaskiem i zwrócił się do niej.

- W takim razie lepiej mi wytłumacz, co takiego miałaś zamiar udowodnić dziś wieczorem. Wyglądałaś makabrycznie i zachowywałaś się, jakby odcięto ci język. A potem wywołałaś burzę, opowiadając Terry Jo, że nie jesteśmy już zaręczeni! Wszyscy w mieście już o tym wiedzą.

Nie chciała z nim walczyć. Chciała po prostu opuścić miasto i znaleźć jakieś spokojne miejsce, gdzie będzie mogła zaleczyć rany. Jak powinna dać mu do zrozumienia, że ofiarowałaaby wszystko, o co by ją poprosił, ale tylko pod warunkiem, że zrobiłaby to za darmo?

Spojrzał na nią, a jego słoneczny urok zastąpiła jskrząca się złość.

- Nie mam zamiaru z tobą dyskutować, Gracie. Zebrałem całą masę ludzi, którzy wyświadczają mi wielką przysługę. Chcę więc wiedzieć, dlaczego postawiłaś mnie w takiej krepującej sytuacji.

- Dowiedziałam się dzisiaj, że to ty płaciłeś moją pensję.

W jego oczach pojawił się błysk zdenerwowania.

- No i co z tego?

Fakt, iż usiłowałam potraktować całą sprawę jako nieistotną, wyraźnie wskazywał na to, że mało ją znał. Jej ból stał się jeszcze ostrzejszy. Jak w ogóle mogła wierzyć, choćby przez chwilę, że on ją kocha?

- Okłamałaś mnie!

- Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek choć słowem wspomniał, kto jest twoim pracodawcą.

- Nie naigrawaj się ze mnie! Wiesz, co myślę o braniu od ciebie pieniędzy, a postępujesz w ten sposób.

- Pracowałam dla mnie. Zarobiłaś te pieniądze.

- To nie była żadna praca, Bobby Tom! Musiałam mocno się postarać, żeby znaleźć coś do roboty.

- To szaleństwo. Mnóstwo godzin spędziłaś przygotowując ten turniej golfowy.

- Tylko przez kilka ostatnich dni. A co było wcześniej? Płaciłeś mi za bezczynność.

Rzucił kapelusz na najbliższe krzesło.

- To nieprawda. Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego taką aferę. Chcieli cię zwolnić, a ja, niezależnie od tego, co ci się wydaje, potrzebowałam kogoś do pomocy. To proste.

- Jeśli to takie proste, dlaczego osobiście nie zapytałaś mnie, czy chcę dla ciebie pracować?

Wzruszył ramionami i przeszedł do kuchni, położonej za salonem.

- Masz tabletki od bólu głowy?

- Ponieważ wiedziałeś, że ci odmówię.

- Ta rozmowa jest śmieszna. Willow chciała cię zwolnić z mojej winy. - Otworzył szafkę nad zlewem.

- Zatrudniłeś mnie więc z litości, ponieważ myślałaś, że jestem zbyt niekompetentna, żeby sama się o siebie zatroszczyć.

- Nie o to chodziło. Przestań przekreślać moje słowa! - Porzucił poszukiwania w szafce. - Usiłuję patrzeć na to obiektywnie, ale nie widzę problemu.

- Wiedziałaś, jakie to dla mnie ważne, ale ciebie to nie obchodzi.

Nie zwracał uwagi na jej słowa. Przeszedł z powrotem do salonu, zdejmując po drodze marynarkę.

- Może to dobrze, że wszystko wyszło na jaw. Myślałem, żeby to zakończyć, a teraz nadszedł odpowiedni moment, aby ustalić na stałe między nami kilka spraw. - Rzucił marynarkę na krzesło. - Za dwa tygodnie wyjeżdżamy do Los Angeles. Zdecydowałem więc zatrudnić cię jako moją asystentkę na pełnym etacie za potrójną pensję w stosunku do tego, co masz teraz. I nie udawaj, że nie będziesz miała wystarczająco dużo pracy. Nie starczy mi cza-

su na zajmowanie się wszystkimi moimi przedsięwzięciami, po dziesięciu godzinach na planie zdjęciowym.

- Nie mogę tego zrobić.

- W ogóle to chciałbym, abyś pojechała tam kilka dni wcześniej i znalazła nam jakieś mieszkanie. - Usiadł na kanapie i położył nogi na stojącym obok stoliku. - Myślę, że dobrze by było, gdyby miało basen, nie? I poszukaj czegoś z miłym widokiem. Kup sobie samochód, kiedy już tam dotrzesz, będziemy potrzebowali jeszcze jeden.

- Nie rób tego, Bobby Tom.

- I musisz mieć więcej ubrań, więc załóż ci linię kredytową. Już nigdy żadnych wyprzedaży, Gracie. Idziesz od razu do Rodeo Drive i kupujesz tylko to, co najlepsze.

- Nie pojedę z tobą do Los Angeles!

Wyszarpnął koszulę ze spodni i zaczął rozpinąć guziki.

- Ten twój pomysł z fundacją... Nic ci nie obiecuję, wciąż uważam, że jest to wariactwo, ale pochodź wokół tej sprawy i zobaczymy, co z tego wyniknie. - Opuścił stopy na podłogę, podniósł się z kanapy z szeroko rozpiętą koszulą, odsłaniającą jego nagi tors. - Muszę wstać jutro o piątej, kochanie, więc jeśli nie chcesz zobaczyć, jak robię z siebie głupca na polu golfowym, powinniśmy iść już do łóżka. - Zbliżył się do niej i zaczął rozpinąć guziki jej bluzki.

- Nie słuchasz tego, co do ciebie mówię. - Próbowała się odsunąć, ale trzymał ją mocno.

- Ponieważ mówisz za dużo. - Rozsunął suwak jej spódnicy i wepchnął Gracie do sypialni.

- Nie jadę do Los Angeles.

- Oczywiście, że jedziesz. - Prawie ją przewrócił, zdejmując jej buty. Kopnął na bok spódnice i ściągnął z niej rajstopy. W końcu Gracie stała przed nim w majtkach, staniku i rozpiętej bluzce.

- Proszę, Bobby Tom. Posłuchaj.

Błądził po niej wzrokiem.

- Podobaj mi się. Kiedyś powiedziałaś, że właśnie tego pragniesz, prawda? - Opuścił ręce do własnego rozporoka i rozsunął go.

- Tak, ale...

Złapał ją za ramię.

- Ani słowa więcej, Gracie. - Wciąż całkowicie ubrany, ale z rozpiętą koszulą i spodniami, pchnął ją na łóżko i upadł na nią.

Poczuła się zaniepokojona, kiedy umieścił swoje twarde kolano między jej udami.

- Zaczekaj!

- Nie ma powodu, aby czekać. - Jego ciężar krępował ją, kiedy zdejmował z niej majtki. Poczuła, jak jego knykcie uderzyły w jej kość łonową, gdy się uwalniał.

- Nie chcę w ten sposób! - krzyknęła.

- Daj mi minutę, a będziesz chciała.

Nienawidziła tego, że posłużył się seksem, aby z nią nie rozmawiać.

- Powiedziałam, że nie chcę! Zejdz ze mnie!

- Dobra. - Uwięził ją w swoich ramionach i odwrócił się na plecy, tak że znalazła się na jego brzuchu. Wciąż jednak mocno trzymał ją za pośladki i naciskał na nią tak uporczywie, że nie mogła się poruszyć.

- Nie!

- Zdecyduj się. - Ponownie się odwrócił i znów znalazła się pod nim.

- Przestań!

- Przecież dobrze wiesz, że nie chcesz, abym przestał. - Jego silna pierś wciskała Gracie w materac, podczas gdy on chwycił jej nogi pod kolanami i rozsunął je na boki, pozostawiając ją otwartą i bezbronną. Gdy poczuła, że jego palce rozpoczynają penetrację, zacisnęła dłoń w pięść i z całej siły uderzyła go w tył głowy.

- Aj! - krzyknął z bólu i stoczył się z niej, przyciskając rękę do głowy.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał oburzony.

- Ty ośle! - Rzuciła się na niego z pięściami, mimo bólu dłoni. Bobby Tom leżał na łóżku, a ona tłukła go wszystkim, co miała pod ręką. Uniósł ramiona, żeby ochronić się przed jej ciosami. Od czasu do czasu jęczał, gdy niektóre z nich trafiały go w delikatne miejsca, jednak nie starał się jej powstrzymać.

- Przestań! To boli, do diabła! Och! Co ci się stało?

- Do diabła z tobą! - Ręce piekły ją z bólu. Zadała mu ostatni cios i opadła bezwładnie. Jej pierś unosiła się ciężko, kiedy zapinała bluzkę. W jego fizycznej agresji nie chodziło o seks, chodziło o władzę i w tym momencie go za to nienawidziła.

Odsunął ramiona od głowy i spojrzał na nią ostrożnie.

Zerwała się z łóżka i sięgnęła po wiszący na drzwiach szlafrok. Ręce bolały ją tak bardzo, że miała problemy z włożeniem go.

- Może lepiej porozmawiajmy o tym, Gracie.

- Wynos się stąd.

Usłyszała skrzypnięcie materaca i jego kroki, kiedy opuszczał pokój. Przycisnęła piekące dłonie do łona, osunęła się na brzeg łóżka, i wybuchnęła płaczem. To koniec między nimi. Wiedziała, że musi się tak stać, ale nigdy nie wyobrażała sobie, że będzie to takie gorzkie.

Zesztywniała, gdy usłyszała, że wraca.

- Kazałam ci odejść.

Wsunął coś zimnego między jej dłonie ~ kostki lodu, owinięte w ścierkę do naczyń. Jego głos zabrzmiał głucho i lekko ochryple, zupełnie jakby dobiegał z ciasnego i zadymionego pomieszczenia.

- To powinno zapobiec opuchliznie.

Spojrzała w dół na lodowe zawiniątko, ponieważ nie mogła patrzeć na niego. Jej miłość do Bobby'ego Toma była zawsze czymś ciepłym i dobrym, ale teraz wyraźnie jej ciążyła.

- Proszę, odejdz.

Przemówił prawie szeptem.

- Nigdy w życiu nie zrobiłem czegoś podobnego żadnej kobiecie, Gracie. Przepraszam cię. Oddałbym wszystko, żeby się to nie stało. - Materac obok niej ugiął się pod jego ciężarem. - Nie mogłem znieść tego, co powiedziałaś - że ze mną nie pojedziesz - musiałem więc powstrzymać cię przed mówieniem. Dlaczego to robisz, Gracie? Było nam dobrze ze sobą. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie ma potrzeby, aby to się skończyło z powodu jakiegoś nieporozumienia.

Pozwoliła sobie w końcu spojrzeć na niego. Uderzył ją nieszczęśliwy wyraz jego oczu.

- To dużo więcej niż nieporozumienie - wyszeptała, - Nie mogę dłużej być z tobą.

- Oczywiście, że możesz. Będziemy się dobrze bawić w Los Angeles. A jak tylko skończymy film, pomyślałem, że możemy zabrać mamę w rejs.

W tym momencie zrozumiała, że musi być uczciwa w stosunku do niego. Musi znaleźć w sobie odwagę, żeby powiedzieć, co jej leży na sercu. Nigdy nie wyzwoli się ze swoich fobii, jeśli tego nie zrobi. Spojrzała mu prosto w oczy i wypowiedziała najtrudniejsze zdanie w życiu.

- Kocham cię, Bobby Tom.

Nie wydawał się zdziwiony jej wyznaniem, a jego niedbałą akceptację odebrała jak kolejne uderzenie nożem w serce. Zdała sobie sprawę, że od dawna wiedział, co ona do niego czuje i, choć to sobie czasem wyobrażała, wcale nie odważymniał tego uczucia.

Przejechał kciukiem po jej policzku.

- W porządku, skarbie. Doświadczyłem tego już wcześniej, poradzimy sobie z tym.

Jej głos zabrzmiał jak suchy zgrzyt.

- Doświadczyłeś czego?

- Tego.

- Że kobiety wyznawały ci miłość?

- No, Gracie, to nic strasznego. To nie znaczy, że nie możemy być przyjaciółmi. Jesteśmy przyjaciółmi, Nigdy chyba nie miałem lepszej przyjaciółki.

Wbijał w nią gwoździe, nawet o tym nie wiedząc.

- Posłuchaj, Gracie, to nie musi wszystkiego popsuć. Jakoś nauczyłem się przez te wszystkie lata, że dopóki oboje będziemy grzeczni, jeśli o to chodzi, to nie pojawią się żadne wielkie sceny ani płacze. Ludzie na zawsze mogą pozostać przyjaciółmi.

Kostki lodu powoli topiły się w jej piekących dłoniach.

- Pozostajesz w przyjacielskich stosunkach z wszystkimi kobietami, które powiedziały, że cię kochają?

- Prawie ze wszystkimi. I chcę, żeby tak było z nami. Zresztą nie sądzę, abyśmy musieli dłużej o tym rozmawiać. Wrócimy po prostu do punktu wyjścia i wszystko będzie grało. Zobaczysz.

Wyznanie miłości, które przyszło jej z takim trądem, on traktował jak coś, co powodowało jedynie towarzyskie zakłopotanie. Jeśli potrzebowała jeszcze jakiegoś dowodu na to, jak mało dla niego znaczyła, to go właśnie otrzymała. Poczowała się odrętwiała i upokorzona.

- Wciąż myślisz, że przyjmę pracę, którą mi ofiarowujesz?

- Byłabyś szalona, gdybyś tego nie zrobiła.

- Nic nie rozumiesz, prawda? - W jej oczach załśniły łzy.

- No, Gracie...

- Nie przyjmę tej pracy - powiedziała łagodnie. - W poniedziałek wracam do New Grundy.

- Nie podoba ci się pensja? Dobrze. Możemy negocjować.

- Nic nie wiesz na temat miłości. - Łzy spłynęły jej po rzesach i potoczyły się w dół po policzkach. Zdjęła przez głowę łańcuch, na którym wisiał pierścień Super Pucharu, i zacisnęła go mu w dłoni. - Kocham cię, Bobby Tom, i będę cię kochać aż do śmierci. Ale nigdy nie byłam na sprzedaż. Zawsze oddawałam ci się za darmo.

Bobby Tom przeszedł przez podwórze wolnym, równym krokiem. W połowie drogi przystanął, by spojrzeć na księżyc na wypadek, gdyby Gracie patrzyła za nim przez okno. Ale nie zajęło mu to tyle czasu, ile zamierzał, ponieważ miał problemy z oddychaniem. Zmusił się, aby dojść do tylnych drzwi domu, nie przyspieszając kroku. Próbował nawet gwizdać, miał jednak zbyt sucho w ustach. Pierścień w jego kieszeni zdawał się wypalać mu dziurę w biodrze. Miał ochotę wyciągnąć tę przeklętą rzecz i wyrzucić ją najdalej, jak tylko mógł.

Kiedy wszedł do domu, zamknął drzwi i oparł się o nie z przymkniętymi oczami. Zawalił sprawę, a nawet nie wiedział kiedy. Cholera! To on był tym, który odrzuca! To on zawsze był tym, który decyduje, kiedy nadszedł czas, by zakończyć związek! Ale ona tego nie rozumiała. Nigdy nie rozumiała najprostszyc rzeczy. Co za głupiec mógł odrzucić taką życiową szansę tylko po to, żeby wrócić do jakiegoś podupadłego miasta i basenów dla chorych?

Oderwał się od drzwi i przeszedł przez kuchnię. Nie pozwolił sobie na poczucie winy. Gracie zdecydowała, żeby go odrzucić, zatem to ona miała wszystko na sumieniu, nie on. Niby go kochała. Oczywiście, że tak - nie

mógł nic poradzić na to, że kobiety za nim przepadały. Ale czy choć przez minutę zastanowiła się, co on czuł? Jakoś nie zauważyła, że zależy mu na niej. Wydawało jej się, że jest taka wrażliwa, a nie raczyła zastanowić się nad jego uczuciami. Była najlepszą przyjaciółką, jaką miał w życiu, ale ani trochę jej to nie obchodziło.

Drzwi sypialni uderzyły o ścianę, kiedy otworzył je z rozmachem. Cholera! Gracie wyobrażała sobie, że doprowadzi go do rozpaczycy swoim odejściem. Powinna była przemyśleć to dwa razy, ponieważ nie pozwoli jej na to. Powiedziała, że wyjedzie w poniedziałek. Wiedział, że jutro musi być obecna na przyjęciu, ponieważ prowadzi loterię, w której nagrodą jest kapa, wykonana przez pensjonariuszy z Arbor Hill, a przecież Gracie zawsze wypełniała swoje obowiązki. No, to on się przygotowuje na jutro.

Zanim tej nocy Bobby Tom poszedł do łóżka, zadzwonił do Bruna z prośbą, aby sprowadził całą armię jego byłych przyjaciółek. Jutro wieczorem na przyjęciu zamierzał wystąpić w otoczeniu pięknych kobiet. Niech Gracie Snów zobaczy, co traci. Kiedy posiedzi na ławce rezerwowych i popatrzy, jak te seksbomby wiszą na nim, odzyska zdrowy rozsądek. Potrzebowała dawki brutalnej szczerości. Zanim się obejrzy, będzie starała się przykuć jego uwagę, aby móc mu powiedzieć, że przemyślała sprawę. A ponieważ kochają jak przyjaciółkę, nawet nie zażąda, by się przed nim ukorzyła.

Spojrzał ponuro na puste łóżko. Jutro wieczorem da jej lekcję. Na pewno. Nauczy się, że żadna kobieta o zdrowych zmysłach nigdy nie odchodzi od Bobby'ego Toma Dentona!

Źródło dwudziesty fozei

Sięzięki uporowi Gracie, Bobby Tom rozegrał najgorszy mecz golfowy w swoim życiu - we własnym przeklętym turnieju. W wyniku tego musiał zność nie kończące się dokuczanie ze strony przyjaciół, mimo że powściągali języki, gdyż dowiedzieli się o zerwanych zaręczynach.

Wieczorem, kiedy przyjechał na przyjęcie, czuł się tak wykończony, że ledwie był w stanie prowadzić konwersację z seksbombami, które Bruno przysłał z Chicago. Amber opowiadała mu, że gdy znudzi się tańcem egzotycznym, wybierze karierę mikrobiologa. Charmaine ogłosiła, że urodziła się pod znakiem Lwa w Międzynarodowym Domu Naleśnika - albo równie żałosne bzdury. A Payton namawiała go, by pozwolił jej wziąć udział w teście na temat futbolu! Bobby Tom miał ochotę odsprzedać wszystkie trzy Troyowi Aikmanowi, ale potrzebował ich bliskiego towarzystwa, jeśli chciał przywołać Gracie do rozsądku.

Trzeba przyznać Brunowi, że dziewczyny wyglądały ekstra, ale Bobby Tom nie zdołał wzbudzić w sobie ani krzty zainteresowania dla choćby jednej z nich. Ubrane były w osobiste wersje autentycznego ubioru z Dzikiego Zachodu: Amber miała obcisłe, podarte dzinsy i bananowe wdzianko oraz bandankę, przewiazaną w pasie, Payton - strój dziewczyny z sałoonu, skrócony do pępka, a Charmaine - spódnice kowbojki zrobioną wyłącznie z frędzeli. Kiedy dostrzegł Gracie odzianą w ten sam jasnożółty komplet, który nosiła wczoraj rano na otwarciu Miejsca Urodzin, nie mógł się powstrzymać od myśli, że wyglądała dużo lepiej niż wszystkie trzy razem wzięte. Ta obserwacja nie poprawiła mu humoru.

Przyjęcie odbywało się na ranczu, kilka kilometrów od miasta, i było na wpół prywatną imprezą, zorganizowaną dla uczestników turnieju golfowego, ekipy „Krwawego Księżyca” oraz członków komitetu organizacyjnego święta Heaven, stanowiących spory procent mieszkańców miasteczka. Bobby Tom nalegał, aby spotkanie zostało zamknięte dla turystów, żeby lokalne znakomitości mogły dobrze się zabawić, bez groźby zdeptania na śmierć przez amatorów autografów, których zbierania zabroniono okolicznej ludności. Jedynym oficjalnym elementem wieczoru miała być uroczystość wręczenia przez Bobby'ego Toma nagród zwycięzcom turnieju golfowego. Oczywiście, nie zapomniano w tym czasie o turystach. Mieszkańcy Telarosa mieli sprawdzać, czy w mieście panuje spokój, zwłaszcza że przygotowywano takie atrakcje jak wesołe miasteczko wraz z rodeo, występy zespołów muzyki country oraz całą masę dobrego jedzenia.

Drzewa wokół rancza zostały ozdobione kolorowymi lampkami, a obok stodoły wzniesiono prowizoryczny podest do tańca oraz małą przystrojoną draperią mównicę dla wręczenia nagród. Bobby Tom rzucił kolejne spojrzenie na drugą stronę tanecznego podestu, gdzie przy stole stała Gracie, sprzedając losy na loterię o kapę, wykonaną przez pensjonariuszy z Arbor Hills. Widok ten wzbudził w nim tak wiele emocji, że musiał odwrócić wzrok.

- Hej, B.T., zdaje się, że miałeś dziś trochę kłopotów przy dziewiątym dołku. - Spokojnym krokiem podszedł do niego Buddy z Terry Jo u boku, oboje w dzinsach i kowbojskich koszulach, z plastikowymi kubeczkami piwa w dłoniach.

- Przy ósmym też - powiedziała Terry Jo i zmierzyła niechętnym wrokiem seksbomby, a następnie spojrzała Bobby'emu Tomowi prosto w oczy. - Zajmij się na chwilę kociakami Bobby'ego Toma, dobrze, Buddy? Muszę porozmawiać z panem Gorącym Strzelcem.

Ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili pragnął Bobby Tom, była prywatna rozmowa z Terry Jo, ale ona nie dała mu wyboru. Złapała go za ramię i pociągnęła w kierunku płotu.

- Co, do licha, się z tobą dzieje? - zapytała, jak tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu innych gości. - Zdajesz sobie sprawę, co robisz Gracie, zrywając w ten sposób zaręczyny?

Popatrzył na nią, oburzony.

- Powiedziała, że zerwałem zaręczyny?
- Niewiele mówiła, kiedy rozmawiałam z nią dziś rano, tylko tyle, że obydwójce podjęliście stanowczą decyzję, aby zakończyć wasz związek.
- I wyciągnęłaś z tego wniosek, że to ja go zakończyłem?
- A nie?
- Do diabła, nie.
- Chcesz powiedzieć, że Gracie puściła cię kantem?

Zbyt późno dostrzegł, że sam zastawił na siebie pułapkę.

- Oczywiście, że nie. Nikt nie puszcza mnie kantem.
- Ona to zrobiła, prawda? Puściła cię kantem! Święty Boże! Nareszcie osoba rodzaju żeńskiego oddaje Bobby'emu Tomowi choć trochę tego, na co zasłużył. - Uśmiechnęła się szeroko i uniosła twarz ku niebu. - Dzięki Ci, Jezu!
- Przystaniesz?! Nie puściła mnie kantem. Jeszcze do tej pory się nie domyśliłaś, że nigdy nie byliśmy naprawdę zaręczeni! To tylko mistyfikacja, aby trzymać wszystkich z dala ode mnie, dopóki jestem w mieście. - Nie mógł znieść, że Terry Jo żartuje sobie z jego bólu.
- Oczywiście, że byliście naprawdę zaręczeni. Ślepy głupiec by dostrzegł, że się kochacie.
- Nie kochamy się! No dobrze, może ona mnie kocha, ale... Jaja lubię. Kto by jej nie lubił? Jest chyba najlepszą kobietą, jaką znam. Ale kochać? Ona nie jest w moim typie, Terry Jo.

Terry Jo posłała mu długie, poważne spojrzenie.

- To niesamowite. Wiesz niewiele więcej o kobietach, niż wiedziałeś w liceum, kiedy rzuciłeś mnie dla Sherri Hopper - stwierdziła ze smutkiem. - Kiedy ty dorosisz, Bobby Tom?

Odeszła, nie czekając na odpowiedź. Bobby Tom patrzył za nią z mieszanymi uczuciami, urazą i rozpaczą. Dlaczego zachowywała się, jakby to była jego wina? Kiedy jego życie tak się pokręciło? Do niedawna myślał, że stało się to w dniu, gdy odniósł kontuzję kolana, ale teraz zastanawiał się, czy prawdziwa katastrofa nie nastąpiła dopiero tej nocy, kiedy Gracie^ pojawiła się na imprezie i wykonała swój striptiz.

Podeszli do niego Natalie wraz z Antonem, który niósł Elvisa. Witając się z nimi, Bobby Tom pomyślał, że Natalie jest piękną kobietą. I sympatyczną. Widział ją naga, całował ją godzinami. Przytulała się do niego, walczyła z nim, strzelała do niego, nawet wczoraj musieli skoczyć razem do rzeki. Przeszli wraz z Natalie wiele, ale nie stała się mu nawet w połowie tak bliska jak Gracie.

Przez kilka minut rozmawiali we trójkę, a potem wziął na ręce Elvisa. aby jego rodzice mogli zatańczyć. Dziecko usiłowało sięgnąć do rąk jego kapelusza, ale gdy mu się to nie udało, zaczęło ssać jeden z rogów czarnej

chustki, którą Bobby Tom zawiązał na szyi. Chociaż zawsze dbał o swoją garderobę, nie zdołał wykrzesać z siebie wystarczająco dużo energii dla ratowania chustki. Niemowlę pachniało słodko i czysto, aż w głębi poczuł dziwny ból.

Kiedy zobaczył zbliżające się seksbomby, udał, że ich nie dostrzega, i schował się za jednym z budynków, aby znaleźć kilka minut na pozbieranie się. Elvis zaczął ssać kołnierzyk jego koszuli. Przechodząc obok jednego z zastawionych stołów, zobaczył swoją matkę, stojącą w odległości kilku metrów. Miała na sobie długą, czarną spódnicę oraz skromną białą bluzkę, spięta pod szyją starą broszą babki. Zesztywniał, gdy zobaczył, że zbliża się do niej Way Sawyer. Jednocześnie zauważył, że Way wygląda okazale w spranych dżinsach, kowbojskim kapeluszu, wysokich butach i flanelowej koszuli.

Suzy zareagowała, jakby chciała wyskoczyć ze skóry na widok Sawyera. Ten położył jej dłoń na ramieniu, a Bobby Tom spał się gotów skoczyć na pomoc, dopóki nie dostrzegł, że całe jej ciało rozluźniło się. Przez chwilę miał bolesne wrażenie, że Suzy przytuliła się do Sawyera, ale wyprostowała się i odeszła.

Way stał bez ruchu. Kiedy w końcu się odwrócił, Bobby Tom zobaczył wyraz takiej rozpaczki na jego twarzy, że wiedział, iż go nigdy nie zapomni. Ścisnął mocniej dziecko i poczuł, że zaczyna się pocić. Co się z nim dzieło? Dlaczego nagle wydało mu się, że są z Wayem Sawyerem braćmi?

- Łamiesz Bobby'emu Tomowi serce - wysyczała Terry Jo. Odciągnęła Gracie od stolika, gdzie ta sprzedawała losy na loterię i kontynuowała kazać, które zaczęła jej robić parę minut wcześniej. - Jak możesz tak od niego odejść?

Mimo że Gracie rzadko bywała sarkastyczna, widok trzech wampowatych blondynek, znowu wiszących na Bobbym Tomie, dostarczył jej argumentów obronnych.

- Z pewnością nie wygląda na kogoś, kto ma złamane serce.
- Wiesz dobrze, że mu nie zależy na tych lalach. Jemu zależy na tobie.
- To jeszcze nie znaczy, że mnie kocha. - Gracie przyglądała się, jak jedna z piękności przytknęła mu do ust swoją puszkę piwa. Nie wiedziała, co sprawiało jej więcej bólu: jego widok chwilę wcześniej z Elvisem w ramionach, czy teraz - w otoczeniu tych niesamowitych kobiet. - Przebywanie w jego obecności zbyt mnie rani.

Terry Jo nie okazała zrozumienia.

- Wszystko, co jest warte posiadania, jest warte walki. Myślałam, że więcej w tobie wytrzymałości, ale wciąż zapominam, że jesteś jankeską.

- Nie rozumiem, dlaczego się tak wściekasz. Każdy od pierwszego dnia mówił mi, że nie jestem w jego typie.

- To prawda. Ale jak mawia Bobby Tom: „Niezbadane są tajemnice ludzkiego serca”.

- Kpi sobie z ludzi, jak zwykle! Z pewnością dobrze wiesz, że on nigdy nie jest szczerzy.

Terry Jo stawała się coraz bardziej poirytowana.

- Nieprawda. Bobby Tom Denton jest jednym z najuczciwszych ludzi, jakich spotkałam.

- Ha!

- Jak na zakochaną, zbyt często go krytykujesz.

- Fakt, że go kocham, nie oznacza jeszcze, że jestem ślepa - odparła Gracie. - Muszę wrócić do stolika.

- Nie, nie musisz. Członkinie klubu brydżowego Suzy zajmą się nim przez resztę wieczoru. A ty idź i baw się dobrze. Pokaż mu, że nie może tobą manipulować w ten sposób, ponieważ każdy widzi, iż właśnie to robi.

Zupełnie jakby na zamówienie Terry Jo, u boku Gracie pojawił się Ray Bevins, jeden z kamerzystów „Krwawego Księżyca”.

- Czekam cały wieczór, aż skończysz, Gracie, abyśmy mogli zatańczyć.

Gracie udała, że nie zauważa zachęcającego uśmiechu Terry Jo.

- Przykro mi, Ray, ale nie mam dziś zbyt wielkiej ochoty na taniec.

- Aha, słyszałem, że zerwaliście z Bobbym Tomem. Zdaje się, że robi wszystko, aby wywołać u ciebie zazdrość.

- Po prostu jest sobą.

- Nie powinnaś pozwalać, żeby tak tobą manipulował. Wszyscy w ekipie lubimy Bobby'ego Toma, ale chyba to nie tajemnica, że niektórzy z nas żywią do ciebie bardziej niż przyjacielskie uczucia. Losowaliśmy, kto będzie mógł z tobą zatańczyć jako pierwszy, i ja wygrałem.

Posłała mu uśmiech pełen wdzięczności.

- Dziękuję, ale prawdę mówiąc, nie mam do tego serca. - Zanim Ray czy Terry Jo spróbowali nalegać, umknęła przed nimi w tłum. Miło było wiedzieć, że istnieli mężczyźni, którzy uważali ją za godną pożądania, ale po prostu nie czuła się dziś na siłach, aby prowadzić życie towarzyskie.

Usiadła przy drewnianym piknikowym stole, gdzie Natalie i Anton zostawili wszystkie rzeczy Elvise. Dopiero po chwili spostrzegła, że z tego miejsca może dobrze widzieć Bobby'ego Toma, stojącego wśród stada kobiet. Wyglądał, jakby bawił się najlepiej w życiu. Śmiał się i żartował, niewątpliwie okazując radość, że znowu jest wolnym człowiekiem. Jedna z dziewczyn karmiła go z ręki meksykańskimi chipsami, podczas gdy druga ocierała mu się o ramię. Jakby wyczuł, że Gracie na niego patrzy; podniósł głowę i lekko się odwrócił, obrzucając ją spojrzeniem. Ich oczy się spotkały i na moment oboje znieruchomieli. Następnie Bobby Tom uśmiechnął się do stojącej obok niego kobiety. Na oczach Gracie pochylał się nad nią i pocałował ją powoli, niemal demonstracyjnie.

Jeśli zamierzał jej zadać jeszcze więcej bólu, nie mógł znaleźć lepszego sposobu. Przytrzymał tył kobiecej głowy dłonią, zwiększając siłę pocałunku. Gracie dokładnie pamiętała jak to smakuje. Twoje usta należą do mnie! - chciała wykrzyknąć.

Do Bobby'ego Toma podeszło kilku sportowców, których widziała podczas wczorajszej kolacji. Zaczął zabawiać ich jakąś najwyraźniej śmieszna, sądząc z ich reakcji, historyjką. Jednocześnie objął ramionami dwie dziewczyny. Gracie lepiej niż inni wiedziała, jaki potrafi być czarujący, już po chwili wokół niego zebrał się mały tłum słuchaczy.

- Toolee Chandler powiedziała mi, że jeśli kupię dziesięć losów, wygram taniec z panią. - Gwałtownie uniosła głowę i zobaczyła stojącego obok niej Waya Sawyera z wachlarzem losów w dłoni.

Uśmiechnęła się.

- Doceniam wsparcie, ale nie mam ochoty tańczyć.

Wziął ją za rękę i pociągnął.

- Chodźmy, Gracie. Wygląda pani jak zapłakany szczeniak.

- Nie potrafię dobrze skrywać moich uczuć.

- To żadna nowość. - Objął ją i, ku jej zdumieniu, pocałował w usta.

Była tak zaskoczona, że odebrało jej mowę.

- To... - uśmiechnął się - ...doprowadzi Bobby'ego Toma Dentona do szału.

Twardo przejmując dowodzenie, zaprowadził ją na parkiet. Orkiestra grała właśnie coś wolnego, więc mocno przycisnął Gracie do siebie. Poczwała się tak dobrze, że miała ochotę zamknąć oczy i położyć mu głowę na piersi.

- Jest pan dobrym człowiekiem - oznajmiła. ~ Od początku to wiedziałam.

- Nawet zanim ogłosiłem, że nie zamknę Rosatech?

- Ani przez chwilę nie wierzyłam, że pan to zrobi. Gdyby inni na pana popatrzyli, też by to zrozumieli.

Jego pierś zdrząła w cichym chichocie. Przez chwilę tańczyli w milczeniu. Nagle Gracie poczuła prawie niedostrzegalne drgnienie mięśni partnera. Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczyła, że mija ich Suzy, tańcząca z Buddym Bainesem. Gracie uniosła oczy i zobaczyła smutną twarz Waya.

- Bobby Tom nie jest z natury okrutny - powiedziała łagodnie. - Po prostu stara się ją chronić. Wcześniej czy później zrozumie.

- Zbyt optymistycznie ocenia pani ludzką naturę. - Poprowadził ją w tańcu na inną część parkietu, jednocześnie zmieniając temat. - Mieszkańcom Telarosa będzie smutno, gdy pani wyjedzie. Podczas swojego pobytu zrobiła pani więcej dobrego dla tego miasta, niż większość z nich przez całe życie.

Poczwała szczerze zdziwienie.

- Nic przecież nie zrobiłam.

- Naprawdę? Niech pomyślę. Zorganizowała pani grupę wolontariuszy, aby umilić życie pensjonariuszom w Arbor Hills i stworzyła pani dla nich program rekreacyjny. To był pani pomysł, by założyć klub seniora. Słysza-

łem także, że spędzała pani mnóstwo czasu w domu opieki tylko po to, aby odwiedzić parę samotnych osób. Osobiście uważam, że to dużo więcej niż zrobił ktoś, kto przez całe życie grał wyłącznie w piłkę.

Zaczęła protestować. Bobby Tom na rozmaite sposoby dawał innym zarówno swój czas, jak i pieniądze. Ale nagle zamilkła. Pan Sawyer nie mówił o Bobbym Tomie, tylko o niej. I miał rację.

Od kiedy to zaczęła uważać własne dokonania za dużo mniej ważne od dokonań kogokolwiek innego? Czy zadowolenie starszych ludzi miało mniejszą wartość niż satysfakcja płynąca z dobrego wyglądu i naturalnego uroku? Poczła się dziwnie zdezorientowana. Odniosła wrażenie, że nagle otworzyły się drzwi, o których istnieniu w ogóle nie wiedziała, i odsłoniły jej nowe spojrzenie na siebie samą, pozbawione emocjonalnego bagażu, jaki dźwigała przez całe życie. Miała przyjaciół, ludzi, którym na niej zależało, i robiła wszystko co mogła, by przeżyć życie zgodnie ze Złotą Zasada.

Tyle że jej wymagania nigdy nie były zbyt wielkie. Od dnia, w którym spotkała Bobby'ego Toma, czuła się szczęśliwa z powodu każdego okrucucha uczucia, jaki jej rzucał. Nie powinno tak być. Zasłużyła na coś więcej.

Taniec dobiegł końca, a ją ogarnął okropny smutek. To wszystko nie jej wina. Okazywała swoją dobroć, jak tylko potrafiła, i była więcej niż warta miłości Bobby'ego Toma Dentona. Ale on nigdy tego nie zrozumie, takjak nigdy nie doceni wartości, którą odrzuca.

Bobby Tom przekazał seksbomby parze graczy z drużyny Słońce Phoenix, aby móc swobodnie porozmawiać z matką.

- Mam nadzieję, że zarezerwowałaś ten taniec dla mnie.

- Jestem pewna, że mam to w moim karneciku. - Suzy uśmiechnęła się, kiedy ujął ją pod ramię i poprowadził na parkiet.

Obydwoje byli dobrymi tancerzami - nauczył się tego od niej - -przez chwilę więc poruszali się bez słów w rytmie tanga, ale nie sprawiało mu to takiej przyjemności jak zwykle. Odkąd Way Sawyer ją pocałował, Gracie nie przestawała tańczyć to z tym, to z innym. Szczęki mu się zaciskały na samo wspomnienie.

Mimo że nie było to łatwe, postanowił zapomnieć na moment o własnym nieszczęściu i zrobić to, co powinien uczynić od chwili powrotu z San Antonio. Od wczorajszego wieczoru, kiedy ujrzał, jak mama i Sawyer patrzą na siebie, podświadomie wiedział, że musi z nią porozmawiać.

- Mamo, pomówmy szczerze o tym, co się stało. Tym razem nie pozwolę ci zmienić tematu na ogrodowe nowinki czy plany wycieczkowe.

Poczuł jak zeszytniała pod jego dłoń.

- Nie ma o czym mówić.

- Wiesz, że mnie także go brakuje prawda?

- Wiem. Bardzo cię kochał.

- Był wspaniałym ojcem.

Uniosła brwi i spojrzała na niego.

- Wiesz, że w twoim wieku miał już czternastoletniego syna?

- Mhmm.

Zmarszczyła czoło.

- Co zaszło między tobą a Gracie? Dlaczego sprowadziłeś dzisiaj te obrzydliwe kobiety?

- Nic nie zaszło. Wiesz przecież, że te całe zaręczyny to była jedna wielka bujda, więc nie zachowuj się tak, jakby fakt, że zerwaliśmy, oznaczał tragedię.

- Przyzwyczaiłam się do myślenia o was, jak o parze. Chyba zaczęłam wierzyć, że naprawdę się ożenisz.

Prychnął, aby ukryć zażenowanie.

- Mamo, możesz wyobrazić sobie mnie i Gracie jako małżeństwo?

- O tak, bardzo łatwo. Przyznaję, iż z początku nie mogłam, ale gdy lepiej poznałam Gracie, zrozumiałam, że doskonale do ciebie pasuje, szczególnie gdy zobaczyłam, jaki czułeś się przy niej szczęśliwy.

- To nie było szczęście. Po prostu dobrze się bawiłem, ponieważ na ogół zachowywała się dość absurdalnie. To wszystko.

Spojrzała na niego, powoli potrząsnęła głową, a potem na moment przytuliła policzek do jego piersi.

- Martwię się o ciebie, kochanie. Naprawdę się martwię.

- A ja martwię się o ciebie, jest więc remis. - Po drugiej stronie podestu ujrzał Gracie, tańczącą z Danem Calebowem. Jego były trener miał rozradowaną minę. W tym samym czasie żona Dana, Phoebe, tańczyła z Lutherem Bainesem, który z całych sił starał się nie zaglądać jej w dekolt. - Mamo, musimy porozmawiać o tym co zaszło między tobą a Sawyerem.

- Ma na imię Wayland. I nie ma żadnej „sprawy”, o której moglibyśmy rozmawiać.

- On powiedział mi co innego.

Oczy jej błysnęły.

- Rozmawiał z tobą? Nie miał prawa tego robić.

- Chce, abym zabawił się w Kupidyna i połączył was oboje.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Nieźle starliśmy się ze sobą, więc nie była to najmiłsza rozmowa spośród tych, jakie kiedykolwiek przeprowadziłem. Jednak to nie ja jestem w nim zakochany, dlatego nie ma to raczej żadnego znaczenia.

Czekał, aż matka zaprzeczy jego słowom. Wręcz pragnął, aby się obraziła, ale zamiast tego odwróciła głowę.

- Nie miał prawa mieszać w to ciebie.

Jego mama kochała kogoś innego. Wiedza o tym zaskoczyła go. Przypuszczał, że poczuje złość, ale ku własnemu zdumieniu nie zabolalo go to tak bardzo, jak się spodziewał.

Ostrożnie dobierał słowa.

- Co by było, gdybyś to ty zmarła, mamó? I w cztery lata po twojej śmierci tata spotyka kogoś, na kim zaczyna mu bardzo zależeć, kogoś, kto sprawia, że nie czuje się przez cały czas taki samotny. - Po tak długim okresie unikania tej rozmowy w końcu wydało mu się, iż to dobrze, że poruszył ten temat. Miał dziwne wrażenie, że Gracie trzyma go za rękę. - I gdyby zrobił to samo, co ty, mianowicie odepchnął tę osobę ze względu na swoje uczucie do ciebie. Co chciałabyś, żebym mu powiedział?

- To zupełnie co innego.

Usłyszał zdenerwowanie w jej głosie i choć wiedział, że ją zasmuca, kontynuował.

- Och, to jest dokładnie to samo.

- Nie przeżyłeś czegoś takiego! Nie rozumiesz.

- To prawda. Mogę to sobie tylko wyobrażać. Myślę, że nie chciałabyś, abym mu powiedział, żeby pozostał samotny na resztę swojego życia. Żeby zrobił to, co właśnie robisz i odwrócił się plecami do osoby, o którą nauczył się troszczyć, aby mógł spędzić resztę życia na zapalaniu świec ku twojej pamięci.

- Nie rozumiem, dlaczego wywierasz na mnie taką presję! Nawet nie lubisz Waylanda. Przyznaj to.

- Tak, nie lubię, ale powiem ci... Na pewno mam dużo szacunku dla tego sukinsyna.

- Nie bądź wulgarny - powiedziała odruchowo, a potem jej oczy napełniły się łzami. - Bobby Tom, nie mogę. Twój ojciec i ja...

- Wiem, co do siebie czuliście, mamó. Widziałem to każdego dnia. Może właśnie dlatego nigdy nie dążyłem do ożenku. Ponieważ pragnąłem tego samego.

Widział Gracie tańczącą w oddali i dokładnie w tym momencie myśl, że mógłby przeżyć to, co jego rodzice przez te wszystkie lata, uderzyła go z taką siłą, że prawie się potknął, Jezu! Trzymając w ramionach matkę, czuł obecność swojego ojca. Zrozumiał, że taka sama intymność czekała na niego tuż obok, po drugiej stronie parkietu. Kochał ją. Ta wiedza o małym powaliła go na kolana. Kochał Gracie Snów - jej śmieszne ciuchy i apodyktyczne maniery, po prostu wszystko. Była jego rozkoszą, sumieniem, lustrzanym odbiciem duszy. Przy niej odpoczywał. Dlaczego nie rozumiał tego wcześniej?

Tak przyzwyczaił się do myślenia o swoim życiu w pewien specyficzny sposób, że stracił z oczu prawdziwe potrzeby. Porównywał Gracie z seksbombami i uznawał ją za przegraną, ponieważ nie miała dużych piersi. Ignorował niezaprzeczalny fakt, że kobiety, które żyły tylko przyjemiami oraz troską o własny wygląd, od lat go nudziły. Pomiął to, jak piękne, szare oczy Gracie oraz jej niesforne loki sprawiały, że ciekła mu ślinka. Dlaczego tak nieustępliwie trwał w przekonaniu, że te chodzące seksbomby były właśnie tym, czego pragnął? Gracie... W jego wieku powinien już się nauczyć czegoś o własnych potrzebach. Zamiast tego nadal oceniał kobiety według tej samej sztucznej skali,

którą stosował jako kierowany hormonami nastolatek. Zawstydział się. Uroda Gracie od początku zachwycała jego oczy. Jej urok był prawdziwy, głęboki, karmiony wrodzoną dobrocią. Ten wdzięk odzwierciedlał piękno jej duszy, co sprawiało, że nie zniknie nigdy, nawet gdy Gracie się zestarzeje.

Kochał Gracie Snów i miał zamiar się z nią ożenić. Miał zamiar naprawdę się z nią ożenić, do diabła! Chciał wytrwać w tym związku przez resztę życia, mieć dzieci i napełnić ich dom miłością. Zamiast przerażać, myślał o spędzeniu z nią wszystkich swoich dni napełniła go taką radością, że miał ochotę skakać. Chciał natychmiast wyrwać ją z ramion Dana Calebowa i powiedzieć, że ją kocha. Chciał, aby stopniała na jego oczach. Ale nie mógł uczynić żadnej z tych rzeczy, dopóki nie doprowadzi do porządku spraw matki.

Spojrzał na Suzy. Jego głos nie zabrzmiał zbyt naturalnie.

- Przez cały czas zachowywałem się, jakby moja awersja do Waya była osobista, ale naprawdę czułbym to samo niezależnie od tego, z kim byś się związała. Myślę, że w głębi ducha wolałbym, żebyś zaniknęła się w czterech ścianach i opłakiwała tatę, tylko dlatego, że był moim ojcem i że go kochałem.

- Och, synku...

- Mamó, posłuchaj mnie. - Spojrzał na nią przelotnie. - Jednej rzeczy jestem pewien absolutnie: tata za żadne skarby świata by nie chciał, abym tego właśnie pragnął, i nie życzyłby sobie, żebyś cierpiała tak jak cierpisz. Wasza wzajemna miłość była wielka i szlachetna, ale niszcząc własną przyszłość, zdajesz się ją pomniejszać.

Słyszał, jak szybko odetchnęła.

- Myślisz, że to właśnie robię?

- Tak.

- Nie chciałam - powiedziała słabo.

- Wiem. Czy twoje uczucia do Sawyera zabijają miłość do taty?

- Och, nie. Nigdy.

- Nie sądzisz więc, że nadszedł czas, by wrócić do życia?

- Tak. Tak. Myślę, że masz rację. - Przez moment trwała w bezruchu, a potem szaleńczo go uściskała. - Jesteś najcudowniejszym synem na świecie.

- Zobaczmy, czy nadal będziesz tak twierdziła, gdy wprawię cię w śmiertelne zakłopotanie. - Wyswobodził z uścisku jedną rękę i uderzył nią Waya Sawyera po ramieniu, gdy ten mijał ich wraz ze swoją partnerką. Mężczyzna zatrzymał się i spojrzał na niego zdziwionym wzrokiem.

Bobby Tom przemówił.

- Ma pan zamiar okupować panią Baines przez całą noc, panie Sawyer? Mamy ze sobą kilka spraw do omówienia, prawda, pani Baines? I może zamienimy się partnerkami?

Sawyer miał tak głupią minę, iż Bobby Tom pomyślał przez moment, że zmarnuje taką wspaniałą okazję. Jednak szybko doszedł do siebie i niemal przewrócił biedną Judy Baines, aby jak najszybciej porwać Suzy w ramiona.

Zanim odpłynęła w jego objęciach, spojrzenia obu mężczyzn spotkały się na moment. Bobby Tom nigdy nie widział tyle wdzięczności w oczach drugiego człowieka. Natomiast w oczach Suzy dostrzegł mieszaninę podniecenia i paniki.

Bobby Tom ujął dłoń pani Baines. Świadomość, iż kocha Gracie, postawiła cały jego świat na głowie i ku własnemu zdumieniu spostrzegł, że dobrze się bawi. Z ukosa posłał Sawyerowi swoje najgroźniejsze spojrzenie.

- Moja matka jest czcigodną osobą o nieposzlakowanej reputacji, oczekuję więc, że potraktuje ją pan z szacunkiem. I proszę się zbytnio nie ociągać, bo jeśli usłyszę o jakiś szachrajstwach przed ślubem, zrobię komuś awanturę.

Sawyer odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Jednocześnie objął Suzy i ściągnął ją z podestu.

Judy Baines wyciągnęła szyję, aby zobaczyć, gdzie znikają. Odwróciła się ku Bobby'emu Tomowi i cmoknęła.

- Myślę, że zabierają za stodołę.
- Na pewno na szachrajstwa.
- Masz zamiar coś z tym zrobić?

- Proszę zaufać pannie młodej, pani Baines, i mieć nadzieję na szczęśliwe zakończenie.

Way i Suzy nie mogli się od siebie oderwać. Way oparł ją plecami o ścianę stodoły i zanurzył ręce pod białą koronkową bluzkę. Ich oddechy stały się ciężkie, a głupie ostrzeżenie Bobby'ego Toma pozostawiło ich w śmiesznym przekonaniu, że pocałunki, które wymieniali, są czymś nieprzyzwoitym.

- Kocham cię, Suzy. Czekałem na ciebie przez całe życie.
- Och, Way...
- Powiedz mi, kochanie. Powiedz mi. Chcę to usłyszeć z twoich ust.
- Ja też cię kocham. Dobrze o tym wiesz. Kocham cię od dawna i bardzo cię potrzebuję.

Way znowu ją pocałował, a potem zadał pytanie, które musiało paść:

- A co z Hoytem? Wiem, ile dla ciebie znaczyło twoje małżeństwo. Zdjęła dłoń z jego karku i ujęła go pod brodę.
- Zawsze będę kochać Hoyta, ale Bobby Tom uświadomił mi dziś coś, co powinnam zrozumieć już dawno. Hoyt pragnąłby ciebie dla mnie. Mam dziwne wrażenie, że udzielił nam dzisiaj błogosławieństwa ustami swojego syna.

Way pogłaskał ją po policzku.

- To musiało być trudne dla Bobby'ego Toma. Wiem, jak bardzo kochał ojca. - Po raz pierwszy, odkąd zaczął ją całować, wyglądała na zakłopotanego. - Nie jest dla mnie tajemnicą, że twój syn mnie nie lubi, Suzy, ale obiecuję ci, że zrobię wszystko, by to się zmieniło.

Suzy uśmiechnęła się.

- On bardzo cię lubi, tylko jeszcze tego nie zrozumiał. Zaufaj mi, dojdziecie ze sobą do porozumienia. Nie pchnąły mnie w twoje ramiona, gdyby nie podjął w tej sprawie stanowczej decyzji.

Way odetchnął z ulgą, a następnie zaczął delikatnie szczypać zębami jej dolną wargę. W tym samym momencie jego kciuki odnalazły jej sutki.

- Kochanie, chodźmy stąd.

Odchyliła się do tyłu i posłała mu figlarny uśmiech.

- Bobby Tom powiedział, że masz mnie traktować z szacunkiem.

- Taki mam zamiar. Najpierw cię rozbiore, a potem będę cię traktował z szacunkiem.

Udała, że się nad tym zastanawia.

- Nie jestem pewna, czy powinniśmy. On mnie okropnie zastraszył.

Way jęknął.

- Przygotowanie ślubu zajmie nam kilka tygodni, a nie ma mowy, żebym czekał tak długo, zanim będę mógł cię dotknąć. Twój syn może się od razu nauczyć, jak szanować potrzeby starszych.

- Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko się zgodzić.

Way znowu ją pocałował. Kiedy wreszcie opuszczali miejsce uroczystości, odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać. Największy łobuziak z liceum w Telarosa w końcu zdobył serce najpiękniejszej dziewczyny ze szkoły.

Kiedy Bobby Tom wszedł na podwyższenie, aby wręczyć nagrody zwycięzcom turnieju golfowego, miał wrażenie, że jest na rauszu, tak bardzo czuł się szczęśliwy. Zrozumiał, iż kocha Gracie oraz że życie nie kończy się na futbolu. Właśnie postanowił, w jaki sposób powie jej, że wszystko się zmieniło. Zawsze lubił zachowywać się z fantazją, zamierzał więc złożyć swojej przyszłej żonie oświadczenia, których nigdy nie zapomni.

W tym samym czasie Gracie liczyła minuty w oczekiwaniu, kiedy wreszcie skończy się ta potworna noc. Próbowwała odnaleźć spokój, obiecując sobie, że już nigdy nie zadowolony się czymś gorszym niż na to zasługuje. Jednak nic nie było w stanie utulić bólu jej serca.

Terry Jo odmówiła wystąpienia w roli „sierotki” podczas losowania, zatem Gracie również znalazła się na podwyższeniu. Starła się jednak odsunąć od Bobby'ego Toma tak bardzo, jak tylko mogła. Podczas gdy Luther dziękował sportowcom za udział w turnieju, rozglądała się po tłumie. Willow i reszta ekipy „Krwawego Księżyca” tworzyli zwartą grupę. Elvis usnął w ramionach Natalie. Buddy i Terry stali obok Jima Biederota, kumpla Bobby'ego Toma z drużyny, oraz Dana i Phoebe Calebow.

Wielu przyjaciół Bobby'ego Toma tańczyło z nią tego wieczoru, a większość z nich raczej śmieszyła niż denerwowała jej niewiedza o tym, kim są. Spostrzegła, że niestety jakimś sposobem dotarła do nich wiadomość, że to

ona zerwała zaręczyny z Bobbym Tomem, a nie na odwrót, i uznali to za niesłychanie zabawne. Była przekonana, że wciąż mu to żartobliwie wypo-
minali. Domyślała się, jak musieli tym ranić jego dumę.

Luther podniósł szklaną kulę pełną loteryjnych losów i gestem przywo-
łał Gracie.

- Zanim Bobby Tom uhonoruje zwycięzców turnieju, wylosujemy piękną
nagrodę, wykonaną specjalnie na tę okazję przez mieszkańców domu opieki w Ar-
bor Hills. Większość z was zna Gracie Snów. Będziemy z pewnością tęsknić za
nią, gdy wyjedzie, podziękujemy jej więc oklaskami za to, co uczyniła dla miasta.

Zerwały się entuzjastyczne brawa, którym towarzyszyły głośne gwizdy.
Gracie sięgnęła do szklanej kuli i wyciągnęła zwycięski los.

- Numer sto trzydzieści siedem.

Okazało się, że los ten kupił jeden z członków ekipy filmowej dla Elvisa.
Dzieciak obudził się, gdy mama wyniosła go na podwyższenie. Gracie podała
Natalie haftowaną kapę i mocno uściskała małego zwycięzcę, stwierdzając jed-
nocześnie, że bardzo będzie tęsknić za tym słodkim maleństwem. Po skończo-
nym losowaniu chciała zejść z podwyższenia, ale Luther zagroził jej drogę.

Bobby Tom zbliżył się do mikrofonu i zaczął przemawiać z taką swadą,
że mógłby zakasować nawet najlepszemu komika. Kiedy żartował sobie z gry
kolegów oraz z własnego kiepskiego wyniku, jego oczy błyszczały ze szczę-
ścia, a uśmiech byłby niewątpliwą ozdobą reklamy każdej pasty do zębów.
Przeszyła ją ponura myśl, iż wybrał najlepszy sposób, aby pokazać światu, że
to nie on cierpi z powodu złamanego serca.

Gdy skończył, spodziewała się, że odejdzie od mikrofonu, a ona będzie
mogła się wymknąć. Tymczasem Bobby Tom spojrzał na nią.

- Zanim powrócimy do tańca, chciałbym jeszcze coś ogłosić.

Przeszył ją dreszcz niepokoju.

- Niektórzy z was słyszeli zapewne, że zerwaliśmy z Gracie zaręczyny.
Mogliście także zauważyć, że jest na mnie wściekła. - Usta rozszerzyły mu
się w tak radosnym uśmiechu, że nawet największy głupiec nie uznałby go
za nieszczęśliwego.

Modliła się, aby przestał. Nie mogła znieść myśli, że w jakikolwiek spo-
sób upokorzy ją na oczach tłumu. Jednak on kontynuował swoją przemowę.

- Chodzi o to, że różne bywają zaręczyny. My z Gracie zaręczyliśmy
sobie, że się zaręczymy. Ale teraz nadszedł czas, aby zrobić to jak należy.
Luther, niech pan przyprowadzi Gracie bliżej, ponieważ ona jest wciąż na
mnie wściekła i wątpię, czy podejdzie z własnej woli.

Nigdy mu tego nie wybaczy, pomyślała, gdy Luther ze śmiechem po-
pchnął ją do przodu. Spojrzała w dół na Terry Jo, Natalie i Toolee Chandler,
stojące w pierwszym rzędzie, błagając je wzrokiem o pomoc, ale one tylko
się uśmiechały. Także przyjaciele Bobby'ego Toma chyba dobrze się bawili.

Bobby Tom objął ją w pasie i spojrzał na jej naburmuszoną twarz.

- Gracie, tu przed Bogiem, mieszkańcami mojego miasta oraz tymi wszyst-
kimi szczurami sportowymi, którzy mienią się moimi przyjaciółmi, pytam cię,
czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną. - Zakrył dłońią mikrofon
i pochylił się, szepcząc: - Kocham cię, skarbie, i tym razem mówię prawdę.

Wstrząsnęło nią to. Nigdy nie wyobrażała sobie, że coś ją tak bardzo zrani.
Tłum śmiał się i klaskał. Otaczali ich ludzie, wśród których wyrósł, oraz jego
przyjaciele, za nic w świecie nie mógł więc sobie pozwolić, by ponieść poraż-
kę na ich oczach. Kłamał mówiąc, że ją kocha. Kłamstwa przychodziły mu
łatwo, a po to, żeby uratować własną reputację, gotów był ją zniszczyć.

Jej ciche, jękliwe słowa były przeznaczone wyłącznie dla jego uszu.

- Nie mogę za ciebie wyjść, Bobby Tom. Zasługuję na coś lepszego.

Dopiero gdy jej własny głos dotarł do niej, wzmocniony nagłośnieniem,
zrozumiała, że zanim przemówiła, odsunął dłoń od mikrofonu. Śmiech wśród
publiczności gwałtownie się urwał. Ktoś nerwowo zachichotał, ale gdy wszy-
scy zdali sobie sprawę, że mówi poważnie, zapadła całkowita cisza.

Bobby Tom zbladł. Gracie spojrzała mu prosto w oczy. Nie chciała go
poniżyć, ale słowa już padły i nie miała zamiaru ich cofnąć, ponieważ była to
prawda.

Spodziewała się, że skomentuje to w jakiś zabawny sposób, aby rozłado-
wać sytuację, ale Bobby Tom milczał.

- Przykro mi - wyszeptwała, wycofując się. - Naprawdę mi przykro. -
Odwróciła się i zbiegła z podwyższenia.

Kiedy przepychała się przez nieruchomy, milczący tłum, czekała, aż do-
biegnie ją jego cedzący słowa głos, wzmocniony mikrofonem, skierowany
do mieszkańców rodzinnego miasta. Z góry wiedziała, jakich słów użyje:
„Heeej! Patrzcie, ludzie, mała kobietka zwariowała. Kto się założy”, że wy-
starczy mi butelka szampana i jedna noc, aby przywrócić ją do porządku”.

Parła do przodu, potykając się o własną sukienkę. W końcu usłyszała
jego głos, zupełnie jak się tego spodziewała. Ale zamiast słów, które sobie
wyobraziła, głośniki bluznęły wściekłością i wrogością.

- Idź, Gracie! Wynos się stąd! Oboje wiemy, że próbowałem tylko wy-
świadczyć ci przysługę. Cholera! Dlaczego, do diabła, miałbym się żenić
z kimś takim jak ty?! Wynos się stąd natychmiast! Wynos się z mojego życia
i nie waż mi się więcej pokazać na oczy!

Załkała, poniżona. Parła ślepo naprzód, nie wiedząc, dokąd idzie. Nie
przejmowała się tym, po prostu musiała się stąd wydostać.

Czyjaś dłoń zacisnęła się jej na ramieniu. Zobaczyła Raya Bevinsa, ka-
merzystę „Krwawego Księżyca”.

- Chodź, Gracie. Zawiozę cię do domu.

Głośniki trzeszczały za jej plecami, ale słowa były zbyt niewyraźne, by
mogła je zrozumieć.

Gracie zaczęła biec.

obby Tom Denton okazał się marnym pijakiem. Zdemolował całe wnętrze „Wagon Wheel”, wybił okna w czymś nowym pontiacu & i złamał Lenowi Brownowi rękę. Bobby Tom bijał się już wcześniej, ale nigdy z ludźmi takimi jak Len czy Buddy Baines, który jedynie próbował odebrać mu kluczyki, aby nie prowadził po pijanemu. Nikt nie spodziewał się, że nadejdzie dzień, w którym mieszkańcy Telarosa będą się wstydzić z powodu „ukochanego syna”, ale tej nocy tylko kiwali nad nim głowami.

Bobby Tom obudził się w więzieniu. Spróbował przewrócić się na bok, ale odczuł zbyt silny ból. W głowie mu huczało i czuł każdy mięsień. Kiedy chciał otworzyć oczy, spostrzegł, że jedno z nich jest spuchnięte. Objawy przypominały atak silnej grypy.

Skrzywił się, powoli opuścił nogi z pryczy i zmusił się do przybrania pozycji siedzącej. Nigdy jeszcze, nawet po najbardziej brutalnej grze, nie czuł się tak źle. Oparł głowę na dłoniach i pozwolił, by zalała go czarna rozpacz. Większość ludzi nie może sobie przypomnieć, co robili, gdy byli pijani, ale on pamiętał każdy moment. Co gorsza, pamiętał, co go do tego doprowadziło.

Jak mógł tam stać przy mikrofonie i mówić Gracie takie rzeczy, niezależnie od tego, jak bardzo czuł się poniżony? Widok jej twarzy, gdy uciekała, pozostanie mu na zawsze przed oczami. Uwierzyła we wszystko, co wykrzyczał, i ta świadomość napełniła go wstydem. Jednocześnie echo jej słów zabrzmiało mu w głowie.

„Nie mogę za ciebie wyjść, Bobby Tom. Zasługuję na coś lepszego”.

Zasługiwała. Mój Boże, jak bardzo zasługiwała na mężczyznę, a nie na chłopca. Zasługiwała na kogoś, kto by ją kochał bardziej, niż on kochał swoją legendę. Swoją legendę. Po raz pierwszy w życiu myśl o tym przepełniła go odrazą. Jakakolwiek legenda mu towarzyszyła, jego wczorajsze zachowanie zniszczyło ją, ale tak naprawdę nic go to nie obchodziło. Jedyne, co go interesowało, to odzyskanie Gracie.

Nagle ogarnęła go panika. Co robi, jeśli zdążyła już wyjechać z miasta? Miała niezłomne zasady. Teraz, kiedy było już za późno, zrozumiał, ile dla niej znaczyły. Gracie zawsze mówiła to, co myślała, i gdy raz zdecydowała, że ma rację, nie zmieniała zdania.

Powiedziała, że go kocha, i to się bardzo dla niej liczyło, ale on, igrając z jej emocjami, nie uszanował jej uczuć i postawił ją w sytuacji, z której nie miała odwrotu. Kiedy wczoraj patrzył w twarz Gracie i słyszał, jak mówi, że nie może za niego wyjść, powinien był wiedzieć, że ona tak właśnie w głębi serca czuje i że nawet jego publiczne wyznanie miłości nie wystarczy, by ją zatrzymać.

Poczuł się jakby zbombardowany całą masą obcych mu emocji, wręcz zdesperowany. Po tylu łatwych kobiecych podbojach zrozumiał, że stracił

pewność siebie. Inaczej nie byłby tak święcie przekonany, że gdy Gracie odjedzie, już nigdy jej nie odzyska. Wiedział, że straci ją na zawsze. Jeśli nie potrafił wygrać na własnym terenie, jak mógł mieć jakąkolwiek nadzieję na odzyskanie jej miłości gdzie indziej?

- No, no. Wygląda na to, że nasz chłopaczek wpakował się wczoraj w kłopoty.

Bobby Tom podniósł głowę i zażwionymi oczami spojrzął na Jimba Thacker'ego, który stał po drugiej stronie krat ze wstrętnym uśmiechem na twarzy.

- Nie mam w tej chwili ochoty na dyskusję, Jimbo - wymamrotał. - Co mam zrobić, by się stąd wydostać?

- Mam na imię Jim.

- No więc Jim - przytaknął głucho. Może jeszcze nie jest zbyt późno, pomyślał. Może Gracie przemyślała sprawę i jeszcze zmieni zdanie. Przysiągł przed Bogiem, że jeśli sprawi, by za niego wyszła, na pierwszą rocznicę ślubu zbuduje dla niej dom opieki. Najpierw jednak musi ją znaleźć, a potem przekonać, iż kocha ją bardziej, niż kiedykolwiek uważał to za możliwe. Zrobi wszystko, byle mu przebaczyła.

Siedział na samym brzegu pryczy.

- Muszę się stąd wydostać.

- Sędzia Gates jeszcze nie ustanowił kaucji - powiedział Jimbo, wyraźnie czerpiąc przyjemność z nieszczęścia Bobby'ego Toma.

Bobby Tom z bólem podniósł się na nogi, ignorując skurcz w żołądku oraz fakt, że kontuzjowane kolano rwało go jak cholera.

- A kiedy to zrobi?

- Wcześniej lub później. - Jimbo wyciągnął wykałaczkę z kieszeni koszuli i wsadził ją w kącik ust. - Sędzia nie lubi, gdy dzwonię do niego zbyt wcześnie rano.

Bobby Tom spojrzął na zegar ścienny, wiszący po drugiej stronie krat.

- Jest prawie dziewiąta.

- Zadzwoń do niego, gdy będę miał okazję. Twoje szczęście, że jesteś bogaty, bo czekają cię poważne oskarżenia: naruszenie nietykalności osobistej, chuligaństwo, zniszczenie własności, stawianie oporu przy aresztowaniu. Sędzia nie będzie z ciebie zadowolony.

Bobby Tom wpadł w jeszcze głębszą desperację. Każda chwila spędzona w celi oznaczała, że Gracie wymyka mu się coraz bardziej. Dlaczego się tak zachował wczorajszej nocy? Dlaczego nie stłamsił własnej dumy i natychmiast nie pobiegł za nią, nie rzucił się na kolana, jeśli było to konieczne, i nie błagał o przebaczenie? Zamiast tego zmarnował tyle czasu, zachowując się jak idiota i wygadując głupoty, byle tylko nie stracić twarzy w oczach kumpli. Teraz nie był nawet w stanie sobie przypomnieć, dlaczego tak bardzo zależało mu na ich opinii. Lubił swoich przyjaciół, ale przecież nie z nimi chciał spędzić resztę życia i mieć dzieci.

Nie mógł ukryć podniecenia, gdy utykając zbliżył się do krat.

- Zrobię wszystko, co należy, ale nie teraz. Potrzebuję tylko kilku godzin. Muszę odnaleźć Gracie, zanim opuści miasto.

- Nigdy nie spodziewałem się, że pewnego dnia zobaczę, jak robisz z siebie kretyna z powodu kobiety - zadrwił Jimbo. - Ale wczorajszej nocy udało ci się to. Prawda jest taka, że ona cię nie chce, B.T., i wszyscy o tym wiedzą. Chyba nie wystarczyły jej twoje pierścienie.

Bobby Tom chwycił za kraty.

- Wypuść mnie stąd, Jimbo! Muszę ją odnaleźć.

- Za późno. - Ze złośliwym uśmiechem rzucił w Bobby'ego Toma wykałaczką. Jego obcasy zastukały na twardych płytkach podłogi, kiedy odchodził w kierunku drzwi, a następnie zniknął za nimi.

- Wracaj, sukinyń! - Bobby Tom wepchnął twarz między kraty. - Znam moje prawa! Chcę adwokata! W tej chwili chcę adwokata!

Drzwi pozostały zamknięte.

Rzucił okiem na zegar. Może nie miała zamiaru dzisiaj wyjechać. Może zostanie w okolicy. Sam jednak w to nie wierzył. Za bardzo zranił ją wczoraj, wyjedzie, jak tylko będzie mogła.

- Chcę zadzwonić! - krzyknął.

- Zamknij się wreszcie!

Po raz pierwszy dostrzegł, że nie jest sam. Miejskie więzienie miało dwie celki. Pryczkę drugiej zajmował jakiś pijak o czerwonych oczach i przedzartej brodzie.

Bobby Tom zignorował go i krzyczał dalej.

- Chcę zadzwonić! Natychmiast!

Nie było odpowiedzi.

Zaczął niespokojnie kuśtykać po celi. Jego chore kolano wystawało z dziury w podartych dżinsach, większość guzików koszuli była urwana, a knykie wyglądały jakby wsadził je do maszynki do mielenia mięsa. Powrócił do krat i ponownie zaczął krzyżeć, ale odpowiadał mu jedynie pijak z sąsiedniej celi.

Zegar odliczał kolejne minuty. Bobby Tom zdawał sobie sprawę, jaką Jimbo ma przyjemność, widząc go w tym stanie, lecz nie obchodziło go to. Głos mu ochrypł, ale wrzeszczał dalej. Próbował sobie wytłumaczyć, że zachowuje się bez sensu, że nie ma żadnej logiki w jego potrzebie natychmiastowego działania, ale nie potrafił zwalczyć w sobie paniki. Jeśli natychmiast nie zobaczy się z Gracie, straci ją na zawsze.

Mineło prawie pół godziny, zanim drzwi wiodące do głównego pomieszczenia komisariatu znowu stanęły otworem, ale tym razem wszedł przez nie Dell Brady, przystojny zastępca Jimba. Bobby Tom nigdy jeszcze nie poczuł się tak szczęśliwy, jak w chwili gdy ujrzał Della. Grywał kiedyś w piłkę z jego bratem i stosunki między nimi zawsze były dobre.

- Niech cię, B.T., cały posterunek drży od twojego wrzasku. Przepraszam, ale nie mogłem przyjść wcześniej, musiałem poczekać, aż Jim wyjdzie.

- Dell! Muszę zadzwonić! Wiem, że mam prawo do jednej rozmowy telefonicznej.

- Wykonałeś ją wczoraj w nocy, B.T. Zadzwoniłeś do starego Jerry'ego Jonesa i powiedziałeś właścicielowi Kowbojów, że nie zagrałbyś w jego drużynie, nawet gdyby była jedyną na ziemi.

- Cholera! - Bobby Tom uderzył pięściami w kraty, co spowodowało, że ramiona przeszył mu ból.

- Nikt nigdy nie widział, żebyś był tak pijany - kontynuował Dell. - Rozwaliłeś prawie całkowicie „Wagon Wheel”, nie wspominając już o Lenie.

- Zajmę się tym wszystkim później. Obiecuję, że ułożę się z Lenem. Ale teraz muszę zadzwonić.

- Nie wiem, B.T. Jim naprawdę sobie tego nie życzy. Odkąd ty i Sherri Hopper...

- To było piętnaście lat temu! - krzyknął Bobby Tom. - No, Dell! Tylko jeden telefon.

Poczuł ulgę, gdy Dell sięgnął do pasa po klucze.

- W porządku. Jeśli tylko będziesz z powrotem w celi, zanim Jim wróci ze sklepu, nic się nie stanie.

Dell grzebał w kluczach tak długo, że Bobby Tom miał ochotę chwycić go za gardło. W końcu jednak wypuścił aresztanta z celi i zaprowadził do głównego pomieszczenia komisariatu. Jak tylko Bobby Tom się tam znalazł, Rosę Collins, która pracowała na posterunku, odkąd tylko pamiętał, i której jako dziecko kosił trawnik, podniosła głowę, spojrzała na niego i podała mu słuchawkę.

- To do ciebie, Bobby Tom. Terry Jo.

Wyrwał jej telefon.

- Terry Jo! Wiesz, gdzie jest Gracie?

- Właśnie wynajmuje od Buddy'ego samochód i chce jechać do San Antonio. Nie może mnie teraz widzieć - jestem w tylnym pokoju - ale powiedziała Buddy'emu, że ma zarezerwowany lot na wczesne popołudnie. Kazał mi zadzwonić do ciebie, chociaż przysięgałam mu wczoraj w nocy, że do końca życia nie zamienię z tobą ani słowa. Nigdy nie sądziłam, że możesz być takim bydlakiem. Nie chodzi tylko o to, co zrobiłeś Gracie - ma okulary przeciwsłoneczne na nosie i wiem, że płakała - ale żebyś widział twarz Buddy'ego. Policzek spuchł mu do podwójnej wielkości i...

- Powiedz Buddy'emu, żeby nie wynajmował jej samochodu!

- Musi albo straci koncesję. Usiłuje ją powstrzymać, ale wiesz, jaka ona jest. Wygląda na to, że właśnie daje jej kluczyki.

Bobby Tom zaklął i przejechał ręką po włosach; skrzywił się, gdy dotknął rozcięcia na skroni.

- Zadzwon natychmiast do sędziego Gatesa i ściągnij go tutaj. Powiedz mu...

- Nie ma czasu. Ona wsiada do wozu. To niebieski grand am. Gracie jest bardzo ostrożnym kierowcą, B.T. Łatwo ją dogonisz, jeśli zaraz wyruszysz.

- Jestem w więzieniu!
- No to sie. z niego wydostań!
- Próbuję! Zatrzymaj ją jakoś.

- Za późno. Odjeżdża. Będziesz musiał łapać ją na autostradzie.

Bobby Tom trzasnął słuchawką i odwrócił się do Rose i Della, którzy przysłuchiwali się rozmowie z nieskrywanym zainteresowaniem.

- Gracie właśnie wyjeżdża z warsztatu Buddy'ego. Jedzie do San Antonio. Chcę ją dogonić, zanim wydostanie się na autostradę międzystanową.

- Dlaczego, do diabła, on nie jest w celi? - Jimbo Thackery, z okruszkami ciastka na koszuli i czerwonymi z wściekłości plamami na śniadej twarzy, wszedł do komisariatu, piekąc się już od drzwi.

- Gracie opuszcza miasto - zaczął wyjaśniać Dell. -1 Bobby Tom musi ją dogonić, zanim...

- Jest aresztowany! - wrzasnął Jimbo. - Natychmiast go zamknij!

Dell niechętnie odwrócił się w kierunku Bobby'ego Toma.

- Przykro mi, B.T. Obawiam się, że muszę zamknąć cię z powrotem w celi. Bobby Tom wyciągnął ręce, a w jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie.

- Nie podchodź bliżej, Dell. Nie wróć do celi, zanim nie porozmawiam z Gracie. Nie chcę cię uderzyć, ale zrobię to, jeśli będę musiał.

Dell przez chwilę przyglądał się Bobby'emu Tomowi, a następnie przeniósł spojrzenie na Jimba.

- Przecież nic się nie stanie, jeśli damy mu godzinę, aby mógł się zająć swoim życiem uczuciowym, szczególnie że trochę naruszyłeś jego prawa w momencie aresztowania.

Jimbo zagryzł wargę, a jego gęste brwi się zmarszczyły.

- Zamknij go, do cholery, albo cię zwolnię!

Nigdy żaden z Bradych nie pozwolił się traktować jak popychadło, a Dell nie był wyjątkiem.

- Nie możesz innie zwolnić, Luther ci nie pozwoli! Jeśli tak bardzo chcesz go tu zatrzymać, sam go zamknij!

Jimba trafił szlag. Z okrzykiem wściekłości ruszył do przodu. Bobby Tom chwycił krzesło, stojące za najbliższym biurkiem, i rzucił nim. Krzesło uderzyło Jimba w kolana, powalając go na ziemię.

Zanim komendant policji zdołał się podnieść, Bobby Tom podbiegł do drzwi, wołając w biegu do Rose:

- Potrzebuję samochodu!

Wyciągnęła z biurka kluczyki i rzuciła mu je.

- Weź wóz Jimba. Ten na prawo od drzwi.

Wybiegł na zewnątrz i wskoczył do najbliższej stojącego auta - białego, lśniącego służbowego wozu szefa policji. Z piskiem opon wyjechał z parkingu i ruszył Main Street. Tylko kilka sekund zajęło mu znalezienie włączników syreny oraz sygnału świetlnego.

W tym samym czasie na posterunku Rose Collins sięgała po telefon, aby podać wiadomość, że Bobby Tom Denton zbiegł z więzienia.

HEAVEN W TEKSASIE -MIEJSCE W SERCU!

Kolorowy transparent na granicy miasta stawał się coraz mniejszy we wstecznym lusterku, aż zniknął z oczu. Gracie sięgnęła po jedną z chusteczek, które leżały zgniecione jej na kolanach, a kiedy wydmuchiwała nos, zastanawiała się, czy będzie płakać przez całą drogę do San Antonio. Wczoraj, kiedy Ray najpierw zawiózł ją do domu, aby mogła spakować rzeczy, a potem do motelu, gdzie spędziła noc, jej oczy pozostały suche. Nie mogła jednak spać. Zamiast tego leżała w łóżku i wciąż na nowo powtarzała sobie potworne słowa Bobby'ego Toma: „Oboje wiemy, że próbowałem tylko wyświadczyć ci przysługę... Dlaczego, do diabła, miałbym się żenić z kimś takim jak ty?... Nie waż mi się więcej pokazać na oczy!”

Czego innego się spodziewała? Poniżyła go przed wszystkim ważnymi dla niego ludźmi, a on się jej odwzajemnił.

Wepchnęła chusteczkę pod szkła okularów i przetarła zapuchnięte oczy. Nowy właściciel Shady Acres miał wysłać kogoś, aby odebrał ją na lotnisku w Columbus i zawiózł do New Grundy. Należała do Shady Acres. Jutro o tej porze będzie miała tyle pracy, że nie znajdzie czasu na rozmyślanie.

Wiedziała, że to musiało się skończyć, lecz nie spodziewała się, że aż tak źle. Pragnęła, by pamiętała ją jako jedyną kobietę, która nic od niego nie chciała, ale ostatnia noc zniszczyła tę możliwość. Nie tylko wzięła jego pieniądze, ale niechcący zabrała mu coś dużo dla niego ważniejszego -jego reputację. Starła się usprawiedliwić, że to jego arogancja doprowadziła ją do tego, wciąż jednak go kochała i nie potrafiła czerpać przyjemności z jego bólu.

Usłyszała za sobą dźwięk syreny, spojrzała we wsteczne lusterko i zobaczyła na dwupasmowej jezdni sygnał świetlny szybko zbliżającego się wozu policyjnego. Rzut oka na szybkościomierz upewnił ją że jechała poniżej ograniczenia prędkości. Zjechała więc tylko trochę bardziej w prawo, żeby radiowóz mógł ją wyprzedzić. Podjechał bliżej, ale zamiast wyminąć ją z lewej strony, trzymał się za nią z tyłu.

Syrena wydawała okropny dźwięk, nakazujący zatrzymanie się. Zaniepokojona, spojrzała uważniej w lusterko i nie mogła uwierzyć własnym oczom. Za kierownicą siedział Bobby Tom! Zdjęła okulary przeciwsłoneczne. Do tej pory trzymała się siłą woli, ale nie zniosłaby jeszcze jednej konfrontacji z nim. Z determinacją zacięła zęby i przyspieszyła jednak on natychmiast uczynił to samo.

Przed nią na pasie wyłoniła się stara ciężarówka. Gracie tak mocno zacięła kierownicę, skręcając w lewo, że zbieleły jej kostki palców. Prędkościomierz wskazał setkę, ale Bobby Tom wciąż jechał za nią.

Jak on to zrobił? Co to za miasto, że pozwolili cywilowi użyć wozu policyjnego, aby ścigać niewinną osobę? Wskaźnik przesunął się na sto dziesięć. Gracie nie lubiła prowadzić szybko, była więc cała spocona. Bobby Tom ponownie włączył syrenę. Wydała pisk przerażenia, kiedy podjechał tak blisko, iż obawiała się, że w nią uderzy. Dobry Boże, miał zamiar zepchnąć ją z drogi!

Nie miała wyboru. Był wcielonym diabłem i mógł świetnie się bawić w berka przy prędkości sto dwadzieścia na godzinę, ale jej z pewnością nie sprawiało to przyjemności. Czuła wściekłość. Zdjęła nogę z gazu i stopniowo zwalniała, aby zjechać na pobocze. Jak tylko samochód się zatrzymał, otworzyła drzwi.

Bobby Tom wyskoczył z policyjnego wozu, zanim zrobiła kilka kroków. Gracie zawahała się. Co mu się stało? Jedno oko miał podbite, a drugie iskrzyło się dziko. Jego ubranie było podarte, na głowie brakowało nieodstępnego stetsona, a brzydka rana na skroni nadawała mu wygląd prymitywny i niebezpieczny. Przypomniała sobie, jaką krzywdę mu wyrządziła, i po raz pierwszy, odkąd go poznała, poczuła przed nim lęk.

Zaczął się do niej zbliżać. Spanikowała i okręciła się wokół własnej osi z nieodpartym pragnieniem, by wrócić z powrotem do samochodu i zatrzasnąć drzwi. Z podjęciem decyzji czekała jednak o ułamek sekundy za długo.

- Gracie!

Kątem oka zobaczyła, że wyciągnął do niej rękę, i w ostatniej chwili odskoczyła. Instynktownie zaczęła uciekać. Gładkie podeszwy jej sandałów pośliznęły się na żużlu i o mały włos nie upadła. Jednak mimo potknięcia, udało jej się odzyskać równowagę i biec dalej wzdłuż białej linii pobocza. W każdej sekundzie spodziewała się, że ją chwyci, a kiedy to nie następowało, zaryzykowała spojrenie przez ramię.

Biegł za nią, ale bardzo mocno kulał, co drastycznie zmniejszało jego prędkość. Wykorzystała swoją przewagę i ruszyła jeszcze szybciej, a przez głowę przemknęła jej wizja dziewięcioletniego chłopca, który, jak opowiadała Suzy, został publicznie ukarany za uderzenie dziewczynki. Po tylu latach uprzejmego traktowania kobiet coś w jego wnętrzu pękło.

Jej stopa ześliznęła się z krawędzi asfaltu i przejechała po żwirze, a następnie zaplątała się w chwasty. Pełna kamyków ziemia wysypała się do sandałów. Ogarnęło ją przerażenie, gdy usłyszała go tuż za sobą.

- Gracie!

Krzyknęła, gdy chwycił ją z miażdżącą siłą i pociągnął w dół. Przekreśliła się podczas upadku; kiedy wylądowała na ziemi, była odwrócona do niego twarzą. Przez moment nie czuła nic poza bólem i strachem. Zaczęła gwałtownie chwytać powietrze.

Leżała pod nim już wiele razy, ale wtedy się kochali, nie czuła więc tego, co teraz. Jego brutalny, bezlitosny ciężar przygwoździł ją do ziemi. Bił od niego obcy zapach przetrawionego piwa oraz potu, a jego nieogolona broda drapała ją w policzek.

- Boże! - krzyknął, unosząc się na rękach. Złapał ją za ramiona, uniósł nieco wyżej i potrząsnął nią, zupełnie jakby była szmacianą lalką. - Dlaczego ode mnie uciekasz?

- Przestań! - załkała. ~ Nie...

Objął ją tak ciasno, że nie mogła oddychać. Gdzieś z oddali dobiegł niewyraźny dźwięk syren. Jego ciało ciążyło jej, a nierówny oddech maltretował uszy.

- Nie możesz... Nie... odchodź. - Jego usta poruszały się tuż przy jej skroni. Nagle została gwałtownie uwolniona od ciężaru.

Na kilka sekund oślepiło ją światło słoneczne i nie wiedziała, co się stało. Potem zobaczyła Bobby'ego Toma unoszonego na nogi przez komendanta Thackery'ego. Podczas gdy ona sama zbierała się z ziemi, policjant brutalnie wykręcił mu ręce na plecy i zakuł w kajdanki.

- Jesteś aresztowany, sukinsynu!

Bobby Tom nie zwracał na niego uwagi. Widział tylko Gracie. Poczowała gwałtowną potrzebę ujęcia w dłoń jego biednej twarzy.

- Nie odchodź, Gracie! Nie możesz odejść. Proszę cię! Musimy porozmawiać.

Miał nieszczęśliwy wyraz twarzy i oczy pełne łez. Za plecami Gracie usłyszała odgłos hamowania oraz trzaśnięcie drzwi, ale nie dbała o to. Potrząsnęła głową i odwróciła się od Bobby'ego Toma, aby nie okazać własnej słabości.

- Przykro mi, Bobby Tom. Nigdy nie przypuszczałam, że to się tak skończy. - Czuła w gardle duszące łkanie. - Muszę odejść. Nie mogę tylko brać.

- Pani nie ma na ciebie ochoty - zadrwił Thackery.

Zmusił Bobby'ego Toma do wykonania obrotu i pchnął go w kierunku wozu patrolowego. Chore kolano nie wytrzymało tego ruchu i Bobby Tom upadł. Gracie krzyknęła i rzuciła się na pomoc, ale ku jej przerażeniu Thackery szarpnął go za ramiona i uniósł do góry.

Bobby Tom wydał jęk bólu, a potem uderzył komendanta policji ramieniem w bok, sprawiając, że ten na moment utracił równowagę. To pozwoliło Bobby'emu Tomowi odwrócić się z powrotem do Gracie.

- Powiedziałaś, że nie chcesz nic ode mnie! - krzyknął.

Thackery ryknął z wściekłości i uniósł w górę skute na plecach rękę Bobby'ego Toma, prawie wyrwijając je ze stawów.

Bobby Tom zawył z rozpacz, która pochodziła z samej głębi duszy.

- Kocham cię! Nie opuszczaj mnie!

Gracie znieruchomiała i ujrzała, że walczy jak dziki. Thackery z groźnym pomrukiem wyciągnął swoją pałkę.

Nie czekała ani chwili dłużej. Z krzykiem wściekłości skoczyła na policjanta.

- Nie waż się go uderzyć! Nie waż się! - Pchnęła go głową i okładała pięściami. Chciała, aby puścił Bobby'ego Toma i zaczął się bronić.

- Natychmiast przestań! - Thackery rzucił wiązkę przekleństw, kiedy kopnęła go w gołeń. - Przestań! Przestań albo aresztuję także i ciebie!

- Co się tu dzieje, do licha?! - krzyknął Luther Baines.

Wszyscy troje odwrócili głowy i ujrzeli biegnącego ku nim kołyszącym się krokiem burmistrza oraz Della Brady'ego, który zaparkował swój wóz patrolowy w poprzek jezdni. Za nimi hamowało z piskiem coraz więcej samochodów. Terry Jo i Buddy wyskoczyli ze swojego explorera. Buddy, z rozciętą wargą i spuchniętym policzkiem, popędził naprzód. Connie Cameron energicznie wysiadła z sunbirda.

Luther uderzył Jimba Thackery'ego w ramię, zmuszając go, by się cofnął o krok.

- Postradałeś zmysły? Co ty, do diabła, robisz?

- Bobby Tom! - krzyknęła Suzy, wysiadając z samochodu z Wayem Sawyerem.

Thackery spojrzał na burmistrza.

- On uciekł z więzienia, a ona mnie zaatakowała. Aresztuję ich oboje!

- Tylko spróbuj! - krzyknął z furją Buddy.

Luther wymierzył palcem w pierś Thackery'ego.

- Nie satysfakcjonowało cięto, że byłeś zwykłą świnia, Jimbo! Musiałeś zostać zawodowcem w tej dziedzinie!

Thackery zaczerwił się. Otworzył usta, zamknął je bez słowa i zrobił krok do tyłu. Suzy rzuciła się naprzód, ale Way ją powstrzymał, widząc, jak Gracie opiekuńczo obejmuje jego przyszłego pasierba.

- Odsuńcie się! - krzyknęła Gracie. Jej miedziane włosy lśniły w słońcu, a wyraz twarzy nasuwał na myśl wojowniczą Amazonkę. - Niech nikt go nie dotyka, słyszycie? Niech nikt go nie dotyka!

Bobby Tom, wciąż w rękami skutymi na plecach, spojrzał na nią, lekko otumaniony.

Fakt, że na razie nic mu nie zagrażało, nie zmniejszył czujności Gracie. Każdy, kto chce go zranić, będzie miał najpierw do czynienia z jej pięściami.

Poczuła, jak przytulił policzek do czubka jej głowy i zaczął mruzczyć cudowne słowa tak cichutko, że tylko najbliższy stojący mogli je usłyszeć.

- Tak bardzo cię kocham, skarbie. Powiedz, że wybaczysz mi to, co zrobiłem wczoraj w nocy. Wszystko, co mówiłaś na mój temat, to prawda. Wiem o tym. Jestem nieczuły, samolubny, egocentryczny i tak dalej. Ale zmienię się. Przysięgam. Jeśli wyjdiesz za mnie, zmienię się. Tylko mnie nie zostawiaj, bo kocham cię do szaleństwa.

Ktoś musiał mu zdjąć kajdanki, ponieważ nagle ją objął. Patrzyła mu prosto w oczy, które nawet mimo opuchlizny błyszczały od łez. Z niedowierzaniem zdała sobie sprawę, że mówił poważnie. To wyznanie miłości nie miało nic wspólnego ze zranioną dumą ani z wyrównywaniem rachunków. Przemawiał do niej z głębi serca.

- Powiedz, że dasz mi jeszcze jedną szansę - wyszeptał, ujmując jej policzki w dłonie. - Powiedz, że mimo wszystko kochasz mnie jeszcze.

Gardło miała ściśnięte ze wzruszenia.

- To moja słabość.

- Co?

- Miłość do ciebie. Kocham cię, Bobby Tom, i zawsze będę cię kochać.

Poczuła, że zadrżała.

- Nawet nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy słysząc twoje słowa. - Na moment zamknął oczy, jakby zbierał się na odwagę. Kiedy znowu je otworzył, jego rzęsy były wilgotne od łez. - Wyjdiesz za mnie, prawda, kochanie? Powiedz, że zostaniesz moją żoną.

Niepewność, którą dosłyszała w jego głosie, sprawiła, że jej miłość do niego jeszcze wzrosła, a oczy Gracie również napełniły się łzami.

- Tak, wyjdę za ciebie.

Na kilka chwil zapomnieli o ludziach, stojących wokół nich. Byli sami na poboczu drogi w Teksasie, w jasnych promieniach słońca, z jeszcze jaśniejszą przyszłością przed sobą, pełną śmiechu, dzieci i miłości. Pocałował ją swoimi biednymi, spuchniętymi ustami, a ona położyła na nich bardzo delikatnie własne wargi. W końcu Suzy przerwała ich pocałunek, dotykając zmaltretowanej twarzy syna, aby upewnić się, czy nie jest poważnie ranny. Jednocześnie Way wziął w ramiona Gracie, wypuszczoną z objęć Bobby'ego Toma. Stopniowo docierał do nich ciągły trzask drzwiczek samochodowych, gdyż coraz więcej mieszkańców Telarosa blokowało autostradę, aby an własne oczy zobaczyć Bobby'ego Toma po ucieczce z więzienia. Gracie dostrzegła Toolee Chandler i Judy Baines, pastora Franka oraz cały klub brydżowy Suzy.

Jimbo Thackery odszedł na stronę, gdzie Connie Cameron chyba robiła mu awanturę. Luther wydawał się podejrzanie zadowolony z siebie, patrząc na Bobby'ego Toma, który na powrót obejmował Gracie.

- Dam ci kilka godzin, abyście sobie z Gracie wszystko wyjaśnili, a potem odbędziemy obaj miłą, długą pogawędkę z sędzią Gatesem. Nie bez kozery nazywają go wieszającym sędzią, B.T., możesz więc sobie wyobrazić, że zanim się skończy to całe zamieszanie, otrzymasz cały stosik grzywien oraz nie najlżejszą pracę do wykonania w czynie społecznym. Ta eskapada będzie cię ładnie kosztować, chłopcze.

Gracie, wyzierająca z objęć Bobby'ego Toma, nie mogła się powstrzymać; musiała wtrącić swoje trzy grosze.

- Klub seniora powinien dysponować własnym autobusem z rampą dla podnoszenia foteli.

Luther uśmiechnął się do niej z dumą.

- Wspaniały pomysł, Gracie. A może przysłałabyś kiedyś na nasze spotkanie i pomogła nam, gdybyśmy z sędzią Gatesem potrzebowali trochę inwencji twórczej?

- Z przyjemnością.
Bobby Tom uniósł w oburzeniu brwi.
- Po czyjej stronie właściwie stoisz?
Zajęło jej trochę czasu, zanim mu odpowiedziała; wyobraziła sobie, ile dobra może zdziałać w przyszłości Fundacja Bobby'ego Toma Dentona.
- Zostanę obywatelką tego miasta, mam zatem obowiązki wobec tutejszej społeczności.
Zrobił jeszcze bardziej oburzoną minę.
- A kto powiedział, że tu zamieszkamy?
Uśmiechnęła się do niego tkliwie i pomyślała, że jak na inteligentnego mężczyznę, potrafił czasami być zadziwiająco tępy. Zastanowiła się, ile czasu zajmie mu zrozumienie, że nigdzie indziej nie mógłby czuć się naprawdę szczęśliwy.
- Wróćcie razem z nami - zaproponował Way.
Bobby Tom miał właśnie posłuchać jego rady, kiedy przez tłum przechnęła się Terry Jo.
- Nie tak szybko! - Zdeterminowany wyraz jej twarzy wyraźnie świadczył o tym, że jeszcze nie przebaczyła Bobby'emu Tomowi ran, które zadał jej mężowi. - Będziesz musiał odpowiedzieć za to, co zrobiłeś mojemu Buddy'emu, więc nie myśl, że pozwolimy, aby to wszystko tak gładko się dla ciebie skończyło.
- Gładko?! - wykrzyknął Bobby Tom, ciasno obejmując Gracie, jakby wciąż się obawiał, że mu się wymknie. - O mało się dzisiaj nie zabiłem!
- Wielka szkoda, ponieważ wczoraj w nocy o mało nie zabiłeś Buddy'ego.
- Nieprawda, Terry Jo. - Buddy wyglądał na zmieszanego. - Po prostu lubimy się bić z Bobbym Tomem.
- Ty się lepiej zamknij. To tylko jedna sprawa. Chodzi także o to, że Gracie jest moją przyjaciółką. Gołym okiem widać, że jest zbyt zakochana, aby dbać o własne interesy, zrobię więc to za nią.
Gracie nie podobał się błysk w oczach Terry Jo. Pomyślała, że większość obywateli Talarosa w Teksasie została uznana za całkowitych wariatów, gdyby mieszkali gdzie indziej. Pomyślała także, że wszyscy tutaj mieli szczególną skłonność do robienia widowiska.
- Wszystko w porządku, Terry Jo - zaprzeczyła gwałtownie. - Naprawdę.
- Nie, nie wszystko jest w porządku. Nie zdajesz sobie z tego sprawy, Gracie, ale ludzie gadają za twoimi plecami, odkąd Bobby Tom po raz pierwszy ogłosił wasze zaręczyny. Teraz, kiedy wygląda na to, że dojdzie do prawdziwego ślubu, gadanie będzie jeszcze gorsze. Chodzi o to, iż wiele osób zauważyło, że raczej mało wiesz na temat futbolu. Twierdzą więc, że Bobby Tom nigdy nie robił ci testu.
O mój Boże!
-Niektórzy opowiadają, że oszukiwał, prawda, Suzy?

Suzy bezradnie rozłożyła ręce.
- Wątpię, żeby kłamał, Ale ludzie tak mówią.
Gracie spojrzała na nią. Do tej pory uważała Suzy za wzór zdrowego rozsądku.
Terry Jo zakryła dłońmi usta.
- Gracie, prawda jest taka, że ludzie, którzy będą gośćmi na twoim ślubie, zaczną później plotkować o pochodzeniu twoich dzieci, jeśli nie zdobędą pewności, że zdałaś test. Powiedz jej, Bobby Tom.
Gracie spojrzała na Bobby'ego Toma i z przerażeniem zobaczyła, że drapie się w głowę.
- Myślę, że masz rację, Terry Jo.
Oni wszyscy powinni trafić do domu wariatów, pomyślała Gracie. Szczególnie jej przyszedł mąż.
Ujął się pod brodę.
- Zadam jej tylko pięć pytań, ponieważ nie jest z Teksasu i nie dorastała w atmosferze, jaka tu otacza futbol. - Spojrzał na tłum, który stopniowo ich okrażał. - Czy ktoś ma jakieś wątpliwości?
Kilka kobiet, włącznie z Connie Cameron, wyglądało, jakby miały ogromne wątpliwości, ale nikt głośno nie zaprotestował.
Bobby Tom skinął głową z zadowoleniem. Puścił Gracie i odsunął się od niej o krok, aby poczuła, że jest zdana tylko na siebie.
- No, to zaczynamy. Co oznacza skrót NLF?
Tłum wydał pomruk niezadowolenia słysząc tak śmiesznie proste pytanie, ale Bobby Tom uciszył go spojrzeniem.
- Tego... Narodowa Liga Futbolu - odpowiedziała, zastanawiając się, do czego to wszystko doprowadzi. Miała jednak pewność, że wyjdzie za niego niezależnie od tego, czy zda ten głupi test, czy nie.
- Bardzo dobrze. Pytanie drugie. - Zmarszczył czoło w głębokim namyśle. - Każdego roku, w styczniu, dwie drużyny z najlepszymi wynikami grają ze sobą w najważniejszym meczu sezonu. W tym samym, w którym zwycięzca otrzymuje wielki pierścień - dodał, w przypadku, gdyby potrzebowała pomocy. - Jak nazywa się ta gra?
Z tłumu ponownie odezwały się pomruki.
Gracie zignorowała je.
- Super Puchar.
- Wspaniale. Dobrze ci idzie, kochanie. - Zrobił krótką przerwę, żeby pocałować ją w czubek nosa, potem znowu nieco się odsunął. - Następne pytanie będzie trochę trudniejsze, mam więc nadzieję, że jesteś przygotowana. Ile bramek znajduje się na końcach boiska?
- Dwie! - krzyknęła, niesamowicie z siebie zadowolona. - I na szczytach słupków są umocowane wstążeczki, chociaż nie pamiętam dokładnie, jakiej są długości.

Bobby Tom cmoknął z podziwu.

- Długość nie ma znaczenia. Opuść ci czwarte pytanie, ponieważ wiedziałas o tych wstążeczkach. Nie wszyscy o tym wiedzą. To znaczy, że zostało ci jeszcze tylko jedno pytanie. Skoncentruj się, kochanie.

- Jestem skoncentrowana.

- Aby mieć zaszczyt zostania panią Gracie Snow-Denton... - Zrobił pauzę. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to chciałbym, żebyś jeszcze raz zastanowiła się nad tym myślnikiem.

- Nigdy nie twierdziłam, że chcę nosić podwójne nazwisko! To ty...

- To nie jest miejsce na kłótnie, skarbie. Żadnego myślника, postanowione. A oto finał. Twoje piąte i ostatnie pytanie... - Zawahał się, po raz pierwszy wyglądał na zmartwionego. - Co wiesz o rozgrywających?

- Wiem, kim jest Troy Aikman.

- To nie fair, Bobby Tom! - zawołała Terry Jo. - Gracie rozmawiała z nim wczoraj.

- Słyszałam o Joem Namathu - stwierdziła Gracie z triumfem.

- Słyszałaś? - Bobby Tom rozpromienił się. - Dobrze, oto twoje ostatnie pytanie. To prawdziwe wyzwanie, więc nie pozwól się rozproszyć tym zazdrosnym kobietom. Aby mieć pewność, że wszystkie z naszych dwanaściorga dzieci będą z prawego łóża, powiedz, jak nazywa się drużyna z Nowego Jorku, w której gra Joe Namath.

Gracie zbladła. Boże! Każdy głupiec powinien znać odpowiedź na to pytanie. Nowy Jork... Jak nazywa się drużyna z Nowego Jorku? Nagle jej twarz pojaśniała.

- Jankesi z Nowego Jorku!

Tłum ogarnął szalony śmiech, towarzyszyło mu głośnie wycie. Bobby Tom uciszył wrzawę wzrokiem. Jednocześnie błysk w jego oczach powstrzymał ich przed zaprzeczeniem.

Kiedy był już pewny, że wszyscy dobrze pojęli jego przesłanie, odwrócił się z powrotem do Gracie i wziął ją w ramiona. Popatrzył na nią czule, musnął delikatnie wargami jej usta i powiedział:

- Dokładnie, kochanie. Nie miałem pojęcia, że tyle wiesz o futbolu.

W ten sposób każdy w Telarosa w Teksasie zrozumiał, że Bobby Tom Denton w końcu zakochał się od pięć po czubek głowy.

zi *odziekowania*

Chciałabym wyrazić podziękowania osobom, które w czasie powstawania *m&Podróży do nieba* dzieliły się ze mną swoim doświadczeniem. Są to: Mary Lynn Baxter (oraz Len, która pozwoliła mi skraść kilka własnych zdań), Katherine Johnson, Pamela Litton, John Roscich, Glenda Sanders i Ron Strunness. Jestem także wdzięczna przedstawicielom stowarzyszenia atletyki za cierpliwe udzielanie odpowiedzi na moje pytania. Dziękuję moim chłopcom, Billowi, Ty'owi i Zachowi: pomagaliście mi zawsze, gdy tego potrzebowałam. Specjalne wyrazy wdzięczności chciałabym złożyć mojemu wydawcy Carrie Feron oraz mojemu agentowi Stevenowi Axelrod. Najserdeczniej dziękuję też czytelnikom za wspaniałe listy. Niech Wam wszystkim Bóg błogosławi.

Susan Elizabeth Phillips